



Nadnaturalne Szybkie Randki

Bathsheba Ward jest człowiekiem, co oznacza, że nadnaturalne randki są surowo zabronione - chyba że zainteresowana strona okaże się potężną głową swojego Przymierza. Kiedy więc kuguar Beau Russell domaga się, by dołączyła do niego na kolacji w eleganckiej francuskiej restauracji, zgadza się. *Nie* dlatego, że mężczyzna jest taaak niesamowicie gorący, że sprawia, iż jej hormony śpiewają. Jest bardziej zainteresowana ratowaniem swojej pracy biurowej w ekskluzywnym serwisie randkowym, który obsługuje klientów o raczej... eklektycznych gustach.

Ale spróbuj tylko ukryć nadnaturalny rodzinny sekret, kiedy twój aspirujący chłopak ma super ostre zwierzęce zmysły. Następnie spróbuj ochronić się przed krwiożerczym, atakującym dom mitologicznym stworem, mając tylko butelkę płynnego srebra i nóż do rzeźbienia. Hmm... może posiadanie mega seksownego nadnaturalnego partnera wcale nie jest takie złe....

Zaszalej z kuszącą debiutancką powieścią Jessiki Sims!

JESSICA
SIMS

*BEAUTY
DATES
THE
BEAST*

Dla Holly Root – mówiłam to już wcześniej, ale powiem znowu.
Dziękuję Ci za pokazanie mi, jak wspaniała może być relacja
pisarz-agent.

Rozdział 1

- Midnight Liaisons - powiedziała, przytulając telefon biurowy do ucha. – Z tej strony Bathsheba. Jak mogę ci pomóc?

- Cześć - mężczyzna nerwowo odetchnął po drugiej stronie telefonu. – Szukam... towarzystwa. Na dzisiaj. Może rudowłosej.

Skrzywiłam się. Nie było sposobu, aby źle zrozumieć, czego szukał, skoro wyraźnie powiedział "rudowłosa" w raczej oczywisty (i dyszący) sposób. Mieliśmy przynajmniej jeden tego rodzaju telefon dziennie, a ja stałam się specjalistką w pozbywaniu się niesamowicie nieuczciwych dzwoniących.

- Midnight Liaisons to serwis randkowy, proszę pana. Nie usługi towarzyskie. – *Teraz, proszę, nigdy więcej nie dzwoń.*

Na drugim końcu linii nastąpiła przerwa.

- Och - powiedział. - Cóż, to w porządku. Jak mogę uzyskać dostęp do twojej strony internetowej, aby obejrzeć profile randkowe? Nie mam dostępu.

- Hasłem jest twój numer ID Przymierza – powiedziała, nie zadając sobie trudu nadaniu mojemu głosowi przyjemnego brzmienia, po latach odpowiadania na budzące wątpliwości połączenia telefoniczne. - Albo mogę sprawdzić twoje dane uwierzytelniające i założyć tymczasowe konto. Jeśli możesz mi powiedzieć kto jest przywódcą twojej grupy, byłabym bardziej niż szczęśliwa, mogąc przez weryfikację danych...

- Mój co?

Zdecydowanie cywil na linii. "Naturalny", jak lubiła żartować w biurze moja szefowa. W każdym razie postanowiłam zgrywać głupa.

- Jeśli nie masz przywódcy grupy... to może twój pan? - Gdyby ten gość w ogóle znał nieumarłą społeczność, to złapałby aluzję.

- Huh?

- Sabat? Król Fey? - Nie mogłam się oprzeć. - Wielki mistrz?

- O czym ty mówisz, paniusiu? - Mężczyzna na drugim końcu linii stracił cierpliwość. Zniknął przymilny ton, zastąpiony przez typowy, przeciętny ton rozzłoszczonego klienta. Tylko, że zdecydowanie nie był jednym z *naszych* klientów.

- Przykro mi - powiedziałam moim najbardziej słodkim głosem. - Ale Midnight Liaisons ma ekskluzywną klientelę. Nasz serwis randkowy jest otwarty jedynie na skierowanie od obecnych klientów. Miłego dnia, proszę pana...

- Chwileczkę - zaczął mężczyzna, ale i tak się rozłączyłam. Szanse, że kiedykolwiek zostanie klientem, były znikome, chyba że będzie miał szczęście wpaść na wampira szukającego nowego przyjaciela.

Z tyłu pokoju Sara parsknęła, pisząc przy biurku.

- Zawsze trafiasz na tych dziwnych.

- Oczywiście, że tak - powiedziałam, odwracając się na krześle, żeby na nią spojrzeć. Sara miała wzrok przyklejony do ekranu, ale uśmiechała się. - Dostajemy dziwne telefony, ponieważ nazwa firmy brzmi jak agencja towarzyska¹. I dostaję je, ponieważ ty nie odbierasz telefonu.

- Jestem zajęta - powiedziała, ale jej usta drgnęły.

- Częścią twojej pracy jest odebranie telefonu - odparłam zirytowana. - Jestem kierownikiem biura! Jeśli ktoś nie powinien odbierać telefonu, to ja.

- Ale jesteś w tym taka dobra - Sara uspokajała mnie, uśmiechając się. - Nie jestem nawet w połowie tak cierpliwa do tych świrów, jak ty.

Parsknęłam.

Sara tylko się roześmiała. Biorąc pod uwagę, że jest moją młodszą siostrą, prawie wszystko uchodziło jej na sucho. Przerzuciła skromny stos profili na biurku.

- Midnight Liaisons to głupia nazwa, ale jak inaczej można nazwać serwis randkowy, który obsługuje wyłącznie paranormalnych?

¹ Midnight Liaisons – czyli cos w stylu: Nocne Romanse, Związki o Północy. W tekście zostawiam w oryginale, bo moim zdaniem lepiej brzmi, a poza tym co nazwa całej serii.

- Bzykanko dla Kłów? Niewolnicy Obroży Przeciwpchelnych? -
zażartowałam, odwracając się do mojego ekranu, aby pozbyć się migającego
wyskakującego okienka, przypominającego mi o zalogowaniu dzwoniącego do
bazy danych. - Świeże Mięso Dla Leni?

Sara wydała odgłos konsternacji.

- Jesteś dla nich za twarda. Nie każdy kto ma ogon to palant.

Skrzywiłam się. To było z mojej strony bezmyślne.

- Przepraszam - powiedziałam, utrzymując mój ton lekkim i wesołym. -
Wiesz, że nie miałam tego na myśli. Godziny są dziwne, klienci jeszcze
dziwniejsi, ale lubię pracę tutaj.

To prawda - moja praca była dobrze płatna, prowadziłam biuro tak, jakby
było moje i czuwałam nad moją młodszą siostrą dwadzieścia cztery godziny
na dobę, zapewniając jej bezpieczeństwo. Życie było dobre, nawet jeśli trochę
dziwne.

Moim zadaniem było konfigurowanie nowych profili i dopasowywanie
klientów, ponadto prowadzenie biura. Zadaniem Sary było kontaktowanie się z
naszymi klientami, aby sprawdzić, czy randki nadal były aktualne, a potem po
randce, by upewnić się, że wszyscy dobrze się bawili i zaktualizować profile o
status "na wyłączność", jeśli to konieczne. To była najłatwiejsza praca w
naszym małym biurze. Zwykle kończyła to w ciągu kilku godzin, po czym
przełączała komputer w tryb gier, spędzając resztę dnia grając w Warcrafta².

Po drugiej stronie pokoju Sara wciągnęła powietrze.

- Och, *cholera*.

Odwróciłam się, by znów na nią spojrzeć.

- Co się stało?

- Profil nr 2674, to się stało - powiedziała z niepokojem.

O kurczę. Nie musiałam nawet mieć dostępu do profilu, aby wiedzieć, kto to
był.

- Co Rosie teraz zrobiła?

² Dogadałaby się z moją młodszą siostrą;)

Rosie regularnie odwoływała randki, była agresywna jak diabli i sprawiała kłopot więcej niż jednemu facetowi - i nie tylko jako rozmaitość pcheł i kleszczy. Niektórzy faceci to lubili; oczekiwali, że wilkołacza laska będzie ognista i agresywna.

Wszyscy w naszym biurze jej nienawidzili.

- Co teraz zrobiła? - Powtórzyłam, przewidując, że z pewnością dostaniemy telefon ze skargą.

- Przez stronę internetową odwołała randkę ze zmiennokształtnym kotem. - Sara przeciągnęła ręką przez swój krótki, rozkołysany brązowy bob, rozrzucając na policzkach drobne pasemka. - Nie martw się, poradzę sobie z tym.

Zaalarmowana wpatrywałam się w sztywną sylwetkę Sary, obserwując jej ramiona pod kątem jakichkolwiek sygnałów wyrastającego futra. Kiedy Sara wpadała w panikę, to *naprawdę* panikowała i moim zadaniem było uspokojenie jej i zajęcie się sytuacją. Od tego zależało jej życie.

Zmieniłam ton głosu na kojący.

- Dlaczego to jest "och cholera" problem? Przy kotach Rosie zawsze odwołuje.

W jej pliku mieliśmy cały szereg skarg długich na milę. Jeśli ktoś anulował randkę, zostawał obciążony opłatą za utrudnienia. Ale nasza szefowa, Giselle, zawsze znosiła jej opłaty, a Rosie wykorzystywała ten przywilej. Podejrzewałam, że Rosie i Giselle miały jakieś ukryte uzgodnienie poza standardową umową, ale nie zamierzałam o to pytać.

Jedynym powodem, dla którego Rosie wciąż była dopuszczona do serwisu randkowego, było to, że pula damskich członków Przymierza była zbyt mała w porównaniu do męskich członkostw. Zwłaszcza tych atrakcyjnych i gotowych do randki jak Rosie. Nie mogliśmy sobie pozwolić na jej utratę; ożywiała interesy. Więc umieściliśmy notatkę na jej profilu, że preferowała randki z psowatymi w nadziei, że odstraszy to niektórych klientów. Nie odstraszało wielu.

- Ale to nie jest *byle jaki* koci zmiennokształtny - powiedziała Sara, kiedy

podeszłam do jej biurka. Jej oczy przesuwwały się po ekranie. - To nowe konto. Jeden z Russells. I jego konto jest oflagowane.

Flaga oznaczała, że ktoś jest potężny i niebezpieczny, i żeby ich nie wkurzać albo szefowa zrobi z nami straszne rzeczy. Oznaczało to również, że Giselle obchodziła zwykły proces konfiguracji i sama zakładała takie konto. Jej interes zależał od ich powodzenia.

Dawno temu nauczyliśmy się, żeby nie mieszać w oflagowanych kontaktach. Nie, jeśli cenimy nasze miejsca pracy.

- O cholera - odetchnęłam. - Czy mam zadzwonić do Giselle w sprawie tego anulowania?

Giselle była syreną, która rozpoczęła Midnight Liaisons; była trochę nieugięta. Nie byłaby zadowolona, gdyby dowiedziała się, że Rosie spieprzyła oznaczone konto.

- Do diabła, nie - odparła Sara, patrząc na mnie, jakby wyrosła mi druga głowa. Skuliła się nad klawiaturą i zaczęła pisać gorączkowo. - Poradzę sobie z tym. Po prostu daj mi minutę.

- Sara - ostrzegłam, zaniepokojona jej reakcją. - Musimy być ostrożne, kiedy chodzi o oflagowane konta. Pozwól mi zadzwonić do Giselle i zobaczyć, jak ona zechce się tym zająć.

- Nie ma mowy. Naprawiam to - powiedziała, pisząc wściekle, jej spojrzenie było skupione na ekranie. - Daj mi pięć minut i mogę upozorować awarię bazy danych i wymazać wszystkie zapisy z ostatnich dwudziestu czterech godzin...

- Sara! Jeezu, nie! - Próbowałam chwycić jej nadgarstki, ale moja młodsza siostra była szybsza ode mnie. - Nie dotykaj bazy danych. Usuniesz każdego singla, który został zaktualizowany od czasu utworzenia ostatniej kopii zapasowej. Nie dotykaj *niczego*. Dzwonię do Giselle.

Wróciłam do biurka i przejrzałam mój wewnętrzny katalog. Giselle była na wakacjach, więc potrzebowałam jej numeru komórki. Nienawidziłam myśli o dzwonieniu do niej i przeszkadzaniu jej, gdy była poza domem, ale jeszcze bardziej nienawidziłam myśli o tym, jak mnie zwalnia. A na pewno kogoś wyrzuci, jeśli zorientuje się, że w jakiś sposób spaprałyśmy sprawę z

oflagowanym kontem. Zadzwoiłam.

- Tu Giselle - powiedział gardłowy głos.

- Gis! Cześć! Ja...

- Jestem teraz w Vegas, a ty nie - kontynuowało nagranie. - I nie mogę teraz odebrać telefonu. Jestem trochę... uwiązana. - Zmysłowy śmiech. – Jeśli to jest związane z pracą, może poczekać, aż wrócę. W przeciwnym razie zostaw wiadomość.

Zabręczała poczta głosowa. Rozłączyłam się. Raz popełniłam błąd zostawiając wiadomość, naskoczyła wtedy na mnie i zagroziła utratą pracy. Wiedziałam, że lepiej nie robić tego jeszcze raz. Kiedy jeden z bogatych chłopaków Giselle zabierał ją na weekend, *nie* lubiła, gdy im się przeszkadzało.

Zatem powrót do punktu wyjścia.

- Jeśli stracimy konto, jesteśmy w głębokim gównie, Bath - powiedziała Sara. – Ona mnie zwolni.

Bałam się, że ma rację. Giselle nie tylko miała delikatny (czytaj: wątpliwy) związek z klanem Russell, ale miała też niewielką tolerancję do ludzi. Jedynym powodem, dla którego pracowała z cichymi, "normalnymi" dziewczynami jak Sara i ja, było to, że mogłyśmy pracować przez wszystkie godziny w ciągu dnia i zabroniono nam spotykać się klientelą. Krąg przyjaciół Giselle był ograniczony takimi rzeczami, jak światło dzienne i pełnia księżyca.

Sara skierowała na mnie swoje zmartwione spojrzenie.

- Co zrobimy?

Podeszłam na tył biura i pochyliłam się nad biurkiem Sary, zdecydowana przejąć kontrolę nad sytuacją.

- W porządku. Rozgryźmy to. Pokaż profil Rosie. Sprawdź, czy zarejestrowała, gdzie dziś wieczorem miała iść na swoją randkę z Russellem.

Midnight Liaisons ściśle monitorowało aktywność klientów. Data, godzina oraz umiejscowienie randki były zapisane i wyszczególnione, dla ich ochrony, jak również naszej. Nigdy nie wiadomo, kiedy wybuchnie wojna międzygatunkowa, ponieważ ktoś umawiał się z cudzą suką. Dosłownie.

Palce Sary stukały w klawiaturę, a potem gwizdnęła.

- Zapisała to, świetnie. Kolacja w Un Peu de Goût, a potem kilka nocy w Worthington.

- Kolacja i prywatna impreza, co? - Rosie obracała się w bardziej rozpustnym świecie niż większość dziewcząt, ludzkich czy innych. Mimo to miała dobry gust, a restauracja była droga. Przynajmniej zmusiła tego faceta, żeby traktował ją właściwie.

Telefon na moim biurku zadzwonił ponownie. Automatycznie podeszłam, żeby go odebrać.

- Midnight Liaisons. Czy mogę ci pomóc?

- Tak – mężczyzna na linii powiedział sztucznym, szorstkim głosem. - Chciałbym się dzisiaj umówić na randkę. Z rudowłosą.

Znowu on. Teraz *nie* był dobry czas. Przewróciłam oczami i odłożyłam słuchawkę, potem wróciłam do biurka Sary.

- Ponownie uruchom konto Russella. - Telefon zadzwonił.

Teraz zaczęłam się irytować. Rzadko mieliśmy tak wiele połączeń tak blisko siebie i prawie nigdy nie zdarzały się przed zmrokiem, który był naszym pracowitym okresem z powodu budzenia się wampirów. Skoro mieliśmy wczesne popołudnie, oznaczało to, że świr prawdopodobnie znowu dzwonił.

Czas to naprawić. Wróciłam do swojego biurka.

- Daj mi chwilę, Sara i rozgryziemy to. - Telefon zadzwonił drugi i trzeci raz, zanim podniosłam go i odpowiedziałam moim najzuchwalszym głosem. - Midnight Liaisons. Jeśli nadal do nas dzwonisz, ty pieprzony zboczeńcu, wezwę gliniarzy i powiem im, że nagabujesz nasz biznes o seks.

Głęboki śmiech przeniknął przez słuchawkę - na pewno nie mój ostatni rozmówca. Ciepło zalało moje ciało płynnym dźwiękiem i poczułam jak moja twarz czerwienieje na to odczucie.

- Czy nazywasz wszystkich swoich klientów zboczeńcami - zapytał mężczyzna - czy tylko ja jestem tym farciarzem?

Przygryzłam wargę.

- Przepraszam. Myślałam, że jesteś - nieważne. Jak mogę ci pomóc,

proszę pana?

- Mam mały problem - powiedział wspaniałym głosem, przyjemnym i gładkim. - Miałem dziś bardzo ważną randkę i ona właśnie ją odwołała.

Moje serce utonęło.

- Jaki jest twój numer profilu, proszę pana?

Podał mi go, a ja wpisałam go w system, chociaż już wiedziałam, co pokaże. Randka Rosie.

Pojawił się profil dzwoniącego. Przywódca klanu Russell - o, *cholera* - i bardzo duży VIP w naszym serwisie. Brak zdjęcia w bazie danych, a jego historia była krótka, numer profilu zupełnie nowy. Nie korzystał z naszej usługi przed ustawieniem randki z Rosie. Mój super kuszący rozmówca najwyraźniej nazywał się Beau Russell. Założę się, że był absolutnie wspaniały. Wysoki, blondwłosy i przystojny, co pasowałoby co jego kocich genów. Zmysłowa twarz, która pasowałaby do grzesznego głosu. I dużo mięśni.

- Jesteś strasznie milcząca, kochanie. - Przerwał, po czym powiedział niskim głosem: - Widzisz mój problem?

To przyciągnęło mnie z powrotem na ziemię. Przestałam wyobrażać sobie abs klienta i kliknęłam myszką, moje policzki były gorące.

- Zgadza się, widzę, że Rosie Smith odwołała pana randkę - powiedziałam.
- I nie jestem pana kochaniem.

- Rosie zgodziła się spędzić ze mną cały tydzień - powiedział, jego słowa były spokojne, jak gdyby nie potrafił pojąć istnienia tego problemu. – Jest bardzo istotne, abym miał towarzystwo do niedzieli.

Rozdrażnienie przemknęło przeze mnie. Tupet zmiennokształtnych, zawsze mówili do ludzi z wyższością.

- No cóż, proszę pana, następnym razem sugerowałabym zbadać profil swojej randki trochę bliżej. Gdyby pan spojrział na historię randek Rosie, zobaczyłby pan, że ma kilka złych nawyków, takich jak akceptowanie randek od zmiennokształtnych kotów, a potem rzucanie ich w ostatniej chwili. Trochę prostych badań mogłoby pozwolić na uniknięcie tej zgryzoty. - Uświadomiłam sobie, że mój ton jest trochę niesympatyczny i dołączyłam „proszę pana”.

Zachichotał nisko w gardle na mój cierpki wykład.

- Musisz mi wybaczyć niezbyt dobre zaznajomienie się z twoją stroną internetową. - Jego głos pulsował nisko w moim uchu. - Nie jestem przyzwyczajony do szukania kobiet w Internecie.

Nie, mogę się założyć, że nie. Jeśli był w połowie tak seksowny jak jego głos, regularnie się w nim zakochiwały.

- Bez względu na to – kontynuował - musimy to naprawić. Czy jest Giselle? Powinienem z nią porozmawiać?

Zignorowałam dwa ostatnie pytania. Najwyraźniej był w dobrych stosunkach z moją szefową. Oczywiście to była dla mnie zła wiadomość.

- Nie mogę zmusić Rosie do wyjścia z panem.

- Nazywaj mnie Beau - powiedział, ton jego głosu zmienił się w perswadujący. To sprawiło, że moje uda zadrżały zdradziecko. - Skoro Rosie ze mną nie pójdzie, potrzebuję, by znaleziono mi inną randkę.

Rozjaśniłam się.

- Mogę to zrobić. – Bułka z masłem. Wsuwając telefon między ramię a ucho, zaczęłam pisać, wpisując jego numer i dzisiejszą datę do generatora profilu. – Proszę dać mi chwilę i przejdę do bazy danych. Jestem pewna, że możemy znaleźć panu kogoś w krótkim czasie.

- Żadnych wampirów - powiedział - lub jakichkolwiek nieumarłych. - Potem przerwał. – Jak *masz* na imię?

Wpisałam jego kryteria wyszukiwania do systemu, marszcząc brwi. Cała ta "żadnych nieumarłych" rzecz mocno ograniczyła moje poszukiwania. Kobiety zmiennokształtne były rzadkie, a jeśli odrzucałam zarówno mężczyzn, jak i nieumarłych, możemy mieć problem ze znalezieniem kogoś na dzisiejszy wieczór - nie mówiąc już o następnym tygodniu.

- Nazywam się Bathsheba Ward - powiedziałam z roztargnieniem, ściskając kciuki, czekając, aż wyniki z profilami się pokażą.

Jak tylko podałam mu moje imię, drzwi do biura zadzwoniły i wszedł wspaniały mężczyzna, okulary przeciwsłoneczne przysłaniały mu oczy.

Opadła mi szczeka. Był piękny - wysoki, ciemny, opalony. Jego garnitur był

drogi, uśmiechnął się i błysnął perłowo-białymi zębami. Nawet przy moim biurku, mogłam poczuć gęste piżmo jego wody kolońskiej. Trochę ciężkie, ale typowe dla pewnych siebie typów.

Sara natychmiast wstała i wyszła do pomieszczenia z aktami, tak jak zawsze, kiedy zmiennokształtny wchodził do budynku. Wyczułam przypominające puder perfumy, którymi spryskiwała miejsca, w których pulsowało tętno, w połączeniu z wodą kolońską nieznajomego, były przytłaczające i przesłodzone.

Ten mężczyzna musiał przyjść na ustawienie nowego profilu. Giselle wołała, abym zajmowała się nimi osobiście i podniosłam palec na mojego klienta, wskazując, że potrzebuję chwili.

Skinął głową i usiadł dokładnie naprzeciwko mojego biurka, spoglądając na mnie z zainteresowaniem.

Poczułam, jak ciepło wypełza na moje policzki i uderzyłam w klawisz Enter jeszcze kilka razy, po prostu, żeby się czymś zająć. *Wyglądaj na zajęta, wyglądaj na zajęta.*

- Bathsheba? - Mężczyzna w telefonie brzmiał na rozbawionego i musiałam ściągnąć swoją uwagę z powrotem na rozmowę telefoniczną. - To trudne do wymówienia słowo dla nowoczesnej dziewczyny. Jesteś wampirzycą?

Czując się mocno niezręcznie, przejrzałam kilka dokumentów na biurku, unikając badania mężczyzny naprzeciwko mnie.

- Gdybym była wampirem - powiedziałam lekko - byłabym teraz spalonym tostem, ponieważ jest południe. - Światło słońca wlewało się przez okno za moim biurkiem, a cały front biura w galerii handlowej to okna. - Jestem człowiekiem. Przykro mi, jeśli czujesz się zawiedziony.

- Och, nie jestem rozczarowany - powiedział niskim głosem, który sprawił, że moje palce się zwinęły.

Między telefonem a mężczyzną naprzeciwko mnie - który wyglądał całkowicie na bardzo zainteresowanego moją rozmową - zamierzałam umrzeć z zażenowania.

Wyniki wyszukiwania w końcu przyszły i komputer zabrzączał. Dzięki Bogu.

Na moim ekranie pojawił się jeden nędzny profil.

- Wygląda na to, że znaleźliśmy ci dobrą partię, Beau - powiedziałam, włączając tryb sprzedawcy. - Lorraina Murphy jest dziś wolna i, zgodnie z jej profilem, jest bardzo zainteresowana spotkaniem z wszelkim rodzajem zmiennokształtnych.

Wydał z siebie pomruk zgody.

- A czym ona jest?

- Zmienną - powiedziałam wymijająco.

- Jakiego rodzaju? - Naciskał.

- Ptasim.

Niewygodna pauza.

- Będziesz musiała być bardziej konkretna.

Powstrzymałam westchnienie, wiedząc, dokąd to zmierza.

- Harpia³.

Mężczyzna naprzeciwko mnie się uśmiechnął.

W telefonie zapadła cisza, jak zawsze, kiedy padał profil harpii. Potem, bardzo cicho, powiedział:

- Nie zamierzam wychodzić z harpią, Bathshebo.

Nie mogłam winić tego faceta. Harpie miały pewną reputację. Nadawały nowe znaczenie psychicznym dziewczynom. Miały tendencję do bzikowania z powodu małych rzeczach, a potem sprawy stawały się naprawdę brzydkie. Bez żartów, gówno uderzało w ścianę.

- Mamy w aktach sobowtóra⁴ - powiedziałam desperacko. - Jean, w zależności od twoich potrzeb, może występować jako mężczyzna lub kobieta.

Telefon stał się bardzo cichy.

Potem:

³ **Harpie** – duchy (demony) w mitologii greckiej, porywające dzieci i dusze oraz uosabiające gwałtowne porywy wiatru.

⁴ **Doppelgänger** - istota fikcyjna, duch-bliźniak żyjącej osoby; czarny charakter, mający zdolność pojawiania się w dwóch miejscach jednocześnie. W języku niemieckim Doppelgänger oznacza po prostu sobowtóra. W wierzeniach jednak odnosi do złego brata bliźniaka. Słowo to może również oznaczać zjawisko, polegające na tym, że człowiek widzi siebie samego kątem oka. Takie zobaczenie samego siebie przyjmuje się jako zapowiedź nadchodzącej zguby lub nieszczęścia. Ich zadaniem jest udzielanie porad i wskazówek osobie, której cieniem są. Czasami jednak ich rady mogą okazać się złośliwe i sprowadzić człowieka na złą drogę.

- Bathsheba, czy jesteś mężatką? - Boże, jego głos brzmiał bardziej seksownie niż kiedykolwiek.

Powiedz tak. Skłam i powiedz, że jesteś mężatką.

- Nie - odetchnęłam. - Nie jestem. - Nie odważyłam się spojrzeć na mężczyznę naprzeciwko mnie; szkoda, że nie mogłam ukryć się pod biurkiem.

- Widujesz się z kimś?

- Nie. - Moje życie osobiste było zbyt skomplikowane, aby myśleć o wrzuceniu chłopaka do tej mieszanki. Zmartwiona, spojrzałam na drzwi do pokoju z aktami, ale nie widziałam Sary. Miałam nadzieję, że wszystko z nią w porządku.

- Wygląda więc na to, że jesteś moją randką, prawda?

- Co? – zakrztusiłam się, po czym natychmiast rzuciłam w niego standardową odmową.

- Przymierze paranormalne nie zezwala na randki ludzie/nadnaturalni, chyba że zezwala na to specjalna wiza.

- Mam prawników. Zostaw mi szczegóły.

- Panie Russell - powiedziałam zdesperowana - nie umawiam się z klientami.

Mężczyzna naprzeciwko mnie usiadł i pochylił się do przodu, jak gdyby wzbudziło to jego zainteresowanie. Wymruczał:

- To prawdziwa szkoda.

Moja twarz nie mogłaby być bardziej czerwona. To. Nie. Możliwe.

- Zrób wyjątek - lub pozwól mi porozmawiać z Giselle. - Mężczyzna w telefonie nie zamierzał przyjąć odpowiedzi odmownej, a ja z powrotem skupiłam na nim całą swoją uwagę. Zaczęłam się nieco denerwować jego władczymi żądaniem.

- Giselle nie jest dostępna.

- Zatem wygląda na to, że mamy tylko jedną opcję.

Cholera. Giselle obedrze mnie żywcem ze skóry, jeśli wyjdę z klientem. To było zabronione. Straciłabym pracę. Z drugiej strony... Wpatrywałam się w gwiazdkę na jego profilu. Tak czy inaczej, stracę pracę, prawda? Może gdybym

poszła z panem Russellem, mogłabym go przekonać, żeby utrzymał to w sekrecie. Giselle nie musi się nigdy dowiedzieć, że spartaczyłam sprawę z jego kontem, a ja wypiję kilka drinków z facetem, a potem delikatnie go splewię. Wydawał się dość miły.

Westchnęłam.

- Myślę, że popełnia pan błąd, panie Russell.

- Beau.

- To wciąż pomyłka.

- Dlaczego? Masz śliczne imię, seksowny głos i jesteś dziś wolna - powiedział, a jego głos się uspokoił. - Skoro pracujesz dla Giselle jesteś przynajmniej pomocniczym członkiem Przymierza, więc nie będzie nic dziwnego w tłumaczeniu, dlaczego czasem rośnie mi ogon. I już myślisz, że jestem zboczeńcem, pamiętasz? Więc nie będzie żadnych niespodzianek.

Czy to był żart? Mój protest wyszedł jak suchy pisk. To był taki zły pomysł.

- Muszę powiedzieć, że nie mogę się doczekać naszej randki - kontynuował Beau. - Zdobędę szansę dopasowania twarzy do twojego uroczego języka.

Znowu się zaczerwieniłam. Cholera.

Ciężko myśląc, rzuciłam okiem na pokój z aktami i zobaczyłam, jak Sara krąży, pocierając ramiona. To był zły znak. Teraz miała dużo stresu: spieprzone konto, gniew Giselle i zmiennokształtny w pokoju. Węzeł paniki uformował mi się w gardle, gdy Sara zatrasnęła drzwi do pokoju z aktami. Bardzo zły znak.

Ponieważ moim zadaniem było powstrzymanie Sary przed wzburzeniem, to oznaczało pozbycie się zmiennokształtnego, który siedział naprzeciwko mnie. Aby to zrobić, musiałam pozbyć się *drugiego*, dzwoniącego, zmiennego.

Odwróciłam się od biurka, próbując uzyskać pozory prywatności.

- Tylko obiad – odetchnęłam w słuchawkę, zachowując spokój pomimo moich obaw. Nie potrafiłam spojrzeć na mężczyznę po drugiej stronie biurka, gdy ulegałam żądaniu Beau.

Wszystko we mnie krzyczało *wielkim błędem*, ale musiałam coś zrobić. Sara była sekundy od zatracenia się.

- Nie przez cały tydzień. I nie wrócę z panem do hotelu.

- Chyba, że będziesz chciała - dodał.

Przewróciłam oczami na jego próżność.

- Nie będę chciała. Proszę mi zaufać.

- Zobaczymy - powiedział niezwykle pewny siebie. - Spotkamy się w restauracji o siódmej trzydzieści. Do zobaczenia, słodka Bathshebo.

Rozłączył się.

Odłożyłam słuchawkę z ulgą. Jeden problem z głowy, jeden pozostał.

Mężczyzna naprzeciwko mnie się uśmiechnął.

- Cześć, jestem Jason - powiedział, wyciągając rękę.

- Czy to był on? - zawołała Sara, jej głos stłumiły drzwi. – Czy jestem teraz totalnie zwolniona?

Odchrząknęłam i posłałam mężczyźnie przepaszające spojrzenie.

- Czy może mi pan na chwilę wybaczyć?

- Oczywiście - powiedział kiwając głową.

Wbiegłam do pokoju z aktami i zamknęłam za sobą drzwi. Natychmiast podniosłam dłoń do ust, dławiąc się gęstymi, przesłodzonymi perfumami. Oczy wypełniły mi się łzami.

- Jezu, Sara. Jeśli napsikasz jeszcze więcej tej rzeczy, pomyśli, że mamy tutaj z tyłu ogród różany.

- On jest zmiennokształtnym - syknęła i wypuściła w powietrze kolejne psiknięcie. – Po prostu jestem ostrożna. Zatem, czy jestem totalnie zwolniona?

- Niezupełnie - powiedziałem, wachlując powietrze. Nie opuszczało mnie głupie, nerwowe uczucie, nie ważne jak bardzo starałam się uspokoić. - Naprawiłam sprawy.

Sara wyglądała na zdezorientowaną.

- Co masz na myśli mówiąc, że "naprawiłaś" sprawy?

- Dzisiaj wychodzę z Beau Russellem. Zająć miejsce Rosie.

Szczęka Sary opadła.

- Co? Nie możemy umawiać się z klientami. Jesteś *normalna*, nie paranormalna. Nie masz odpowiednich papierów. - Potrząsnęła głową, patrząc

na zamknięte drzwi za mną, aby upewnić się, że nasz gość nie zamierza wejść. - To naprawdę miłe z twojej strony, siostrzyczko, ale Giselle będzie zła, jeśli się dowie.

- Nie powiem, jeśli ty też tego nie zrobisz - powiedziałam. - Zajmę się tym, zanim wróci z urlopu,.

Pokręciła głową, jej krótkie, cienkie włosy rozsypały się na ramionach.

- Nie bądź szalona, Bath. Mogę to naprawić...

Złapałam ją za ramię i uszczypnęłam, jak kiedyś, gdy byliśmy dziećmi.

- Jeśli usuniesz choć jeden plik z tej bazy danych, przysięgam, że wyleję wodę na twoją płytę główną w domu. Zrozumiałas mnie? – Pod jej spojrzeniem kontynuowałam: - Jestem kierownikiem biura. Pozwól mi sobie z tym poradzić.

W odpowiedzi pokazała mi język i wiedziałam, że wygrałam.

- Wszystko z tobą w porządku? - Zapytałam nagle, zmieniając temat. - Musisz wyjść?

- Nic mi nie jest - powiedziała, ponownie pocierając ramiona. - Wszystko jest pod kontrolą.

- Gówno prawda. - Chciałam znów do niej sięgnąć, ale z doświadczenia wiedziałam, że to tylko pogorszyłoby sytuację. - Zajmę się tym facetem. Zostań tu, a ja cię zastąpię, aż poczujesz się lepiej, dobrze?

Zacisnęła usta w wąską linię i kiwnęła głową.

- Rozbij coś, żebyś miała wymówkę, aby tu zostać i posprzątać. Tylko nie butelkę perfum. Nie utrzymam lunchu w żołądku, jeśli znów nimi psikniesz.

Sara znowu skinęła głową.

Pokazałam jej kciuku podniesione w górę i wymknęłam się z pokoju.

Jason uśmiechnął się do mnie, kiedy wróciłam do biurka.

- Wszystko w porządku?

- W porządku - przytaknęłam z moim najlepszym uśmiechem. - Teraz, gdybym tylko mogła zobaczyć twoje ID Przymierza, mogłabym stworzyć twój profil.

Założenie konta Jasona zajęło czterdzieści pięć minut. Zwykle konfigurowałam je szybciej, będąc nadal grzeczną i rozmowną, ale Jason był

gadulą i na dodatek flirciarzem.

Pracowałam jednostajnie, rzucając ukradkowe spojrzenia na zamknięte drzwi do pokoju akt. Nie dobiegał stamtąd pojedynczy dźwięk, co trochę mnie martwiło, ale nie mogłam tego pokazać.

Jason był zdeterminowany mnie poderwać. Odrzucałam jego zaloty i trzymałam rzeczy na ściśle biznesowej stopie, wysyłając jego prośbę o randkę do ładnej małej lisołaczki, która, jak sądziłam, może mu odpowiadać. Kiedy Jason miał swój profil, wydrukowałam dokumentację i odrzuciłam ostatni flirciarski komentarz, nie zostało mu nic innego do zrobienia, jak tylko wyjść. Pracowałam przez kilka minut po jego odejściu, na wszelki wypadek, gdyby zdecydował się wrócić, ale nie zrobił tego. Potem wyskoczyłam zza biurka, pobiegłam do pomieszczenia z aktami i otworzyłam drzwi.

Elegancki szary wilk leżał na podłodze z głową między łapami. Ubrania Sary leżały zniszczone na podłodze, zmieszane z kilkoma teczkami, które spadły.

- Och, Sara - zbeształam ją.

Wilk jęknął.

Podniosłam jej podartą koszulkę, badając, czy nie można jej naprawić. Nie dało się.

Przewracając oczami, wróciłam do biurka i otworzyłam dolną szufladę, następnie podniosłam wielką kopertę⁵, żeby odsłonić stos awaryjnych koszulek. Wybrałam różową i ponownie zasunęłam szufladę.

Życie z wilkołakiem oznaczało dużo podartych ubrań. W ciągu sześciu lat, od kiedy Sara została przemieniona, nauczyłam się dostosowywać do jej potrzeb.

Ale nie znaczyło to, że nie mogłam do niej o to ponarzekać. Wróciłam do pokoju i pomachałam przed nią różową koszulką.



⁵ Manila envelope – to takie coś

- Ostatnia w normalnym kolorze – drażniłam się. – Zmień się jeszcze raz, a zostaniesz ograniczona do tych T-shirtów ze SpongeBobem, które znalazłyśmy na wyprzedaży.

Warknęła na mnie, jej psie wargi wykrzywiły się, pokazując zęby.

Uśmiechnęłam się i rzuciłam na nią koszulkę.

- Tylko trochę dodatkowej motywacji.

Walczyłam cały dzień z tym, co mam założyć na randkę. Część mnie chciała ubrać coś tak seksownego jak na pogrzeb. Ponieważ pan Beau Russell planował numerek, chciałam, żeby, jak tylko na mnie spojrzy, zrozumiał, że tej nocy nie zaliczy. Potrzebowałam czegoś, co krzyczałoby niedostępnością, purytańskością i być może Amiszką⁶.

Ale kobieca część mnie zbuntowała się przeciwko niewyglądaniu najlepiej jak mogę. Beau był prawdopodobnie przystojny i pewny siebie. Tymczasem ja nie byłam na randce od sześciu lat.

To była pierwsza rzecz, która zmieniła się w moim życiu po tym, jak Sara się przemieniła i dobrowolnie z niej zrezygnowałam. Ochrona Sary stała się moim życiem i wszystko, co robiłam, kręciło się wokół niej.

A jednak... to byłam ja, bliska wyjścia na randkę. Tylko ja i jakiś facet chcący spotkać ładną dziewczynę, oczarować ją i, jak dobrze pójdzie, zaliczyć. Przełknęłam ślinę. Bez presji. Co gorsza, szliśmy do eleganckiej restauracji. Musiałam wyglądać tak, jakbym tam pasowała, być efektowną i pewną siebie.

⁶ **Amisze** – chrześcijańska wspólnota protestancka wywodząca się ze Szwajcarii, konserwatywny odłam anabaptystów¹.

Amisze żyją w odizolowanych wspólnotach, których życie zorganizowane jest według nakazów niepisanego zbioru zasad zwanego *Ordnung*, który reguluje wszelkie aspekty codzienności: od techniki, jakiej można używać, po kobiece fryzury i kolor materiałów na ubrania.

Amisze nie akceptują nowoczesnej techniki. Nie korzystają z elektryczności (dotyczy tylko najbardziej ortodoksyjnych zborów), samochodów, telewizji, fotografii i innych nowoczesnych wynalazków. Praktycznie wszyscy zajmują się rolnictwem i rzemiosłami z nim związanymi.

Poza tym musiałam się pilnować przy panie Russellu. Powinnam być wyjątkowo pewna siebie i cholernie opanowana. Z jajami, nie biorącą jeńców, niezainteresowaną silną kobietą, która była człowiekiem i normalną, i wcale nie miała siostry wilkołaka.

Po pracy spędziłam godzinę, przeglądając szafę. Większość moich ubrań było praktycznych i nic nie wydawało się całkiem odpowiednie na randkę. Skończyłam, wybierając rozkloszowaną, czarną sukienkę bez rękawów typu A, obszytą niebieską satyną. Była ładna i kobieca. Spódnica była krótsza niż pamiętałam, a dekolt wystarczająco głęboki, aby hojnie pokazać piersi, co prawdopodobnie było powodem, dla którego tak długo leżała w mojej szafie nienoszona, a metki wciąż były przypięte. Tak naprawdę nie była aż tak uwodzicielska, ale dla kogoś takiego jak ja, nigdy nie było okazji, aby ją ubrać.

Włożyłam kilka bransoletek i kolczyki koła, i ściągnęłam moje długie, proste, bardzo cienkie blond włosy w kok wysoko na głowie. Nie miałam czasu na potraktowanie ich suszarką, aby uzyskać puszystość.

W końcu nie próbowałam zaimponować panu Russellowi, prawda?

I tylko dlatego, że nie próbowałam zrobić na nim wrażenia, dodałam drugą warstwę błyszczczyka.

Zanim wyszłam, spryskałam ubrania Febreze⁷ i wrzuciłam je do suszarki wraz z wkładem o zapachu kwiatowym, na wszelki wypadek, gdyby przyłgął do mnie charakterystyczny zapach wilkołaka Sary. Nie mogłam go wyczuć, ponieważ byłam człowiekiem, ale prawie każdy zmiennokształtny miał nos dziesięć razy bardziej czuły niż mój i miałyśmy kilka sytuacji, w których niewiele brakowało. Z tego samego powodu moje czarne sandały na paskach wietrzały na ganku.

Un Peu de Goût znajdował się w sercu Sundance Square w centrum Fort Worth⁸, gdzie zaspokajano klientów biznesowych i turystów, którzy chcieli wydać pieniądze na kolację. Ostatnią restauracją, w której byłam, był Burger King, więc byłam nerwowa.

⁷ Odświeżacz do tkanin.

⁸ Takiej restauracji nie znalazłam, ale Sundance Square w Fort Worth w Teksasie, to 35 przecznic zawierających budynki mieszkalne, rozrywkowe, komercyjne.

Moja siostra była w domu, odsypiając ostatnią zmianę. To zawsze się na niej odbijało, więc zostawiłam jej samochód i wzięłam do restauracji taksówkę. Patrzyłam w okno, kiedy jechaliśmy, starając się zbytnio nie denerwować, torebkę trzymałam blisko klatki piersiowej, niczym piłkę przyniesioną na terytorium wroga.

Gdy weszłam do restauracji, moje obcasy uderzały głośno o marmurową płytkę, zwracając uwagę kierownika sali. To był wielki gruby błąd. Powinnam ubrać coś dłuższego lub przynajmniej z mniejszym dekoltem. Lub po prostu odmówić randki. Gdyby Giselle dowiedziała się, że spotykam się z jednym z klientów, nawet na jego żądanie, zostałamby bez pracy, bez względu na to, jak ważne jest konto.

Ludzi było na pęczki, nawet takich, którzy nie przeraziliby się dziwnymi skłonnościami szefowej lub niezwykłymi prośbami klienta. Społeczność Przymierza była ekskluzywna, a wszyscy klienci bogaci i potężni.

Niektórzy mieli mnóstwo pieniędzy, dzięki długiej żywotności, a niektórzy po prostu posiadali naturalną charyzmę, która przyciągała do nich ludzi.

Kilku godnych pożalowania ludzi, takich jak Sara i ja - cóż, może tylko ja - nie miałyśmy z nimi szans. Gdyby musiała wybierać między lojalnymi ludzkimi pracownikami a klientami, Giselle zawsze wybierała klientów.

- Tak, mademoiselle?

Uśmiechnęłam się do kierownika sali, mając nadzieję, że nie wyczuje mojego zdenerwowania.

- Jestem tutaj, aby spotkać się z panem Beau Russellem - powiedziałam bez tchu. - Mamy rezerwację kolacji.

Kierownik nawet nie spojrzał na swoją listę. Posłał mi napięty, wszystko wiedzący uśmiech.

- Pan Russell wkrótce tu będzie, mademoiselle. Może pani poczekać w barze.

- Och - powiedziałam, nieco zaskoczona, że mojej randki jeszcze nie było. - Naturalnie. - Pozwoliłam mu się poprowadzić.

Kiedy zbliżyłam się do baru, zaczęłam odczuwać lekkie rozdrażnienie z

powodu nieobecności pana Russella, który nie pofatygował się, żeby pojawić się na czas. Jeśli to był jakiś rodzaj pasywno-agresywnego ruchu, aby postawić małego człowieczka na jego miejscu, to nie byłam rozbawiona.

Z lekkim grymasem zamówiłam mojito i usiadłam na stołku barowym, żeby zaczekać.

Mojito było drogie, ale smaczne i robiło wspaniałe rzeczy, by rozluźnić moje rozszalałe nerwy. Wypiłam połowę drinka, zanim zmusiłam się do zwolnienia. Nie chciałam się upić do czasu, zanim mężczyzna dotrze do restauracji.

Minęło dziesięć minut, a ja bawiłam się limonką na brzegu szklanki. Gdzie on był? Może się nie pojawi. Może oddzwonił do agencji i powiedział Sarze, że się ze mną nie spotka. Wiedziałam, w jakich kobietach gustowało Przymierze, zwłaszcza u zmiennokształtnych. Wszystkie profile randkowe mówiły to samo - umięśnieni, szczupli, agresywni. Wspaniali. Entuzjastyczni. Moralnie niejednoznaczni. Większość zmiennokształtnych kobiet ścigała mężczyzn równie żarliwie, jak oni ścigali je. Nawet kobiety wampirów były eleganckimi, delikatnymi stworzeniami.

Ja? Dla tych olśniewających byłam osobą siedzącą za biurkiem. Blond myszką uwięzioną w mocy rajstop, które odcinały jej krążenie. On spojrzy na mnie, pośmieje się i poprosi o spotkanie z harpią. Zdenerwowana na samą myśl, ugryzłam limonkę i possalam ją. Dziesięć minut później pomyślałam, że ten facet powinien rozważyć samotną randkę. Nie zamierzałam czekać tu całą noc jak jakiś żaloszny przegrany. Położyłam skórkę z limonki na serwetce i odstawiłam resztę drinka.

Kiedy minęło kolejne siedem minut, miałam dość. Dosyć tego. Pan Russell nie pojawił się na naszej improwizowanej randce. Część mnie odetchnęła z ulgą. Przynajmniej Giselle nie będzie miała powodu do zdenerwowania, a ja wypełniłam wszystkie moje zobowiązania. Zostawiłam dla barmana kilka dolarów, wsunęłam torebkę pod ramię, a potem odsunęłam się od baru - i zobaczyłam go.

Wygodnie siedział w pobliżu, opierając się o bar, jakby był właścicielem tego miejsca. Był odwrócony w moją stronę, na wprost pełne piwo stało na barze

obok niego. Było oczywiste, że był tam przez jakiś czas i równie oczywiste, że obserwował mnie, nie kłopotząc się przedstawianiem. Palant.

Powolny uśmiech wygiął jego usta, a moje serce zgubiło rytm. Widziałam pięknych mężczyzn i widziałam seksownych mężczyzn. Ale nigdy nie widziałam mężczyzny, który byłby tak potężnie męski jak ten.

Odkryłam, że trudno mi oddychać.

Nie przez senne, seksowne oczy z ciemnymi rzęsami. Nie przez przeszywające szare tęczówki, które badały mnie tak, jakby widziały mnie nagą. Nie przez imponującą rozpiętość ramion, czy wąską talię, albo gęste zmierzwione brązowe włosy nad opalonym czołem. Nic z tego nie spowodowało, że mój oddech wyparował całkiem, tak jak pewność siebie, która się z niego wylewała. Była widoczna od łatwości sposobu, w jaki podniósł swoją wielką postać do krzywego uśmiechu, który szarpnął jego usta i podkreślił niesamowite kości policzkowe.

Ten mężczyzna będzie problemem.

Kiedy przeciął podłogę, żeby się ze mną spotkać, pomieszczenie stało się rozmyte, a przed moimi oczami błysnęły czarne gwiazdy. Wszystko w nim było swobodne, pełen wdzięku ruch, jak u drapieznika śledzącego swoją zdobycz.

Pochylił się blisko mnie i poczułam jego piżmowy, czysty zapach.

- Oddychaj, Bathsheba.

Oddychać. Racja. Wciągnęłam oddech, a mój wzrok się przejaśnił.

Uśmiechnął się do mnie znowu, tym delikatnym, leniwym uśmiechem.

- Tak lepiej.

Walczyłam z pragnieniem, by zetrzeć go z jego twarzy, zirytowana, że kazał mi czekać, choć był tu cały czas.

Wskazał na morze przykrytych lnem stołów.

- Usiądziemy?

To zależało od jego odpowiedzi.

- Jak długo jesteś tutaj, obserwując mnie?

Uśmiech rozszerzył się.

- Przyłapałaś mnie - przyznał. - Chciałem poobserwować cię przez kilka

minut. Czy to takie złe?

- Było to dla mnie bardzo niekomfortowe - powiedziałam chłodno. - Wierzyłam, że zostałam wystawiona.

Wziął mnie za rękę i podniósł do ust, żeby ją pocałować. Usta musnęły moją skórę, wysyłając przeze mnie dreszcz.

- Przepraszam - powiedział, wyglądając poważnie. - To było bezmyślne z mojej strony.

Próbowałam wyciągnąć rękę z jego dłoni.

Nie ustąpił.

Uniosłam brew.

- Panie Russell, wiesz, że ludziom nie wolno umawiać się z członkami Przymierza. W imieniu mojej firmy nie chciałam dzisiaj zostawić pana zdanego na własne siły - ale mogę przez to stracić pracę. Więc *jeśli* zostanę, Giselle nie może nigdy się o tym dowiedzieć.

Kciukiem potarł grzbiet mojej dłoni.

- Oczywiście, że nie. Ostatnią rzeczą, którą chcę dla ciebie, to abyś wpakowała się w kłopoty z mojego powodu. Proszę zostań – zamówiłem menu degustacyjne - namawiał.

Nigdy nie byłam na degustacyjnym obiedzie z podawanymi wieloma luksusowymi przekąskami, stworzonymi, aby pochwalić się kulinarnymi umiejętnościami i wyobraźnią szefa kuchni. Powinno być fajnie – a on wydawał się szczerzy. Odsunęłam dłoń i skinęłam głową.

- W porządku. Zostanę.

- Dziękuję. - Przy stole, wyciągnął moje krzesło, podczas gdy kelner wahał się w pobliżu, potem usiadł naprzeciwko mnie i z rozmachem rzucił serwetkę na kolana.

Kelner otworzył butelkę drogiego wina i kiedy każde z nas pociągnęło łyk, powiedziałam:

- Czuję, że powinnam przypomnieć moją pierwszą zasadę randkowania, panie Russell. Tylko dlatego, że napoi mnie pan winem i nakarmi, nie oznacza, że jestem zobowiązana do uprawiania z panem seksu. Więc pójdzie

do Worthington po obiedzie nie będzie miało miejsca.

Uśmiechnął się, najwyraźniej w najmniejszym stopniu nieobrażony.

- Nie marzyłbym o tym, panno Bathshebo. Jeśli zapłacę za obiad, jedyną przyjemnością, jakiej oczekuję, jest twoje towarzystwo.

Patrzyłam na sto dziewięćdziesiąt centymetrów męskości po drugiej stronie stołu.

Wyglądał na rozbawionego, jakby lubił wyzwania. To może być bardzo, bardzo niebezpieczne w sposób, jakiego się nie spodziewałam.

Zmieniłam temat, próbując umieścić między nami mur.

- Więc dlaczego chciałeś popatrzeć na mnie w barze, panie Russell? Na wypadek, gdybym miała brodawki i garbiła się, tak, że mógłbyś pospiesznie uciec?

- Chciałem sprawdzić, czy głos i imię pasują do ciała.

- I? Czy wyglądam dla pana jak Bathsheba?

- Tak - powiedział. - Mięka. Smakowita. Ciepła. Krągła. - Jego oczy błyszczały, gdy pochylił się nad stołem. - Założę się, że smakowałabyś tak samo.

O. W. Mordę. Natychmiastowy rumieniec zabarwił mi policzki.

- To coś nowego - powiedziałam, szybko dochodząc do siebie. - Zazwyczaj mówią mi, że imię Bathsheba przypomina staruszkę ściskającą robótkę.

- Mylą się.

Czerwony alarm. Czerwony alarm. Wszystkie hormony na pokład.

- Panie Russell...

- Beau - powiedział, przerywając mi. – Skrót od Beauregard. – Posłał mi zmieszane spojrzenie. - Stara południowa rodzina.

W końcu się uśmiechnęłam.

- Nie zamierzam czepiać się twojego imienia. Rozmawiasz z kobietą, która nosi imię po jednej z największych cudzołożnic w Biblii⁹. Moja siostra miała szczęście, że nie została nazwana Dziwką z Babilonu.

⁹ **Batszeba** (zwana też *Betsabe*, hebr. **בת שבע**; zm. po 970 p.n.e.) – postać biblijna, jedna z żon Dawida, króla starożytnego Izraela. Według przekazu biblijnego jej pierwszym mężem był Uriasz Hetyta. Gdy zaszła w ciążę z tłumaczenie: paula_8

Roześmiał się, jego srebrzyste oczy były ciepłe i zmarszczyły się w kącikach. Podniósł kieliszek wina i wzniósł go do mnie.

- Dwa bardzo nietypowe imiona dla dwóch bardzo normalnych osób. Jesteśmy stworzeni dla siebie, Bathshebo Ward.

Nie byłam pewna, jak on jest normalny, ale i tak stuknęłam moim kieliszkiem w jego. Nie byłam przyzwyczajona do tego, że ciągle słyszę moje pełne imię, więc kiedy odstawiliśmy kieliszki, powiedziałam:

- Moi przyjaciele nazywają mnie Bath.

Ścisnął moją dłoń między swoimi dwiema ciepłymi rękami.

- Ale ja nie chcę być twoim przyjacielem.

Jego skóra tuż przy mojej była niesamowicie rozpraszająca. Czułam odciski na jego dłoniach, silny uścisk jego ciepłych, dużych rąk, a jego paznokcie lekko drapały tył mojej ręki w nieobecny, wygodny ruch.

O rany. Podobało mi się to o wiele, wiele za bardzo dla mojego własnego dobra. Oblizując nerwowo usta, zapytałam.

- Więc co jest w menu degustacyjnym dziś wieczorem?

Uśmiechnął się.

- Nie mam pojęcia. Po prostu zapytałam kierownika, co jest smaczne i właśnie to polecił.

Przyszedł kelner i rozłączyliśmy się, choć ręka Beau wydawała się ociągać na mojej.

- Amuse-bouche¹⁰ dla monsieur i mademoiselle - powiedział kelner, odrobina teksańskiego przeciągania samogłosek ubarwiała jego francuski. Postawił dwa małe talerze. - Patisserie z kawiozem i crème fraiche¹¹ - powiedział, po czym odszedł.

Beau wsunął amuse-bouche do ust. Po chwili jego mina się zmieniła, a żucie zwolniło.

Zerknęłam na mieszankę na talerzu.

Dawidem, doprowadził on do śmierci Uriasza, a następnie poślubił wdowę po nim. Z Dawidem Batszeba miała czterech synów – m.in. Salomona, przyszłego króla.

¹⁰ **Amuse-gueule**, również **amuse-bouche**, z języka francuskiego jest to drobna przekąska podawana jako poczęstunek dla rozbudzenia kubków smakowych gości przed posiłkiem właściwym. Wielkość **amuse-gueule** to jeden, maksymalnie trzy kęsy (kawałki)

¹¹ Czyli inaczej ciastko z kawiozem i śmietaną.

- Jakie jest?

Żuł jeszcze przez chwilę, po czym przełknął ciężko.

- Interesujące.

Cóż, *to* była niepokojąca zachęta. Spojrzałam na moje danie i, gdy kelner przyszedł, aby zabrać talerze, skinęłam, że skończyłam. Wrócił po chwili z dwiema miskami jaskrawo pomarańczowo-żółtej zupy.

Moje oczy rozszerzyły się na widok brązowej rzeczy unoszącej się w mojej zupie.

- Butternut bisque¹² - oznajmił kelner - z jajkiem przepiórczym w gnieździe.

O rany. Kelner odszedł i spojrzałam na miskę, a potem na Beau. Wpatrywał się w jedzenie z dziwnym wyrazem twarzy.

- Czy to prawdziwe ptasie gniazdo? - Zapytałam go. - Powinniśmy je zjeść?

- Nie wiem - przyznał, po czym postukał łyżką w jajko. - Wiem, że jestem zmiennym kotem, ale to niedorzeczne.

Zachichotałam i wzięłam duży łyk wina, nie będąc bardziej chętną do zjedzenia mojej porcji, niż on był.

- Może nie jestem tak żądna przygód, jak powinnam być, jeśli chodzi o jedzenie - przyznałam. - Co dalej w menu?

- Ser - powiedział, spoglądając na kartkę papieru.

- Skąd ta mina? To nie brzmi tak źle.

- Pikantna mieszanka serów kozich i... serów jaka¹³ - powiedział, kontynuując czytanie.

- Eee... och. - Wzięłam kolejny łyk wina. - Przynajmniej wino jest bardzo dobre.

Beau wyglądał na rozczarowanego.

- Przykro mi, że nie cieszysz się posiłkiem.

- Nawet nie zaczęliśmy posiłku - zażartowałam. - Danie główne będzie prawdopodobnie jakieś pechowe egzotyczne zwierzę podawane na posłaniu z wodorostów. Francuskich wodorostów.

¹² Zupa cytrynowo-maślana.

¹³ **Jak zwyczajny**, dawniej: **jak** (*Bos grunniens*) – gatunek dużego ssaka z rodziny wołowatych (Bovidae), rzędu parzystokopytnych. Występuje w Tybecie, Indiach i Chinach, gdzie żyje zarówno w stanie dzikim, jak i udomowionym. Udomowione jaki są zwierzętami jucznymi, poza tym dają mleko i wełnę.

Roześmiał się, a potem spojrzał na mnie.

- Obok jest bar sportowy. Chce pójść tam na burgera?

- I zostawić gniazdo mojego ptaka? - Udałam, że kryję swój talerz, opierając się chęci wybuchnięcia śmiechem. Widząc jego uśmiech, odłożyłam kieliszek i wstałam.

- Chodźmy.

Rzucił na stół plik banknotów.

W barze sportowym zajęliśmy wygodną kabinę i złożyliśmy zamówienie. Gdy czekaliśmy na nasze hamburgery, zapadła niewygodna cisza. Siedzenie naprzeciwko niego w przytulnej kabinie w ciemnym kącie, odczuwałam jako o wiele bardziej intymne niż sztywne siedzenie przed nim w ekskluzywnej francuskiej restauracji.

Splotłam ręce, próbując wymyślić coś, co przełamie ciszę, ale nic nie przychodziło mi do głowy. Cholera. Tak długo się już nie umawiałam, że nie wiedziałam o czym rozmawiać. Futbol? Nie wiedziałam, czy jest wielkim fanem sportu. Pogoda? Nie, to było po prostu głupie...

- Czy sprawiam, że czujesz się niekomfortowo? - Zapytał, błędnie interpretując moje skrępowanie.

- Po prostu nie jestem zbyt dobra w rozmowie. Lub randkowaniu. Nie umawiam się.

Wyglądał na zafascynowanego.

- Nie mogę sobie wyobrazić, dlaczego tego nie robisz. Opowiedz mi o sobie.

Zamarłam. Mówienie o mnie, oznaczało rozmowę o Sarze, a ja nie mogłam mówić o Sarze.

- Nie ma wiele do opowiadania - powiedziałam sztywnym głosem. Czy to było śledztwo w celu uzyskania informacji? Czy zamierza sprzedać je wilczym stadom? - Jestem bardzo nudną dziewczyną.

Pokręcił głową, ten piękny uśmiech rozbłysnął mu na twarzy.

- Szczerze wątpię, że ktoś, kto ma takie imię jak ty, może być nudny.

Dalej milczałam.

- Naprawdę *nie jesteś* dobra w towarzyskiej rozmowie – drażnił się.

Kurde, o czym mogłabym mówić, żeby nie zaalarmować go o naszej tajemnicy?

- Lubię czytać.

Uśmiechnął się do mnie ponad talerzem frytek z serem, które postawił przed nami kelner.

- Kto nie lubi?

Cóż, jak można nie lubić człowieka, który powiedział coś takiego¹⁴?

- Naprawdę, to by było na tyle. Teraz twoja kolej. Powiedz mi, co lubisz.

Złowiłam błysk białych zębów.

- Lubię kobiety. Miękkie, krągłe kobiety.

Przewróciłam oczami.

- To się nie liczy.

- Dlaczego nie?

- Ponieważ jest to dane przez naturę - tak jakbym powiedziała, że lubię mężczyzn z dużymi sprzętami. - Sięgnęłam po frytkę z serem. - To tak, jakby powiedzieć, że lubisz oddychać lub jeść.

- Brzmi jakbyśmy byli dla siebie stworzeni - powiedział leniwie. - Lubię jeść, kocham oddychać - pochylił się nad stołem - i mam bardzo duży sprzęt.

Zakrztusiłam się frytką z serem.

- Nieładnie - zakaszlałam, próbując złapać oddech. - Grasz nieczysto, proszę pana.

Podniósł frytkę i wskazał nią na mnie, zanim wrzucił ją do ust.

- Twoja kolej.

- Naprawdę nie ma nic więcej do powiedzenia.

Uniósł brew.

- Niczyje życie nie jest takie nudne. Mam wrażenie, że masz coś do ukrycia, panno Bathshebo.

Cóż, tak, Beau. Kiedy miałam dziewiętnaście lat, moja młodsza siostra zaczęła umawiać się z wilkołakiem. Ugryzł ją i przemienił, a ja musiałam

¹⁴ No właśnie☺

zrezygnować ze studiów, żeby się nią zająć, gdy dostosowywała się do rosnącego futra i ogona. A odkąd stado wilkołaków chce ją odzyskać, trzymamy się w cieniu na wypadek, gdybyśmy musiały znowu opuścić miasto. Och, i lubię filmy komediowe o chłopakach z bractwa. A ty?

Skończyłam przeżuwać frytkę, udając, że nad tym myślę. Potrzebowałam czegoś nudnego i nijakiego, aby skierować rozmowę na bezpieczniejszy grunt. Aha!

- Lubię księgowość.

Było to jedno zdanie, które gwarantowało odstraszenie mężczyzny. Większość kobiet powiedziałyby, że lubią chodzić na randki, tańczyć lub zwinąć się w domu na kanapie z filmem. Ja lubiałam księgi rachunkowe i bilansowanie czyichś ksiąg.

Zrobił koci ruch przechylenia głowy, co było trochę niepokojące, przypominając mi, że, mimo całego swojego seksapilu, był kimś trochę więcej niż człowiekiem.

- Księgowość? Lubisz rozliczenia?

Czekałam, aż jego oczy zalśniły brakiem zainteresowania.

- Uważam to za przyjemne.

Sięgnął po kolejną serową frytkę.

- Czyli lubisz matematykę? Związane z nią wyzwania?

To nie było znudzone spojrzenie, do którego byłam przyzwyczajona – albo co gorsza, szyderczy uśmieszek. To mnie zaskoczyło i obdarzyłam go szczerym uśmiechem.

- Podoba mi się aspekt kontroli, bycie osobą, która rządzi. Z początku to nienawidziłam, ale potem stało się dla mnie zagadką jak zbilansować księgi i znaleźć odpowiednie liczby, które spowodują, że wszystko znajdzie się na swoim miejscu. - Podobało mi się zarządzanie biurem Giselle. Dzięki temu myślałam, że pewnego dnia będę mogła prowadzić własny biznes, więc uznawałam to za dobrą praktykę.

- Myślałaś kiedyś o założeniu własnego biznesu?

- Może kiedyś - powiedziałam, znowu czując się niekomfortowo. Nie

chciałam rozmawiać z nim o moich prywatnych nadziejach i marzeniach.

- Możesz założyć własną firmę księgową. Zatrudnię cię, żebyś zajmowała się księgami mojej firmy.

- Nie skorzystam, dzięki.

Uśmiechnął się do mnie szeroko i moje serce zrobiło fikołka.

- Oferta jest aktualna. W każdej chwili jesteś chętnie widziana do wzięcia moich książek w swoje ręce.

Zdumiewające było, że mógł zmienić coś tak nieszkodliwego, jak słowo rachunkowość w coś tak podniecającego. Wróciłam do mojego drinka – świeżego mojito - i wzięłam łyk, czując nagłą potrzebę płynnej odwagi.

Uśmiechnął się i odchylił do tyłu, przyglądając mi się tak, jakby widział wyborną pieczeń, którą zamierzał pożreć. Ale potem uśmiech zgasł, a jego ramiona stały się napiętą linią.

Ktoś wślizgnął się do budki obok mnie.

- No, witam - powiedział mężczyzna niskim, warczącym głosem.

Spojrzałam zaskoczona, odruchowo przesuając się do tyłu. Beau miał szczękę zaciśniętą w twardą linię.

- Co my tu mamy? - Mężczyzna obdarzył mnie łobuzerskim uśmiechem, pokazując duże, krzywe zęby. Miał dzikie, gęste włosy, które wystawały z jego głowy w kępkach i ubrany był w pogniecioną koszulkę polo, wiszącą na jego ogromnej sylwetce. Było w nim coś dzikiego, czego nie potrafiłam całkiem rozszyfrować, ale rozpoznałam sposób, w jaki jego nozdrza rozchyliły się, węsząc w powietrzu, by złapać mój zapach.

Zmienny.

Puls dudnił mi w uszach i zeszywniałam, myśląc o Sarze. Kurwa. Kurwa. Kurwa. Ten człowiek może być wilkiem, a zatem niebezpieczeństwem.

Mężczyzna przechylił głowę, szalony uśmiech nie opuszczał jego twarzy, oczu nie spuszczał z Beau.

- Kim jest twoja przyjaciółka? Jest spoza miasta?

Czekałam, bojąc się odдыchać, żeby nie wyczuł na mnie zapachu Sary. By nie odsłonić mojego sekretu.

Oczy Beau zwężyły się w wyraźnie nieprzyjaznym spojrzeniu, choć miły uśmiech pozostał na jego twarzy.

- Odejdź, Tony. To moja prywatna sprawa, nie stada.

Tony pochylił się jeszcze bardziej w moim kierunku. Odepchnęłam go, w najmniejszym stopniu nie przejmując się, że było to niegrzeczne.

- Odejdź ode mnie.

Niezrażony Tony złapał mnie za rękę. Obwąchał mnie i jego oczy się rozszerzyły. Spojrzał na Beau ze znaczącym uśmieszkiem.

- Ona nie jest zmienną, prawda?

Wzięłam kolejny łyk mojego mojito, ulga walczyła z niepokojem. Sara była bezpieczna... ale teraz miałam cały nowy zestaw problemów.

Beau miał umówić się przez agencję z nadnaturalnymi, ale ja byłam normalna. To na pewno dotrze do mojej szefowej. Cholera.

Kiedy piłam, Tony wyciągnął rękę, by dotknąć mojego ucha. Szarpnęłam się mocno, rozlewając drinka na całym stoliku.

Beau wyciągnął rękę i odciągnął ode mnie dłoń Tony'ego.

- Jeśli znowu ją dotkniesz, połamię ci palce - powiedział znudzonym głosem, ale jego oczy lśniły niechęcią. - Zrozumiałeś?

- Tsk tsk - powiedział Tony drwiąco-wesołym głosem. - Głupio denerwować się z powodu ludzkiego śmiecia, Beauregardzie.

Oczy Beau zwężyły się w szczeliny i czułam, jak promieniuje z niego wściekłość.

Jeden niewłaściwy ruch i ci dwaj będą walczyć. Beau wyglądał na gotowego do zniszczenia faceta, a Tony nie wydawał się posiadać w ciele odrobiny zdrowego rozsądku. Po prostu dalej się uśmiechał i patrzył na mnie, jego wzrok przejechał mi po szyi i zatrzymał na włosach, jak gdyby chciał mnie dotknąć.

- Jest urocza jak na normalnego, Beau. Chociaż nie w twoim typie. - Ponownie przejechał po mnie wzrokiem, a jego oczy były nieco zbyt zainteresowane, a następnie odwrócił się do Beau. - Więc, gdzie jest Arabella?

Miałam w żołądku uczucie zapadania się. O Boże. Czy Beau był z kimś związany? A może nawet w związku małżeńskim?

- Nie wiem - powiedział swobodnie Beau, przeciągając samogłoski w słowach. - Nie jestem jej opiekunem.

Sprawdziłam jego palec - ani śladu nieopalonej linii rozmiaru obrączki. Dobrze. Nie, żeby mnie to obchodziło, oczywiście.

- Widzę, że nie jestem tu chciany - Tony wstał i uśmiechnął się. - Wiesz, że nie powinieneś umawiać się z ludźmi. Przypuszczam, że zasada została ustalona przez twoje małe Przymierze. Zabawne, że to ty łamiesz zasady.

Beau spojrzał prosto na mnie i odpowiedział Tony'emu:

- To nie twoja sprawa, z kim się umawiam. Jeśli będę potrzebował od kogoś pozwolenia, to zapytam.

- Rób jak uważasz. – Zmienny głupio się do mnie uśmiechnął. – Chociaż inni będą uważać to za bardzo interesujące. - Tony mrugnął do mnie. – Do zobaczenia, kurczaczku.

Zapadła cisza, gdy się odwrócił i wyszedł. Beau zacisnął dłonie, wpatrując się w Tony'ego, jak gdyby chciał wyskoczyć i rozerwać gardło mężczyzny. Drugi mężczyzna nie obejrzał się, gdy nie spiesząc się, zatoczył krąg w odległy koniec restauracji i zniknął z pola widzenia. Kelner zatrzymał się, by wytrzeć stół i zostawił mi nowy napój. Beau nic nie powiedział.

Pierwsza przerwałam ciszę. Były setki rzeczy, o które chciałam zapytać.

- Kurczak?

Odpowiedź Beau była niechętna.

- Kurczak jest terminem Tony'ego dla nienadnaturalnych. Lubi mówić, że smakują jak kurczak.

- To raczej niepokojące.

- Próbuje być twardy. Jego stado jest pełne dupków, którzy lubią pomiatać tyloma osobami, iloma mogą. Nie chcą dołączyć do Przymierza.

Cóż, to wyjaśniało, dlaczego zachowywali się jak pies z kotem. To także sprawiło, że chciałam zwymiotować. Pomyśleć, że usiadł obok mnie... próbował mnie dotknąć... pomyśleć, że mógłby wyczuć Sarę, gdybym nie była

ostrożna. Wzięłam pospieszny łyk mojito, moje ręce się trzęsły. A potem zakrztusiłam się, gardło miałam zbyt mocno zaciśnięte, by przełknąć prawidłowo.

- Wszystko w porządku? - odezwał się Beau, warkot wycofał się z jego głosu. - Przykro mi, jeśli cię przestraszył.

Potrząsnęłam głową.

- Nie, jest ok. Drink poszedł nie w tę stronę. Więc, kim jest Arabella?

Westchnął.

- Moją była - przyznał. - Nie widziałem jej od miesiący.

- Wieści muszą wolno się roznosić.

- Taaa. Nie rozmawiamy zbyt wiele z wilczymi stadami. - Wydawało się, że nie chce rozwijać tego tematu.

Dzięki Bogu za to.

- Jakiego rodzaju nadnaturalnym jest Arabella? Zmiennym skunksem? – Zapytałam słodkim tonem.

Jego wargi drgnęły z rozbawienia.

- Nie, tylko zmiennym kuguarem, który zbyt długo kręcił się w pobliżu. Czy nigdy nie spotykałaś się z kimś takim?

Posłałam mu spojrzenie.

- Nie mogę powiedzieć, że moja mała czarna książeczka¹⁵ jest pełna zmiennych kugarów.

Roześmiał się.

- Zatem jestem zachwycony, że mogę być twoim pierwszym.

Całe moje ciało się napięło. Ale to było głupie. Beau nie mógł wiedzieć, że byłam dziewicą.

- Zanim zapomnę - powiedział Beau, wyciągając portfel. Przerzucił go, potem wręczył mi małą kartę w kolorze łososiowym. - Podpisz to.

Wzięłam ją od niego i odwróciłam, czytając. Dużo bardzo małych druczków pokrywało obie strony.

- Co to jest?

¹⁵ Notes z adresami byłych.

- Twoja wiza. - Błysnął uśmiechem na moje zaskoczone spojrzenie. - Mówi, że jesteś legalnie dopuszczona do spotkania się członkami Paranormalnego Przymierza.

Z tego, co słyszałam, tego rodzaju pozwolenie trwało wiecznie.

- Dlaczego więc pozwoliłeś Tony'emu myśleć, że go nie mam?

Podniósł swojego drinka.

- Może chcę cię całą dla siebie.

Rozdział 2

Kilka drinków i pyszny, normalny posiłek później, wyszliśmy z uśmiechem z restauracji. Trzymał moją dłoń wtuloną w zgięcie swojego łokcia, a ja miałam w sobie wystarczająco drinków - i dobrej rozmowy - żeby mu na to pozwolić.

Odkryłam, że lubię Beau trochę bardziej niż powinnam. To był błąd w każdym calu, ale kiedy uśmiechnął się do mnie, nieco osłabły mi kolana, a jeszcze bardziej osłabła moja determinacja.

Ciągle sobie przypomiinałam, że był nadnaturalny. To oznaczało złe wieści dla Sary i złe wieści dla mnie. Był wszystkim, czego powinnam unikać. Spotkanie się z Beau łączyło się z polityką Przymierza, której nawet nie potrafiłam zrozumieć, śmiertelnymi wrogami (każdy nadnaturalny ich miał) i wszelkiego rodzaju komplikacjami. Jako człowiek będący na marginesie, znałam moją stosowną część tego, jak działały ich tajne stowarzyszenia, ale były tam poziomy, w które nigdy nie będę wtajemniczona. Z tego, co wiedziałam, przy pełni księżyca facet zmieniał się w wściekłego głodnego, jedzącego ludzi kuguara.

Podejrzliwie zerknęłam w niebo. Nie ma pełni księżyca.

Wszystko w układzie naszej randki kazało mi uciekać i to uciekać szybko.

Ale on był czarujący, zabawny i niesamowicie seksowny. Słuchał wszystkiego, co powiedziałam z zainteresowaniem na twarzy. Mogłabym mówić o dziwacznych wydarzeniach w biurze Giselle i wiedzieć, że zrozumiałby, ponieważ był częścią Przymierza. Było to kusząco uwalniające, tym bardziej, gdy śmiał się z moich anegdot.

Dowiedziałam się też trochę o nim. Beau był najstarszym dzieckiem w rodzinie i miał trzech młodszych braci. Jego ojciec zmarł, gdy miał osiemnaście lat, a matka mieszkała w Kalifornii ze swoim drugim mężem - zmiennym lwem.

Kochał swój klan. Był szefem Paranormalnego Przymierza i właścicielem dużej firmy ochroniarskiej zatrudniającej zmiennokształtnych.

Był... miły. Lubiłam go. *Nie powinnam* go jednak lubić. Sara będzie w niebezpieczeństwie, jeśli pozwolę, by moje uczucia do kogoś – szczególnie do nadnaturalnego - weszły między nas. Byłam jej ochroną przed światem.

Pogrążona w myślach, nie odzywałam się, gdy wychodziliśmy z restauracji. Żadne z nas nie mówiło, ale wciąż zaborczo trzymał moje ramię pod swoim. Postój taksówek był tuż obok w dole ulicy.

Zaczął mnie odciągać od kolejki taksówek i kierować na prywatny parking restauracji i mój szczęśliwy, prawie tętniący energią nastrój rozproszył się. Zatrzymałam się.

- Myślę, że nadszedł czas, bym wróciła do domu.

- Chcesz gdzieś iść na drinka przed snem? – Przesuwał dłonią po moim ramieniu.

Odsunęłam ją od razu. Jego dłoń była bardzo ciepła i czułam ją doskonale na mojej nagiej skórze, ale nie mogę pozwolić, aby wywarła na mnie wpływ.

- Nie pójdę z tobą do hotelu.

Jego wargi drgnęły.

- Nie będę kłamać - chciałbym cię w moim łóżku. Ale myślałem bardziej o kolejce drinków. Lub kawy, jeśli wolisz.

Jasne, a ja tylko gadałam po próżnicy.

- Opuść, dzięki. - Odsunęłam się i ruszyłam w stronę postoju taksówek.

Kiedy taksówka podjechała, Beau otworzył drzwi.

Jednak zanim zdążyłam wsiąść, zamknął drzwi. Zirytowana, uderzyłam go ramię lekko.

- Co ty...

- Ciii - powiedział, odwracając się do mnie. Jego oczy były zwężone jak u kota, lśniąco na żółto-zielono i odbijając światło.

Zaskoczona patrzyłam na niego z otwartymi ustami. Jego nozdrza rozsunęły się lekko, gdy wąchał powietrze, szukając czegoś. Chciałam

zapytać go, co jest nie tak, ale przypomniałam sobie jego prośbę o byciu cicho i podporządkowałam się.

Zamrugnął i nienaturalny blask zgasł z jego oczu, źrenice ponownie miały zwykły rozmiar. Potem spojrzał na mnie.

- Nie bierz taksówki.

- Dlaczego? – Wytrącona z równowagi, zerknęłam na czekającą taksówkę.

Przyciągnął mnie bliżej w ochronny uścisk i poprowadził z powrotem chodnikiem.

- Kierowca taksówki pachniał jak... jak alkohol.

Coś w jego wypowiedzi brzmiało fałszywie. Przypomniałam sobie sposób, w jaki lśniły jego oczy, jakby polował na zdobycz.

- Uh huh.

- Zabiorę cię do domu. Jak daleko od niego jesteśmy?

- Około dwudziestu minut - powiedziałam.

- Masz współlokatorkę?

- Siostrę - powiedziałam, powróciła rezerwa. - Czemu?

- Dobrze. - Podał mi swój telefon komórkowy. - Zadzwoń do niej i powiedz, że będziesz w domu za dwadzieścia pięć minut, a jeśli nie, to niech wezwie policję.

To wydawało się wystarczająco godne zaufania. Wzięłam od niego telefon i wykręciłam numer domowy. Sara odebrała po drugim dzwonku i w tle usłyszałam eksplozję z gry komputerowej.

- Halo?

- To ja - powiedziałam, patrząc na Beau. Obserwował mnie spokojnie, z rękami w kieszeniach. Przynajmniej nie wyglądał, jakby mnie wrabiał. - Nadal jestem z panem Russellem. Odwiezie mnie do domu, więc będę tam za dwadzieścia pięć minut.

- W porządku - powiedziała powoli i nie mogłam stwierdzić, czy wychwyciła mój niepokój. Musiałam jej powiedzieć o innych wilkach, które widzieliśmy dziś wieczorem, o zawołanych nawiązaniach, które zrobił. Może musimy znów się przeprowadzić.

- Powiedz jej, że jeśli nie dotrzemy na czas, niech dzwoni na policję – powiedział, nie rozumiejąc mojej niezręcznej ciszy.

Powtórzyłam to do telefonu, czując się trochę jak paranoiczny świr.

On był w tym taki spokojny i odprężony.

- Chyba nie muszę ci mówić, że Giselle właśnie zadzwoniła i dała ci spóźnione zadanie? - powiedziała Sara, recytując wymówkę, którą uzgodniłyśmy, w przypadku gdyby randka poszła źle i chciałabym szybko wyjść. Ściszyła głos do szeptu. - On musi być uroczy.

Och, maatko. Czy moja zmienno-kuguarza randka to słyszała? Spojrzałam na niego i zobaczyłam, jak jego usta zawijają się w lekkim uśmiechu.

- Bardzo uroczy - zgodził się.

Prawie umarłam z zażenowania.

- Posłuchaj, dwadzieścia pięć minut, okej? Będziesz śledzić?

- Jasne - powiedziała, ziewając. – Puszczę minutnik do jajek lub coś takiego. Bawcie się dobrze dzieci.

Rozłączyłam się i niezadowolona oddałam mu telefon. Sara nie wzięła tego na poważnie, a Beau, dzięki nadnaturalnemu słuchowi, właśnie usłyszał całą rozmowę.

- Mamy dwadzieścia pięć minut - zakomunikowałam.

- Wiem - powiedział. - Będziemy tam za piętnaście.

- Jesteś bardzo pewny siebie.

- Jestem - zgodził się. - Wiem, czego chcę i to dostaję. - Posłał mi znaczące spojrzenie.

Zignorowałam je.

- W porządku. Wsiądę do samochodu, gdy powiesz mi, co tam wywąchałeś.

Zawahał się.

- Zmiennego. Wiem, że nie chcesz być ze mną widziana, więc pomyślałem, że najlepiej będzie, jeśli zabierzemy mój samochód.

To miało sens i poczułam ulgę, że tak szybko to wyłapał.

- Dziękuję ci.

Tylko uśmiechnął się do mnie.

Samochodem Beau był Viper¹⁶. Prawie się rozplynęłam na jego widok. Parkingowy miał taki sam wyraz twarzy jak ja - wyglądał na niechętnego, by przekazać klucze Beau.

Przesunęłam dłońią po twardym dachu, kiedy otworzył drzwi, żeby mnie wpuścić. W środku było ciasno, ale ekskluzywnie - właśnie tego oczekiwałam w przypadku tego rodzaju samochodu. Było niesamowite, że mężczyzna tak wysoki jak Beau, zmieścił się w nim. Przyjrzałam się rozmiarom siedzeń.

Przynajmniej było tutaj bezpiecznie. To był samochód wolny od możliwości gwałtu na randce – po prostu nie było miejsca dla tego rodzaju rzeczy.

Wsunął się do samochodu obok mnie i zastygł, a jego oczy znowu przez chwilę rozbłyły dziwnym kolorem.

- O co chodzi? - Zapytałam.

Potrząsnął głową.

- Nic. Po prostu jestem paranoikiem.

Podróż do domu była krótka. Rozważałam niepodanie mu mojego adresu, ale Sara wiedziała, że on zabiera mnie do domu, a my miałyśmy jego informacje w pliku w pracy. Jeśli istniało coś, czego Przymierze nie było w stanie tolerować, to zabójcy i osoby łamiące prawo. Byli wyjątkowo uważni, aby podtrzymać swój wizerunek, a ktoś, kto nie potrafił przestrzegać podstawowych zasad normalnego społeczeństwa, był zwykle całkiem szybko "unieszkodliwiany".

Coś jak mafia, ale trochę bardziej owłosiona i z mniejszą ilością czosnku.

Jakieś piętnaście minut później wjechaliśmy na podjazd małego podmiejskiego domu, który wynajmowałyśmy z Sarą. Widziałam, że odsunęła część zasłon i wygląda przez okno. Zobaczyła samochód i podniosłam rękę, żeby dać jej znać, że to ja.



16

Nie pisze jaki model, ale spodobał mi się ten kolor☺

tłumaczenie: paula_8

Pokiwała głową i ponownie zaciągnęła zasłony, dając Beau i mnie prywatność. Chciałam zostać w jego towarzystwie jeszcze przez kilka minut, ale część mnie była zdenerwowana. Mój umysł dręczyło dzisiejsze pojawienie się Tony'ego, myśli pełne były wilków i bezpieczeństwa Sary... i nie mogłam przestać myśleć o uśmiechu Beau i momencie, kiedy wcześniej jego palce musnęły moją dłoń.

Ale dawno temu zaakceptowałam moją rolę jako opiekuna siostry i to nie pozostawiało w moim życiu miejsca dla mężczyzny, szczególnie takiego z ogonem.

Beau położył rękę za moimi ramionami i zeszywniałam, ale on bawił się tylko kosmykiem włosów, który uciekł z mojego koka, palcami musnął moją szyję, lekkim ruchem, który wywołał dreszcze przebiegające mi w dół kręgosłupa.

- Miło spędziłem dzisiaj czas - powiedział.

Panie, był wspaniały. Jego ciemnobrązowe włosy w ciemności wyglądały na atramentowo czarne, a oczy na jasne.

- Posłuchaj, Beau...

Położył palec na moich ustach, uciszając mnie, zanim mogłam go zgasić.

- Ciii - powiedział, w najmniejszym stopniu niezaniepokojony z powodu mojego oporu. - Tydzień jest młody, Bathshebo. Jest mnóstwo czasu. Mam czas do soboty, zanim sprawy staną się desperackie.

- Nie nadążam za tobą.

Przechylił głowę, oczy zaśniły mu w świetle księżyca.

- Jak to?

- Dzwonisz do agencji i żądasz randki – jakiegokolwiek randki. A kiedy decydujesz, że nie chcesz umówić się z harpią, wampirem, sobowtórem ani z czymkolwiek innym, co mogę wyciągnąć z akt, prosisz o zastępstwo. Mnie. - Wyrzuciłam ręce w górę. - A teraz mówisz, że jest w porządku, ponieważ mamy czas do soboty. Co sobota ma wspólnego z *tym wszystkim*?

Popatrzył na mnie, a potem się roześmiał.

Skrzyżowałam ręce na piersi, czując się zraniona i zażenowana.

- Co jest tak cholernie zabawne?

- Myślałem, że wiesz. Sądziłem, że ktoś w twojej branży przypuszczalnie... -

Uśmiechnął się. - Muszę powiedzieć, że to stawia wszystko w nowym świetle.

- O czym *mówisz*?

Pochylił się bliżej, mocno przyspieszając mój puls i instynktownie odchyliłam się do tyłu.

- Wchodzę w gorączkę - powiedział.

Rozdział 3

Spłoszyłam się na jego deklarację.

- Ty co?

Sięgnął znowu po kosmyk włosów, bawiąc się nim.

- W gorączkę. Że tak się wyrażę.

- Ja... ja... - Zamrugałam, próbując zebrać myśli. – Myślałam że tylko kobiety wkraczają w gorączkę. - Czy mężczyźni nie mieli do tego niewłaściwego sprzętu? Próbując być nonszalancką, rzuciłam okiem na jego sprzęt. No cóż. Albo naprawdę był w gorączce albo był tak dobrze zbudowany, jak twierdził.

- Wszyscy używamy tego określenia i masz rację, tylko kobiety wchodzą w gorączkę. - Jego usta się skrzywiły. - Jedna z kugarzyc w moim klanie wkrótce wejdzie w gorączkę. Jej potrzeba oddziałuje na wszystkich mężczyzn, więc walczą wśród niesparowanych facetów, aby ją zdobyć, a polityka klanu staje się teraz bardzo kłopotliwa. Zwykle, gdyby nie miała partnera, po prostu opuściłaby miasto, ale... tym razem nie może. - Jego twarz naprężyła się.

- Och - odetchnęłam, myśląc ciężko. Moje spojrzenie gwałtownie powędrowało na zmysłową krzywiznę jego ust, ślad języka, którym dotknął warg. O rany. - Więc dlaczego ty i ta kobieta nie będziecie się spotykać?

- To skomplikowane - powiedział i przysunął się nieco bliżej mnie. - I pragnę ciebie.

- Och - powtórzyłam, wycofując się. Tyłem głowy uderzyłam o zaparowane okno Vipera. Może spotkanie się z nią było dla niego zakazane? Nie wiedziałam zbyt wiele o polityce Przymiesza - lub ogólnie o kugarach - ale mieli swoją własną specjalną hierarchię. - Czy to dlatego... Rosie...?

Przytaknął i wsunął dłoń w moje włosy, wyciągając klips, który utrzymywał mój ciasny kok na miejscu i uwalniając blond pasemka, aby wylały się na moje ramiona.

- Przez całą noc chciałem to zrobić - powiedział, przesuając przez nie palcami, a następnie ugniatając je na mojej szyi, jak kot ugniatający łapami. Jego głos był niskim warkotem. - Twoje włosy są seksowne jak cholera. Dokąd sięgają?

- Do pasa - zaczerpnęłam tchu, oddech przyspieszył, by dopasować się do jego, moje oczy zablokowały się na jego twarzy. - Więc korzystałeś z serwisu randkowego, aby znaleźć kogoś, ponieważ byłeś w gorączce?

Podniósł garść moich włosów i pozwolił, by przesuwały się między jego palcami jak jedwab.

Zdecydowanie odrobina mruczenia wydobywała się z jego gardła.

- Rosie mnie nie obchodzi mnie. Twój serwis randkowy był jedyną dostępną w ostatniej chwili opcją znalezienia randki, której nie przeszkadzałoby kim jestem, więc zapłaciłem absurdalną opłatę i założyłem profil z tymi samymi nadziejami.

Wyszarpnęłam włosy z jego dłoni.

- Nasz biznes nie jest absurdalny. Zaspokajamy bardzo konkretną potrzebę.

- To niebezpieczny biznes i Giselle to wie. Co gorsza, jej to nie obchodzi. - Szarymi oczami badał moje. - Jest głupia, zatrudniając ludzi do wykonywania tak delikatnej pracy. Przekroczycie linię, o której nawet nie będziecie wiedzieć, a potem wszyscy wpadną w kłopoty.

- Och? - Odgarnęłam włosy za ramiona. Jego oczy podążały za ruchem, a moje ciało mrowiło świadomością. - Jak sposób, w jaki przekroczyłeś linię, umawiając się z człowiekiem?

- Coś w tym stylu - warknął, pochylając się.

Położyłam rękę na jego twarzy i pchnęłam.

- Wybrałeś niewłaściwą dziewczynę na swoją gorączkę.

Jego uśmiech wygiął się przy moich palcach.

- Co sprawia, że tak mówisz?

- Jestem dziewicą. - Przez dwadzieścia pięć lat nikt nie dostał się do moich majtek i ten zarozumiały facet nie będzie pierwszy.

- Podejrzewałem to - powiedział.

Otworzyłam usta, by zapytać dlaczego, kiedy wylapałam coś kątem oka.

Za oknem na piętrze przemknął cień, blokując światło.

- Ktoś jest w mojej sypialni. - Pochyliłam się do przodu, wpatrując się ponad deską rozdzielczą.

Sara nigdy nie wchodziła do mojego pokoju. Zbyt się bała, że jej zapach zanieczyści moje ubranie.

Jego wzrok na mnie był intensywny.

- Próbujesz mnie rozproszyć?

Ale potem Sara wyjrzała przez okno na parterze - w salonie - a cień znów przemknął za moim oknem w sypialni. Serce mi waliło i kątem oka zobaczyłam zdenerwowanie Beau.

- Trzymaj to - powiedział Beau, podając mi swoje klucze oraz telefon komórkowy i wyskakując z auta.

- Zabiorę ją stamtąd - powiedział. - Zostań w samochodzie. - Zniknął po drugiej stronie samochodu i z zasięgu mojego wzroku.

Wpatrywałam się w okno mojej sypialni, chcąc, by kształt ponownie się pojawił, tak bym wiedziała, że nie oszalałam i jednocześnie bałam się tego. Siedzenie w samochodzie było bezcelowe. Wyskoczyłam z Vipera i zadzwoniłam na telefon domowy, ręce trzęsły mi się tak mocno, że trudno było wybrać numer. Musiałam spróbować dwa razy, zanim się połączyłam.

- Cześć – powiedziała zdezorientowana Sara.

- Sara, jesteś tam z Beau? Czy on jest tam z tobą? – Plotłam tak szybko, że brzmiałam niespójnie.

- Beau? Myślałam, że jest z tobą. Dlaczego dzwonisz z podjazdu?

- Nieważne. Po prostu wyjdź z domu. Spotkaj się ze mną na frontowym trawniku.

- Nie jestem ubrana...

- Po prostu to *zrób*, Sara! - Zakończyłam rozmowę i sprawdziłam każde okno. Gdzie był intruz? Gdzie był Beau? Nigdzie go nie widziałam.

I podobnie mojej siostry. Cholera. Jeśli ona nie wyjdzie, to wchodzę po nią.

Rzuciłam klucze Beau na maskę, kiedy pobiegłam naprzód... i potknęłam się o męskie obuwie. Zdezorientowana, spojrzałam w dół. Leżało tam tego więcej, wraz z parą spodni i kosztowną koszulą pasującą do tej, którą Beau miał na sobie na randce.

Początkowo to do mnie nie dotarło.

Dźwięk tłuczonego szkła sprawił, że spojrzałam w górę i zobaczyłam ogromny płowy cień znikający w oknie na dole.

Czy... czy Beau zmienił się, by pójść po Sarę? Usłyszałam ryk kota z wewnątrz... i krzyk Sary.

Cholera.

Pobiegłam naprzód, przygniatająca chęć ochrony Sary, prawie oślepiła mnie wraz ze strachem. Siostra potrzebowała mnie...

Kiedy dotknęłam dłonią klamki, krzaki z boku domu zaszumiały.

Odwrociłam się, wbrew sobie ciągnęło mnie w tym kierunku. Moja torebka nie była ciężka, ale w razie potrzeby mogłam użyć jej jako broni. Zrobiłam kilka kroków w kierunku krzaków.

- Beau? Czy to ty?

Niski, nieludzki warkot dotarł do moich uszu.

Czy to Beau... w jego formie kota? Zrobiłam kolejny krok w kierunku krzaków, potem stanęłam. Czy rozpozna mnie, gdy będzie w swojej kociej formie? Czy to był całkiem możliwe najgłupszy ruch w historii?

Zrobiłam krok do tyłu i zdecydowałam spróbować innej taktyki.

- Sara - krzyknęłam z całych sił. - Beau!

- Tutaj - powiedziała Sara, jej głos był odległy i dziwny.

Odwrociłam się i zobaczyłam najpiękniejszy widok na świecie - mała postać Sary była niesiona w ramionach Beau. Byli po drugiej stronie Vipera, wyłaniając się z naszego małego podwórka z przeciwnej strony domu. Rzuciłam się w ich stronę.

- Sara! Dzięki Bogu!

Moja siostra była w piżamie, jej ciało zeszywniało ze strachu, ramiona zgarbiła w sposób, który rozpoznałam - próbując uczynić swoje ciało

mniejszym w nadziei, że zwinie je na tyle mocno, by zamaskować swój zapach. Kiedy podbiegłam do nich, zdałam sobie sprawę z tego, że Beau był nagi. Z ogromną rozpiętością w ramionach i jasnymi włosami rozsypanymi na klatce piersiowej - o wiele jaśniejszymi, niż sobie wyobrażałam u kuguara - a wąskie biodra i...

O kurczę

- Hej - wyrzuciłam z siebie, mój głos się załamał, ale strach o Sarę szybko przysłonił moje skrępowanie z powodu nagości Beau. - Co się stało? Czy wszystko z nią w porządku?

- Nic jej nie jest - powiedział Beau, wciąż trzymając ją przy sobie. - Kiedy wszedłem przez tył domu w formie kuguara, przestraszyłem ją i zemdląca.

Oczywiście, że tak. Pewnie myślała, że przyszedł po nią albo była na granicy kolejnej przemiany. Sara posłała mi mały uśmiech zakłopotania i potarła ramiona, jakby zażegnując kolejnej mimowolnej przemianie.

Mogłam to zrozumieć. Sama czułam się trochę słabo.

- Kto był w naszym domu?

Jego spojrzenie pociemniało.

- Nikogo nie znalazłem. Kiedy poszedłem na górę sprawdzić, miejsce było puste. Wyglądało tak, jakby nikogo tam nie było, z wyjątkiem zapachu... - Zmarszczył brwi.

- Jakiego zapachu?

- Jak zgniłe mięso - dodała Sara. - Nie wiedziałam, co się dzieje, po prostu dom śmierdział. Wyrzucałam śmieci, kiedy zadzwoniłaś.

Wskazałam na krzaki po drugiej stronie domu, skąd przyszli.

- Myślałam, że coś tam słyszałam, ale niczego nie czułam.

- Sprawdź to. - Beau natychmiast posadził Sarę i przeciął podwórko.

Patrzyłem, jak jego pośladki napinają się w świetle księżyca, gdy szedł w kierunku krzaków.

Trudno mi było oderwać się od tego widoku, ale troska o siostrę ściągnęła mnie do niej i odwróciłam się, dotykając jej ramienia i sprawdzając ją wzrokiem.

- Wszystko w porządku?

- Po prostu staram się to zebrać do kupy - powiedziała drżącym głosem. - Złapał mnie z zaskoczenia. Mam... Mam nadzieję, że mnie nie wyczuł.

- Jestem pewna, że będzie dobrze - powiedziałam, kłamiąc, by ją pocieszyć. Dla bezpieczeństwa, ukradkiem ukryłam rękę za moimi plecami i wytarłam ją o moją sukienkę, by spróbować usunąć jej zapach.

Spojrzała mi przez ramię i nieco się zakrztusiła.

- Wraca.

Odwróciłam się. Krew huczała mi w uszach, gdy patrzyłam na mężczyznę krocącego w poprzek trawnika, tyle opalanej skóry, falujących mięśni i kompletnie, zupełnie nago. I sądząc po jego swobodnej, pełnej wdzięku postawie, nie dbał o to, że jest nagi.

- Och, mam takie kłopoty - odetchnęłam, patrząc, jak się rusza. Potem podniosłam spodnie Beau, trzymając je dla niego z zamkniętymi oczami, więc nie mogłam zobaczyć czegoś innego i być kuszoną.

- Ze mną w porządku, naprawdę - Sara obok mnie zaprotestowała z Vipera. Wiatr na zewnątrz był porywisty i lodowaty, więc usiadłam na miejscu kierowcy, podczas gdy czekałyśmy na Beau. - Robisz zbyt duże zamieszanie.

- Zawsze martwię się o ciebie. Poza tym zemdlałaś. - Przejechałam ręką po jej nagim ramieniu, czując zdradzieckie futro. - Jak się teraz masz? W porządku z tobą?

- Nic mi nie jest - powiedziała, odsuwając od siebie moje ręce, jakbym była nadopiekuńczą matką. - Po prostu mnie to przestraszyło. Opowiedz mi o swojej randce. - Cień przeciął jej twarz. - Nie pytał o mnie, prawda?

- Kolacja była bardzo miła. Restauracja była piękna. Spodobałoby ci się. – *Jeśli zignorować sprawę z samochodem, pojawienie się wilkołaka i moją randkę, która powiedziała mi, że wchodzi w gorączkę.*

- Masz czerwoną twarz - powiedziała. - Lubisz go, prawda?

Skoncentrowałam się na podwórku, unikając jej wzroku.

- Nie bądź niemądra. Wyszłam z nim tylko ten jeden raz. To nigdzie nie prowadzi. Wiesz, że nie może.

- Lubisz go - powtórzyła powoli. - A ty nie lubisz nikogo. Huh.

Zignorowałam ją, ponownie skanując dom w poszukiwaniu Beau. Nalegał na sprawdzenie miejsca jeszcze raz w formie kuguara. Kiedy to niczego nie dało, zmienił się z powrotem i wykonał kilka telefonów, podczas gdy Sara i ja czekałyśmy w jego samochodzie.

Wszystkie moje sugestie dotyczące wejścia do domu spotkały się z małym warknięciem.

- Czy powinniśmy wezwać policję? - Opuściłam okno i zapytałam.

Pokręcił przecząco głową.

- Nie sądzę, że to, co było w twoim domu, było człowiekiem. Nie możemy zawiadomić policji – mogłoby narazić to na szwank członków Przymierza w bezpośrednim sąsiedztwie.

Przymierze mnie nie obchodziło. Chciałam wrócić do domu i sprawdzić, czego brakowało, co zostało naruszone lub zniszczone.

Beau zawrócił w stronę samochodu, wciągając spodnie i zapinając pasek.

- Wyczułem mieszaninę rzeczy. Jak wilkołak i coś jeszcze.

Sara zeszywniała obok mnie i strach ścisnął moje serce.

- My nic nie czujemy - powiedziałam.- To ty masz nos zmiennokształtnego.

Posłał mi zawstydzone spojrzenie.

- Racja. Ciągle zapominam.

- Czy nie byłoby bezpiecznie tam wrócić? - Zapytałam ponownie. - Przeszedłeś przez nieruchomości trzy razy.

Pokręcił głową i sięgnął po koszulę.

- Jeden z tygrysów z klanu Merino zna się na technikach śledczych. Wkrótce tu będzie, żeby przeszukać dom i poszukać dowodów. – Wyciągnął do mnie rękę. – Klucze do domu, proszę?

Trzymałam mocno torebkę.

- Czemu?

- Żeby Mike mógł sprawdzić dom, a ja zabiorę was do hotelu.

Nie ma mowy. Nie z zapachem Sary w całym domu.

Beau kontynuował:

- Mike nalegał, abyśmy zostawili miejsce zbrodni nietknięte i właśnie to zrobimy. Mogę wejść do środka i przynieść wam trochę ubrań, kiedy tylko da znać, że jest to możliwe.

Dłoń Sary chwyciła moją niespokojnie i wiedziałam, o czym myśli. Gdyby Beau wszedł do środka i pogrzebał w jej rzeczach, wyczułby wilczy zapach na wszystkich jej ubraniach - albo, co gorsza, znajdzie ubrania, których ostatnio używała, kiedy się zmieniała: podartą koszulkę i pomiętą parę spodenek, które śmierdziały przemianą.

- Wszystko w porządku – powiedziałam bez zastanowienia. - Nie potrzebujemy ubrań. Po prostu jedźmy.

Beau uniósł brwi i spojrzał na Sarę w piżamie.

- W porządku - powiedział powoli. – Kupię wam dziewczyny jakieś ubrania i możemy sprawdzić sprawy rano. Brzmi dobrze?

Wciąż nie podobała mi się myśl o nieznanym przeszukującym nasz dom, zwłaszcza takim z nosem zmiennego.

- Czasami zajmujemy się psem sąsiadki - skłamałam, żeby wytłumaczyć zapach psowatego, który z pewnością był w domu. - Powiedz Mike'owi, że jeśli rano kobieta z psem podejdzie do drzwi, to niech do mnie zadzwoni.

Uśmiech pojawił się w kąciку ust Beau.

- Powiem mu.

Nie mając innego powodu, by to przeciągać, podałam mu klucze.

Odszedł, by powitać samochód, który się zatrzymał.

Mike okazał się ogromnym mężczyzną z krótko przyciętymi czarnymi lokami i wesołym wyrazem twarzy, mimo że była prawie północ, a na zewnątrz było mroźno.

On i Beau rozmawiali przez kilka minut, po czym Beau wskazał Mike'owi frontowe drzwi i weszli do środka. Zacisnęłam mocno dłonie, żeby powstrzymać się przed wypadnięciem na zewnątrz i spryskaniem domu sprejem maskującym zapach - lub jeszcze lepiej, wygonić mężczyzn z domu.

- Jestem pewna, że wszystko będzie w porządku - powiedziała do mnie Sara, próbując złagodzić moje zmartwienie. - Wiesz, że jestem ostrożna. A

jeśli Beau niczego wcześniej nie zauważył...

Przynajmniej miałam ubrania na grzbiecie. Biedna Sara miała tylko piżamę.

Beau wrócił kilka chwil później i wyszłam mu na spotkanie. Przysunął się do mojego boku, jak gdyby tam był jego miejsce i zaczął pocierać moje ramiona.

- Mike będzie tu kilka godzin, więc rano podrzuci mi twoje klucze.

- W porządku. Sara i ja zostaniemy w biurze - powiedziałam.

- Nie możecie spać w biurze - argumentował Beau, obejmując mnie ciepłym ramieniem.

Wskazał na Sarę, wciąż skuloną w samochodzie, z nogami schowanymi pod sobą.

- Ona wygląda na trochę przerażoną. Czy nie wolałabyś zostać w miłym, komfortowym pokoju hotelowym?

Zerknęłam na siostrę. Była delikatna i wąła, tak odmienna od mnie z moją wysoką, mocną sylwetką. Dziś wieczorem wydawała się jeszcze mniejsza, wpatrując się w dom zmartwionymi oczami, czekając, aż Mike odkryje jej sekret i zrujnuje życie. Dodatkowo miała dreszcze.

Westchnęłam.

- Przydałby jej się mocny sen. Dziękuję ci. Zostaniemy w hotelu.

Pokiwał głową i przyciągnął mnie do siebie, wtykając mnie pod brodę i tuląc do siebie moje ciało.

Nieco zeszywniałam, ale on tylko delikatnie poruszał dłońmi po moich plecach. Było to cudowne i kojące uczucie i nareszcie trochę się rozluźniłam.

Niestety, przytulanie się z mężczyzną nie było sposobem na pozbycie się go.

W hotelu Beau załatwił nam pokój przylegający do jego. Pokój hotelowy był piękny, koce odrzucone, a puszyste szlafroki wisiały na tyle drzwi do łazienki. Czułam się śpiąca, jedynie patrząc na duże, wygodne łóżko.

- Będę po drugiej stronie, jeśli będziecie mnie potrzebować - powiedział Beau, stojąc w drzwiach, które łączyły dwa pokoje. - Śpijcie mocno, drogie

panie.

Mrugnawszy do mnie, zamknął drzwi.

Jak tylko wyszedł, osunęłam się na skraj łóżka i westchnęłam.

- Boże, chciałabym, żeby nie był taki gorący. To wszystko byłoby wtedy znacznie łatwiejsze.

Sara poklepała się po uchu, sygnalizując, że przy jego słuchu zmiennego, może słyszeć naszą rozmowę.

No cóż. Nie to, że i tak zrobiłam dobrą robotę, jakoś to ukrywając.

Podeszła do szafy i otworzyła ją, przeglądając zawartość. Potem odwróciła się do mnie i powiedziała bezgłośnie:

- Czy są tu dodatkowe koce?

- Dlaczego? – Odpowiedziałam tak samo.

Wskazała na siebie.

- Wciąż pachnę tak jak to, co było w domu – powiedziała bezgłośnie, jej głos był ledwie słyszalny. - Muszę wziąć prysznic i zmyć z siebie ten smród. Ale jeśli to zrobię...

Znowu będzie pachniała jak ona. A jeśli będę spała obok niej przez całą noc, też pachniałabym tak ona, ponieważ nie miałam żadnych innych ubrań do spania.

Czy powinnam zejść na dół i wziąć trzeci pokój? Beau z pewnością byłby ciekawy, jeśli to zrobiłabym i musiałybyśmy być bardziej ostrożne niż kiedykolwiek wcześniej.

Chyba że... już wiedział, że Sara jest wilkołakiem? Odrzuciłam tę myśl. Jeśli by tak było, zapytałby mnie o to natychmiast albo zażądał rozmowy z Sarą. Nasz sekret nadal był bezpieczny.

Sara zadrżała lekko, patrząc na łóżko, wiedząc, że nie może wejść do niego i się zrelaksować. Wiedząc, że nasza obecność tutaj nie była pełnym wytchnieniem, bo w pokoju obok był mężczyzna, który mógł zdradzić wszystko, nad czym tak ciężko pracowałyśmy, by to ukryć. Kiedy tak patrzyłam, potarła ramiona. Były pokryte gęsią skórką, pewny znak, że miała zamiar się zmienić pod wpływem stresu.

Pomachałam ręką, żeby zwrócić na siebie jej uwagę, a potem wskazałam na łączące drzwi.

- Pójdę spać z Beau - wyszeptałam. - Weź to łóżko.

Jej oczy rozszerzyły się z szoku i zapomniała szeptać.

- Bath, co...

Przerwałam jej szybkim ruchem ręki, a potem powiedziałam bezgłośnie:

- Nie *tak!* - zbliżyłam się do niej, aby wyjaśnić mój plan. - Po prostu powiem mu, że chrapiesz i nie będę mogła spać. To idealne, bo jeśli będę spać w tym samym łóżku co on, będziemy mieć ten sam zapach i nic nie będzie podejrzewać.

To *był* idealny plan, ale nie dlatego chciałam spać obok niego. Chciałam spać przy nim, ponieważ sama myśl sprawiała, że drżałam z podniecenia.

- Bath, *nie*. - Sara bezgłośnie zaprotestowała¹⁷. - A co, jeśli jest świrem?

Potrząsnęłam głową.

- Nie jest świrem - wyszeptałam. - Jest miły. Nic nie robi. - Postanowiłam nie wspominać o całej "w gorączce" sprawie.

Nie wyglądała na przekonaną, ale zauważyłam, że jej spojrzenie powraca do łóżka i westchnęła.

- Mogę spać na podłodze - zaczęła, ale przerwałam jej, przewracając oczami.

Usiadła w nogach łóżka, a potem pokazała mi słabe kciuki w górę. Kiedy wzięła prysznic i owinęła się szlafrokiem, zgasiłam światła, a potem, wychodząc na korytarz, zamknęłam za sobą drzwi.

Gdy z pokoju dobiegło głośne, fałszywe chrapanie, wzięłam głęboki oddech i zapukałam do drzwi Beau.

Otworzył je kilka chwil później, jego włosy były potargane, a klatka piersiowa naga. Moje spojrzenie zawędrowało od razu do nisko wiszących spodni do spania w szkocką kratę, zauważając ciemny ślad włosów, skradających się w dół po jego brzuchu.

- Cześć ponownie - powiedział.

¹⁷ Sprawnie czytają z ruchu warg©

Przyłapaną na gapieniu się, szarpnęłam głowę do góry.

- Och. Cześć.

- Coś nie tak?

W najmniejszym razie, pomyślałam, gdy ciepło rozlało się po moim ciele. Wskazałam na nasz pokój.

- Głupio mi pytać, ale moja siostra chrapie i pomyślałam, czy mogłabym spać z tobą.

Uniósł brew.

- Spać w tym samym pokoju co ty – poprawiłam się szybko. - Moglibyśmy położyć między nami poduszki, czy coś w tym stylu. I to dałoby nam szansę... porozmawiać.

- Mogę dostać inny pokój - zaczął.

- Wolę zostać z tobą - powiedziałam. - To nie ma podtekstu seksualnego.

Po prostu czułabym się bezpieczniej z tobą w pokoju, jeśli to w porządku.

Odsunął się, żeby mnie wpuścić.

- Oczywiście.

Zawsze dżentelmen, Beau natychmiast zaproponował mi dodatkowy zestaw piżam i wzięłam szybki prysznic oraz umyłam zęby za pomocą gratisowej szczoteczki do zębów.

Kiedy wyszłam, pokój był pusty, z notatką, że Beau poszedł po dodatkowe poduszki z recepcji.

Wrócił niedługo później. Kliknięcie zamka na drzwiach było jedyną rzeczą, która dała mi znać, że wrócił; poza tym poruszał się równie cicho jako kot. Hah.

Już przygotowałam łóżko na jego powrót. Poduszki ułożyłam pośrodku i owinęłam się jednym z dodatkowych koców, zostawiając mu prześcieradło i kołdrę. Jego wargi drgnęły na ten widok, ale nic nie powiedział. Po prostu odłożył dodatkowe poduszki i zgasił światło.

- Myślałam, że będziemy rozmawiać - przypomniałam mu.

Druga strona materaca opadła wraz z ciężarem Beau, gdy zachichotał.

- Mój usta doskonale działają w ciemności, Bathshebo. Przypuszczam, że

twoje też.

Teraz był to ewidentny dwuznacznik. Serce waliło mi z nerwowego podniecenia. Co dziwne, byłam nieco zdyszana. Czy on pchnie poduszki na bok i weźmie mnie w ramiona? Pocałuje mnie nieprzytomnie?

Pokręciłam się trochę na tę myśl i zmusiłam się, by nie myśleć o takich rzeczach. Powiedziałam mu, że to będzie niewinne i zgodził się. Dlaczego fantazjowałam o tym, jak mnie zniewala. Przewróciłam się na bok, odwracając się od Beau i... próbowałam się zrelaksować. Było to prawie niemożliwe zadanie - moje ciało było całkowicie świadome mężczyzny, który leży tak blisko mnie.

Próbowałam wymyślić coś do powiedzenia. W końcu przesłanką do mojej obecności tutaj było to, że chciałam z nim porozmawiać, prawda? Musiałam więc mówić.

Jedno ramię wysunęło się i chwyciło mnie za talię, ciągnąc przez łóżko.

Zamiast ściany z poduszek, którą spodziewałam się spotkać, przesunęłam się przez prześcieradła i wpadłam na jego klatkę piersiową.

- Ciii - powiedział miękko w moje ucho, a jego oddech był ciepły. Zwinęły się we mnie gorące węże pożądania.

- Więc powiedz mi - wyszeptał cicho w moje ucho. - Kto chciałby zabić Sarę? - Jego kciuk zaczął gładzić moje ramię w dość rozpraszającym, drżącym wzorze.

Trwałam nieruchomo w jego ramionach, zszokowana ruchem, który przepelnił moją skórę. Zajęło mi chwilę, by dojść do siebie, a potem zdałam sobie sprawę z tego, o co pytał. Bardzo wielu ludzi prawdopodobnie chciałoby zabić Sarę, ale nie mogłam mu tego powiedzieć. Udałam niewiedzę.

- Co masz na myśli?

- Ktoś był w domu. - Pociągnął mnie bliżej, aż mój tył przytulił się do jego przodu na łyżeczkę. Oddech wyparował z moich płuc, kiedy zalało mnie ciepło. Otoczył mnie ramionami, przytulił do siebie i poczułam się jak najmniejsza, najkruchsza kobieta na świecie, a nie jak moje stusiedemdziesięciopięciocentymetrowe oblicze. To było całkiem bliskie niebu.

- Intruz? - Zapytałam. - Nikt, kto zna Sarę nie chciałby jej zabić.

To właśnie te wilki, które jej *nie* znały, stanowiły problem.

Czułam jego ciepły oddech na moim uchu i szyi.

- Żadni byli chłopcy lub zagniewani kochankowie?

Milczałam. Jedyny jej były chłopak był martwy.

Wiedziałam, że nie żyje, bo go zastrzeliłam.

- Żadnych zagniewanych kochanków - powiedziałam. - Sara nie spotyka się z nikim. Myślisz, że była celem?

Czułam, jak jego klatka piersiowa porusza się z każdym oddechem. Zsunął dłoń z mojego ramienia w dół po talii, potem na moje biodra, w bardzo intymnym uścisku.

- A więc, czy ktoś może cię ścigać?

Przez to co robił, cholernie trudno było mi się skoncentrować. Próbowałam zebrać myśli i pokręciłam głową.

- Nie, chyba że wkurzyłam księgową mafię. Wiesz, jesteśmy niebezpiecznymi ludźmi.

- Ciii. Ścisł głos - powiedział, a potem delikatnie ugryzł płatek mojego ucha.

Ta żartobliwa pieszczota sprawiła, że całe moje ciało rozbłysło i instynktownie wygięłam w jego stronę biodra. W moim gardle wezbrał mały jęk.

Usłyszałam w uchu jego jęk, a rozpostarta dłoń zacisnęła się na moim brzuchu.

- Podoba ci się to? - wymamrotał i powtórzył czynność. Uszczypnął zębami krawędź małżowiny i poczułam, jak językiem naciska na mój kolczyk. - Czy mogę ci powiedzieć, jak seksownie wyglądasz, nosząc tylko moją piżamę? – Skubnięcie, lekkie ugryzienie.

Dobry Boże, to była najlepsza rzecz, jaką kiedykolwiek czułam. Dlaczego do licha wciąż jestem dziewicą? Przykryłam jego dłoń swoją, moje palce drgały w tym samym czasie co jego, również masując skórę mojego brzucha. Poczułam jego fiuta przy moim boku, twardego i ewidentnego, i zaczęłam rozważać bardzo niegrzeczne myśli.

Ale nie mogłam. Zdjęłam rękę z brzucha i zachciało mi się płakać¹⁸.

- Nie zamierzać się z tobą przespać, Beau.

Zachichotał, gdy próbowałam poruszyć głowę. Leżał na moich wciąż wilgotnych włosach.

- Kto powiedział, że musimy spać?

Szarpnęłam za włosy i ruszył się, pochylając się nade mną, zamiast obok mnie. Jego oddech owiewał moją szyję. Chociaż teraz byłam wolna, próbowałam się nie poruszać, podniecać i drżeć. Co on zrobi?

Ku mojemu zaskoczeniu Beau pochylił się nade mną i ugryzł w obojczyk. Zbyt nisko na ugryzienie wampira przy tętnicy szyjnej, ale czułam wyraźne draśnięcie zębów u podstawy szyi, a potem zmysłowe przesuwanie języka po moim ciele.

Czułam się tak dobrze, że nie byłam w stanie powstrzymać jęku przyjemności, a kiedy znowu dotknął językiem tego wrażliwego miejsca, wplotłam dłoń w jego włosy, by przytrzymać go na miejscu, zachęcając do zrobienia tego ponownie. Przy każdym pociągnięciu jego języka, skomlenie przyjemności wrywało mi się z gardła.

- Ciii - szepnął mi do ucha, zanim skubnął je jeszcze raz. – Obudzisz sąsiadów.

Przez ścianę mogłam usłyszeć, jak Sara sztucznie głośno chrapie.

Zamarłam.

Co ja *robiłam*? Chciałam podziękować Sarze za oczywiste przypomnienie i walnąć w głowę za przeszkadzanie. Choć Beau był gorący, był zmiennym i był niedostępny na więcej sposobów, niż mógł sobie wyobrazić. On także po prostu chciał kogoś, kto zaspokoi jego potrzeby, gdy był w gorączce.

Moja siostra prawdopodobnie będzie mieć traumę do końca życia, słuchając, jak obściskuję się z Beau.

Podniosłam rękę do jego twarzy i odepchnęłam go. Poczulem, jak Beau parska z rozbawienia pod moimi palcami, ale zrozumiał aluzję i wycofał się, wracając na swoją stronę łóżka.

¹⁸ Could have wept, - chodzi o to, że poczuła się rozczarowana i z tego powodu mogłaby się rozpłakać.

Tam złapał mnie za rękę, a potem pocałował w dłoń.

- Porozmawiamy rano, Bathshebo. Prześpij się.

- Dobranoc - odszepnęłam. Leżałam tam, rozbudzona i oddychałam ciężko przez długie minuty. Moje ciało wciąż pulsowało, a nogi wydawały się dziwnie płynne. Tylko od uszczypnięcia lub dwóch w szyję i ucho.

Zasnęłam, wyobrażając sobie siebie i Beau w kilku niegrzecznych sytuacjach, mając nadzieję, że nie wypowiem jego imienia podczas snu.

Rozdział 4

Obudziłam się i zmrużyłam oczy, gdy słońce wpadło przez okno, łóżko po stronie Beau było zimne, a jego nie było. Notatka leżała na pobliskim stosie ubrań, wraz z moimi kluczami.

Usiadłam i chwyciłam notatkę – nie to, żebym była spragniona wieści od niego. Nieee. Stłumiłam cień rozczarowania, które poczułam, nie widząc Beau tego ranka. Jakby mnie obchodziło to, jak wyglądał rano. Lub czy miał poranny zarost.

Albo, czy miał te urocze, rozczochrane odstające włosy, kiedy się budził. Albo, czy w jego oczach pojawiał się senny wyraz, który sprawiał, że miałam nogi niczym z galarety. Nieee. Nic mnie to nie obchodziło.

Jego pismo było szczupłe i niedbałe, ale w jakiś sposób bliskie i tylko patrząc na nie, miałam uczucie ciepła.

Bathshebo,

Mike nie znalazł niczego niezwykłego w domu. Mam zamiar iść sprawdzić rzeczy samemu. Będę pilnował domu, żeby się upewnić, że nic - lub nikt - nie wróci. Jeśli możesz, proszę trzymaj się z daleka kilka godzin dłużej, dopóki nie będę wiedział, że to bezpieczne. Poszedłem do sklepu z pamiątkami i kupiłem Wam obu ubrania – zgadłem Wasze rozmiary. Mam nadzieję, że to w porządku.

W kieszeni jest trochę pieniędzy na taksówkę i, jeśli tego potrzebujesz, użyj mojej karty kredytowej. Masz numer mojej komórki. Zadzwoń do mnie później, poczynimy plany. Nie pozwolę ci łatwo uciec.

Westchnęłam.

Jak przystało na mężczyznę, Beau błędnie odgadł oba nasze rozmiary. Spodnie dresowe i koszulka Dallas Cowboys¹⁹, które kupił dla Sary, były około dwa rozmiary za duże. Jej szczupła sylwetka pływała w sportowym stroju, ale ona zachwycała się tym, jak wspaniałomyślny był Beau.

Moje ubrania - jestem wyższa i bardziej piersiasta od Sary - były zbyt ciasne. Koszulka była nieprzyzwoita, a spodnie do biegania tak krótkie, że mogły być spodniami trzy czwarte. Tak czy tak je założyłam i narzuciłam na nie moją minisukienkę jako tunikę.

- Dobrze, że Giselle nigdy nie ma w biurze - powiedziała Sara, podciągając rękawy. - Miałaby atak serca, gdyby zobaczyła nas przychodzące do pracy ubrane w ten sposób.

Szczęście nie było po naszej stronie. Ledwo dotarliśmy do małego biura Liaisons i powiedziałyśmy dziewczynom z nocnej zmiany (Ryder i Marie) o naszym wstrząsającym włamaniu, a wpadła Giselle, wizja w czerwonej minisukienke. Jej ciemne, falujące włosy spływały kaskadą na ramiona.

Przełknęłam mocno na widok szefowej.

- Giselle - powiedziałam słabo. – Wróciłaś wcześniej. - Cóż, cholera. To tylko skomplikuje rzeczy.

- Bathsheba - zawołała z szorstkim akcentem. - Chcę cię zobaczyć w moim biurze. Teraz. - Nie zawracała sobie głowy spojrzeniem na naszą czwórkę zgromadzoną przy biurku Sary.

Z wszystkimi zmysłami w stanie gotowości, wyprostowałam ubrania. Giselle jakoś musiała usłyszeć o mojej randce z Beau i przyszła do biura, żeby dać mi wycisk. Cholera.

Sara spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami, ale nie popędziła do pomieszczenia z dokumentami. Pozostałe dziewczyny w biurze nie były zmiennokształtnymi, a Giselle była syreną.

Syreny miały wiele zalet, ale nadnaturalny zmysł węchu nie był jednym z nich. To dlatego mogliśmy tu pracować od tak dawna.

¹⁹ **Dallas Cowboys** – zawodowy zespół futbolu amerykańskiego z siedzibą w Irving w stanie Teksas. Pięciokrotny mistrz całej ligi NFL w latach: 1971, 1977, 1992, 1993, 1995. Swoje domowe mecze rozgrywają na Cowboys Stadium w Arlington w Teksasie. Cowboys są drużyną NFL od 1960. W 2016 roku została uznana przez Forbesa za najdroższą (4 mld \$) drużynę sportową na świecie.

Giselle nie była jednak najbardziej wyrozumiałym szefem. Utrzymywała dziwne godziny pracy, spodziewała się, że jej pracownicy będą przestrzegali wyższych standardów niż jej własne i miała masę dziwnych kaprysów, które opisywałam jako bazę nadnaturalności, ale nie była głupa. Pokrzyczałaby na nas przez jeden dzień, ale to nie mogłoby wpłynąć na to jak odbierałyśmy telefony lub obsługiwałyśmy klientów. Jej złość musiała być wywołana moją randką.

Dałam się porwać atrakcyjnej twarzy Beau i moim własnym szalejącym hormonom. Głupia, głupia, głupia.

Gdy tylko weszłam do eleganckiego narożnego biura Giselle, zamknęła za mną drzwi.

Wybrałam puste krzesło i usiadłam. Jej biuro było urządzone znacznie lepiej niż reszta budynku - krzesła były miękkie i kształtne, a dzieła sztuki wisiły na ścianach.

W sekretariacie miałyśmy jeden nędzny plakat motywacyjny.

Nie spieszyła się z przejściem na drugi koniec pokoju i usiadła przy biurku z przebiegłym wyrazem twarzy.

- Dlaczego mi nie powiesz, co się dzieje, Bathshebo? - Jej głos był śpiewny i rozmyślnie słodki.

To nie jest dobry znak.

Skubałam brzeg sukienki i miałam nadzieję, że nie zauważyła, iż spodnie pod spodem miały na biodrze sportowe logo.

- Spotkałam się tylko z panem Russellem, żeby mu powiedzieć, że nie zamierzam z nim wyjść. Próbowałam dzwonić, ale byłaś niedostępna.

Giselle wyjęła komórkę, kilka razy machnęła kciukiem po ekranie, a następnie podała mi telefon.

Spojrzałam na zdjęcie, które wyświetliła. Beau i ja, siedzący przy restauracyjnym stole. Miałam zamknięte oczy, a wyraz mojej twarzy był wniebowzięty, gdy Beau mnie czymś karmił.

Ups.

Pochyliła się i wyrwała mi telefon z ręki.

- Czy nie jest pierwszą zasadą pracy tutaj, że nie możesz umawiać się z klientami? Nie wyjaśniłam ci, że ludzie i Przymierze nie mieszają się? Nigdy?

Przełknęłam mocno.

- Wiem. - Och, Boże, stracę pracę.

- A jednak nie posłuchałaś moich zasad. - Wskazała na mnie. - Jego znak jest na całej twojej szyi. Wiesz, jak o tym usłyszałam?

- Nie. - Dotknęłam szyi i zaczerwieniłam się. Miejsce, w które mnie ugryzł, nie miało widocznego śladu, choć odczuwałam je jako gorące. Czy syreny mają rentgen w oczach?

Skrzyżowała ramiona.

- Wczoraj wieczorem miałam nie mniej niż cztery - cztery! – telefony. Społeczność wilkołaków jest bardzo zdenerwowana i grozi bojkotowaniem mojego serwisu, jeśli umówię więcej ludzi. Wykonali telefony do kilku innych ważnych przywódców i już miałam jednego VIP-a rezygnującego z konta. Nie tylko całe Przymierze się zdenerwowało, ale są wściekli, że *ja...* - dźgnęła się palcem w pierś - ...udzieliłam upoważniającej wizy *człowiekowi*. Co gorsza, nie zaoferowałam tej samej oferty innym przywódcom, co przywódcy klanu Russell.

Przyłożyłam dłoń do czoła i powoli analizowałam wszystko, co na mnie zrzuciła.

- Czy mogłabyś to powtórzyć?

- Jeśli jeden z klanów zmiennokształtnych może umawiać się z człowiekiem, *wszystkie* mogą umawiać się z człowiekiem, a przynajmniej tak mi powiedziano. Jak widzisz, mam problem. - Giselle spojrzała na mnie z niesmakiem. – Duży problem, który ty stworzyłaś. Moi najlepsi klienci z największymi kontami chcą wiedzieć, dlaczego kuguary są tak wyjątkowe, że otrzymują specjalne traktowanie ponad moimi stałymi klientami. Wyłączny dostęp do rasowej ludzkiej dziewicy z papierami...

- Zaczekaj - przerwałam. Sprawiała, że zabrzmiałam jak pies. – Rasowej ludzkiej dziewicy?

Rzuciła mi spojrzenie, które mówiło, że powinnam być cicho, a potem

kontynuowała.

- Prawa do ludzkiej kobiety, która została dopuszczona i uznana za nadającą się dla Przymierza. Co niby powinnam powiedzieć tym bardzo ważnym mężczyznom?

Jej oczy zwęziły się w szczeliny.

Zacisnęłam ręce na kolanach i miałam nadzieję, że tego nie zauważyła.

- Spotkałam się z nim tylko, bo...

- Bo?

Czy mogę powiedzieć jej prawdę? Że Sara była przerażona, a ja byłam zdekoncentrowana przez innego klienta i odpowiedź wyleciała mi z ust, zanim o tym pomyślałam? W końcu wyznałam prawdę.

- Próbowałam się do ciebie dzwonić, ale włączyło pocztę głosową i wiedziałam, że nie chcesz być niepokojona, więc musiałam podjąć decyzję. Poprosił mnie, bym z nim wyszła i pomyślałam, że może jedna malutka randka nie zaszkodzi.

Usta Giselle utworzyły twardą linię.

- Źle myślałaś. Powinnam wyrzucić cię na ulicę, razem z twoją siostrą.

Moje serce zamarło. Giselle bardzo dobrze płaciła nam obu. Gdyby nas zwolniono, byłoby okropnie próbować znaleźć pracę, która opłacała się by tak samo jak praca tutaj. I tutaj byłyśmy bezpieczne, ponieważ wiedziałyśmy, gdzie są sfory i co zamierzają. Wiedziałyśmy, że zmienne kuguary mieszkały w Little Paradise na skraju Fort Worth. Wiedziałyśmy że wilcze sfory żyły po drugiej stronie Metroplexu. Miałyśmy widok na każdego jednego zmiennokształtnego w okolicy, który korzystał z serwisu, przez co Sara była bezpieczniejsza, wiedząc kogo i gdzie należy unikać.

Jeśli zostaniemy zwolnione, musiałybyśmy opuścić miasto i zacząć wszystko od nowa. Miałyśmy trochę pieniędzy, ale nie na tyle, by przenieść się w inny, nieznany zakątek kraju. Co, gdybyśmy przenieśli się do Portland lub San Diego, a tam zmiennych byłoby więcej niż tutaj?

- Proszę, nie zwalnij mnie ani Sary - błagałam. - Potrzebujemy tej pracy.

Jej oczy były twarde, kiedy skupiły się na mnie.

- Jesteście lojalne wobec mnie i mojej firmy?
- Tak. - Wszystko, aby utrzymać moją pracę.
- Czy zrobisz wszystko, aby wrócić do moich łask?

Kilka dodatkowych zmian bez wynagrodzenia mogłoby być tego warte.

- Cokolwiek chcesz. Mój harmonogram jest otwarty.

Giselle odchyliła się na krześle.

- Dobrze. Niemal powinnam podziękować temu zmiennokształtnemu za oznakowanie ciebie - powiedziała w zamyśleniu, patrząc na moją szyję. Skrawek skóry palił pod jej obserwacją. - Jego znak czyni cię nieskończenie bardziej pociągającą dla innych, teraz, kiedy zostaniesz uznana jako czyjaś własność.

To nie była odpowiedź, której oczekiwałam.

- Przepraszam?

Jej doskonałe usta wygięły się w uśmiechu.

- Ty, moja smakowita mała ludzka dziewico, pójdiesz na kolejną randkę. W rzeczywistości, kilka kolejnych.

Beau musiał wcześniej zadzwonić i uzgodnić to. Spowodowało to, że mój żołądek wykonał radosne salto, ale poskromiłam to. Musiałam myśleć o Sarze, nie o moich hormonach.

- Pan Russell jest uroczy, ale...

- Nie wychodzisz z panem Russellem – powiedziała ostro. - Skończyłaś z klanem Russell, chyba że przejdą przez serwis i uiszczą opłaty.

Zmarszczyłam czoło.

- Nie nadążam...

- To serwis *randkowy*. I wiesz tak samo jak ja, że chętne kobiety są bardzo poszukiwane.

Giselle wstała, górując nade mną.

- Jak już powiedziałam, od ostatniej nocy dostałam telefony od czterech bardzo ważnych posiadaczy rachunków. Nie byli świadomi tego, że mieliśmy zaaprobowany dostęp ludzkiej kobiety, a tym bardziej dziewicy. - Jej usta wygięły się w uśmiechu. – Oczywiście powiedziałam im, że to nowa oferta. A

ponieważ masz błogosławieństwo przywódcy klanu, nie tylko masz papiery i jesteś uprawniona, ale jesteś również bardzo pożądana. – Przeszła naokoło biurka i podeszła do krzesła, na którym przycupnęłam. - Ty, moja pyzo, pójdziesz na randki z tymi mężczyznami. Lub trytonem²⁰. Lub wilkołakiem. Lub naga²¹. Albo czymkolwiek zdecyduję. Będą płacić dodatkową opłatę, aby wyjść z naszą słodką ludzką dziewicą z ładnymi blond włosami. - Jej bezlitosne usta wykrzywiły się. - I utrzymasz ich zainteresowanie moim serwisem randkowym, albo wylecisz na swój słodki, dziewiczy tyłek. Rozumiesz?

Każda randka oznaczała, że Sara była w większym niebezpieczeństwie, ale nie mogłam też stracić pracy.

- Co dokładnie wiąże się z tymi randkami?

- Nie seks - powiedziała bez ogródek. - Większość twojej atrakcyjności wynika z twojego dziewictwa. Rzadko zdarza się to teraz u dorosłego człowieka. Odegrasz słodką, skromną i rumieniącą się, i podtrzymasz ich zainteresowanie. I wtedy zatrzymasz swoją pracę. Ty i ta mała suka Sara.

Podniosłam się, lubiąc to, że kiedy stałam, byłam piętnaście centymetrów wyższa od niej.

- Nie nazywaj mojej siostry suką, Giselle.

- Ale czy nie *jest* właśnie tym, Bathsheba? Małą suką.

Patrzyłam na Giselle, moje usta były suche. Czy robiła aluzję do tego, o czym myślałam?

- Ty i twoja siostra myślicie, że jesteście takie mądre. Takie zadowolone z siebie, że utrzymujecie sekret przed swoją nadnaturalną szefową. - Oczy miała lodowato zimne. – W tym biznesie nie dzieje się nic, o czym nie wiem. Rozumiesz? Wystarczy jeden telefon do wilczej sfory i ona jest skończona. Czy rozumiesz?

Wiedziała. Nie miałam pojęcia, skąd, ale wiedziała. Moje nogi zrobiły się słabe.

²⁰ Pół ryba, pół człowiek.

²¹ Pół wąż, pół człowiek.

Wszystko, na co tak ciężko pracowałyśmy, a Giselle dokładnie wiedziała, czym jest Sara.

- Rozumiem - powiedziałam odrętwiałym głosem.

- Dobrze. A teraz idź i porozmawiaj ze swoją siostrą, jeśli chcesz. - Giselle zrobiła w moim kierunku wyganiający ruch. - Sprawdź, czy chce, żebyś poszła na te randki, czy też woli zgłębić tę dziką stronę, którą tłumiła. – Wyraz jej twarzy był ucieleśnieniem słodyczy i światła. - Słyszałam, że wilcze stado jest *bardzo* przyjazne dla kobiet.

Widziałam - i miałam – doświadczenie z pierwszej ręki, jak były przyjazne. Większość kobiet, które spotkały się z wilkołakiem, nie umawiały się z nim po raz drugi. Oni byli zamknięci w sobie, drażliwi, zaborczy i lubili walczyć. Krótko mówiąc, zachowywali się jak wilki, którymi byli.

Machnęła na mnie dłonią.

- Skończyłyśmy na tę chwilę. Idź. Daj mi znać, kiedy już podejmiesz decyzję.

- Podejmę decyzję? - Roześmiałam się z goryczą. - Obie wiemy, jaka jest moja odpowiedź, Giselle. Nie pozwolę nikomu dotknąć mojej siostry, łącznie z tobą.

Jej oczy zalśniły chciwością.

- Więc...?

- Jeśli to zrobię, nie możesz nikomu powiedzieć o... problemie Sary. Jeśli to zrobisz, umowa nie obowiązuje.

Uśmiech Giselle był szeroki.

- Moja droga, o wiele bardziej opłaca mi się utrzymać jej sekret. Jest ze mną bezpieczny, dopóki grasz według moich zasad.

- Mam jedną dodatkową zasadę - powiedziałam, myśląc szybko. - Wilki są wyłączone z umowy. - Powiedziałam twardym głosem. Natychmiast złapią zapach Sary i dowiedzą się, że gdzieś jest nieznany wilkołak. Nie zeszłoby im długo uświadomienie sobie, że to była Sara.

Wzruszyła ramionami.

- Nie wiem, czemu z tobą negocjuję, ale pozwolę na to. I tak nie robimy

wielu interesów z wilkami.

Opuściłam jej biuro, zamykając za sobą drzwi, a paskudne uczucie ścisnęło mój żołądek. Giselle wiedziała *wszystko*. Ktoś musiał jej o tym powiedzieć; nie mogła wywąchać tego na własną rękę. Oznaczało to, że ktoś inny wiedział o sekrecie Sary i milczał.

Kto jeszcze może się pojawić i próbować nas szantażować? Poczułam mdłości na tę myśl.

Sara czekała przy moim biurku z białą i zatroskaną twarzą. Natychmiast moje postanowienie wzmocniło się. Umówię się z jakimkolwiek wykopanym przez Giselle ptakiem, kotem lub zmiennym szczurem i zrobię to z uśmiechem. A kiedy będę miała już dość pieniędzy na koncie bankowym, wyjedziemy w środku nocy i zaczniemy od początku.

Nie mogłam jednak powiedzieć Sarze, co wiedziała Giselle. Strach sparaliżowałby ją i całkowicie uniemożliwił pracę. Więc posłałam jej wesoły uśmiech, który ukrył fakt, że miałam ochotę się rozplakać.

- Giselle była wściekła o Beau, ale skoro to stanowi precedens, chce, żebym poszła na kilka kolejnych randek. To nic wielkiego.

- Naprawdę? Jesteś pewna? – Miała wyraźnie zaskoczony wyraz twarzy. Potem powoli uśmiech rozlał się po jej twarzy. - Czy to z powodu Beau? Naprawdę go polubiłaś. Czy wyjdiesz z nim znowu?

Beztrosko machnęłam ręką.

- Może tak, może nie. Wiesz tak samo dobrze jak ja, że to nie może nigdzie zajść.

Zawahala się, wyraźnie zmieszana moją reakcją, po czym przełknęła ślinę.

- Co z... no wiesz. - Dotknęła palcem swojego nosa, pytając bez słów, co z jej zapachem.

- Będziemy bardzo, bardzo ostrożne - powiedziałam stanowczo. - Jak zawsze jesteśmy.

Telefon zadzwonił, przerywając nam.

- Założę się, że to pan Russell - powiedziała. – Dzwonił dwa razy, gdy byłam w biurze Giselle.

Oczywiście, że tak. Chciał się upewnić, że jesteśmy umówieni na resztę tygodnia. Będąc w gorączce, chciał zabezpieczyć swoje sprawy. Przypomniałam sobie, jak miło było wczoraj w nocy zwinąć się obok niego w łóżku, a potem zasłoniłam tę krótką, kuszącą myśl chłodną twarzą Giselle i wynędziałą, zmartwioną Sary.

To nigdy nie zadziałałoby.

Podniosłam słuchawkę i przybrałam służbowy ton.

- Midnight Liaisons. Jak mogę ci pomóc?

- Cały dzień myślałem o twoich uszach - powiedział, a potem jego głos trochę się obniżył. - Myślę o słodkich krzywiznach twoich małżowin i z jaką przyjemnością skubnę je znowu dziś wieczorem.

Ciepło rozwinęło się w mojej jamie brzusznej. Boże, wiedział, co powiedzieć, by sprawić, żebym drżała.

- Nie mogę. Pracuję.

- Jesteś w pracy od siódmej rano. Nie mów mi, że będziesz pracować o, powiedzmy, ósmej wieczorem?

- Wyciągam podwójną zmianę - powiedziałam natychmiast.

- O której kończy się twoja zmiana?

Czerwona sukienka Giselle błysnęła w kącie mojego oka, gdy przecięła biuro.

Zamarłam.

- Jeśli chcesz mnie znowu zobaczyć – powiedziałam bez zastanowienia - musisz to ustalić przez serwis randkowy.

- Co...

Odłożyłam słuchawkę, zanim skończył i ukryłam twarz w dłoniach.

Bezpieczeństwo Sary miało pierwszeństwo przed moim sercem i jeśli przez przepędzenie Beau zapewnię jej bezpieczeństwo, to tak zrobię.

Powtarzałam to sobie w kółko, mając nadzieję, że przez to zniknie ból w mojej klatce piersiowej.

Beau nie był typem, który łatwo się poddawał. Pojawił się w biurze kilka godzin później z ogromnym bukietem kwiatów w dłoni.

Wstałam na jego widok, zaciskając dłonie, żeby nie zrobić nic tak infantylnie dziewczęcego jak przyglądanie włosów.

- Nie powinieneś tu być. Nie mogę się z tobą zobaczyć, chyba że przejdziesz przez serwis.

- Serwis - powiedział Beau przeciągając samogłoski - właśnie dlatego tu jestem. Gdzie jest Giselle?

Zmarszczyłam brwi i wskazałam na jej biuro.

- Z tyłu.

Beau skinął głową i zapukał do jej drzwi. Chwilę później zniknął w środku.

Odwrociłam się, szukając Sary; jej nadprzyrodzony słuch może się przydać w szpiegowaniu ich rozmowy. Ale prawdę mówiąc, zniknęła tak szybko, jak tylko zobaczyła Beau.

Beau pozostał w biurze Giselle przez półtorej godziny. Nie, żeby mierzyła czas. Lub podsłuchiwała pod drzwiami - nie, żeby mogła cokolwiek usłyszeć. Cicha rozmowa trwała przez cały czas, gdy tam był, stłumiona przez sporadyczne, gardłowe wybuchy śmiechu Giselle. Dźwięk dudnienia basowego śmiechu Beau sprawiał, że moje kolana słabły.

Kurczę, cieszę się, że spędzają razem *tak* miło czas.

Beau wyszedł z biura Giselle bez kwiatów i posłał mi leniwy, pewny siebie uśmiech, do którego już się przyzwyczaiłam.

- Witaj ponownie - powiedział, kierując się w stronę mojego biurka, gdzie starałam się wyglądać na zajętą. Stał naprzeciwko mnie, bezpośrednio na linii mojego wzroku.

Wstałam i złapałam duży stos dokumentów.

- Jestem bardzo zajęta, Beau.

- Nie jesteś choć trochę ciekawa, o czym rozmawiałem z Giselle?

Otworzyłam szafkę z dokumentami i wrzuciłam cały plik na Q do teczki *J*. Kogo to obchodzi?

Wyciągnę to później.

- Zatem, w porządku. O czym rozmawialiście?

- Ty i ja się zobaczymy. Giselle nie ma nic przeciwko; nie będziesz miała żadnych problemów. W rzeczywistości, wychodzimy dziś wieczorem.

Wrzuciłam losowo kolejny zestaw dokumentów do szuflady. Gdyby tylko wiedział prawdę: nie miałam problemów z powodu prostego faktu, że byłam szantażowana.

- Świetnie - powiedziałam, próbując wtłoczyć entuzjazm do mojego głosu. - Nie mogę się doczekać.

W rzeczywistości mała, samolubna część mnie była bardzo podekscytowana możliwością ponownego wyjścia z nim. Praktyczna, myśląca o bezpieczeństwie mojej siostry strona, była zmartwiona. A cała niepokoiłam się z powodu Giselle.

- A co z resztą tygodnia? Do czasu gorączki?

- Załatwione, jeśli jesteś gotowa mnie znosić - powiedział z uśmiechem.

Nie miałam wyboru.

- Jestem pewna, że jakoś sobie poradzę - powiedziałam głosem, który próbowałam uczynić lekkim i drażniącym. - Jesteś nieco nieatrakcyjny, ale spróbuję i pocierpię dla dobra sprawy.

Powolny, szelmowski uśmieszek rozciągnął się na jego twarzy. Uczucie ciepła zatrzepotało w moim żołądku na myśl, że tak szybko zobaczę Beau. Urosło, kiedy przysunął się bliżej mnie i położył rękę na moim ramieniu. Pachniał niesamowicie, rozgrzany słońcem. Chciałam go polizać i posmakować tego.

Zarumieniłam się na tę myśl.

- Dziś o ósmej - powiedział, wyciągając rękę, by dotknąć miękkiego końca mojego długiego końskiego ogona. - Kolacja. Rozpuść włosy, proszę. Dla mnie.

Giselle wynurzyła się z biura, odrobina zmarszczek przecięła jej piękną twarz na widok naszej dwójki stojącej tak blisko siebie. Skoczyłam do tyłu i uderzyłam w szafkę z dokumentami. Auć.

Beau spojrzał na Giselle, a potem wziął mnie za rękę i wycisnął lekki

pocałunek na grzbiecie.

- Odbiorę cię stąd - powiedział i opuścił biuro z szybkim kiwnięciem głową i uśmiechem do Giselle.

Uck. Giselle. Zamarłam przy szafce i nie ruszyłam się, aż Beau nie zniknął z pola widzenia, a dzwonek przy frontowych drzwiach nie zadźwięczał o szybę.

Potem Giselle ruszyła na przód jak wąż widzący swoją ofiarę.

- Wychodzisz z nim o ósmej.

Napięcie w moich ramionach zmniejszyło się.

- Wiem. - Ostrożnymi palcami wzięłam od niej arkusz informacyjny.

- Aby być na czas, musisz być ubrana i gotowa do wyjścia przez drugą.

Gdzie wychodziliśmy na kolację? Do Timbaktu²²?

- Drugą?

Jej uśmiech był olśniewający.

- Masz randkę z jednym klientem o drugiej trzydzieści. Kolejny klient o piątej. Potem widzisz się z Beau o ósmej, żeby go udobruchać.

Zamierzała układać randki jedna po drugiej, dla maksymalnego wykorzystania jej nowej zabawki - mnie. Natychmiast poczułam się brudna, ale odsunęłam to uczucie na bok. Zgodziłam się to zrobić, nawet jeśli to sprawi, że poczuję się wykorzystana.

- W porządku - powiedziałam, biorąc głęboki oddech. Potem ją zapytałam: - Ubrania?

Wręczyła mi różową wizytówkę wyciągniętą z kieszeni sukienki (gdzie ona miała w tej rzeczy kieszenie?).

- Spotkasz się z moją przyjaciółką Francescą w galerii koło Saksa²³. Przygotuje ci porządne ubranie. - Giselle przestudiowała mój wygląd. - Sprawdź, czy nie może też zrobić czegoś z twoimi włosami i makijażem. Chcemy niewinności, ale kuszącej.

²² Miasto w Mali.

²³ Sklep odzieżowy sprzedający ubrania najlepszych projektantów.
tłumaczenie: paula_8

- Dobrze. - Powiedziałam, biorąc od niej wizytówkę. Kątem oka zobaczyłam, że Sara wychodzi z pokoju z aktami i równie szybko wraca na widok Giselle.

- Więc z kim się umawiam? – Zmusiłam się do uśmiechu.

- Czy pamiętasz pana Jasona Cartland? Był tu wczoraj.

Przez chwilę miałam pustkę, po czym sapnęłam.

- Gorący facet? Zmienny kuguar? – Wydawało się, że ostatnio jesteśmy otoczone napalonymi zmiennymi kuguarami.

- Na to wygląda - powiedziała z zadowoleniem. - Jest twoją drugą trzydziestą.

Cóż, może to nie będzie strasznie obrzydliwe. Jason był przystojnym mężczyzną i wydawał się miły. Przyjemny, mimo zbyt promiennego białego uśmiechu.

- Kto jest o piątej?

- Nazywa się Garth - powiedziała z zachwyconym spojrzeniem, jakby właśnie zobaczyła symbole dolara migające jej przed oczami. - Jest bardzo bogaty. W średnim wieku, nigdy nie był żonaty. Píše piosenki country. Lubi baseball i ciężarówkę. Będzie całkiem niezłą partią.

Blech.

- Brzmi uroczo - powiedziałam. - A on jest... - Wysoki? Niski? Gruby? Zdesperowany? Głuchy? Niemy? Panie, miałam nadzieję, że jest niemy.

- Nagą.

Zbladłam.

- Wąż? - Nienawidziłam węży.

- Wąż - przytaknęła. - I powiesz mu, że kochasz węże. Rozumiesz?

- Uwielbiam węże - powtórzyłam egzaltowanym, idiotycznym głosem. - Węże i baseball, i muzyka country. Są moimi ulubionymi.

- Dobra dziewczynka - powiedziała Giselle, klepiąc mnie po policzku, jakbym była psem.

Rozdział 5

Kilka godzin później wyglądałam całkiem smakowicie i czułam się kompletnie nieszczęśliwa. Francesca wybrała dla mnie kilka strojów, żaden z nich w najmniejszym stopniu nie był praktyczny. Obecnie byłam wciśnięta w czarną koronkową sukienkę koktajlową, ze strasznie ślicznymi, ale niemożliwie wysokimi, szpilkami. Moje stopy były obolałe po zaledwie pięciu minutach, ale musiałam przyznać, że efekt był imponujący.

Tak samo jak rachunek za wszystko.

Po tym, jak wybrała dla mnie ubranie, Francesca wysłała mnie do salonu piękności.

Moje długie, proste włosy zostały napuszone, natapirowane i prawie pozbawione życia suszarką, a powstały na mojej głowie jasnoblond nieporządek był wspaniały, umiejętnie zmierzwiony i sztywny od lakieru do włosów. Wyglądało to świetnie, tak długo jak tego nie dotykałeś. Makijażystka podkreśliła moje oczy delikatną szarą kreską, która sprawiła, że wyglądały na większe i zaróżowiła moją cerę jakimś pomysłowym różem.

Wynikający z tego efekt był świeży, a ja w dużym stopniu wyglądałam niewinnie ponętnie.

Jason wydawał się też tak sądzić, a spojrzenia, jakie mi posyłał, mogły spowodować trwałe rumieniec.

Był w każdym calu tak olśniewający, jak pamiętałam. Miał solidną budowę, te wszystkie mięśnie i opalone ciało, podczas gdy Beau dążył w bardziej szczupłym kierunku (ale z bardzo szerokimi ramionami). Miał na sobie ciemnografitową wełnianą marynarkę z rozpiętą pod szyją jedwabną bladoniebieską koszulą. Wyglądał w każdym calu na bogatego playboya - z wyjątkiem jednej rzeczy. Z całym tym wspaniałym wyglądem i jego pieniędzmi,

Jason był bardzo mocno skąpany w taniej wodzie kolońskiej. Bardzo. Mocno. BRUT albo Old Spice.

Jednak charakter człowieka nie był zdeterminowany przez jakość ani ilość jego wody kolońskiej i zdecydowałam się nie zwracać na to uwagi. Ponad szklanką wody posłałam Jasonowi blady uśmiech.

- Czy to wszystko, co masz zamiar zjeść? - powiedział, wskazując moją małą sałatkę. - Proszę zamów wszystko, na co masz ochotę.

Wzruszyłam lekko ramionami.

- Naprawdę nie jestem taka głodna. - Właściwie byłam bardzo głodna, ale Giselle zaplanowała dla mnie jeszcze dwa posiłki, więc się wstrzymałam. Plus, wszystko, co wkładałam do ust, wydawało się smakować jak Old Spice. Piłam więc moją wodę i udawałam zainteresowanie tym, co mówił Jason.

I starałam się nie myśleć o Beau. On pachniał naprawdę ładnie. Ostatniej nocy, kiedy przytuliłam się do niego, delikatny, korzenny zapach przylgnął do jego skóry, taki, którego nie byłam w stanie zidentyfikować. Może dezodorant lub płyn do mycia ciała. Bardzo subtelny i czysty.

Zaswędziało mnie nos. Zdecydowałam, że lubię subtelne i czyste.

- ...przyjaciółmi z Beau Russellem?

Skupiłam się ponownie na mojej randce, która uśmiechała się do mnie megawatowym białym uśmiechem.

- Przepraszam?

- Pytałem o Beau. Jest twoim przyjacielem?

Patrzyłam na niego zaskoczona. Słyszał moją rozmowę telefoniczną i chciał nazywać nas "przyjaciółmi"?

- Chyba można to tak nazwać. - Czy tak nazwałaby to Giselle?

Najlepiej dalej się zgadzać.

- Słyszałem, że jest ważną osobą w swoim klanie.

Mówienie o nim sprawiało, że byłam nieszczęśliwa, więc powiedziałam:

- Nie wiem.

Ku mojej uldze złapał aluzję i zmienił temat na inne rzeczy. Jason był wspaniałą randką - był dowcipny, czarujący, śmiał się z moich prób humoru i

sprawił, że czułam się ładna. Kobiety zwalniały, przechodząc obok naszego stolika, patrząc na niego. Ciągłe dotykał mojej dłoni, pożerał mnie oczami i czynił jasnym, że chciałby mnie zjeść jak cukierka.

Więc dlaczego mój mózg był całkowicie skoncentrowany na człowieku, z którym byłam ostatniej nocy? Obaj mężczyźni byli kuguarami. Obaj byli przystojni. Jason był uosobieniem uprzejmości, podczas gdy żartobliwy uśmiech Beau doprowadzał mnie do szaleństwa z pożądania.

Rozdarta między dwoma kuguarami. Co dziwne, nie był to problem, który kiedykolwiek pomyślałabym, że będę mieć.

Moja następna randka nie była dużo lepsza.

Była to kolejna restauracja (domyślne ustawienie, oczywiście) i zaczęło się dobrze.

Przynajmniej przez pierwsze pięć minut. Potem wkroczyliśmy bezpośrednio na kłopotliwe terytorium.

- A więc - powiedział Garth naga – czym się zajmujesz?

Jego oczy obserwowały mnie z całkowicie zbyt dużym zainteresowaniem, wzrok skupił na moim dekolcie. Przynajmniej Jason miał przyzwoitość, by patrzeć mi w oczy.

Bawiłam się kurczakiem z parmezanem. Czy powinnam przyznać, że pracowałam w agencji, czy mam skłamać? Kiedy się wahałam, Garth przejechał językiem po wargach. Dobry Boże, czy on był rozwidlony?

Rozproszona przez chwilę, musiałam się zebrać do kupy.

- Jestem profesjonalnym księgowym.

Rozwidlony język poważnie przyprawiał mnie o dreszcze.

- To fascynujące - powiedział tonem, który oznaczał, że jest to mniej ciekawe niż styropian. - Więc jak dostałaś się do agencji Giselle? Jest bardzo luksusowa. – Czyli, w jaki sposób nędzny człowiek mógł stać się godny uwagi?

- Och, w zwykły sposób. - Nie wiedziałam, jaki był zwykły sposób, ale

mogłam się założyć, że on też tego nie wiedział. Coś prześlizgnęło się po moim bucie i wzdrygnęłam się. Co do kurwy? Czy to był jego ogon?

Rzucił mi spojrzenie, które, jak sądziłam, miało być uwodzicielskie.

- Zatwierdzeni ludzie są rzadkością - powiedział, jego oczy przykleiły się do mojej szyi, tak jakbym nosiła wokół niej jakiś rodzaj migającego światła. Czy on również mógł zobaczyć znak Beau? - Szczególnie dziewice.

- Giselle powiedziała ci, że jestem dziewicą? - Próbowałam zapytać o to swobodnym tonem, jak gdybym nie krzyczała w środku. Jakby ktoś pytał, czy ich randka była republikaninem, czy demokratą. Lub nagą.

Garth wyglądał na zaskoczonego moim pytaniem i wziął kolejny łyk swojego wina, jego jęk zatrzepotał na krawędzi kieliszka. Tak, zdecydowanie rozwidlony. Zatuszowałam dreszcz.

- Faktycznie. Dziewica jest bardzo pożądana - powiedział. - Zostałaś uznana za osobę godną uwagi, jesteś wolna od chorób i uznano cię za atrakcyjną partnerkę dla każdego członka Przymierza.

Cieszyłam się, że nie jem – gdyby to robiła, byłam prawie pewna, że mogłabym wymiotować.

- Partnerka? - powiedziałam. - Jak miło. – Szczęściara ze mnie. Podniosłam kieliszek z winem i zakręciłam nim, mając nadzieję, że wyglądam, jakbym wiedziała, co robię. Nie mam pojęcia, dlaczego ludzie rozchlapują wino po kieliszku.

Garth pochylił się do przodu.

- Czy twoje serce jest zdobyte przez kogoś innego? – Jego, cokolwiek to było, znów prześlizgnęło się na moim bucie.

Ugh. Jeśli Giselle myślała, że może szantażem zmusić mnie, żebym poślubiła jednego z jej klientów – oczywiście po tym, jak wycisnie z nich każdego dolara, którego mogła – to bardzo się myliła. *Nie* zamierzałam wiązać się z tym facetem. Właściwie to zaczynałam obawiać się reszty randek, które dla mnie ustawiła, z wyjątkiem Beau.

Garth znów gapił się na moją szyję, tak jakby chciał przykryć znak Beau swoim własnym. Przesunęłam rękę na obojczyk i ukryłam znak.

- Ojej, spójrz na godzinę - powiedziałam, udając zaskoczenie. Jakbym była tak oczarowana naszą dzisiejszą randką, że kompletnie straciłam poczucie czasu. Położyłam serwetkę na stole. - Naprawdę powinnam wkrótce iść.

Sięgnął po moją dłoń z płomiennym wyrazem twarzy.

- Nigdy nie spotkałem nikogo takiego jak ty - oświadczył, jego wilgotne ręce chwyciły moją dłoń. - Jesteś piękna, wyrafinowana i... dziewicza.

Widocznie Garth nie wychodził za wiele, skoro uważał, że jestem wyrafinowana. I było nieco przerażające, że ciągle poruszał tę "dziewiczą" sprawę. Próbowałam wyrwać rękę z jego dłoni.

- Jak miło z twojej strony.

- Musimy znowu wyjść razem - powiedział, nie chcąc pozwolić mi na wspomnianą ewakuację. - Mogę się zakochiwać. - Jego oczy znów skierowały się w cudowne miejsce na mojej szyi, które zdawali się widzieć wszyscy oprócz mnie.

Czy byłby w połowie tak zachwycony, gdybym nie była już oznaczona jako prywatna własność? Wątpiłam w to.

- Przepraszam, muszę przypudrować nos.

Podniósł moją uwięzioną dłoń do ust i pocałował ją w grzbiet, jego język otarł się o moją skórę. Ledwo udało mi się ukryć drżenie, które mną wstrząsnęło.

- Łazienka - krzyknęłam i szarpnęłam mocno rękę, a następnie złapałam torebkę i popędziłam do damskiej toalety. Była tam stewardesa i zaproponowałam jej dwudziestkę. - Czy możesz mi powiedzieć, czy jest tu tylne wyjście?

Rzuciła mi porozumiewawcze spojrzenie.

- Czy twoja randka nosi krawat bolo²⁴ i żółtą kamizelkę?

²⁴ **Krawat bolo** (ang. *bolo tie*, *bola tie*) – rodzaj krawata składającego się z kawałka sznura lub plecionej skóry z ozdobnymi metalowymi końcówkami, spinany metalową spinką lub suwakiem.



- Nie kto inny. Musisz mi pomóc - powiedziałam i pochyliłam się. - Myślę, że on nosi ostrogi.

Zadrżała.

- W kuchni są drzwi. Zaprowadzę cię tam.

Rozdział 6

Po napisaniu notki na serwetce, poprosiłam stewardesę, żeby dała ją mojej randce. To było krótkie wyjaśnienie, które miałam nadzieję wydawało się niewinne i skromne (żeby zadowolić uczucia Giselle). Powołałam się na "kobiece problemy" i przeprosiłam za tak nagłe zostawienie go. Choć miałam przecucie, że dziewczęce problemy go nie odstraszą. W końcu był powód, dla którego mężczyźni tacy jak on byli singlami. To dlatego, że byli niezorientowani.

Wszystkie spójne myśli uciekły mi z głowy, gdy tylko weszłam do biura i zobaczyłam Beau stojącego tam w swobodnej szarej marynarce, z rękami schowanymi w kieszeniach.

Odwrócił się i obdarzył mnie tym powolnym zmysłowym uśmiechem, a mój mózg prawie usmażył się na jego widok.

Wspaniały. Nigdy nie zmęczyłabym się patrzeniem na tego mężczyznę.

Gdy się zbliżyłam, jego uśmiech przygasł, a nozdrza się rozszerzyły.

- Perfumy? - Następnie jego oczy zlustrowały moje włosy. – Wyglądasz... ładnie.

To była dla dziewczyny alarmująca aprobata. Oto ja, z moimi zrobionymi profesjonalnie włosami i makijażem, a on patrzył na mnie jak na obcą. Uśmiechnęłam się tylko i przestąpiłam na moich bolesnych, ale uroczych szpilkach.

- Dobrze cię znowu widzieć - powiedziałam, po czym natychmiast poczułam się jak idiotka. Minęło tylko pół dnia, od kiedy ostatni raz go widziałam.

- Idziemy? - Obdarzył mnie kolejnym uprzejmym uśmiechem, ale nie był tak seksownie zakrzywiony, jak zapamiętałam. Czy coś było nie tak? Traktował mnie tak, jakbym była nieznajoma. Kiedyś mogłoby mi to nie przeszkadzać,

ale po dniu marzeń o ponownym przytuleniu się do niego w łóżku (pełne uniesienia, gorące marzenia, które osłabiały moje nogi), niepokoiło mnie, że patrzy na mnie w ten sposób.

Spojrzał na mnie.

- Jesteś głodna? Jeśli wolisz, możemy iść na drinka.

Ale zadał sobie trud zrobienia rezerwacji, a ja nie chciałam dać mu jeszcze więcej okazji do irytacji na mnie. Więc w odpowiedzi obdarzyłam go pogodnym uśmiechem.

- Kolacja brzmi w porządku. Uwielbiam włoszczyznę. - Szkoda, że właśnie ją jadłam. Dwa razy.

To, co nastąpiło, było z łatwością najbardziej niezręczną randką, jaką kiedykolwiek miałam – a to coś mówiło. Próbowałam jeść tak, jakbym czerpała z tego przyjemność, ale mój żołądek był już pełny po poprzednim posiłku, a to, co było w moim żołądku, kłębiło się.

Beau milczał, jedząc metodycznie. Przynajmniej miał dobre maniery. Używał noża, korzystał z serwetki i był uprzejmy dla kelnera. To mnie ignorował.

Zjadłam jeszcze kilka kęsów, potem nie mogłam już tego znieść – jedzenia i ciszy.

- O co chodzi?

Po jego twarzy przebiegł błysk emocji i równie szybko został ukryty. Odłożył widelec.

- To zależy. Czy nie chcesz być tu ze mną?

- Jestem po prostu zmęczona - przyznałam. - Miałam długi dzień w pracy. - Poprzednie dwie randki *zdecydowanie* przypominały pracę. Musiałam się uśmiechać, być przyjazna i udawać zainteresowanie, aby być "na" przez cały czas. Podniosłam kieliszek do wina. - Jak minął twój dzień?

- Był piekielny.

Zakrztusiłam się chardonnay.

- Przepraszam. Czy coś się stało?

Przesunął dłonią po twarzy.

- Wszystko. Nic. Przepraszam. Ja tylko... nie róbmy tego dziś wieczorem, dobrze? - Beau złożył serwetkę i położył ją na stole.

- Och - powiedziała, czując się głupio z powodu bólu, który kipiał w środku. – Oczywiście.

To tyle jeśli chodzi o wielki problem, czy powinnam się z nim umawiać. To już dłużej nie wydawał się być problem. Powinnam być zachwycona, czuć ulgę. Coś *dobrego*. Ale wszystko co czułam, to duże, ogromne rozczarowanie.

- Wynośmy się stąd - powiedział Beau, rzucając na stół plik gotówki, gdy wstał. Przysunął się, aby odsunąć moje krzesło i mogłam poczuć sfrustrowane emocje wibrujące od niego.

Co było z nim dzisiaj nie tak?

Ulga i smutek walczyły podczas powrotu do biura. Mała cząstka mnie cieszyła się, że nie będę musiała przechodzić przez kolejną wyczerpującą randkę, jeden problem mniej na mojej tablicy pełnej kłopotów. Ale to, że nie zobaczę Beau znowu, niepokoiło mnie bardziej, niż chciałam przyznać. Zaskoczyło między nami na głębszym poziomie i nagle zdałam sobie sprawę, że chciałam go widywać. Moglibyśmy pić drinki w zadymionym barze, by pokryć zapach Sary. Cokolwiek. Potrzebował kobiety przed sobotą, a jeśli odwołalibyśmy wszystko, to oznaczałoby, że musiałby znaleźć kogoś innego - ponieważ gorączka nie przyjmowała odmowy.

Dotarliśmy do ciemnej galerii handlowej, w której mieścił się Midnight Liasons i Beau zatrzymał się przed drzwiami. Wiedziałam, że jeśli teraz odejdziesz, może zniknąć z mojego życia. A to byłoby jak pożegnanie.

Posłał mi słaby uśmiech, jego oczy lśniły kocio w świetle księżyca.

- Przepraszam, Bathsheba.

Wyciągnęłam rękę i złapałam klapę jego marynarki, zatrzymując go, zanim zdążył się odwrócić.

Spojrzał na mnie zaskoczony.

- Co się stało?

- Chciałam ci to dać - powiedziała bez tchu i pocałowałam go.

Przez ułamek sekundy usta Beau były sztywne, ale potem jego ramiona

otoczyły moje plecy, przygniatając mnie do niego, gdy jego wargi rozchyliły się pod moimi, jego język wsunął w moje usta. Ja zaczęłam pocałunek, ale było oczywiste, że Beau był przyzwyczajony do bycia agresorem.

I ooch, kiedy tylko poczułam, że jego język ociera się o mój, moje palce u nóg zawinęły się w butach. Ciepło pulsowało w moim ciele, pasując do pociągnięcia jego języka o mój język i zacisnęłam palce na klapie jego marynarki, jak gdybym mogła przyciągnąć jego ciało bliżej mojego.

Pocałunek był mroczny i zaborczy; z każdym pociągnięciem jego języka czułam się, jakby twierdził mnie dla siebie... a ja bardzo chciałam zostać zatwierdzona. Jego ręka wplotła się w moje włosy i...

Poczułam się tak, jakby każdy kosmyk został wyrwany z mojej głowy. Oderwałam się z piskiem, moje dłonie poleciały do tego splątanego bałaganu ze spryskanymi lokami, który próbował usunąć palcami.

- Auć! Co robisz?

- Próbowałem dotknąć twoich włosów - powiedział. - Co do diabła z nimi zrobiłaś? Są ze sobą sklejone. Twoje włosy są wspaniałe, kiedy nie są zrobione jak u pudła.

Że co?

- O nie, *nie* nazwałeś mnie właśnie pudłem.

Pociągnął za sztywny lok.

- Wybacz, Bathshebo – powiedział, chrapliwy sposób w jaki wypowiedział moje imię brzmiał jak pieszczota. - Ostatniej nocy twoje włosy były piękne. Dziś wieczór wyglądają jak gniazdo i pachną jeszcze gorzej. To tak, jakbyś spiskowała z Giselle jak sprawić, byś stała się nieatrakcyjna.

- Jezu. To ostatni raz, kiedy próbuję cię pocałować. - Urażona, zrobiłam krok do tyłu. Miał rację, nie wyglądałam jak ja - podejrzewałam, że to część ogólnego planu Giselle - ale bolało usłyszenie, jak on to mówi.

Jego ramię znów owinęło moją talię i przyciągnął mnie blisko, tak blisko, że nasze usta praktycznie znów się dotykały. Na moich wysokich obcasach byłam na poziomie jego oczu i nasze spojrzenia się spotkały. Uśmiechnął się szeroko.

- Nie, nie jest.

Podobał mi się sposób, w jaki jego ręka zatrzymała się na mojej talii, jego dłoń spoczęła w dole moich pleców. Przez szaloną chwilę chciałam, żeby znalazła się niżej.

Kiepska ze mnie dziewczica.

- Przykro mi z powodu dzisiaj - powiedział niskim głosem, a moje spojrzenie skierowało się w stronę jego zmysłowych ust, centymetry od moich. – Dzisiejszy dzień był... niedobry.

- Wiem coś o tym - mruknęłam. - Co cię dręczy?

Beau wydawał się walczyć przez chwilę, po czym poddał się.

- To polityka zmiennokształtnych. Nie jestem pewien, czy jesteś tym zainteresowana.

Lekko potrząsnęłam klapą marynarki.

- Interesuje mnie wszystko związane z tobą – powiedziałam i zrozumiałam, że to prawda.

Cóż, cholera. To sprawi, że sprawy będą skomplikowane.

Zostałam nagrodzona słabym wygięciem jego seksownych ust w pół uśmiechu, ale to szybko zniknęło.

- To Savannah, kuguar, która wpadła w gorączkę. Jest w niebezpieczeństwie.

- Jakim niebezpieczeństwie?

Znów wahanie. Potem pochylił się i przyłożył swoje czoło do mojego, nasze nosy zderzyły się.

- Wilki ją mają. Porwali ją i zamierzają ją zatrzymać jako zakładniczkę, dopóki nie wydam nowej żeńskiej wilkołaczki. Są przekonani, że ukrywam jedną przed nimi.

Rozdział 7

Całe powietrze uszło mi z płuc. Patrzyłam na niego.

- Kobieta... - Zakrztusiłam się przy tych słowach. - Wilkołak?

- Oni są szaleni - zgodził się, wyglądając na zestresowanego. Przesunął dłońią po twarzy i nagle wydał się bardzo zmęczony. - Jakbyśmy ukrywali przed nimi żeńską wilkołaczkę.

Och, Boże, to się ciągle pogarszało. Zmusiłam się po przybrania współczującego wyrazu twarzy, choć chciałam krzyknąć z przerażenia.

- Możesz o tym mówić?

Proszę, proszę mów o tym. Powiedz mi wszystko, co wiesz.

Beau wskazał na parkową ławkę po drugiej stronie chodnika, naprzeciwko parkingu. W słoneczne dni Sara i ja jadłyśmy tutaj lunch i rozmawiałyśmy. Tej nocy patrzyłam na tę ławkę, jakby to był mój wróg.

Kiedy usiadłam na jednym końcu, Beau usiadł po mojej drugiej stronie. Ręką sięgnął po moją dłoń i pozwoliłam mu ją wziąć, zbyt odrętwiała, by zrobić coś innego, niż tylko gapić się na niego bezmyślnie. Wydawał się potrzebować dotknąć mnie, jego palce bawiły się moimi, głaszcząc wzdłuż wewnętrznej części mojej dłoni.

- Wilki mają więcej kobiet niż Przymierze - powiedział. – Jak przypuszczam, to jeden z powodów, dla którego wilki rzadko korzystają z serwisu randkowego. Biorąc pod uwagę zasady hierarchii sfory i fakt, że mają więcej kobiet niż inne klany zmiennych, nie ma takiej potrzeby. Ale nie tolerują uciekinierów.

Przełknęłam mocno.

- Czy... czy oni ścigają uciekiniera?

- Jeśli tak, nic nie wiem o żadnym przypadku. - Jego palce bawiły się

moimi, wzrokiem uciekał przed moimi oczami. - Watahy wilków nie lubią, gdy ktoś opuszcza stado. Oczekują, że stado będzie rządzić życiem wszystkich - nawet tych, którzy nie chcą być rządzeni. Są sędzią, ławą przysięgłych i katem. A ponieważ nie pomogłem im w poszukiwaniach, teraz myślą, że ukrywamy zbiegłą samicę. - Jego usta stwardniały. – Wczoraj zabrali Savannah. Zostawili notatkę w jej porzuconym samochodzie i powiedzieli, że jeśli za tydzień o tej samej porze nie sprowadzimy do nich z powrotem drugiej kobiety, to ją zabiją.

A Savannah w sobotę wpadnie w gorączkę. Po prostu robiło się coraz lepiej i lepiej.

- Co masz zamiar zrobić? - Zapytałam cicho.

Usta Beau wykrzywiły się.

- Jeszcze nie zdecydowałem. Nie przepadam za myślą o oddaniu jakiejś młodej dziewczyny wilkom, zwłaszcza, że wiem jacy oni są.

Ja też wiedziałam jacy są. Moja dłoń drżała w jego dłoni.

Błędnie pomyślał, że to przez zimno i przyciągnął mnie do siebie, otulając mnie ramieniem.

- Ale nie wiem także, co zrobić z Savannah. Ramsey szuka jej tropu, ale jest już zwietrzały. Czekamy więc... i zobaczymy, co się stanie.

Lubiłam go i chciałam znów go pocałować.

- Nie sądzę, że teraz jest dla nas dobry czas, żebyśmy się widywali...

Jego oczy zalśniły w ciemności, a na twarzy pokazał się błysk zmęczonej emocji.

- Bathsheba, nie mów tak. Potrzebuję cię. Proszę.

Mogłam stwierdzić, że nie był przyzwyczajony do proszenia o coś i zawahałam się - potem wstałam.

- Przykro mi, Beau. Ale nie mogę.

Sara była zajęta projektem, miała włączone słuchawki, kiedy weszłam do

środka. Spojrzała w górę, gdy przechodziłam.

- Cześć. Jak twoje randki?

Pomachałam jej, nie chcąc o tym mówić, zwłaszcza przed innymi.

Marie i Ryder siedzieli przy swoich biurkach, rozmawiając i czekając, aż zadzwoni telefon.

Spojrzały na mnie, ale nie podeszły, jak gdyby wyczuwając, że potrzebuję przestrzeni.

Przynajmniej Giselle nie było w środku.

Co było dobre. Nie chciałam teraz widzieć jej triumfującej twarzy. Musiałam to przetrwać.

Usiadłam i spojrzałam na komputer. Moja skrzynka odbiorcza była przepelniona, światełko poczty głosowej migotało, a monitor był pokryty karteczkami samoprzylepnymi... ale to wszystko mogło poczekać do jutra.

Nie wiedziałam, co robić.

Wilcze stado szukało Sary. Członkini klanu Beau została porwana i przetrzymywana dla okupu. Właśnie zerwałam z mądrym, zabawnym, wspaniałym mężczyzną, którego lubiłam znacznie bardziej, niż mi się podobało. A moja szefowa zmuszała mnie do umawiania się z nagą.

Jeśli kiedykolwiek była pora na ucieczkę, teraz był ten czas.

Złapałam szal i zdjęłam buty.

- Sara, chodźmy do domu. – Powinnyśmy odbyć miłą, spokojną rozmowę. Wyjaśnię jej, co Beau właśnie mi powiedział, wtedy mogłybyśmy spakować nasze rzeczy i po cichu opuścić miasto, i nigdy, przenigdy nie wracać. Zaczniemy od nowa. Gdzieś, gdzie nie było wilczego stada, jeśli takie miejsce istniało.

Może Grenlandia. Potrzebowali pracowników biurowych na Grenlandii, prawda?

Potem pomyślałam o Beau, a moje ramiona opadły z wyczerpania.

Nie mogłam o tym myśleć. Nie powinnam.

Sara zdjęła słuchawki.

- Jasne. Tak czy inaczej skończyłam. - Jej ostrożność było widoczna;

wyczuła mój strach.

- Świetnie - powiedziałam, wrzucając lżejszą nutę do mojego głosu. - Chcę sprawdzić dom. Stawiam dziesięć dolców na to, że Mike grzebał w mojej szufladzie z majtkami.

Roześmiała się, część napięcia zelżała w jej ramionach i, widząc jej uśmiech, poczułam się trochę mniej spięta.

Ponieważ samochód był nadal w domu, podwoziła nas Ryder. Kiedy jechałyśmy do domu, moje myśli były rozdarte.

Sara była w niebezpieczeństwie.

Nie mogłam przestać myśleć o Beau.

Sara i ja musiałyśmy uciekać... ale naprawdę chciałam zadzwonić do Beau i wyjaśnić. Ale co, jeśli powie wilkom, że Sara jest tą, której szukali?

Wyczerpana mentalnym ping-pongiem, bez entuzjazmu pomachałam Ryder na pożegnanie, gdy wysiadłam z jej samochodu i skierowałam się na ganek. Światła w domu były wyłączone i przekopałam torebkę za dodatkowym kluczem do domu. Ręce trzęsły mi się tak bardzo, że torebka przechyliła się w niewłaściwy sposób, a zawartość przejechała przez ganek, rozpraszając się we wszystkich kierunkach.

Rzuciłam wiązką przekleństw.

- Jesteś dziś podenerwowana. Randka musiała nie pójść najlepiej - powiedziała Sara i przeszła obok mnie, żeby wepchnąć swój klucz do zamka. - Pozwól mi otworzyć drzwi.

Zaczęłam zbierać rozsypane rupiecie i wrzucać je z powrotem do torebki.

- Przepraszam - powiedziałam. - Moja głowa po prostu nie funkcjonuje dziś wieczorem.

- Wiem, jak się czujesz - powiedziała, przekręcając klucz w zamku. Sara złapała klamkę i pchnęła drzwi, tylko po to, by z zaskoczeniem skoczyć do tyłu.

- To dziwne.

Podniosłam resztę moich gratów i zasunęłam torebkę.

- Co jest dziwne?

Jej delikatne, brązowe brwi zmarszczyły się, kiedy wpatrywała się w drzwi, potem odwróciła się do mnie.

- Myślę... Myślę, że właśnie je zamknęłam. - Ponownie przekręciła klucz i zamek kliknął. - Wow, to naprawdę dziwne.

Ogarnął mnie niepokój. Dotknęłam jej ramienia, zanim zdążyła wejść.

- Czujesz cokolwiek?

Skrzywiła się.

- Tylko moje perfumy. Dziś wieczorem mieliśmy zmiennego rysia i użyłam ich tuż przed tym, jak tam dotarłaś.

Wyjęłam komórkę, ściskając ją mocno. Kiedy wpatrywałam się w siostrę, myśl, że wilki szukają uciekinierki, wciąż rozbrzmiewała w mojej głowie.

- Idę do środka - powiedziałam szeptem. - Zostań tutaj!

- Nie ma mowy! - Potrząsnęła głową. - Jak myślisz, co to jest?

Nie mogłam jej jeszcze powiedzieć, więc otworzyłam drzwi, kładąc palec na ustach, by ją uciszyć. Mocno przełykając ślinę, zmusiłam się do wejścia do naszego małego przedpokoju. Wnętrze było zupełnie ciemne, napelniając mnie strachem. Zawsze zostawialiśmy zapalone światło.

Albo Mike wyłączył światło, albo zrobił to ktoś inny.

- Poczekaj tutaj - szepnęłam, wiedząc, że pewnie tego nie zrobi.

Przesuwając się korytarzem, szukałam włącznika światła. Zapaliło się w korytarzu i zmrużyłam oczy, zauważając, że Sara weszła za mną. Jej nos pracował, gdy wachała powietrze.

Rozejrzałam się po korytarzu, po czym zrobiłam kilka kroków do środka. Czułam, że coś było nie tak, a niepokój rozprzestrzenił się we mnie.

- Czuję... coś - szepnęła Sara.

- Co to jest? - Moja krew stała się zimna.

- Prawie jak psujące się śmieci... jak wczoraj wieczorem.

Zmuszając się do kolejnego kroku, ruszyłam do kuchni. Miałyśmy kij baseballowy w spiżarni dla bezpieczeństwa przed intruzami.

Na górze coś zaszurało, a deski podłogowe zaskrzypiały.

- Co to jest? - spytała Sara, choć obie mogłyśmy tylko zgadywać.

Odwrociłam się i pchnęłam ją w stronę drzwi wejściowych.

- Idź. Biegnij.

Pokręciła przecząco głową.

- Nie! Nie zostawię cię.

Cholera! Palcami chwyciłam ją za ramię i pociągnęłam w kierunku kuchni.

- Chodź - syknęłam.

Deski znowu zaskrzypiały, a cokolwiek znajdowało się na górze, zmierzało w moim kierunku. *Nasz* kierunku. Za kilka chwil może skręcić za róg i zejść po schodach.

Lekka sylwetka Sary ułatwiła mi ciągnięcie jej obok mnie.

- Co robisz...

- Ciii! - Otworzyłam spiżarnię i wepchnęłam ją do środka. - Nie wychodź, dopóki nie powiem, że to jest bezpieczne.

- Ale... - Jej oczy były szeroko otwarte, przerażone.

- Po prostu zostań. Dobry pies! - Powiedziałam jej i zamknęłam drzwi.

Sufit zaskrzypiał nad głową, głośno, i usłyszałam ciężki krok lądujący na szczycie schodów, potem kolejny.

Rzuciłam się wokół małej wysepki i zaczęłam szamotać się ze sztucami. Nasz wielki nóż do krojenia mięsa wystawał z drewnianego stojaka, chwyciłam go i nerwowo przekręciłam rączkę w rękach.

Ciężkie stopy nadal powoli schodziły po schodach i usłyszałam drapanie pazurów, kiedy wylądowały na drewnianej podłodze u podstawy klatki schodowej.

To nie był człowiek.

Pragnienie krzyczenia ze strachu było przytłaczające i zmusiłam się do koncentracji. Jeśli to nie był człowiek, prawdopodobnie był szybki. To oznaczało, że musiałam być gotowa.

Gęsty, zjełczały zapach wypełnił powietrze, a nóż nagle nie wydawał się wystarczający. Cokolwiek to było, pachniało... okropnie. Jak trzydniowe, gnijące na słońcu rozjechane przez samochód zwierzę. I do tego wszystkiego, to okropne, gładkie stukanie pazurów.

W domu rozbrzmiał niski warkot.

Przebiegłam pomieszczenie. Nie byłabym w stanie prześcignąć ani pokonać tego siłą mięśni, ale mogłam przynajmniej odciągnąć to od Sary.

Wynurzyłam się z kuchni i zobaczyłam ciemny kształt, który odwrócił się do mnie z drugiego końca korytarza.

To nie był wilk, co mnie zaskoczyło. Nie było jak żaden ze zmiennokształtnych, których kiedykolwiek wcześniej widziałam. To było jakieś kocie... coś. Grube, wypukłe mięśnie zniekształciły jego ciało pod zwartym, brudnym futrem. Zęby odstłoniły się w wykrzywionym warczeniu, a oczy były czerwone. W barkach było prawie dwukrotnie większe niż jakikolwiek normalny lew, prawie sięgało mi do podbródka.

Cholera, potrzebowałam większego noża.

Gdy stworzenie zaczęło iść w moim kierunku, wycofałam się do kuchni i zatrzasnęłam drzwi. To zderzyło się z drzwiami, przez co zatrzęsły się na zawiasach. Z trudem łapiąc oddech, rzuciłam się do wyspy i wyszarpnęłam moją awaryjną szufladę.

Wyciągnęłam zaostrzony drewniany kołek i odrzuciłam go na bok. Nie wampir. Krzyż, woda święcona, lustro - wszystko nieprzydatne...

Futryna znów się zatrzęsła i usłyszałam odgłos rozłupywania się drewna.

Szybciej, szybciej! Moje palce zamknęły się wokół plastikowej torebki, gdzie trzymałam tojad²⁵ - była pusta. *Cholera*. Gorączkowo sięgnęłam do tyłu szuflady... i znalazłam to: koloidalne srebro - płynne srebro zmieszane z wodą. Idealna mikstura przeciwko przemianie zmiennokształtnych.

²⁵ **Tojad** (*Aconitum* L.) – rodzaj roślin z rodziny jaskrowatych (*Ranunculaceae* Juss.). Zwyczajowo bywa nazywany mordownikiem (z racji trujących własności).



Bestia po drugiej stronie drzwi warknęła, a potem cała framuga roztrzaskała się. Czerwone oczy wpatrywały się we mnie, a stworzenie otworzyło swój długi pysk i wypuściło nieziemski wrzask.

Uderzyłam górną krawędzią długiej butelki o ladę i szyjka się roztrzaskała. Stworzenie zrobiło dwa kroki w moim kierunku i cisnęłam w nie zawartością butelki.

Gęsty bryzg uderzył stwora w pysk. Wrzasnęło z bólu, ślizgając się aż do zatrzymania i wijąc się na podłodze. Jedna z wielkich, szponiastych łap rozdarła mordę, a żółte zęby obnażyły się w ohydny grymasie. Potem pofalowane mięśnie naprężyły się, a kiedy stworzenie znów stanęło naprzeciw mnie, moje usta wyschły. Może srebro koloidalne nie powstrzymało tego stworzenia?...

To zaryczało i wyskoczyło z kuchni.

Złapałam nóż i podążyłam za nim, ślizgając się po mokrej, brudnej podłodze. Odłamek szkła werznął mi się w stopę, ale nie zatrzymałam się.

Szyba rozbiła się i stworzenie wyskoczyło przez okno w salonie, wydając jeszcze jedno niesamowite, przypominające kota wycie, które zanikało w ciemnościach nocy.

Oddech uciekł mi ze świstem.

Pękło kolejne okno, tym razem w przedpokoju. Znów zacisnęłam rękę na nożu i podniosłam ostrze, moje spojrzenie było dzikie, gdy kolejny zmienny kot wpadł do środka salonu. Rzuciłam bronią w stworzenie. W ostatniej chwili zrobił unik, a mój nóż prześlizgnął się po dywanie.

Zrobiłam spanikowany krok w tył, patrząc na przybysza. Adrenalina zaciemniła moją zdolność widzenia, plamy wirowały na krawędziach mojego wzroku. Kiedy zrobiłam następny krok w tył, coś zaskoczyło i zdałam sobie sprawę, że to stworzenie przede mną było kuguarem, szybko zmieniając się z powrotem w ludzką formę. Może jeden z Russellów?

Nadal czuwali nad naszym domem?

Kawaleria przybyła. Cała adrenalina wypłynęła z mojego ciała. Bezpieczna.

- Bathsheba! - Zawołała Sara. Odwróciłam się do niej, skanując ją, by

upewnić się, że z nią w porządku. Jej oczy lśniły, twarz zmarszczyła się w jasnym znaku, że miała zmienić się w pysk, a jej ręce były pokryte grubymi, ciemnoszarymi włosami. Jej stopy były niebezpiecznie blisko srebrnej wody, co mogło ją obezwładnić.

- Sara! Cofnij się! Nie pozwól im cię zobaczyć.

- Zapomnij o mnie - odparła, słowa zamieniły się w warczenie, gdy jej zęby wydłużyły się i wyostrzyły w kły. - Tylko nie zabijaj Beau!

Beau? To wywołało we mnie jeszcze więcej paniki i wepchnęłam Sarę z powrotem do spiżarni, ignorując jej wilczy skowyt.

- Nie wychodź, dopóki tego wszystkiego nie posprzątam - syknęłam, a potem skręciłam do salonu. Poślizgnęłam się na mokrym srebrze rozlanym po całej kuchni i, żeby zachować równowagę, złapałam złamaną ościeżnicę, potem wparowałam do przedpokoju.

- Cholera, Bathsheba - warknął Beau, jego oczy zwęziły się, kiedy mnie oglądał. - Kogo zamierzałaś dźgnąć tym nożem?

Był nagi. Naprawdę nagi. Jego szerokie ramiona były tak samo apetyczne, jak pamiętałam, mięśnie wyraźnie odznaczały się na jego szczupłej sylwetce. Miał wspaniały sześciopak i najcudowniejsze twarde wzniesienia ciała na kościach biodrowych...

- Skończyło mi się srebro - powiedziałam bez tchu, wciąż wpatrując się w jego klatkę piersiową. Była niezwykle doskonała, bez cienia miękkości.

- Srebro?

- Ja... och, tak - powiedziałam, otrząsając się z hipnotyzującej kontroli, jaką miał nade mną jego abs. - Nie idź do kuchni. Wszędzie jest srebrna woda.

Złapał mnie za nadgarstek. Ku mojemu zaskoczeniu pchnął mnie na ścianę, rękami chwycił mnie za ramiona i przebiegł nimi po moim ciele w szybkim sprawdzeniu.

- Czy wszystko z tobą w porządku? Jesteś ranna? Odpowiedz mi.

Oszołomiona, wpatrywałam się w niego i próbowałam odepchnąć jego dłonie.

- Ze mną w porządku...

Niski warkot uciekł mu z gardła i mnie pocałował.

To było jak zostanie połkniętym przez oko cyklonu. Cały rozsądek wyleciał za okno. Jego usta zmiażdżyły moje, szalone i zaborcze. Jego język przesunął się po łączeniu moich ust, domagając się wpuszczenia i żądając mojego poddania się. To było wspaniałe. Chciałam więcej. Otworzyłam usta, językiem szukając jego. Dotknęły się przelotnie, po czym splątały. Jego język gładził mój, rozpalając serię migoczących wrażeń w całym moim ciele. Dyszące odgłosy wydobywały się z mojego gardła, za którymi podążył jego zaborczy warkot. Potrzebowałam tego - och, wymagałam tego. Jego język zdobywał, napierał, dominował. Boże, jego usta smakowały tak słodko i...

Oderwałam się od pocałunku. Czy całkowicie straciłam głowę? Sara była tutaj i przemieniała się w wilka, a Beau w każdej chwili mógł ją zwęszyć. Chwyciłam jego ramiona, rozdarta między pragnieniem, by ponownie wskoczyć do nich i chęcią odepchnięcia go ode mnie.

- Beau, jak... co tutaj robisz?

- Upewniam się, że jesteś bezpieczna - powiedział, uwalniając moje ramiona. Potem znów szarpnął mnie bliżej siebie, jego ręce wędrowały po moim ciele w ruchu, który nie byłam pewna, czy był opiekuńczy, czy zaborczy - ale podobało mi się to. Jego spojrzenie spotkało się z moim, kiedy musnął palcami mój policzek. - To też cholernie dobrze. Co sobie myślałaś, konfrontując się z tym stworzeniem?

- Co miałam zrobić? - Zmarszczyłam brwi.

- Ty i Sara powinnyście uciekać...

Potrząsnęłam głową.

- To by nas ścigało. W ten sposób zapewniłam jej bezpieczeństwo.

- Rzykując własnym...

Pchnęłam jego ramiona, obnażając zęby w strachu i gniewie.

- *Moja* siostra, *moja* odpowiedzialność. Nie twoja.

- Mogłaś zostać ranna - powiedział łagodniejszym głosem. Jego oczy były zamglone pragnieniem, jego ciało przysunęło się do mojego. Wyraz jego twarzy mógłby stopić masło. Nacisk jego ciała na mnie powiedział mi, że Beau

naprawdę był przeciwny mojej opiekuńczości.

Skołowana, próbowałam zmienić temat.

- Cokolwiek to było, pachniało zgnilizną. Jakby było martwe.

- To był jakiś zmiennokształtny - mruknął Beau, głaszcząc moje sztywne włosy. - Ale nie jak żaden, którego kiedykolwiek widziałem.

- Co masz na myśli?

Milczał. Co, bał się ujawnić ściśle tajne zmiennokształtne sprawy? Tak jakbym miała to gdzieś. Uderzyłam go w ramię.

- Powiedz mi.

- Ow. Ostrożnie. Masz srebro na rękach. – Lekko odsunął ramię, ale dłonie pozostawił na moim ciele.

- Przepraszam - powiedziałam, odciągając ręce.

- Możesz je na mnie dalej trzymać - powiedział blisko moich ust, a potem uśmiechnął się szeroko. - Po prostu trzymaj je powyżej talii.

Rozproszona przez to zdanie, starałam się skoncentrować.

- Zmienny... co to było?

- Nie wiem - powiedział, a następnie mnie puścił. - Muszę wykonać kilka telefonów.

Tak po prostu? Przełknęłam rozczarowanie, kiedy wszedł do salonu i podniósł telefon stacjonarny. W moim życiu nie było miejsca na seksownego, opiekuńczego, zmiennego kuguara, jakkolwiek mocno chciałabym, żeby było inaczej.

Kiedy przywitał się z osobą na drugim końcu linii, przeszłam na palcach przez srebrną wodę w stronę spiżarni, gdzie ostatnio zostawiłam Sarę. Było tam cicho.

Otworzyłam drzwi, dostrzegłam kawałek ogona i poszarpane ubrania.

- Zostań tam. - Szepnęłam do niej. - Sprzątnę wodę i pozbędę się Beau.

W odpowiedzi lekko zaskowyczała, gdy zamykałam drzwi. Wytarłam wodę i wylałam ją do zlewu, a następnie usunęłam stłuczone szkło, które zaśmiecało pokój. Kiedy już to zrobiłam, wyszłam z kuchni, aby odciągnąć Beau od kryjówki Sary, gdy była bezbronna.

Stał na środku korytarza, wciąż nagi i o rany, jego tyłek był przyjemny. Już raz go widziałem, ale przy drugim obejrzeniu był równie zachwycający. Podziwiałam jego ciało, gdy rozmawiał przez telefon, mentalnie pieszcząc rozpiętość jego ramion i smukłe V bioder, gdy mówił. Tylko odrobina włosów pokrywała jego klatkę piersiową, ale na plecach już ich nie miał. To było miłe. Jego pośladki były fascynujące. Małe, twarde i napięte. Bardzo chciałam poczuć gładkość tego umięśnione tyłka i ścisnęłam dłonie, nie ufając im, że nie sięgną do tego cudownie opalonego ciała.

Zakończył połączenie i rozpoczął następne.

- Ramsey? To ja. Potrzebuję, żebyś przyjechał się ze mną spotkać.

Kiedy Beau podał Ramsey'owi mój adres, zdałam sobie sprawę z tego, co mnie trapiło w jego pojawieniu się i ratunku. Na pewno szybko tu dotarł. Zerknęłam z powrotem do kuchni, myśląc o Sarze i marszcząc brwi. Coś się nie zgadzało.

Z powodu przecucia podeszłam na palcach do rozbitego okna i wyjrzałam na zewnątrz. Ani śladu Vipera na podjeździe, ale jego ubrania były rozrzucone po podwórku.

Skądkolwiek przybył, szedł. I biorąc pod uwagę, jak szybko się tu dostał, musiał być w bardzo bliskiej okolicy.

Odwrociłam się od okna, zachowując spokój.

- Jakim sposobem tak szybko dostałeś się do mojego domu?

Włożył telefon z powrotem na miejsce. Jego szare oczy świdrowały mnie, prowokując.

- Byłem na zewnątrz.

- Dlaczego byłeś na zewnątrz? Zerwałam z tobą.

- I przyjechałem tutaj, żeby z tobą o tym porozmawiać - powiedział Beau. - Ponieważ wiem, że czas nie jest dobry i nie dbam o to. Chciałem cię znowu zobaczyć, więc postanowiłem przyjść z tobą porozmawiać, a potem poczułem to. To samo, co poczułem w taksówce, Bathsheba. Nie powiedziałem ci wtedy, ponieważ nie chciałem cię martwić, ale tropi cię coś nienaturalnego. Coś silniejszego niż jakikolwiek nadnaturalny na jakiego się natknąłem i lubi smak

krwi.

- Rozumiem - powiedziałam miękkim głosem, drżąc. - Uratowałeś nas. Dziękuję ci.

- Wyglądałaś, jakbyś dobrze sobie radziła. - Skrzyżował ramiona na piersi, co bardzo podkreśliło jego nagość.- Więc zamierzasz powiedzieć mi, co się dzieje?

- Gdybym wiedział, co to było, nie sądzisz, że bym się tym zajął? Coś na ciebie poluje. Lub Sarę. Może was obie.

Wypuściłam drżący śmiech.

- Może powinniśmy zapytać, czy to *ty* masz wrogów.

Jego twarz pozostała poważna, co sprawiło, że poczułam dreszcz. Wilkołaki miały Savannah, ponieważ chcieli Sarę. Może chcieli też mnie? Wiedziałam że nie mogą zmienić mnie w wilka, ale oni o tym nie wiedzieli.

Ciepła ręka owinęła się wokół mojego ramienia. Nagle miałam nos wciśnięty w pierś Beau, a on przyciągał mnie mocno do siebie.

- Chodź usiądź na kanapie - powiedział niskim, hipnotycznym głosem. - Pójdę po Sarę.

Ramiona zacisnęłam wokół jego talii i przyciągnęłam go do siebie.

- Z nią jest w porządku. Po prostu potrzebuje trochę czasu na dojście do siebie i nie doceni, że ją niepokoimy. – Pod jego sceptycznym spojrzeniem położyłam głowę na jego ramieniu. - Zostań ze mną. Proszę.

Nie zawahałam się przed emocjonalną manipulacją, żeby trzymać go z daleka od mojej wilczej siostry.

- Nie martw się - powiedział, trzymając mnie przyciśniętą do boku, gdy kierował nas w stronę kanapy. - Wszystko będzie dobrze. Cokolwiek to było, już poszło. Zadzwoń do mojego klanu i zamierzają nam pomóc.

Nam. Nie "tobie". Jakbyśmy już byli ściśle powiązani. Nie zaszkodzi pozwolić mu myśleć, że nadal możemy być razem i skuliłam się na sofie obok jego nagiego ciała. Mój umysł w kółko przetwarzał te wydarzenia, warczenie, okropny zapach, strach o Sarę, która musiała być przerażona, ale nie mogłam do niej pójść tak długo, jak Beau był tutaj, a ona wciąż była wilkiem...

Siedzieliśmy na kanapie przez dłuższą chwilę. Beau gładził moje włosy i szeptał do mnie drobiazgi, a ja... lubiłam to. Było coś kojącego w pozwoleniu komuś, by mnie trzymał i pieścił, gdy byłam zmartwiona. Chociaż nie mogłam powiedzieć Beau o moich problemach, wiedział, że jestem zdenerwowana i dążył, żeby to naprawić.

To było coś nowego. Zwykle byłam tak zajęta trzymaniem kawałków razem dla Sary i mnie, że nigdy nie miałam okazji zrelaksować się ani pozwolić komuś wziąć ciężar na ramiona, nawet na sekundę.

To było odurzające uczucie. Sprawilo, że zapragnęłam rzeczy, których nie mogę mieć. Musiałam znów zadrzeć, bo Beau przycisnął usta do moich splełanych włosów, przytulając mnie bliżej.

- Jestem tutaj, Bathsheba. Jesteś bezpieczna. Zajmę się wszystkim.

O dziwo, dzięki temu poczułam się lepiej. Prawdopodobnie nie potrafiłby mi pomóc, ale wiedza, że był gotów spróbować, jakoś sprawiła zupełnie ogromną różnicę.

Wkrótce pojawiło się kilku mężczyzn i weszli do domu. Szarpnęłam się na ich widok, ale Beau obok mnie nie był spięty, więc ich znał. Po dobrym przyjrzeniu się nieznanym, zrozumiałam. Wszyscy wyglądali bardzo podobnie do Beau - wysocy, szczupli, ciemnowłosi i dobrze zbudowani. Te same jasne oczy, ta sama struktura kości. Najwyraźniej więcej członków klanu Russell. Stojąc przed nimi nago, Beau nie wyglądał na ani trochę skrępowanego, gdy wszyscy zaczęli mówić, jakby mnie tam nie było.

- Ludzie, Beau? - Jeden z nieznanym spojrzał na mnie z niedowierzaniem. Kolejny wachał otoczenie, rozwierając nozdrza, jakby to wszystko mu się nie zgadzało.

- Panna Ward jest moją dziewczyną.

Nie, nie jest. Nie może być. Nie, jeśli jest mądra.

Inny odezwał się.

- Mówisz poważnie?

W całym domu zapadła śmiertelna cisza, jakby właśnie wypowiedziano wielką obelgę. Jeden z mężczyzn walnął drugiego w ramię.

- Szeffie - zaczął i praktycznie mogłam wyczuć nadciągające przeprosiny.

Jeezu. Nadnaturalni *naprawdę* nie przejmowali się ludźmi.

Ale Beau tylko leniwie się uśmiechnął, a moje serce zacięło się.

- Poważnie - było wszystkim, co powiedział i pociągnął mnie za siebie zaborczym gestem. - Teraz, gdzie jest Ramsey?

Jeden z klonów wskazał na zewnątrz.

- Bierze swój zestaw z tyłu ciężarówki.

Beau mruknął z uznaniem.

- Wzięliście broń?

Czekaj. Co?

- Broń? - Przerwałam. - Co zamierzacie chłopaki?

Beau powiedział:

- Szukujemy operację. Jeśli to coś wróci do tego domu, nie pożyje długo.

Cóż, cholera. Nie potrzebowałam grupki zmiennych kotów pełzających po domu.

Chciałam, żeby wszyscy wyszli teraz, zanim wyczują Sarę. Rzuciłam gniewne spojrzenie na Beau.

- Nie możecie tego zrobić. Nie chcę broni w moim domu. W rzeczywistości nie chcę w nim mieć bandy obcych.

Beau pociągnął mnie w stronę drugiego końca salonu. Inni odwrócili oczy, rozmawiając niskim szeptem.

- Daj mi się tym zająć, Bathshebo - powiedział cicho. - Nie pozwolę jakiemuś stworzeniu, by cię prześladowało, włamało się do twojego domu i groziło twojemu życiu. Będiesz bezpieczna. Oznaczyłem cię moim roszczeniem i zaakceptujesz, że się o ciebie troszczę. - Jego słowa były ciche i spokojne.

Otworzyłam usta, by zaprotestować.

- Pozostali cię nie dotkną. Okażą ci więcej szacunku, niż dostałby normalny człowiek, ponieważ cię zatwierdziłem. - Kiedy znów zaczęłam protestować, kontynuował: - Jesteś moja. Już to postanowiłem. I jeśli muszę oznaczyć całe twoje wspaniałe ciało, aby to udowodnić, zrobię to.

Eksplzja pożądania przemknęła przeze mnie na ten mentalny obraz i przetknęłam ciężko, opierając się chęci, by się powachlować.

Krzywy uśmiech wygiął jego usta i przesunął kciukiem po mojej dolnej wardze, jakby chciał mi przypomnieć o swoich pocałunkach. Potem podszedł do swoich ludzi.

- Musimy zorganizować obronę. Przynieście srebro i tojad, i bądźcie z tym ostrożni. Chcę, żebyście zaczęli na górze.

Zostawili mnie w salonie, oszołomioną, moje usta wciąż czuły elektryczne ciepło jego dotyku. Wróciłam do kuchni i rzuciłam okiem. Drzwi do spiżarni były szeroko otwarte, a Sary nigdzie nie było. To dobry znak. Może zmieniła się i poszła do tylnej łazienki, żeby zatuszować swój zapach. Ręka dotknęła mojego łokcia.

Odskoczyłam, ze strachem potykając się o kilka kroków.

Stał tam duży blond mężczyzna z poważnym wyrazem twarzy. Był ogromny - co najmniej o trzydzieści centymetrów wyższy od Beau i szerszy. Miał potargane włosy, wydatne rysy. Jedną ręką trzymał skrzynkę na narzędzia, a drugą, kolosalnie dużą dłoń, podniósł butelkę wody.

- Wypij to.

Z niepokojem wpatrywałam się w giganta.

- Kim... kim jesteś?

Irytacja przecięła twarde rysy, jakby był rozdrażniony, że musi mi odpowiedzieć.

- Ramsey.

- W porządku. - Beau wspomniał kilka razy o Ramsey'u. Jego najlepszy przyjaciel i członek Przymierza. - Nie, dziękuję. Nie jestem spragniona.

Sięgnął, złapał mnie za rękę i wcisnął do niej butelkę z wodą.

- Wypij.

Niezupełnie najbardziej przyjazny mężczyzna. Spiorunowałam go wzrokiem.

Odwzajemnił spojrzenie.

Wypiłam.

Następnie podał mi srebrne opakowanie z tabletkami.

- Weź je.

Odepchnęłam je.

- Czuję się dobrze.

Ignorując moje protesty, znów pchnął do mnie pigułki.

Wzięłam je od niego i skrzywiłam się, kiedy nadal mnie obserwował, czekając, abym je połknęła.

- Twój pan Russell jest nieco zbyt despotyczny.

Ramsey chrząknął. Widocznie nie jest człowiekiem wielu słów.

Zerknęłam na pigułki - najwyraźniej coś, co rozluźni mi nerwy. Bóg wie, że przydałyby się. Sara i ja musiałyśmy wynosić się z Fort Worth. Z dala od zmiennokształtnych, z dala od *wszystkich*. Mogłybyśmy dzisiaj spakować najpotrzebniejsze rzeczy i wyjechać z miasta rano, ale nie z tymi wszystkimi zmiennokształtnymi, którzy kręcą się wokół mojego domu, próbując być pomocni.

- Weź. Te. Pigułki. - Ramsey nachylił się nade mną, z surową twarzą i bez uśmiechu. Ramiona skrzyżował na piersi i spojrzał na mnie znacząco.

Odwzajemniłam jego spojrzenie.

- Mam zamiar złożyć skargę u twojego szefa, że próbujesz mnie naćpać.

Twarde oczy Ramseya zabłyszczały, gdy patrzył na mnie.

- Jak myślisz, kto kazał mi ci je dać?

Och. No cóż. To właśnie dostałam za udawanie, że mam załamanie nerwowe, by rozproszyć Beau. Przypuszczam, że nawet pod wpływem leków mogłabym się spakować. Nawet gdybym nie chciała wziąć pigułek, nie miałam wątpliwości, że Ramsey zmusi mnie do zażycia ich w taki czy inny sposób. Ignorując gigantycznego olbrzymia, który wisiał nade mną, niechętnie popiłam pigułki wodą.

Smakowały okropnie, pozostawiając powłokę w moich ustach.

- Czy wszyscy zawsze robią to, czego chce Beau? - zapytałam, wskazując na mężczyzn, którzy łazili po moim domu. Wciąż słyszałam, jak Beau wyszczekuje rozkazy na górze.

- Tak - powiedział Ramsey.

Parsknęłam i zaczęłam sprzątać szkło z dwóch wybitych szyb. Muszę sprawdzić moją siostrę, ale nie z tym przerośniętym behemotem wiszącym nade mną. Ale wkrótce poczułam się śpiąca, ospała. Wszystko stało się oddalone, a moja głowa zdawała się wirować.

Beau nagle pojawił się u mojego boku i uniósł moją twarz, przyglądając się mojej minie.

- Co z nią?

Chciałam zaprotestować, że może zapytać mnie bezpośrednio, ale mgła osiadła w moim umyśle. Ramsey pojawił się w kącie mojego oka, Sara stała za nim, przebrała się, a jej włosy były mokre - szybki prysznic?

- Wzięła pigułki - powiedział Ramsey tym niskim, szorstkim głosem. - Dałbym im kilka godziny.

- Na co? - Zapytałam, mając trudności z utrzymaniem otwartych oczu.

- Więcej czasu niż nam potrzeba - powiedział Beau, a potem uniosłam się w powietrze. Świat zawirował zawrotnie, mocny zapach Beau był wszędzie i uświadomiłam sobie, że jestem tułona do jego nagiej piersi. Był taki ciepły i wspaniały, że przytuliłam się i westchnęłam błogo. Mogłabym zasnąć tutaj.

- Czasu na co?

Przycisnął usta do mojego czoła, a świat podskakiwał trochę, gdy zaczął iść.

- Czasu, aby zabrać cię do domu, Bathsheba. Do mnie.

- Nie możemy - zaprotestowałam, próbując skupić wzrok na siostrze. Twarz Sary była blada ze stresu, ręce skrzyżowała na piersi. - Wyjeżdżamy.

- Tak, wyjeżdżamy - zgodził się Beau.

Mówiliśmy o dwóch różnych rzeczach - ale już dłużej nie mogłam zachować świadomości. Moje oczy zamknęły się szczelnie, kiedy zakopałam się głębiej w ramionach Beau i pozwoliłam, by przejął mnie głęboki sen.

Rozdział 8

Kiedy się ocknęłam, ten paskudny smak w moich ustach rozwinął się w całkiem nowy rodzaj obrzydliwości, a moja głowa pulsowała. Usiadłam, zdając sobie sprawę, że byłam na czyjejs kanapie. To wyjaśniało skurcz szyi i ślinę znajdującą się z boku mojej twarzy. Wytarłam ją i zmarszczyłam brwi, widząc otoczenie.

Wyglądało na to, że byłam w jakiejś rustykalnej chatce. Kanapa była w brzydką wiejską szkocką kratę, a ściany były jakimś rodzajem drewnianych desek.

Sam pokój był ogromny, z dużymi oknami, wypełniającymi pokój światłem słonecznym. Pleciony dywanik zdobił podłogę i przez salon dojrzałam mignięcie przestronnej kuchni. To nie była tylko chatka z bali - była to chata z bali na sterydach.

Dom Beau? Niejasno pamiętałam go mówiącego, że zabierze mnie do domu.

Ale gdzie była Sara? Gdzie była moja siostra?

Wszystko wróciło na swoje miejsce i przebiegłam przez pokoje, szukając jej.

Nie było jej nigdzie. Otworzyłam z tuzin drzwi, ale byłam jedyną osobą w domku. Wtedy uderzyło mnie to jak tona cegieł.

Zostałam odurzona. Ten drań Ramsey dał mi coś, co mnie powaliło. Byłam głupią idiotką, myśląc, że to coś, co sprawi, że się zrelaksuję. Neee.

To było coś, co sprawiło, że *straciłam przytomność*.

Przesunęłam dłońmi po sukience. Moje rajstopy były nienaruszone, a włosy wciąż stanowiły obrzydliwy bałagan. Poczułam się trochę lepiej.

Beau. „Czas, aby zabrać cię do domu, Bathsheba. Do mnie”. Panika powróciła, gdy wróciły wszystkie wspomnienia.

Potwór był w moim domu. Sara wpadła w panikę i zmieniła się, i przyjechała banda kuguarów, żeby uratować sytuację. Położyłam dłoń na czole.

Gdzie był Beau? Dlaczego zostałam tu sama?

Pojawił się strach. Czy poszedł wymienić moją siostrę z wilkami? Czy to dlatego byłam tu sama? Martwiąc się, znowu przeszłam przez dom, tym razem dokładnie przeszukując każdy pokój.

Stropy były łukowate i obszerne, a na drugim piętrze znajdowała się sypialnia główna. Ogromne łóżko dominowało w pokoju, fakt, który mi nie umknął.

W łazience była też wanna z hydromasażem, zobaczyłam piękny taras otaczający dom i kilometry, mile drzew.

Z niepokojem wpatrywałam się w cudowną scenerię. Najwyraźniej już nie byliśmy w Fort Worth. Wschodni Teksas? Oklahoma? I gdzie do cholery był podjazd? Dwa razy okrążyłam taras, aby upewnić się, że niczego nie przeoczyłam, ale nie było podjazdu prowadzącego z chatki; tylko więcej lasów i ścieżka.

Więc jak, u licha, miałam uciec? Będąc miastową dziewczyną, nie ufałam sobie samej w lesie. Nie wiedziałam nawet, w którym kierunku miałabym biec. Spojrzałam w niebo, gdzie ściana szarych chmur przynosiła z sobą przejmującą, lodowatą bryzę.

Nadal marszcząc brwi, wróciłam do środka. W wielkim gabinecie był telewizor, a w bibliotece umieszczono na pobliskiej półce płyty DVD. Półka z filmami była pełna aktualnych wydawnictw, a półki z książkami wyłożono zarówno klasycznymi, jak i popularnymi książkami. Tolstoj²⁶ stał obok Stephena Kinga²⁷, Deana Koontza²⁸ i Dana Browna²⁹. Większość książek była

²⁶ **Lew Tolstoj**, hrabia – rosyjski powieściopisarz, dramaturg, krytyk literacki, myśliciel, pedagog. Jeden z najwybitniejszych przedstawicieli realizmu w literaturze europejskiej. Klasyk literatury rosyjskiej i światowej.

²⁷ Amerykański pisarz, autor głównie literatury grozy.

²⁸ Pisarz amerykański, autor licznych thrillerów i horrorów.

²⁹ Autor powieści sensacyjnych.

z działu przygodowego, ze sporadycznie dorzuconymi klasycznymi. Wyciągnęłam egzemplarz *Wielkiego Gatsby'ego* w idealnym stanie, a następnie odłożyłam ją, kiedy zauważyłam, że obok jest wytarta książka w miękkiej oprawie - *Amerykański Wilkołak w Londynie*³⁰.

Ironia mnie nie opuszczała.

Po drugiej stronie domu trzasnęły drzwi. Wszystkie moje zmysły znów zostały postawione w stan gotowości, a ja pognałam przez dom, aby skonfrontować się z moim porywaczem.

Kiedy skręciłam za róg, usłyszałam dźwięk odprężonego gwizdu i zobaczyłam w kuchni szerokie plecy Beau. Duże pudełko stało na ladzie wyspy i kiedy gwizdał, wyciągał z niego zapasy żywności.

- Nie śpisz - powiedział, odwracając się, by na mnie spojrzeć. - Jak się czujesz?

- Gdzie jest moja siostra?

- Z Sarą jest w porządku. – Lekka zmarszczka przecięła jego twarz, gdy studiował dziki wyraz mojej twarzy. - Uspokój się. Jesteś bezpieczna i ona też jest. Jesteś pod moją ochroną.

- Twoją ochroną? - Wybełkotałam. - Myślisz, że chronisz mnie przez uśpienie mnie prochami i przyniesienie mnie do odludnej Chatki Miłości?

Jego twarz przybrała mroczny wyraz, a brwi zjechały nisko do oczu.

- Masz rację - powiedział powoli. - Powinienem być po prostu wsadzić cię do twojego łóżka i pozwolić temu, cokolwiek to było, wrócić i zabić cię i twoją siostrę.

- Miałam plan - mruknęłam. Nie mogłam mu powiedzieć, że *planowałam* zniknięcie z miasta przed wschodem słońca. - Więc dlaczego tutaj? Dlaczego nie hotel? I dlaczego nie ma tu mojej siostry?

- To jest mój dom, kiedy nie mam interesów w mieście. Lubię to miejsce. Jest prywatne. - Jego wyjaśnienie było proste, ale wyczułam ukrytą dumę.

- A gdzie jesteśmy, Panie Prywatność?

³⁰ Znalazłam tylko film - amerykańsko-brytyjski horror komediowy z 1981 roku.
tłumaczenie: paula_8

Pokręcił głową i wrócił do wyciągania rzeczy z pudełka. Bochenek chleba. Słój z masłem orzechowym. Puszka szynki.

- Nie mogę ci tego powiedzieć.

Przeszłam wokół wyspy, aby ponownie stanąć na linii jego wzroku.

- Dlaczego nie możesz mi tego powiedzieć?

Wzruszył ramionami.

- Nie wiemy, z czym mamy do czynienia. - Jego ruchy, gdy rozpakowywał artykuły spożywcze były spokojne, płynne. Wszystko, co robił, robił z wrodzoną gracją i trochę się uspokoiłam, tylko go obserwując. - Nie wiem, jakim sposobem to stworzenie wiedziało, który dom należał do ciebie lub którą taksówkę dostaniesz tamtej nocy. Może potrafi czytać w myślach. Jeśli to możliwe, nie chcę, aby wiedział, jak cię znaleźć. Więc lepiej, że nie wiesz. - Wziął paczkę Oreos.

- Głodna?

Niestety, zaczynało to mieć sens.

- Nie - powiedziałam i powstrzymałam pragnienie załamywania rąk w frustracji. - Czy musiałeś mnie narkotyzować?

Posłał mi powolny, roztopiający uśmiech.

- Nie sądziłem, że pozwolisz mi po cichu nieść cię przez las - nie przy strachu, który właśnie przeżyłaś.

Zamrugałam słysząc to.

- Niosłeś mnie?

Uśmiechnął się i zrobił krok w moją stronę. Przezornie przeszłam na drugą stronę wyspy, utrzymując ladę między nami. Beau zachichotał.

- Tak. Niosłem cię kilka kilometrów.

- Kilka kilometrów - tak daleko jesteśmy od miasta?

Uśmiechnął się i nie odpowiedział.

- Jesteś beznadziejny. - Skrzyżowałam ręce na piersi. - Więc gdzie jest moja siostra?

- Jest bezpieczna - powiedział. - Nie martw się o nic więcej.

Nie martwić się? Jak mogłam się nie martwić? Nawet nie wiedzieli, o co

jestem zmartwiona.

- Gdzie ona jest?

- Z Ramseyem - powiedział, a potem powtórzył - bezpieczna.

To sprawiło, że poczułam się trochę lepiej. Ramsey był przerażający – jeśli ktokolwiek mógł zapewnić jej bezpieczeństwo, to był on. Moje ramiona, ciasno splecione na piersi, trochę się uspokoiły.

- A Savannah? Udało się ją znaleźć?

- Jeszcze nie ma o niej żadnych wieści. Znajdziemy ją.

Brak Savannah oznaczało, że Beau nadal potrzebuje mnie do swojej gorączki. Nie byłam pewna, czy to wewnętrzne drżenie, które czułam, to niepokój, czy podekscytowanie.

- Skąd mam wiedzieć, że to wszystko nie jest misternym fortelem, który sprawi, że będę spać z tobą w ciągu najbliższych kilku dni?

Beau pochylił się nad ladą i nie mogłam nie zauważyć, jak szerokie były jego ramiona.

- Słodka Bathshebo – powiedział, jego głos był niski i żartobliwy – nikt nie powiedział, że nie zamierzam cię uwodzić.

Gdy Beau rozpakował pudełko z jedzeniem - reszta przyjedzie jutro z Ramseyem - poczułam się nerwowo i nieswojo. Więc kiedy podał mi butelkę pachnącego szamponu, złapałam ją i ruszyłam na górę. Grzebiąc w szafach Beau, odkryłam kilka rzeczy - po pierwsze, naprawdę był kawalerem. Nie znalazłam dodatkowej pościeli oprócz dwóch ręczników. Po drugie, wyraźnie tu mieszkał – zimowe ubrania wisiały w szafie wraz z tymi na lato. Wzięłam koszulkę i parę spodni dresowych i miałam nadzieję, że kiedy Ramsey przyjedzie jutro z Sarą przyniosą mi trochę ubrań.

Prysznic był małym kawałkiem nieba. Nie zdawałam sobie sprawy, jak czułam się lepka i brudna, dopóki nie zdjęłam ubrania i nie kopnąłem go w kącie. Dwa razy umyłam włosy szamponem i zwlekałam pod prysznicem, ciesząc się gorącą wodą.

Po wyjściu ubrałam się w jego pożyczone ubranie i zwinęłam sukienkę, bieliznę i rajstopy do małej sterty. Śmierdziały krwią, restauracjami i lekką nutą Old Spice, a ja nagle zapragnęłam po prostu je wyrzucić.

Kiedy moje długie, mokre włosy były uczesane, zesłam na dół, szukając Beau.

Siedział z książką na kanapie. Thriller był otwarty na jego piersi, jego oczy były zamknięte, a oddech równy. Spał.

Poczułam przyływ powściągliwej czułości. Kiedy spałam pod wpływem leków – no ale nie z mojego wyboru - spędził całą noc, niosąc mnie na to odludzie, aby zapewnić mi bezpieczeństwo, i przyciągnął swoich ludzi, aby mieli oko na mój dom. Wciąż mu nie wybaczyłam, ale czułam wdzięczność, że zadał sobie tak wiele wysiłku z mojego powodu.

Cóż, tylko *lekką* wdzięczność. Usiadłam obok niego na kanapie i szturchnęłam go w ramię.

- Obudź się, Beau. Muszę wiedzieć, gdzie jest Sara.

Jego ramię wystrzeliło, chwytając mój nadgarstek. Zanim zdążyłam wydobyć z siebie, budujący się w mojej piersi, pisk pociągnął mnie do siebie. Książka wyleciała, a ja przeleciałam przez kanapę, kiedy pociągnął mnie na swoje kolana, mój tyłek spoczął na jego udach.

- Pachniesz wystarczająco dobrze, żeby cię zjeść - powiedział i pochylił się, żeby skubnąć mnie w szyję.

Pyszne mrowienie wystrzeliło przez moje ciało i skręciłam się w jego ramionach, próbując uciec.

- Próbujesz mnie rozproszyć, żebym cię pocałowała, prawda?

- Czy to działa?

- Nie działa - powiedziałam. - Opowiedz mi o mojej siostrze.

- Jest bezpieczna - powiedział. - Nie ufasz mi?

Nikomu nie ufałam. Patrzyłam na niego przez długą chwilę, po czym westchnęłam.

- W porządku, dobrze. Ufam ci. A teraz opowiedz mi o mojej siostrze.

Zachichotał i przyciągnął mnie do siebie, póki moja pierś nie uderzyła w

jego.

Oparł brodę na mojej szyi, a potem ugryzł mnie w płatek ucha i wszelka myśl o poważnej rozmowie wyleciała mi z głowy. Mój oddech zadrżał, a dłonie dotknęły jego szyi, ramion, próbując znaleźć dobre miejsce do zatrzymania się. Czułam, jak wspaniale ciepło promieniuje przez jego ubranie.

Zębami pociągnął za płatek mojego ucha, wysyłając krew pędzącą przez moje ciało i dreszcz w dół mojego kręgosłupa. Dłonie zwinęłam w jego włosach. Coś niskiego zadudniło w jego klatce piersiowej - prawie jak mruczenie i odgarnął moje mokre włosy na bok, żeby znów lekko ugryźć moją szyję.

- Moja smakowita mała Bathsheba - mruknął w moją skórę. – Od dłuższego czasu chciałem to zrobić.

Ciężko mi było myśleć, kiedy mi to robił. Dłoń owinął moimi mokrymi, ciężkimi włosami, odsłaniając więcej mojej szyi, a moje sutki napięły się w odpowiedzi, puls przyspieszył. Dłoń prześlizgnęłam przez jego włosy, gdy trącił nosem czułą skórę na mojej szyi, otarł się jednodniowym zarostem brody o moją skórę, ostrym, ale podniecającym. Jego druga ręka zsunęła się na mój bok, ściskając mój tyłek przez spodnie dresowe.

Pomyślałam, że był bardzo, bardzo dobry w rozpraszaniu mnie, gdy zawinęłam palce w jego włosach. Prawie zbyt dobry. Szarpnęłam za jego włosy, odciągając jego twarz od mojej szyi.

- Nie tak szybko, Casanova. Chcę odpowiedzi.

Zachichotał.

- Nie mogę się powstrzymać. Wyglądasz smakowicie, siedząc tak w moim ubraniu.

Cóż, z pewnością nie byłam przeciwna komplementom - lub jemu podgryzającemu mnie - więc odwzajemniłam jego uśmiech.

- Próbujesz rozpraszać mnie pocałunkami.

- Sama mówiłaś, że nie jesteś podatna - powiedział, drażniąc się.

- Och, w porządku, jestem podatna - powiedziałam. - Jeśli znów mnie pocałujesz, przez resztę dnia nie będę mogła myśleć o niczym innym.

Zadowolony uśmiech przeciął jego twarz. Być może nie powinnam mówić mu o tym, że swoim dotykiem mieszał mi w głowie. Sara kręciłaby głową na moje okropne umiejętności flirtowania...

- Sara - wyrzuciłam, znowu wplatając palce w krótkie włosy Beau. - Gdzie jest moja siostra?

- Już się tym zająłem - powiedział tym teraz denerwująco pewnym głosem. - Ramsey jest moim zastępcą. Zajmie się tym, póki tu będziesz.

- Sara nie jest "tym", jest osobą i potrzebuję jej. Miałyśmy gdzieś być. - Jak kilkaset mil stąd.

- W pracy? Powiedziałem Giselle, że masz awaryjną sytuację rodzinną.

Wydałam jęk przerażenia i usiadłam na oparciu kanapy. Boże, nawet nie pomyślałam o pracy.

- Nie rozmawiałeś z Giselle.

- Rozmawiałem. Powiedziała, żeby ci przekazać, że zajmie się wszystkim.

Jęknęłam jeszcze głośniejsze. Znajac Giselle, to był zły znak. Biorąc pod uwagę, że porzuciłam Gartha ubiegłej nocy, a teraz nie było mnie tam, by załatwić nowy ciąg randek, który dla mnie przygotowała, na pewno zajmie się sprawami. Zacznie od opowiedzenia wszystkim, że Sara była wilkiem, a my nie byliśmy w stanie uciec, zanim złapie nas sfora wilków.

Spojrzałam na Beau, mając pewien pomysł.

- Czy Ramsey zrobi wszystko, cokolwiek zechcesz?

Zesztywniał, jakbym zraniła jego męską dumę.

- Oczywiście, że zrobi.

- Dobrze - powiedziałam, myśląc szybko. - Powiedz mu, żeby też porwał Sarę. Ona jest w niebezpieczeństwie. Te potwory mogą ją szukać.

Przerwał, wyraźnie myśląc.

- Prosisz mnie, abym zorganizował jej porwanie.

Rzuciłam w niego jedną z poduszek kanapy.

- Porwałeś mnie, kretynie! Czym będzie jeszcze jedno?

Uśmiechnął się szeroko.

- Twoje nie jest uprowadzeniem, ale uwodzeniem. To nigdy nie przeszłoby

w sędzie.

- Bzdura - powiedziałam. - Nie zmieniaj tematu. Teraz, czy zadzwonisz to tego mamuta, którego nazywasz Ramsey?

- Jesteś przerażająca, jeśli chodzi o twoją siostrę, wiesz o tym?

- Sara jest jedyną osobą, na której mi zależy.

Jego oczy pociemniały.

- Jedyną osobą? - Zanim mogłam wypowiedzieć się na temat jego reakcji, powiedział: - W porządku. Zrobię to w zamian za przysługę od ciebie.

Spojrzałam na niego ostrożnie.

- Jaką przysługę? - *Rozłóż nogi i udawaj zainteresowanie*³¹?

Zadowolony uśmieszek powrócił.

- Musisz mnie znowu pocałować.

- Pocałować cię? – Zakrztusiłam się. - Pamiętasz część, w której z tobą zerwałam? Nie widywanie się, oznacza brak całowania. - Serce waliło mi w piersi. On miał najseksowniejsze wargi. Gdy patrzyłam na nie, jego usta wykrzywiły się w uśmiechu, który chciałam zlizać prosto z jego twarzy.

Beau zamknął oczy.

- Nie sądzę, żeby twoje motywy były solidne. Pocałuj mnie i uratujemy Sarę. Takie są zasady.

- To nie jest gra - rzuciłam. - To jest życie Sary.

- W takim razie lepiej zacznij. - Nie poruszył żadnym mięśniem.

Odczekałam jeszcze chwilę, zdenerwowana jego głupią grą. Pozostawał nieruchomy, z ramionami po bokach. Nadal wyczuwałam pułapkę.

Przysunęłam się nieco na kanapie.

Z jego piersi wydobyło się zadowolone dudnienie, a jego usta wykrzywiły się w uśmiechu, oczy wciąż miał zamknięte.

- To jest to. Przysuń się bliżej.

Lekko uderzyłam go w pierś z irytacją.

- Nie masz na myśli: "Wejdz do mojej sieci, rzekł pająk do muchy"?

³¹ Coś mi się wydaje, że nie musiałaby udawać☺

- To mogłoby sugerować, że zamierzam cię zjeść - powiedział, jego słowa były miękkie. – Ale to twoje usta będą się poruszać.

Przeszył mnie dreszcz. Przysunęłam się trochę bliżej, aż byłam wystarczająco blisko, by go pocałować. Był rozłożony i nie mogłam znaleźć odpowiedniego ustawienia, żeby się nachylić, więc siadłam okrakiem na jego nodze i przesunęłam się nieco dalej.

Jęknął i lekko się poruszył, a jego uda przycisnęły się do V moich nóg.

- Podoba mi się to.

Szturchnęłam go w pierś.

- Cicho. Koncentruję się.

- Przepraszam - powiedział tonem, który sugerował co innego.

Posunęłam się bliżej, poruszając się nieco dalej na jego udzie, czując się zaskakująco bezbronna. Ale nie poruszył mięśniami, więc pochyliłam się. Moje piersi musnęły jego klatkę piersiową i odsunęłam się na to doznanie.

Jęknął, pewny siebie uśmiech znikł.

- Kokietka.

Musiałam przyznać, że podobała mi się ta reakcja. Więc pochyliłam się ponownie, upewniając się, aby znów otrzeć się o jego pierś i pocałowałam go.

Na początku było to lekkie przyciśnięcie moich ust do jego. Spodziewałam się, że przejmie kontrolę, ale ku mojemu zdziwieniu, wciąż pozostawał nieruchomy. Wtedy uderzyło we mnie wyzwanie i nagle chciałam zobaczyć, jak traci kontrolę. Jeśli to był konkurs, byłam zdeterminowana wygrać.

Wyróżniałam się w przeciąganiu liny.

Więc najpierw pocałowałam jego pełną i zmysłową dolną wargę, lekko ją przygryzając, a potem kojąc ją czubkiem języka. Jego oddech szarpnął się na to, słodki i gorący przy moich ustach i to mnie ośmieliło. Prześledziłam obie jego wargi moimi, potem powtórzyłam ruch językiem, co jakiś czas zanurzając się w lekkim zagięciu jego ust. Nadal się nie ruszał, ale jego oddech przyspieszył w stosunku do mojego.

Wsunęłam język w jego usta, szukając jego języka. Beau smakował wspaniale - ciepły, piżmowy, pyszny. Miękki odgłos przyjemności uciekł mi z

gardła.

To wyszło go przez krawędź. Nagle jedna z jego rąk znalazła się u podstawy mojej czaszki, druga chwyciła mnie za tyłek, a on przyciągnął mnie do siebie, jego język dziko spotkał się z moim. To był taniec, flirt języków. Posmakowanie, plątanina, wycofanie się. Ciągnęło się to przez długie chwile, wargi spotykały się z każdym naporem języka, aż nie spróbowałam wciągnąć powietrza i wyrwałam się.

Spojrzał na mnie gorącym wzrokiem, oddychając ciężko.

- Nie całujesz jak dziewica.

Zirytowana, próbowałam go odepchnąć.

- Zgadza się - powiedziałam sarkastycznie. - Rozgryziłeś mnie. Dorabiam sobie jako profesjonalna dziewczyna na telefon.

- To wyjaśnia twoje dziwne włosy wczoraj - powiedział i skrzywił się, gdy uderzyłam go w ramię.

- Bardzo zabawne. – Jego ręka w moich włosach zsunęła się po moich plecach, trzymając mnie przy jego piersi. - Teraz zadzwoń do Ramseya w sprawie Sary. Naprawdę się o nią martwię.

Pochylił się i pocałował czubek mojego nosa.

- Ona już została przeniesiona.

- Co?

Uśmiechnął się szeroko, strasznie zadowolony.

- Ramsey zajął się tym ostatniej nocy, podczas, gdy byłaś na zewnątrz. Sara ukrywa się w bezpiecznym miejscu, podobnie jak ty i ja. Zdecydowaliśmy się rozdzielić was obie, aby ustalić, która jest celem.

Wiedziała, kto ją goni i dlaczego. Nigdy nie będzie bezpieczna tak długo, jak trzymałam to w tajemnicy... ale jak mogę powiedzieć Beau, że powodem, iż wilcza sfora ściga Sarę, jest to, że Sara była tą uciekającą kobietą, którą chcieli wymienić na Savannah?

Nie mogłam. I potrzebowałam usłyszeć jej głos, żeby wiedzieć, że wszystko z nią w porządku.

- Beau - powiedziałam ostrzegawczym głosem.

Przesunął się pode mną, wyrywając coś z tylnej kieszeni dżinsów.

- Tutaj - powiedział, wręczając mi telefon. - Zadzwoń do Ramseya, jeśli chcesz.

Otworzyłam telefon i przejrzałam książkę adresową – z irytacją zwracając uwagę, że wiele imion było płci żeńskiej, a imię Arabella wciąż było na jego liście - i wcisnęłam wybieranie, gdy zobaczyłam imię Ramseya.

- Tak? - Powiedział, odpowiadając na pierwszy dzwonek. Jeśli myślałam, że głos Beau był głęboki, głos Ramseya był otchłanią. Zdecydowanie pasował do jego ciała rozmiarów Godzilli.

- Tutaj Bathsheba. Muszę porozmawiać z Sarą³².

Chwilę później głos Sary zadzwieczał mi w uchu:

- Halo?

- To ja, Bath. Wszystko z tobą w porządku? Gdzie jesteś?

Przerwała na chwilę.

- Ramsey mówi, że mówienie mi o tym, nie jest dla mnie bezpieczne. Co z tobą? Czy wszystko w porządku?

Naprawdę zaczynało mnie irytować, że Beau i jego kumple potrafili wparować do naszego życia, odwrócić je do góry nogami, a my nagle tańczyłyśmy, jak nam zagrali. Spojrzałam na Beau, który w oczywisty sposób słuchał rozmowy i byłam przekonana, że Ramsey robił to samo. Nie mogłam jej powiedzieć, że to wilki po nas przyszły.

- Ze mną w porządku. A ty? Z tobą... w porządku? Jesteś ostrożna?

Sara brzmiała prawie nieśmiało.

- W porządku. Żadnych problemów w tym zakresie. Jestem ostrożna.

Odetchnęłam z ulgą, wiedząc, o czym mówi.

- To dobrze. Bardzo dobrze.

- W porządku, Bath. Przez kilka dni zostanę tutaj z Ramseyem i resztą klanu Russell. Wszystko będzie dobrze.

- W porządku - powiedziałam, jakby nasze życie nie było w tej chwili w strzępach. Ale jej głos był równy i opanowany, i nie wyczuwałam wibracji

³² Sara i Ramsey to bohaterowie drugiej części.

strachu, na którą stałam się tak wyczulona. Cokolwiek się działo, czuła się bezpieczna i to mnie uspokoiło.

- Muszę iść - powiedziała po kilku minutach. - Wybieramy zespoły na Xboksa i nie chcę znowu utknąć z Jeremiaszem. Jest do kitu w Call of Duty – ma dwie lewe ręce. Jutro się odezwę. Kocham cię.

- Kocham cię - powiedziałam powoli, ale już się rozłączyła. Poczułam lekkie ukłucie.

Czy niczym się nie martwiła?

- Wie, że jesteś ze mną bezpieczna - powiedział Beau, prawie tak, jakby mógł czytać mi w myślach. - I że jest bezpieczna z Ramseyem. On prędzej umrze, niż pozwoli, żeby cokolwiek jej się przytrafiło.

- Wiem - powiedziałam cicho. - Po prostu martwię się o nią.

Jego usta wykrzywiły się w pół uśmiechu.

- Opiekujesz się Sarą, prawda? Jednakże ona jest może o rok młodsza od ciebie...

- Dwa lata - poprawiłam.

- ...nadal traktujesz ją jak dziecko. Lubisz być potrzebna i lubisz być tą, która wyciąga ją z tarapatów. Ale teraz wszystko jest już załatwione, więc nie wiesz, co z sobą zrobić.

Przewróciłam oczami na jego psychoanalizę.

- To nieprawda. Cieszę się, że z nią jest w porządku, ale nadal się o nią martwię, nawet jeśli ona tego nie robi.

- Z Ramseyem jest tak bezpieczna, jak tylko może być. Nie musisz się ani odrobinę o nią martwić.

Łatwiej powiedzieć niż zrobić.

Dotknął spodu mojego podbródka.

- Wiesz, co to oznacza, prawda?

- Co? - Powiedziałam ostrożnie.

- Oznacza to, że ty i ja możemy się tu zrelaksować i robić, co chcemy... co oznacza, że możesz zrobić mi naleśniki.

- Niezła próba.

Nie wyglądał na zniechęconego. Beau uśmiechnął się szeroko i obrócił moją rękę, po czym zaczął wyciskać pocałunki na miękkiej skórze nadgarstka, z każdym kolejnym przesuwając się w górę mojego ramienia.

- Zapominasz, że mam na głowie gorączkę, panno Bathshebo. Potrzebuję mojej siły.

- Cóż, mam nadzieję, że twoja ręka jest gotowa.

Mrugnął do mnie, powoli i uwodzicielsko.

- Mam nadzieję, że twoja też.

- Nie o to mi chodziło. Wiesz, *mogę* ci się oprzeć. - Chociaż to mogło być trudne jak diabli, skoro będziemy tylko ja i on w romantycznej chatce z dala od świata.

Zachichotał.

- Ale czy ja mogę ci się oprzeć? Przez dwa całe dni? Kiedy siedzisz na moich kolanach i wyglądasz wystarczająco dobrze, żeby cię jeść?

Odepchnęłam się od niego.

- Pochlebca.

Pozwolił mi odejść, ale czułam jego wzrok na mnie, gdy wstałam i przeszłam przez pokój.

- Moja słodka Bathshebo, nikt nigdy ci nie powiedział, że im bardziej ofiara ucieka, tym bardziej myśliwy jej pragnie? Kot nie kocha niczego bardziej jak dobrego pościgu.

- Więc co powinnam zrobić? Paść u twoich stóp z szeroko rozwartymi nogami? Czy to sprawi, że uciekniesz?

Jego oczy zapłonęły zaciekawieniem.

- Możemy spróbować.

Rzuciłam w jego głowę poduszką z kanapy.

Rozdział 9

Mimo że Beau był dobrym towarzyszem, nie byłam w stanie się zrelaksować. Beau nie zdawał sobie sprawy, że Ramsey także był wrogiem, ale ponieważ ja o tym wiedziałam, dalej się denerwowałam. Beau, gwiżdżąc, bez pośpiechu sprawdzał okna i drzwi, i robił kilka innych rzeczy, które kwestionowałam. Po pierwsze skropił każdy parapet wodą święconą.

Zaproponowałam mu pomoc, ale gdy tylko spróbowałam cokolwiek zrobić, mruknął na mnie, żebym usiadła i zrelaksowała się.

A potem zniknął, żeby wziąć prysznic.

Zdezorientowana jego działaniami, znudzona brakiem czegokolwiek do zrobienia, użyłam jego telefonu komórkowego, ponieważ bateria w moim była na wyczerpaniu, a nie miałam ładowarki. Zadzwoiłam do biura sprawdzić sprawy i zgasić kilka małych "pożarów", które powstały między źle zaplanowanymi randkami a weryfikacją.

Oczywiście, dziewczyny w biurze były ciekawe, co się dzieje, a ja nie miałam im wiele do powiedzenia.

Oczywiście zgadły.

- To mężczyzna, prawda? - zapytała Ryder przez telefon, z odrobiną spekulacji w słodkim, radosnym głosie.

- Nie ma żadnego mężczyzny - powiedziałam, ale mój głos zapiszczał.

Roześmiała się z zadowoleniem.

- Dziewczyno, najwyższy czas. Miałam pieniądze w puli, że zmierzasz do klasztoru.

- Puli? - Powtórzyłam, nie nadążając za jej myślami.

- Zakładu o to, kiedy zaliczysz.

Moja szczęka nieco opadła.

- Macie biurowy zakład? Na mnie?

- Tak. - Powiedziała niezadowolona. - Sara właśnie go wygrała. Miała dla ciebie ustaloną trzydziestkę.

Nie mogłam uwierzyć, że zakładały się, kiedy będę uprawiać seks. Co było jeszcze nawet bardziej niewiarygodne, to, że najbliższy zakład był na za pięć lat i od mojej siostry. Zirytowana, wymyśliłam szybką wymówkę i rozłączyłam się, wesół śmiech Ryder dzwonił mi w uszach.

Beau przyszedł właśnie wtedy, jego usta wykrzywiły się w uśmiechu. Prawdopodobnie słyszał każde słowo rozmowy. Spojrzałam na niego gniewnie i zerwałam się z kanapy, przez co jego książka spadła na podłogę.

Pochyliłam się, by ją podnieść, a kiedy się odwróciłam, zniknął jeszcze raz. Po chwili usłyszałam, że prysznic znowu się włącza. Zmarszczyłam brwi, zdezorientowana jego nagłym zniknięciem. To było dziwne.

Czy to... ja? I w związku z jutrzejszą gorączką?

Zarumieniłam się, myśląc o tym, jak się pochyliłam i jak to sprawiło, że wybiegł.

Muszę być bardziej ostrożna. Mając to na uwadze, usiadłam na jednym końcu kanapy i przewertowałam powieść Beau. Kilka minut później zamarłam, gdy przez dom usłyszałam otwieranie drzwi. Uważając, by nie wydać dźwięku, zamknęłam książkę i wstałam. Z drugiego końca domu wciąż słychać było pracę prysznicza.

Zdenerwowana, przesunęłam się do kuchni, moją pierwszą myślą było, żeby pójść po noże.

Jednakże intruz był już w kuchni.

Była to drobna brunetka – filigranowa i krągła, z krótkimi, kręconymi włosami i ogromnymi cyckami. Piegi znaczyły jej nos i miała najbardziej zielone oczy, jakie kiedykolwiek widziałam. Była wspaniała, ubrana w top z niskim dekoltem, obcisłe dżinsy i sandały. Wokół niej rozchodziły się ciężkie perfumy.

Spojrzała na mnie z nutą wstrętu, a jej nozdrza rozszerzyły się w sposób,

jaki nauczyłam się kojarzyć ze zmiennokształtnymi. Wykrzywiła usta.

- Kim jesteś?

Zesztywniałam na jej niegrzeczny ton.

- Kim do cholery ty jesteś?

Zrobiła krok w moją stronę, a jej perfumy stały się przytłaczające. Chciałabym umieć zamykać nozdrza.

- Jestem Arabella i tu mieszkam. - Wyciągnęła rękę, prezentując klucze. - Właśnie dlatego je mam.

Mieszkała tutaj? Cała moja brawura umarła, gdy wpatrywałam się w klucze.

Ale jeżeli tu mieszkała... to... coś się nie zgadzało.

Albo mnie okłamywała albo robił to Beau. Nie podobał mi się brzydki wyraz jej twarzy i postanowiłam trzymać się diabła, którego znałam.

- To zabawne, ponieważ mogłabym przysiąc, że to ja mieszkam tu z twoim chłopakiem, nie ty.

Arabella wykrzywiła usta.

- Mężczyźni są nieuczciwymi dziwkami. Nie dziwię się, że postanowił znaleźć sobie kolejną dupę, choć jestem zaskoczona, że zdecydował się upodlić z człowiekiem.

Miło. Skrzyżowałam ręce na piersi.

- Też przyjemnie cię poznać.

Zignorowała mnie i przeszła obok, maszerując do salonu. Poszłam za nią, zdeterminowana, aby zachować pogodną postawę, nawet jeśli musiałam powstrzymać chęć uderzenia czegoś. Spojrzała na moje ubranie - ubranie Beau - i jej wargi wykrzywiły się nieco bardziej.

- Chcę, żebyś wyszła z mojego domu.

- Tak bardzo jak chciałabym ci dogodzić - powiedziałam, przenosząc się na drugą stronę kanapy, aby umieścić między nami nieco przestrzeni - obawiam się, że nie mogę.

Po pierwsze, nie wiedziałam nawet, gdzie jesteśmy. Po drugie, nie ruszę się aż do momentu, gdy będę wiedziała, gdzie jest moja siostra.

Ta odpowiedź jej nie przypasowała. Warknęła i podeszła do mnie,

chwytając mnie za rękę. Pazury wbiły się w moje ramię.

Szarpnęłam się, kiedy wbiła się w moje ciało.

- Hej! Odwal się!

Ku mojemu zaskoczeniu, zrobiła to. Zmieszany wyraz przecięła jej twarz, a ona cofnęła swoje pazury, potem powąchała opuszki palców, wpatrując się we mnie.

Musiła nie lubić ludzkiego smrodu. Co za cholerna szkoda.

- Bathsheba nigdzie się nie wybiera - powiedział Beau i odwróciłam się, żeby zobaczyć go stojącego w drzwiach, ociekającego wodą, z ręcznikiem nisko na biodrach. Wyraz jego twarzy był kompletnie wściekły. - Co ty tutaj robisz, Bella?

Miała śliczny przydomek? Moja niechęć do niej wzrosła.

Arabella położyła dłonie na biodrach.

- Mieszkam tutaj, pamiętasz?

- Nie - odparł spokojnie Beau, odgarniając mokre włosy. - Mieszkałaś tutaj sześć miesięcy temu. Potem zniknęłaś i zostawiłaś mi notatkę mówiącą, że skończyliśmy. Od tamtej pory cię nie widziałem.

Jeśli to prawda, poczułam się trochę lepiej. Próbowałam ukryć uśmiech wypełzający na moją twarz.

Arabella posłała mi krzywe spojrzenie.

- Cóż, pomyślałam, że to nasz weekend. Z gorączką Savannah i wszystkim. - Wzruszyła ramionami. - Ludzie w mieście powiedzieli mi, że jesteś zmuszony do życia na kocią łapę z człowiekiem. Myślałam, że przyjdę i ocalę cię przed poniżeniem.

Cóż, czyż nie była cała słodka i czarująca?

- Wcale nie ma żadnego poniżenia - powiedział Beau z uśmiechem i podszedł do mnie. - Lubię Bathshebę, ludzką, czy nie.

Sprawili, że brzmiało to tak, jakbym był chora. Ludzka wesz.

- Ojej, dzięki – powiedziałam i próbowałam się wymknąć.

Ramię Beau objęło moją talię, a on przyciągnął mnie przed siebie, zakotwicząc w jego uścisku. Wycisnął na moich włosach pocałunek i

poczułam, jak wdycha ich zapach.

Jego kciuk wsunął się pod pożyczoną koszulkę, ocierając się o moją skórę prawie łaskotliwym ruchem, który sprawił, że chciałam zadrzeć.

Arabella zauważyła to wszystko, jej śliczna twarz stała się brzydka z niechęci.

- Ty i ja mieliśmy porozumienie, Beau...

- Nie - powiedział, przerywając jej. - Mieliśmy związek. Kiedyś. Teraz mam go z Bathshebą.

Jej nienawistne spojrzenie przylgnęło do mnie.

- Więc wybierasz tę ludzką bryłę zamiast mnie?

Położyłam ręce na biodrach, gotowa zrobić jej karczemną awanturę.

Ramiona Beau zacisnęły się wokół mnie, a on pocałował mnie w szyję, deklarując swój wybór i uciszając każdy protest, który mogłam uczynić.

Arabella była wściekła z powodu tego małego gestu. Cisnęła klucze w ścianę.

Brzmiało to jak wystrzał i duży kawał kłody odpadł od ściany, siła uderzenia wybiła dziurę. Dobry Boże, była silna.

- Chcę odzyskać moje rzeczy - krzyknęła.

- Oddałem je Savannah - powiedział. - Sześć miesięcy temu, kiedy uciekałaś z innym mężczyzną.

Arabella zmrużyła oczy i ponownie spojrzała na mnie.

- Możesz go mieć, ty głupia ludzka dziwko - powiedziała. - On nie jest wart mojego czasu. - Powolny uśmiech wykrzywił jej usta i posłała Beau triumfalne spojrzenie. - Mam nadzieję, że jesteś zadowolony z wyboru. Ona nie sprawi, że będziesz tak szczęśliwy, jak ja bym to zrobiła. - Potem odwróciła się i wybiegła. Stałam tam, zmrożona przez jej nienawiść, dopóki drzwi się nie zatrasnęły, odbijając się echem w całym domu.

- Zabawne. Nie pamiętam, bym był szczęśliwy w tym związku - powiedział leniwie.

Próbowałam wyślizgnąć się z jego ramion, ale mi nie pozwolił.

- Więc o co chodzi w tym całym "wstrętni, mali ludzie"?

Pocałował moją szyję, jego usta poruszały się na mojej skórze, gdy odpowiadał.

- Przymierze postrzega ludzi jako słabych i chorych.

A on był przywódcą Przymierza.

- Och, naprawdę?

- Musisz przyznać, że część o słabości jest prawdziwa.

Słaba? Chora! Odepchnęłam od siebie jego głowę i nacisnęłam jego ramiona.

- Puść mnie!

To było jak walka z żelazną klatką. Beau nie zamierzał mnie uwolnić i to zalało mi za skórę.

- Pozwól mi wyjaśnić – powiedział, jego głos był cierpliwy.

Odwrociłam się.

- Nie jestem zainteresowana...

- Będziesz słuchać - powiedział, a potem już nie stałam na ziemi. Cholera, podniósł mnie, jakbym nic nie ważyła. Spojrzałam na gigantyczną dziurę w ścianie, którą Arabella stworzyła swoim gniewnym rzutem kluczami i zadrżałam. Ci zmiennokształtni byli *silni*.

Miał rację, mówiąc, że ludzie są słabsi, ale wciąż mnie to wściekało.

Beau przeniósł mnie przez pokój i położył na kanapie. Kiedy próbowałam wstać, położył się na mnie, uśmiechając się szeroko. Jego ciężar był dziwnie przyjemnym uczuciem.

- Jesteś gotowa posłuchać? - Zapytał.

- Dusisz mnie. – Dłońmi pchnęłam jego klatkę piersiową.

Włosy wciąż miał mokre od prysznic i ciepła kropla opadła na moją twarz. Mogłam poczuć ciepło jego twardego, nagiego ciała przyciśniętego do mojego, wysyłającego przeze mnie zdradzieckie strugi przyjemności.

- Bathsheba - zaczął, pochylając się. Dudnienie zaczęło cichnąć mu w gardle.

Czy on... mruczał? Dlaczego wydało mi się to takie urocze?

Uśmiechnął się na moje milczenie.

- Czy wiesz, że kiedy jesteś zła, twój mały podbródek staje się spiczasty?

- Jestem pewna, że to jedna z tych ohydnych ludzkich rzeczy - zaczęłam, ale straciłam całą koncentrację, kiedy wkroczył do akcji i pocałował mnie w brodę. Raz, a potem kolejny, przez co mnie rozproszył. Wycisnął następny pocałunek wzdłuż szczęki, przygryzając moje ucho.

I och, to było przyjemne. Jego zęby bawiły się płatkiem ucha, delikatnie drażniąc miękkie ciało w taki sposób, że wyobrażałam sobie, jak dokuczałby reszcie mojego ciała. Łaskocząc, smakując, zgłębiając. Ugryzł płatek mojego ucha, a oddech eksplodował mi z gardła.

- Arabella i ja byliśmy razem przez sześć miesięcy. Zostawiła mnie dla innego mężczyzny. Nie widziałem jej od tamtej pory, więc nie mogłem odzyskać klucza. – Zaczął znów schodzić w dół mojego gardła, całując i skubiąc każdy centymetr ciała, potem liżąc wrażliwe miejsca. - Nigdy bym jej nie wybrał zamiast ciebie.

Pchnęłam go znowu.

- Świetnie. Wybrałeś zawszonego człowieka zamiast szurniętej zmiennej. Jesteś księciem pośród mężczyzn.

Zachichotał, a jego język liznął wzdłuż mojego obojczyka.

- Myślę, że jesteś doskonała.

- Nie zawszona?

- Ani trochę - mruknął przy mojej szyi, był ciepły i delikatny na mojej skórze.

Stałam się bardzo świadoma jego ciała przykrywającego moje. Twardego, gorącego i wciąż lekko wilgotnego po prysznicu. *Bardzo* nagiego. Jego klatka piersiowa przyciskała moją, ale nie miażdżyła. Moje piersi były przyciśnięte do jego klatki piersiowej, a ja walczyłam z pragnieniem ocierania się o niego jak kot.

Byłam zła, przypominałam sama sobie.

Kiedy jednak skubnął mój obojczyk, cichy dźwięk przyjemności uciekł mi z gardła, a cała moja złość się stopiła.

- Właśnie tak, słodka Bathshebo - wyszeptał w moją skórę. - Pozwól mi cię posmakować.

- Nie - zaprotestowałam, ale wyszło to tak chropowato i miękko, że sama sobie nie wierzyłam.

- Nie? - Pochylił się, jego nos otarł się o mój w żartobliwym ruchu, jego usta były tak blisko, że mogłam posmakować jego oddechu.

Pragnienie, by go pocałować, poszybowало przeze mnie, zamknąłem przerwę między nami i przypieczętowałam pocałunek. W rewanżu jego usta natychmiast splądrowały moje, gorące, wymagające, wspaniałe. Jego język wtargnął w moje usta, spotkał się z moim i pocałunek zmienił się w tak głęboki i gorący, że mój umysł zaczął tracić ostrość. Usłyszałam cichy dźwięk przyjemności i uświadomiłam sobie, że pochodził ode mnie.

Odpowiedział warknięciem, który był seksowny jak diabli i zapomniałam o wszystkim poza intensywnym pocałunkiem.

Jego dłoń przesunęła się po moim boku, gdy nasze usta się rozłączyły, a pocałunek się skończył, ale Beau nie zatrzymał się. Znowu zaczął słabo gryźć linię mojej szczęki, zarost na jego twarzy tarł lekko o moją skórę. Bolało, ale był to fascynujący rodzaj bólu i zaczęłam się więc z przyjemności, kiedy znów okrążył moją szyję.

W pieszczocie przesunął dłoń po moim pokrytym potem udzie i moja noga podążyła za przyjemnym ruchem. Nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, co robię, aż moje nogi rozchyliły się i ciężkie ciało Beau wsunęło się w kołyskę, którą stworzyły. I wtedy zupełnie nowe wrażenia uderzyły mi do głowy. Nasze ciała pasowały do siebie jak stworzone, ręką podniósł moje udo, a potem owijałam moje ubrane nogi wokół jego nagiej talii.

To było tak dobre uczucie, a po silnym mruczeniu wydobywającym się z jego gardła, on też to lubił. Mogłam poczuć gorący, ciężki żar jego erekcji na skrzyżowaniu moich nóg, a kiedy zakołysał się przy mnie, sapnęłam. Znaczenie było oczywiste.

Beau znieruchomiał przy mnie, a jego szare oczy szukały moich.

- Czy wszystko w porządku, Bathsheba? - Wycisnął małe, lekkie pocałunki na moich ustach, jak gdyby chciał mnie uspokoić. Jego biodra zakołysały się przy mnie w kolejnym rażącym ruchu i rozlał się we mnie płynny ogień, całe

moje ciało mrowiło.

To było *bardzo miłe*. Nawet straszliwie ekscytujące. W odpowiedzi pocałowałam go ponownie.

- Cukiereczku - szepnął mi do ust, przerywając słowa małymi uszczyptnięciami i liźnięciami. - Chcę całować twoje piersi.

Jęknęłam na ten obraz, na tę myśl zakołysałam przy nim biodrami. Warknął nisko w gardle i w odpowiedzi zatrząsł się, przyciskając tę twardość do szczytu moich ud, spodnie dresowe nagle wydały mi się zbyt cienkie.

Beau ześlizgnął się po moim ciele, jego dłonie przesuwają się po bokach, przycisnął twarz do mojego obojczyka i zsunął się niżej, ocierając się o mnie przez tkaninę. Cał po powolnym całcu, przesunął się w dół, aż jego broda spoczęła między moimi piersiami, a mój oddech stał się krótkim, gwałtownym sapaniem, gdy patrzyłam na niego, czekając z niecierpliwością.

Spojrzał na mnie, a kiedy to zrobił, jego usta przesunęły się o ułamek, a potem lekko ugryzł jeden sutek przez tkaninę.

Oddech ponownie eksplodował mi w gardle. Tysiące wybuchów przyjemności elektryzowały się w tym jednym miejscu.

Nadal patrzył na mnie, jego szare oczy były gorące, ręce gładziły i uspokajająco głaskały mnie po bokach.

- Wszystko w porządku?

Pokiwałam głową, nie ufając mojemu głosowi. Potem powiedziałam bez zastanowienia:

- Proszę... nie przestawaj. – Musiałam ponownie poczuć to doznanie, a on poruszał się zdecydowanie zbyt wolno.

Ponownie pochylił się nad moją pierś, jego oczy skierowały się na moje i gdy obserwowałam, ponownie ugryzł pokryty tkaniną szczyt. Jęknęłam z rozkoszy.

- O tak... proszę. Beau, proszę.

Beau nie potrzebował więcej zachęty. Gdy patrzyłam na niego, jego język wysunął się i okrążył sutek przez cienką tkaninę koszulki, igrając z nim. Usta zamknęły się na wrażliwym szczycie i zassał go, drażniąc koniuszek przez

moką tkaninę. Znowu zakołysałam przy nim biodrami, dyszące łkanie wyłoniło się z mojego gardła i powoli zamknęłam oczy.

- Och, proszę, Beau.

Beau zamarł na mnie, a potem odsunął się.

- Potrzebuję kolejnego prysznicza.

Potem zostałam sama, oczy otworzyłam w samą porę, by zobaczyć jego nagie plecy znikające w korytarzu, zostawiając mnie z wilgotnym miejscem na koszulce, obolałymi piersiami i intensywnym pulsowaniem między nogami.

Sama potrzebowałam zimnego prysznicza.

Rozdział 10

Beau wrócił w pełni ubrany. Musiał się ubrać od razu po prysznicu, ponieważ koszula przylgnęła do mokrych części jego ciała, a włosy uformowały się w wilgotne zawijasy na czole.

Nie było go na tyle długo, bym mogła się uspokoić. Beau usiadł na krawędzi stolika do kawy i próbował wziąć mnie za rękę, ale wysunęłam je z jego dłoni.

- Bathsheba, chciałem tylko przeprosić. Nie powinienem był cię obmacywać na kanapie.

Czyli zmienił zdanie o ohydnej ludzkiej dziewicy?

- Nie – powiedziałam, mój głos sztywny z bólu. - Nie powinienes.

Wyglądał na bardziej pokonanego moim tonem.

- Wiem, że jesteś dziewicą. Prawdopodobnie pragniesz kwiatów i kolacji przy świecach, a nie mogę ci tego dać. Ale mogę przysiąc, że nie rzucę cię na kanapę i nie zgwałcę, bo nie mogę się powstrzymać.

Zmarszczyłam brwi. Gdzie on z tym zmierza?

Wyglądał poważnie.

- Chcę tylko, żebyś wiedziała, że jutrzejsza noc będzie wyjątkowa dla nas obojga.

Jutrzejsza nocy? Noc jego gorączki?

- Jesteś na lekach, czy coś?

Zmarszczył brwi.

- Co masz na myśli?

Wskazałam na drzwi.

- Twoja dziewczyna...

- Była dziewczyna – uparcie twierdził. - Nie spotykam się z nikim w klanie.

Nie z nią, nie z Savannah.

- Nigdy nie powiedziałaś, kim jest dla ciebie Savannah.

- Savannah jest moją kuzynką. Jest dla mnie jak młodsza siostra. Właśnie dlatego chcę ciebie.

- Korekta - powiedziałam. - Chcesz czegoś kobiecego i wygodnego. Pamiętasz Rosie? Singielka numer jeden?

- Bathsheba, brzmisz prawie na zazdrosną. Czy pomogłoby, gdybym powiedział, że gdy raz usłyszałem twój głos, nie chciałem nikogo oprócz ciebie?

O tak.

- Nie - powiedziałam. Podniosłam jego powieść i udawałam, że czytam, zdeterminowana go ignorować.

Wyjął książkę z moich rąk i rzucił ją przez pokój.

- Musimy pomówić o tobie i mnie.

Wstałam, żeby pójść po książkę.

- Nie ma ciebie i mnie.

Też wstał, blokując mi drogę.

- Właśnie o tym musimy porozmawiać.

Spojrzałam na niego gniewnie i próbowałam go obejść. Znow stanął przede mną.

Westchnęłam i skrzyżowałam ręce na piersi.

- Co? - Cholera, dlaczego mężczyzna musi być tak wysoki? I szeroki? Czułam się przy nim mała.

Odgarnął mi włosy z ramion, bawiąc się nimi. Z jakiegoś powodu, kochał moje włosy. Pomyślałam o krótkich lokach Arabelli i poczułam wręcz zadowolenie - mogła mieć świetne ciało, ale ja miałam ładniejsze włosy. Wiedziałam, że to głupie, ale wezmę wszystkie zwycięstwa, jakie mogłam dostać.

- Bathsheba - powiedział poważnym głosem. - Ogromnie mnie pociągasz. Pragnąłem cię od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłem.

Pochlebstwo stało się moim słabym punktem. Cholerny mężczyzna.

Jego palce znalazły się na moim podbródku, unosząc moją zarumienioną twarz, bym spojrzała mu w oczy.

- Ale mam duży problem. Jutro, kiedy zajdzie słońce, Savannah wejdzie w gorączkę. Zwykle, gdy kuguarzyca w nią wpada, opuszcza okolicę, żeby nie wpływać na jej klan. Ale tym razem nie ma tego wyboru, a ponieważ jest kobietą na moim terytorium, wpłynie to na mnie. Nic nie mogę z tym zrobić. Ja... utknąłem, naprawdę.

Jego szare oczy przeszukiwały moją twarz, jakby miał nadzieję znaleźć tam odpowiedź lub zachętę.

- Jeśli między nami się nie ułoży... Musisz mi to powiedzieć teraz. W przeciwnym razie będę musiał znaleźć tę sukę Arabellę i spytać ją, czy spędzi ze mną noc. Nie chcę tego. Do diabła, myśl o konieczności zrobienia tego wprawia mnie w furję - ale jeśli jest to moim jedynym wyborem, będę musiał pójść za nią.

Wykładał mi to wszystko, jego oczy były poważne. Wtedy zrozumiałam, że to całe jego flirtowanie i surowa zaborczość było dla mojej korzyści. Gdybym powiedziała teraz nie, pozwoliłby mi pójść, zamknąć się w pokoju i nigdy nie dotknąłby mnie, ponieważ uszanowałby moje życzenia.

A zamiast tego po prostu spałby z tą suką Arabellą.

Wahałam się między moją lojalnością wobec Sary i pociąganiem do Beau. Moje życie krążyło wokół bezpieczeństwa Sary, ale teraz miałam okazję zrobić coś dla siebie. Może mogłabym mieć ten mały przerywnik, zanim znów uciekniemy. I nagle uświadomiłam sobie, że chcę tego, i jego, bardzo, bardzo mocno.

Musiał uprawiać seks, ale chciał *mnie*. I podobało mi się to.

Dotknęłam jego koszuli, wygładzając wilgotną zmarszczkę.

- Zdajesz sobie sprawę, że postawiłeś mnie w bardzo niezręcznej sytuacji, prawda?

Cholera, on faktycznie pobrał.

- Wiem, słodka Bathshebo. – Rękę przesunął z moich włosów, zsuwając ją na policzek. Pieścił moją skórę knykciami, tak jakby po prostu musiał mnie dotykać.

Serce zawsze lekko mi drżało, kiedy wypowiadał w ten sposób moje imię.

- Niedokładnie tak planowałam mój pierwszy raz - przyznałam. - Wiem, że utknęliśmy razem w tej chatce i jutro *musisz* uprawiać seks, ale... - Czułam się trochę dziwnie. To nieco dziwne, myśleć, że jutrzejszej nocy zostanę pozbawiona dziewictwa.

- Sprawię, że to będzie dla ciebie wyjątkowe - przysiągł. - Dam ci romans.

- Romans? - Moje brwi zmarszczyły się. - Co zaplanowałeś?

Uśmiechnął się.

- Zostaw to mnie.

Przecięgnęłam palcem w dół jego koszuli. Jego mięśnie piersiowe były tak twarde, że praktycznie mogłam poczuć rzeźbę mięśni poprzez koszulę.

- Cóż, jeśli naprawdę nie masz wyboru, to przypuszczam, że mamy randkę.

Uśmiechnął się i pochylił się, żeby mnie pocałować.

- Nie pożałujesz tego.

Odchyliłam twarz do pocałunku, myśląc, że Sara da mi cholernie popalić, kiedy ją znowu zobaczę...

- Sara! - wyrzuciłam, ruszając głową, tuż zanim mógł mnie pocałować.

Jego usta wylądowały na krawędzi mojej szczęki.

- Co z Sarą? - Powiedział, nie zrywając kontaktu.

Delikatnie go odepchnęłam.

- Powiedziałeś, że wszyscy w klanie są pod wpływem tej sprawy z gorączką, prawda?

Mogłabym przysiąc, że jego oczy lekko zaśniły, kiedy wspomniałam słowo "gorączka".

- Każdy kuguar, prawda.

- A co z Sarą? Zostaje z chłopakami.

Ponownie przyciągnął mnie do siebie.

- Powiedziałem, żeby jutro wieczorem uderzyli w miasto. Ci, którzy nie mają partnera, zwykle mają na boku miejscową dziewczynę.

- A kto zostanie, aby upewnić się, że Sara jest bezpieczna?

- Ramsey. On nie jest pod wpływem gorączki.

- Dlaczego nie?

- Jest niedźwiedziakiem. Tylko kuguary są dotknięte gorączką.

Moja ulga prawie spowodowała, że się ugięłam.

- Więc co zmienny niedźwiedź robi w sforze Russell?

- Nie jesteśmy tak naprawdę sforą. Jesteśmy klanem. Bardziej korporacją.

– Na moje wygięcie brwi w łuk, wyjaśnił. – Zmienne kuguary mają skłonności do bycia samotnikami, tułaczami. Sfory to rzecz wilków.

- Ale myślałam, że Przymierze to stado samo w sobie.

- Reszta Przymierza ma tendencję do gromadzenia się w klanach lub sforach. Wampiry mają przywódcę. Wilkołaki mają sfory. Fey mają swoją własną dziwną hierarchię. W naszym świecie - ponieważ tak bardzo różnimy się od wszystkich innych - rodzina i przyjaciele są wszystkim. Mój ojciec uświadomił sobie dawno temu, że jako samotnicy stawiamy siebie na słabej pozycji. Że jeśli chcemy mieć szansę przeciwko reszcie powiązań, musieliśmy mieć swoje własne. Ojciec stworzył klan Russell, ale nie wszyscy są kugurami. Większość tak, ale niektórzy, jak Ramsey, są inni.

- I tylko dwie dziewczyny? Tylko Savannah i Arabella?

- Zmiennokształtność wydaje się być genem recesywnym. To właśnie sprawia, że gorączka jest tak ważna i tak cholernie dokuczliwa. Ponieważ kuguary mają obszerne terytorium, wszyscy z krwią kuguara w całym stadzie są pod wpływem. Savannah i Arabella są jedynymi dwiema kugurzymi kobietami na terytorium Russell. Więcej kobiet jest na północnym zachodzie, ale ich mężczyźni są raczej zaborczy. Nigdy żadnej nie spotkałem.

- Szkoda dla ciebie - powiedziałam cierpko.

Powrócił ten zatrzymujący bicie serca uśmiech, który sprawiał, że zmieniałam się w galaretę.

- Nie narzekam. Nawet podoba mi się, jak sprawy się skończyły.

Mrozące krew w żyłach wycie obudziło mnie w środku nocy.

Zamarłam w łóżku Beau, bojąc się poruszyć mięśniem.

Wycie znów odbiło się echem; brzmiało nieludzko. Słyszałam wycie dzikiego kota kuguara Beau i to nie było to samo. To było koszmarne, wynaturzone.

Niedobre.

Przetoczyłam się i wpatrywałam w okno pokryte mrozem. Nie mogłam wyjrzeć, ale widziałam dużą linię soli pokrywającą parapet. Słaby połysk czerwieni migotał w oknie, jakby na zewnątrz było jakieś czerwone światło.

Ostrożność sprawiła, że zsunęłam się na podłogę i sięgnęłam po zaostrzony kołek zrobiony z drewna na opał i schowany pod łóżkiem.

Wycie znów nadeszło od lasu i pobiegłam do drzwi sypialni. Otworzyły się, zanim mogłam je dotknąć. Beau stał tam z ponurą twarzą i potarganymi włosami, z nagą pierśią.

Z zaskoczeniem spojrzał na mój kołek, a potem wsunął coś do mojej drugiej ręki.

- Weź to.

Poczułam ulgę, gdy zdałam sobie sprawę, że zimna, ciężka waga to pistolet.

- Czy jest załadowany? Zabezpieczony?

Chrząknął.

- Czyli wiesz, jak strzelać? Jak zawsze mnie zaskakujesz.

Nie wiedział jak bardzo. Nawet zabiłam człowieka. Wsunęłam kołek pod ramię i otworzyłam komorę pistoletu. Załadowano sześć pocisków.

- Oczywiście, że wiem jak strzelać. Pracuję dla firmy, która zajmuje się nieumarłymi i wilkołakami. Czy pociski są zrobione ze srebra?

- Stop srebra i ołowiu - powiedział. - Zostań w tym pokoju, rozumiesz? Wejdz pod łóżko, a ja zamierzam pokryć drzwi solą. Nie chcę, żebyś się ruszała, dopóki nie wrócę.

- Czeeeeekaj chwilę - powiedziałam, chwytając jego ramię, zanim zdążył się odwrócić. - Gdzie idziesz?

Jego usta była ponurą linią.

- Muszę się dowiedzieć, co tam jest.

- Po co sól?

Pochylił się i pocałował mnie w czoło.

- Powstrzymuje złe duchy od przekroczenia progu.

- Złe duchy? - Mój głos podniósł się prawie do krzyku. - Czy ty sobie żartujesz? To o to chodzi? - Mogłam poradzić sobie z napalonymi zmiennokształtnymi lub od czasu do czasu z zakochanym wampirem, którzy pojawiali się w pracy, albo młodszą siostrą, która porastała futrem, kiedy się denerwowała. Złe duchy były daleko poza standardowym terytorium.

Już skręcał korytarzem, wciągając koszulę.

- Nie wiem co to jest, Bathsheba. Dlatego musisz zostać w sypialni i zablokować drzwi. To najbezpieczniejsze, co mogę ci zapewnić.

Zostać samej w tym wielkim domu, chowając się pod łóżkiem, kiedy on pobiegnie do lasu?

- Pieprzyć to - powiedziałam, oburzona. - Idę z tobą. - Pogoniłam za nim, niosąc broń ostrożnymi rękami, gdy zbiegałam ze schodów. - Nie zostanę tutaj sama.

- Nie idziesz ze mną - powiedział, odwracając się, aby spojrzeć na mnie wściekłym spojrzeniem. - To zbyt niebezpieczne.

- Skąd wiesz, że jestem tu bezpieczniejsza? Co jeśli to nie jest zły duch i sól przyda się tylko do zamarynowania moich szczątków?

Spojrzał na mnie zirytowanym wzrokiem.

- Bathsheba...

- Idę z tobą. - Nie będę czuła się bezpieczna, wędrując przez las, z będącą tam przerażającą rzeczą, ale przynajmniej Beau byłby przy moim boku.

Wyglądał na rozdartego.

- Bathsheba...

- Jeśli mnie tu zostawisz, po prostu pójdę za tobą - powiedziałam. - Klasyczny głupi ruch z horroru. I wiesz, złe rzeczy zawsze przydarzają się dziewczicom.

Posłał mi ponury uśmiech.

- Poczekaj tutaj, dam ci kurtkę i buty.

To była prawdopodobnie najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłam. Brnęłam przez śnieg w ciężkich butach, zbyt dużych jak na moje stopy, ale mocno związanych w kostce, więc nie były takie straszne. Kurtka Beau wisiała na mnie jak nieprzystosowany strój Eskimosa, a on kroczył przede mną w śniegu w formie kota.

Czułam się dziwnie, że to robię.

Beau pocałował mnie przed zmianą formy, szybkim, zaborczym pocałunkiem.

- Muszę być przy tym w postaci kota, cukiereczku. Jeśli zobaczysz coś w zwierzęcej formie poza mną - czy to jelenia, skunksa, czy kuguara - strzelasz do niego i później pomyślimy o konsekwencjach. Jeśli ktoś jeszcze jest na mojej ziemi, to wtargnęli - więc nie wahaj się strzelać.

Pokiwałam na to głową.

Beau w formie kuguara był pięknym widokiem. Jego ciało kota było długim, szczupłym, umięśnionym beżem, pokrytym miękkim futrem i grubymi sznurami mięśni. Nie patrzyłam na niego, gdy się zmieniał - wydawało się to trochę osobiste - ale kiedy skończył przemianę, przysunął się do mojego boku, jego kocie ciało było ogromne i trochę przerażające, dopóki nie polizał mojej dłoni swoim szorstkim językiem. Po tym przestałam się bać.

Beau raz mnie okrążył i ruszył w las. Podążyłam za nim tak cicho, jak to możliwe. Gęste lasy były ładne z daleka - z przytulnej chaty Beau. Padał śnieg, niezwykły dla Teksasu, a ciemność była zimna i ponura. W tamtej chwili zdecydowałam, że nienawidzę lasów.

Było też niesamowicie cicho. Każdy dźwięk, który spowodowałam, każdy krok, który chrząścił na śniegu, był nazbyt głośny. Krzywiłam się za każdym razem, gdy nadepnęłam na coś, wiedząc że rozpraszałam Beau, ale on tylko szedł cicho przez las, jego kocie nozdrza pracowały cicho, a oddech sapał.

Przez długi czas szliśmy przez ciemny las. Palce u stóp miałam lodowate, u rąk zmrożone, a pistolet był lodowato zimny w moim uścisku. Dziwne wycie ustało, zastąpione ciszą, która była jeszcze bardziej przerażająca.

Z okna widzieliśmy czerwono-pomarańczowy połysk światła i założyłam, że właśnie tam zmierzaliśmy. Beau wydawał się prowadzić nas prostą linią, jego kroki były powolne i zrelaksowane... aż nagle rzucił się do przodu.

Pobiegłam za nim, moje stopy przebijały się przez zarośla, przekleństwa wypełniły mój umysł.

Beau zatrzymał się tuż przede mną i podążyłam za nim jak niezręczny pingwin. Zatrzymaliśmy się przy gęstym drzewostanie, światło księżyca wyglądało zza liści na drzewach. Śnieg pokrywał ziemię cienką białą warstwą, ale tutaj był ubity i brudny. Początkowo myślałam, że liście są swobodnie rozrzucone wśród śniegu, ale nierówne zabrudzenia były zbyt gęste i zbyt mokre, by być czymś innym niż krwią. Przełknęłam mocno.

Beau krążył wokół obozowiska, z nosem przy ziemi, węsząc. Jego ogon uderzał gniewnie w tę i z powrotem, a ja trzymałam się na lekki dystans z bronią w ręku.

Cokolwiek spowodowało te wielkie krwawe plamy, może wrócić.

Kilka minut później Beau krążył w jednym miejscu, kopiąc zakrwawiony śnieg za pomocą gigantycznej łapy. Podniósł głowę i spojrzał na mnie, oczy w ciemności błyszcząły zieloną żółcią.

- Co? Chcesz, żebym tam przyszła?

Jedno powolne, celowe mrugnięcie. Potem kolejne.

Ponieważ nie mógł ze mną rozmawiać, założyłam, że to było tak. Powlokłam się ostrożnie.

- Co to jest?

Postukał łapą o coś w śniegu, wyglądając zupełnie jak kot uderzający w zabawkę. Nie mogłam dostrzec, co jest na ziemi, więc sięgnęłam w dół moimi gołymi rękami. Palce zamknęłam na czymś chłodnym i nieco wilgotnym, walcowatym i jakby twardym, ale gąbczastym.

- Mam zamiar walnąć cię w łeb, jeśli to coś obrzydliwego, zdajesz sobie z

tego sprawę, prawda?

Ogonem uderzył w moją nogę, a potem znowu ruszył w las.

Poszłam za nim, w głowie mi się kłębiło. Co się tutaj stało? Jakies zwierzę zabiło w lesie? Czy zmiennokształtny zostawia nam wiadomość?

Dłuższą chwilę krążyliśmy po lesie, aż przestałam się bać i po prostu byłam zmęczona jak diabli. Wlekłam się za Beau, kiedy biegł po nocnym śniegu, zatrzymując się, by powąchać ziemię i ponownie skręcić.

Nic innego nie zaatakowało. Nic więcej się nie stało. Było cicho. *Za cicho*, jak lubili mówić w filmach.

Natknęliśmy się na polanę i niewyraźnie uświadomiłam sobie, że jakoś trafiliśmy z powrotem do jego domu.

- Dzięki Bogu - powiedziałam i ruszyłam naprzód.

Beau zatrzymał się przede mną, zmuszając mnie do zatrzymania się. Kot spojrzał na mnie, machając ogonem z irytacji. Jego głowa poruszała się z boku na bok – potrząsał mi głową na nie?

- Chcesz, żebym tu poczekała?

Ponownie rozmyślnie podwójne mrugnięcie. Westchnęłam.

- Zakładam, że to jest tak - powiedziałam, opierając się o pobliskie drzewo.

Dotknął nosem dłoń trzymającą pistolet, nos miał mokry i zimny. Potem zniknął w domu, machając ogonem z niepokoju.

W porządku. Przypomniał mi, bym była czujna. Podniosłam pistolet i zeskanowałam okolicę. Gdybym cokolwiek zobaczyła, zamierzałam odstrzelić temu głowę.

Upłynęły długie minuty i spojrzałam na dom, zaczynając się znowu martwić. Co się działo?

W jednym z okien pojawił się cień i zassałam oddech, celując broń w tym kierunku. Ale wtedy pojawił się Beau, zmienił się z powrotem w ludzką postać – znowu nagą - i zszedł z powrotem tam, gdzie byłam ukryta na linii drzew.

- Bathsheba, teraz można bezpiecznie wejść do środka.

Opuściłam broń i weszłam, przezornie obserwując otoczenie. Sól była na całej podłodze, pokrywając drzwi. Wydawało mi się, że jedynymi śladami, jakie

widziałam, były te Beau. Odwróciłam się, żeby na niego spojrzeć.

- Co się dzieje? - Moje zęby zaszczękały, gdy przemówiłam; nie zdawałam sobie sprawy, że byłam tak przemarznięta. Albo tak przerażona.

Zamknął frontowe drzwi, zablokował je i zarygłował, a potem pomógł mi z kurtką, nie zważając na własną nagość.

- Myślę, że cokolwiek cię prześladowało, przyszło za nami tutaj.

Uświadomiłam sobie, że wciąż ścisnęłam pistolet i podałam mu go.

- Możesz też chcieć od razu dać mi to - powiedział, wskazując na moją pięść.

Rozwinęłam dłoń i omal nie zwymiotowałam. Gąbczasty walec był palcem, wilgotnym od krwi i postrzępionym na jednym końcu.

- Och, Boże - powiedziałam, mój brzuch zafalował i rzuciłam nim do niego.

Beau chwycił przedmiot w powietrzu i rzucił go na ladę, po czym skierował mnie w stronę zlewu, żebym mogła ładnie, długo zwymiotować. Co zrobiłam.

Kiedy skończyłam, wytarłam usta i wzięłam szklankę wody, którą podał. Celowo odwróciłam wzrok od miejsca, gdzie leżał palec.

- Zatem, do kogo on należy?

- Pachnie jak zmienny - powiedział ponuro. - Wilk.

Zesztywniałam, nagle trudno mi było oddychać.

- W-wilk?

Wilk nie był dobry. Wilk wcale nie był dobry.

Beau powąchał palec.

- Pachnie jak sfora Cash. Może Wade albo jeden z jego chłopców, jeśli wrócił do miasta.

- Więc co palec wilkołaka robi na twojej posiadłości, bez całej jego reszty - zapytałam, łykając wodę, by uspokoić żołądek. Wiedziałam, co wilk tutaj robił.

Szukał mojej siostry.

Ale co zaatakowało wilka krążącego po posiadłości?

- To jest pytanie - powiedział Beau. Przeniósł się, by zmyć moje wymiociny z umywalki.

Kiedy woda spłynęła, zaczął czyścić własne ręce z brudu i krwi.

Widząc, jak je myje, boleśnie uświadomiłam sobie, że moje są równie brudne i podzieliłam się z nim kranem i mydłem, szorując moją skórę.

- Czy wyczułeś kogoś w pobliżu domu?

- Nie - powiedział. - Wyczułem tylko ciebie, mnie i Arbellę. Ktokolwiek czaił się w pobliżu, nie zbliżył się do domu.

- Więc co teraz robimy? Wzywamy policję?

- Nie. Czekamy, aż Ramsey zjawi się rano i zobaczymy, czy słyszał coś więcej lub miał jakieś inne dziwne doświadczenia.

Zmartwiona spojrzałam na Beau.

- Zdajesz sobie sprawę, że nie będę w stanie spać przez resztę nocy?

- Jestem pewien, że możemy wymyślić coś do robienia - powiedział.

Uniosłam brew.

Zachichotał.

- Daj spokój. Nawet ja wiem, że ostatnią rzeczą w twoim umyśle jest seks.

Beau pochylił się do przodu i pocieszająco pocałował mnie w czoło.

- Jeśli chcesz, zagram z tobą w karty.

- W porządku. - Spuściłam wzrok. - Ale najpierw możesz założyć jakieś spodnie.

Graliśmy w pokera do trzeciej lub czwartej rano, oboje byliśmy spięci i nerwowi.

To nie było zabawne, ale próba pokonania drugiej osoby, odwróciła nasze myśli od spraw.

Po skończeniu z kartami, wpełzłam na kanapę i położyłam się, a Beau pozwolił mi oprzeć głowę na swoim kolanie, kiedy bawił się moimi włosami. W pewnym momencie zasnęłam, z delikatnym dźwiękiem jego mruczenia w moich snach.

Rozdział 11

Obudziłam się na dźwięk głosów w kuchni. Gładkie tony Beau były przeplecione niesamowicie głębokim głosem, który musiał należeć do Ramseya. Nadal wykończona po ostatniej nocy, podniosłam się na nogi i odgarnęłam włosy, mając nadzieję, że nie wyglądam zbyt niechlujnie z powodu braku snu.

Kiedy zbliżyłam się do kuchni, byłam rozczarowana widząc, że Sary tutaj nie było. Jeszcze bardziej rozczarowałam się, kiedy obaj mężczyźni przestali mówić, gdy tylko weszłam.

Raczej wkurzające. Posłali mi uprzejme skinienie głową. Ramsey był ubrany we flanelową koszulę i dżinsy - bardzo drwalskie - a Beau nosił swoją charakterystyczną, ciemną koszulkę.

Przynajmniej był całkiem ubrany.

- Sara? - Powiedziałam na powitanie. - Jest tutaj?

- Nie tutaj - powiedział szorstko Ramsey. - Bezpieczna.

Rozczarowanie przebiło się przeze mnie, ale ukryłam to i przysunęłam krzesło do stołu.

- W porządku - powiedziałam, czując się w tej chwili dość niezręcznie. - Savannah?

- Wciąż zaginiona - powiedział Beau niskim głosem.

W takim razie nie był to najbardziej wesoły poranek. Udało mi się wydobyć z siebie półuśmiech.

- Cóż, miło cię znowu widzieć, Ramsey, nawet jeśli w złych okolicznościach.

Ramsey tylko na mnie patrzył.

Nawet Beau wyglądał, jakby coś stanęło mu w gardle. Zdezorientowana,

odgarnęłam włosy z twarzy i spróbowałam trochę rozczesać je palcami. Były puszystą plątaniną wokół mojej twarzy, chmurą blond splotów.

- Coś nie tak?

Gardło Beau poruszyło się, kiedy przełknął ślinę. Żaden z nich długą chwilę nic nie mówił, a potem Beau się odezwał.

- Nic. Tylko właśnie informowałem Ramsey'a o sytuacji z ostatniej nocy.

- Świetnie - powiedziałam, poddając się z rozczesywaniem włosów, gdy mój umysł zabrał się do pracy. - Nie przejmujcie się mną. Tylko poszukam kawy. - To byłaby świetna okazja do podsłuchania ich rozmowy i dowiedzenia się, co myślą o sprawach, a wszystko pod przykrywką senności i niedbałości.

Obeszłam małą wyspę. Na ladzie stało kilka dużych pudełek. Nie spytałam, w jaki sposób Ramsey dostarczył je tutaj, choć obrazek w głowie, o niedźwiedziu pchającym wózek sklepowy przez las, był zabawny. Otworzyłam pierwsze pudełko, ale Ramsey minął mnie i wyciągnął je z moich rąk, następnie popchnął inne pudełko w moim kierunku.

- Dzięki - powiedziałam, uśmiechając się do niego lekko, zdecydowana nie pozwolić, by mnie przestraszył. – Tak mi się wydaje.

Beau zeszytniał i odwrócił się gwałtownie.

- Będę na zewnątrz rąbiąc drewno. – Kiedy wychodził, zatrzasnął za sobą drzwi.

Co do cholery? Zamrugałam.

- Czy zrobiłam coś złego?

- Nie - powiedział Ramsey szorstkim głosem.

Zerknęłam przez okno, a potem znów na Ramseya, czekając na ciąg dalszy wyjaśnień. Nie nadeszły. Cóż, dobrze więc.

- Czy... masz zamiar po prostu tutaj stać?

Krótko skinął głową.

Znowu wyjrzałam przez okno, z powrotem na Beau.

- Zgaduję, że on nie chce, abyś zostawił mnie samą?

Kolejne krótkie skinienie, a Ramsey wyglądał na coraz bardziej zakłopotanego, jak gdyby nie znosił konieczności rozmawiania. Z jakiegoś

powodu sprawiło to, że poczułam, jak chce mi się śmiać.

Biedna Sara, utknąć na cały tydzień z tym gburowatym facetem jako towarzystwo.

- Cóż, jeśli tu jesteś i jesteś znudzony, równie dobrze możesz mi pomóc rozpakowywać.

Wielki mężczyzna przeszedł przez kuchnię i otworzył pudełko najbliższej niego, bez słowa zaczynając pracę. Wydało się dziwne, że przyjął rozkazy ode mnie. Ale jeśli uważał mnie za kobietę Beau, to chyba nie było aż tak dziwne.

Na zewnątrz rozległ się odgłos rąbania drewna. Brzmiał raczej... szaleńczo. Obsesyjnie. Zmarszczyłam brwi i znów spojrzałam na okno.

- Co go dręczy?

- Gorączka.

Zerknęłam przez okno, patrząc, jak Beau wymachuje siekierą z ponurą, bezlitosną determinacją.

- Rozumiem, że jesteś za monosylabami, ale musisz dać mi trochę więcej niż to.

Kontynuował rozładowywanie pudełek z towarami, nie patrząc na mnie, gdy odpowiadał.

- Niepokoisz go. Twoje włosy są nieporządne od snu. Masz nagie stopy. Nosisz jego ubrania. To... wpływa na niego.

Och. Z jakiegoś powodu nie pomyślałam, że gorączka może z nim zrobić coś więcej, niż wywołać u niego erekcję.

- Czy będzie taki przez cały dzień?

Ramsey spojrzał na mnie z wyższością.

- Ty mi powiedz.

Och. Zarumieniłam się. Może bardziej lubiłam Ramseya, gdy był cicho.

- Eee, jak długo ostatnio trwała ta sprawa z gorączką?

- Około dwudziestu czterech godzin.

Dobry Boże. Próbowałam sobie wyobrazić przebywanie w sypialni z Beau przez dwadzieścia cztery godziny, ale mój dziewiczy umysł (mimo wszystkich niegrzecznych książek i Cinemaxa, który oglądałam) nie mógł do końca tego

poukładać.

- Och.

Spojrzał na mnie poważnie.

- Gdy będziecie zajęci, ktoś będzie czuwał nad domkiem.

- Ja... och. To miłe – powiedziałam cicho. Więc obcy będą łązić na zewnątrz, wiedząc, że w środku Beau i ja bzykamy się jak norki? Och, zawstydzające. - A Sara?

- Ona ma się dobrze.

- Tak - zgodziłam się. - Ale czy ktoś będzie nad nią czuwał? Przez cały czas? - Cała ta sytuacja była bardzo surrealistyczna, rozładowywanie artykułów spożywczych, podczas gdy przerażające stwory krążyły po lasach.

Ramsey zmrużył oczy, kiedy spojrzał na mnie.

- Będę ją chronić.

Patrząc na ogromnego mężczyznę, nie miałam co do tego wątpliwości. Skinęłam głową.

Cios, cios, cioscioscios - Beau atakował drewno. Wyobraziłem sobie jego ciało pokryte potem, falujące mięśnie i poczułam nagłą chęć powachlowania się.

Zamiast tego ciągle się wypakowywałam, sięgnając po kolejne pudełka i wyciągając zawartość.

Kupił dość artykułów spożywczych, żeby wykarmić małą armię. Z podstawowymi produktami – ryż, fasola, konserwy mięsne, masło orzechowe - znalazłam... środek nawilżający? Upuściłam go, jakby żądlił i spojrzałam w dół do pudełka. Wielkiej butelce lubrykantu towarzyszyły trzy bardzo duże pudełka z prezerwatywami i coś, co wyglądało na galon³³ olejku do masażu. Dobry Boże. Ile seksu Ramsey myślał, że będziemy uprawiać?

Szybko zamknęłam pudełko i odepchnęłam je na bok.

Do czasu, gdy wszystko inne zostało rozpakowane, doszłam do wniosku, że nasz stos drewna będzie wielkości bobrowej tamy.

³³ 3,78541178 litra

Kawa się zaparzyła i nalałam sobie filiżankę, dopełniając ją cukrem i śmietanką w ilości wystarczającej do zrobienia ciasta.

- Jesteś pewien, że z Beau jest w porządku? – Spojrzałam za okno. - Po prostu wydaje się bardzo... - Zły? Zazdrosny? Przygnębiony?

- Nieszczęśliwy - dokończyłam.

Ramsey wepchnął na głowę czapkę baseballową, jakby szykował się do wyjścia.

- Gorączka - powtórzył, jego twarz nie wyrażała najmniejszego zainteresowania.

- Ach. - Cóż, jeśli bycie tak niespokojnym było dla niego normalne, przestanę się martwić. - Dziękuję, Ramsey. Doceniam to.

Ramsey zatrzymał się przy drzwiach, jakby walczył między pomysłem zatrzymania się i wyjścia. Po chwili westchnął, po czym na mnie spojrzał.

- Beau jest naszym przywódcą... podobnym do wilczego alfy. W tej chwili jego naturalnym instynktem jest rywalizować i zdominować. Teraz bardzo się stara, aby tu nie wpaść i zaatakować mnie, za bycie blisko ciebie.

Nie byłam pewien, co było bardziej niepokojące - fakt, że Ramsey użył tak wielu słów na raz, czy to, co akurat powiedział. Zmusiłam się do napiętego uśmiechu.

- Dzięki za radę. A jesteś pewny, że jestem z nim bezpieczna?

Ramsey skinął głową, a potem znowu westchnął, kiedy dalej wpatrywałam się w niego z wyczekiwaniem, jakby zadowolenie człowieka było uciążliwe.

- Jesteś z nim bezpieczniejsza niż z kimkolwiek innym, Bathsheba. Nikomu nie pozwoli ci skrzywdzić - z pewnością sam tego nie zrobi.

Super.

Pokazałam mu ostrożne kciuki w górę. Ramsey kiwnął na mnie głową i szybko wyszedł, jakby nie mógł się doczekać, aby uciec. Kiepska gaduła z tego Ramsey'a. Usłyszałam, że rąbanie się zatrzymało, potem słyszałam cichą rozmowę dwóch mężczyzn. Pragnęłam mieć nadnaturalny słuch, żebym mogła usłyszeć, co mówią. Ale wtedy rąbanie zaczęło się ponownie i wyjrzałam przez okno, aby zobaczyć Ramseya wchodzącego w zimny las, z

dłońmi wsadzonymi w kurtkę.

Zostałam w kuchni, przygotowując jajka, placki ziemniaczane i tosty. Ugotowałam olbrzymią ilość jedzenia - Beau jadł dużo, dzięki przemianie metabolicznej zmiennego. W końcu wszedł do środka, jego ciało lśniło od potu, a koszulka przylgnęła do klatki piersiowej, włosy były wilgotnym, skręconym bałaganem na czole.

Zjedliśmy cichy, niezręczny posiłek. Gorączka stała między nami. Milczałam, nie chcąc zrazić do siebie już drażliwego Beau, a on wydawał się zadowolony wywijając sztuciami, kiedy jadł. Podziękował mi za ugotowanie, ale poza tym, mało mówiliśmy. Zjadłam szybko, więc nie musiałam dłużej ociążać się przy stole, a Beau wydawał się zdecydowany zrobić to samo.

To tyle w temacie romansu.

Po śniadaniu zniknął z powrotem na zewnątrz i wzięłam prysznic, a potem ubrałam się w ciuchy, które przyniósł mi Ramsey. Dżinsy i koszule z długimi rękawami, swetry i tym podobne. Śliczne biustonosze i majtki. Podejrzywałam, że Sara miała coś z tym wspólnego, bo wszystko pasowało.

Wybrałam koronkowy, najseksowniejszy biustonosz i majtki i włożyłam je pod spód dżinsów i swetra. Bielizna była amunicją w wojnie płci, a ja planowałam załadować swoją broń.

Rozdział 12

Chwilę później Beau, w zmienionym ubraniu, wślizgnął się do salonu.

- Włóż kurtkę. Wychodzimy.

Podniosłam wzrok znad książki i zamrugałam z kąta kanapy. Potem wyglądnęłam przez okno. Niespotykany śnieg nadal sypał, spadając na zewnątrz w dużych, grubych płatkach. Jak każdy Teksaszczyk twarzą w twarz ze śniegiem, mój instynkt chował się wewnątrz.

- Wychodzimy? Czemu?

- Zrobimy coś romantycznego. Aby dzisiejszy dzień był wyjątkowy. Mówiłem ci, że będę chciał uczynić to dla ciebie specjalnym i zamierzam dotrzymać słowa. - Brzmiał na zirytowanego.

Cóż, rany, co za obiecujący początek.

- Jasne - powiedziałam, odkładając książkę na bok i wsuwając moje nowe tenisówki. - Możemy wyjść.

Był tam w jednej chwili, podając mi nowiuteńką kurtkę i wciskając na głowę dzianinową czapkę. Poprawiłam włosy splecione w dwa warkocze, żeby nie opadały mi na szyję, a pod tą czapkę prawdopodobnie wyglądałam jak trzynastolatka. Ale pozwoliłam mu pomóc mi się ubrać - przy jego nastroju, prawdopodobnie nie było rozsądnie go powstrzymywać - i poszłam za nim, kiedy skierował się na przód domu.

Przy drzwiach stał kosz piknikowy. Znowu spojrzałam przez okno. Nadal padał śnieg, całkiem mocno.

Wróciłam wzrokiem na kosz piknikowy i zmarszczyłam brwi. Czy Beau naprawdę chciał zrobić piknik na zewnątrz? Ale, kiedy podniósł kosz, naciągnęłam rękawiczki i poszłam za nim na zewnątrz.

Beau nie ubrał kurtki - myślę, że zimno nie oddziaływało na niego, tak jak

na mnie. Miał na sobie lekką flanelową koszulę i przeczesywał ręką włosy, wpatrując się w otoczenie.

Zatrzymałam się za nim.

- Czego szukasz?

- Niczego - powiedział zwięźle i zaczął przebijać się przez świeży śnieg, kierując się w stronę lasu.

To będzie *taka* świetna zabawa. Zamknęłam za sobą drzwi i poszłam za nim, zapinając kurtkę.

W milczeniu z trudem szliśmy przez śnieg. Gdyby nie było tak wietrznie, w rzeczywistości mogłoby być na zewnątrz całkiem ładnie. Padał śnieg i lasy były spowite w bieli, zmieszane z zimozielonymi w oddali. Ucieszyłam się, widząc, że zatrzymaliśmy się na czystych, otwartych przestrzeniach.

Gdyby mój towarzysz nie był tak mocno nakręcony, mogłaby to być lekka przygoda. Oczywiście, gdyby zignorować krew i palec z ostatniej nocy. Nie mogłam nic na to poradzić, ale jestem dzisiaj trochę nerwowa, nawet w biały dzień.

- Prosto - warknął na mnie Beau i pobiegłam za nim. Moje tenisówki niezbyt trzymały się śniegu, a skarpetki robiły się mokre. Więcej zabawy z każdą minutą.

Prawie wpadłam na szerokie plecy Beau, gdy zatrzymał się i położyłam ręce na jego talii, żeby się podtrzymać.

Odskoczył jak oparzony.

- Ustawię wszystko.

Spojrzałam na niego z frustracją, a potem poddałam się. Zatrzymaliśmy się przy brzegu strumienia, który przebijał się przez drzewa. Mróz i śnieg pokrywały błotniste brzegi, a lodowata woda delikatnie ciekła po skałach. To było bardzo ładne.

Odwrociłam się, by spojrzeć na Beau, który rzucił na śnieg czerwony koc. Czerwony, w kształcie serca, koc i teraz rozpakowywał resztę kosza piknikowego.

Co. Do. Licha.

- Chodź usiądź - powiedział. Musiał zdać sobie sprawę, jak to brzmiało zrzędlawie, ponieważ poszło za tym niechętnie "Proszę".

Usiadłam z jednej strony serca, próbując zignorować, jak byłam zimna. Piknik na kocu w kształcie serca był bardzo słodki. Sądząc po poszarpanych krawędziach tkaniny, sam przyciął koc. Chociaż, w tej chwili, chciałabym móc owinąć go wokół siebie.

Beau wyciągnął pokryte czekoladą truskawki, szampana i parę kieliszków. Wystrzelił korek i zaczął nalewać płyn z ponurym, metodycznym wyglądem mężczyzny na misji.

Operacja: Romans.

Uśmiechnęłam się do niego pogodnie, gdy podał mi kieliszek, a potem wzięłam mały łyk.

Smakował przyjemnie, ale był naprawdę zimny. Moje zęby uderzyły o krawędź szkła, więc zdecydowałam się po prostu trzymać alkohol.

Ze zdeterminowanym spojrzeniem podniósł jedną z truskawek.

- Mam cię tym nakarmić?

Był poważny? Lecz zdecydowany Beau był o wiele bardziej do przyjęcia niż nadany Beau, więc zignorowałam mój dyskomfort.

- Pewnie. Poza tym, dlaczego to robimy?

- Uwodzę cię – na wpół warknął. - Nie chcesz być uwodzona?

- Nie, to jest w porządku - pośpiesznie się zgodziłam.

Przysunął się do mnie i pochylił się nade mną. Jego ciało promieniowało ciepłem, a ja natychmiast chciałam wpełznąć mu pod koszulę. Zaczęłam czuć, jakby moje ciało przestało oddawać ciepło około dziesięciu minut temu. Mimo to bardzo się starał dać mi "romans", którego myślał, że pragnę, więc uśmiechnęłam się odważnie i otworzyłam usta.

Truskawki były błędem. Były jak bryły lodu. Smaczne bloki, ale nie miałam ochoty na więcej. Po jednym kęsie odmówiłam reszty.

- Muszę nie być tak głodna.

Podniósł mój kieliszek do szampana.

- Więcej szampana?

Przenikliwy wiatr zdawał się przebijać przez moje ubranie. Widziałam małe warstwy lodu tworzące się na szkle, a zęby znów zaczęły mi szczekać.

- Nie, dzięki.

Odłożył kieliszki na bok, oparł je w śniegu i ruszył w moją stronę. Przesunął rękami po mojej kurtce i rozpoznałam gorące spojrzenie w jego oczach.

- Twoje usta są takie czerwone - powiedział, pochylając się do pocałunku.

Jeszcze nie niebieskie? Imponujące. Przechyliłam twarz w jego stronę i jego usta zdominowały moje. Gorące, ciepłe, mokre - wyśmienite. Smakował tak, jak chciałam, by smakował szampan.

Beau wydał niski gardłowy odgłos satysfakcji, a pocałunek stał się wymagający, pochłaniający. Uwielbiałam czuć jego usta na moich i zanurzyłam się w doznaniu. Owinęłam rękawiczki wokół jego ramion i pochylałam się w objęciach, nie protestując, kiedy popchnął mnie do tyłu.

Aż śnieg opadł na dół moich pleców. Szarpnęłam się i kieliszki szampana przekezołkowały, ochlapując tył moich dżinsów.

- Zimno - pisnęłam w jego usta.

Odskoczył ode mnie zaskoczony, zerkając na kieliszki szampana, gdy gramoliłam się z wilgoci przesączającej mój koniec koca. Cały tył miałam mokry, podobnie jak koc - część, która nie była pokryta padającym śniegiem.

- Wszystko w porządku, Bathsheba? - Zmarszczył brwi.

Moje zęby zastukały o siebie.

- Twoje usta robią się fioletowe. Dlaczego mi nie powiedziałaś, że jest ci zimno?

- Bo t-ty nie wyglądałeś t-tak, jakbyś był otwarty n-na o-opinie...

Zaklął.

- Bathsheba, nie bądź głupia. Mam inną temperaturę ciała niż ty. Będziesz musiała mi mówić, kiedy będzie ci zimno.

- Dobrze – zacisnęłam zęby. - Zimno mi. To bardzo słodkie, ale myślę, że to zła pora roku na coś takiego.

Zacisnął usta.

- Zabiorę cię z powrotem do domu.

Jego ton nie brzmiał jak coś, co mielibyśmy robić razem.

- Zostaniesz ze mną?

Potrząsnął głową.

- Myślę, że potrzebuję trochę czasu z daleka. Tracę kontrolę i to po prostu nie działa. - Gwałtownie przebiegł dłonią po twarzy. - Nie martw się, najpierw upewnię się, że jesteś w domu bezpieczna.

Sfrustrowana i zbyt zimna, by się spierać, wstałam i poruszyłam palcami, kiedy on pakował jedzenie. Kiedy wstał z koszem, koc uniósł się z wiatrem z ziemi i przesunął się obok mnie, kierując się do brzegu potoku.

Byłam bliżej niego.

- Złapię go. - Ruszyłam w kierunku brzegu, moje buty tonęły w błocie.

Beau był przy moim boku w ciągu kilku chwil, starając się mnie minąć.

- Jesteś przemarznięta i osłabiona. Pozwól mi.

Pchnęłam go zirytowana.

- Palancie, jestem człowiekiem, nie kaleką. - Koc był już poza zasięgiem, więc zrobiłam kolejny krok w błoto, balansując ciałem na stromym brzegu, żeby utrzymać równowagę.

Chwyciłam koc w tym samym czasie co Beau i uparty głupek wyrwał mi go z rąk.

Straciłam oparcie i zsunęłam się po stromym zboczu w kierunku lodowatego strumienia. Błoto wsunęło się w nogawki spodni i wessało buty, a ja miałam chwilę, by skulić się przed tym, jak moje nogi zsunęły się w lodowatą wodę.

Krzyknęłam.

Beau zawołał moje imię tuż zanim uderzyłam ramieniem o gałąź, co powstrzymało mój upadek, gdy byłam na trzy czwarte zanurzona w wodzie. Silne ręce znalazły się na mnie, zanim mój mózg mógł przetworzyć cokolwiek poza zimnozimnozimnozimno. Beau wyciągnął mnie z wody, zrywając moją przemoczoną kurtkę.

- To dlatego powinnaś pozwolić *mi* to zrobić, Bathsheba - powiedział sfrustrowanym głosem.

Chciałam go uderzyć, ale całe moje ciało drżało tak mocno, że nie mogłam nawet postać mu gniewnego spojrzenia.

- Pieprz. Się – szczękałam zębami. Moje stopy zamarzały, a skarpetki stały się lodowatym narzędziem tortur. - Gdybyś pozwolił mi to złapać, nie byłabym teraz lodem na patyku.

Zdjął koszulę i owinął mnie nią. Zrobiło się cieplej, ale reszta moich mokrych ubrań wciąż opinała mnie jak lodowa skóra, a moje zęby tak mocno szczękały, że myślałam, iż odpadnie mi szczęka.

- Przepraszam cukiereczku - powiedział, podnosząc mnie w ramionach i przytulając do swojej nagiej piersi. Wtuliłam się blisko, przyciskając usta do ciepła jego szyi.

Taaaak bardzo zamierzałam go zabić, gdy tylko się rozgrzeję.

Z padającym śniegiem powrót do domu był nieznośnie długi, nogi mi odrętwiały, a zęby stukały, jakby próbowały uciec z moich ust. Beau był piekąco gorącym piecem i zwinęłam się przy jego ciele tak bardzo, jak to możliwe, przyciskając moją moką pierś do jego, owijając ramiona wokół jego tułowia i zasadniczo próbując wczłogać się w jego skórę. Usłyszałam w jego gardle niski warkot, ale nie przejęłam się tym. Po prostu chciałam, żeby znikło przenikliwe zimno.

W końcu Beau wyjął klucze z kieszeni, otworzył drzwi wejściowe i wtedy otoczyło nas ciepło. Mogłabym zapłakać z ulgi, ale bałam się, że łzy zamarzłyby na mojej twarzy.

Beau postawił mnie na progu i odwrócił się, by spojrzeć mi w oczy. Jego oczy przez chwilę lśniły zielonkawo.

- Sprawdź dom, żeby upewnić się, iż wszystko jest w porządku, a potem wróć tutaj i rozpalę ogień. Chcę, żebyś zdjęła ubranie i wskoczyła pod prysznic.

Gdy odbiegł, zawahałam się, mój umysł przytępiał od zimna. Zdjąć ubranie? Przed mężczyzną – zmiennym kuguarem - który miał obsesję na punkcie seksu ze mną? Przez krótką chwilę zimno i skromność walczyły ze sobą, a potem rozprostowałam moje powolne, lodowate palce i zdjęłam

pożyczoną koszulę Beau, noszoną na mokrym ubraniu. Teraz była tak wilgotna jak wszystko inne.

Ponownie pojawił się kilka chwil później, z drewnem opałowym w rękach i warknął na mój widok, wciąż w większości ubranej.

- Nie zamierzam cię gwałcić, podczas gdy umierasz na hipotermię.

- Wiem - powiedziałam drżącym głosem, ale nadal nie mogłam się ruszyć.

Beau zauważył to i wziął mnie w ramiona, gdzie skuliłam się przy nim, kiedy przeniósł się do łazienki i włączył prysznic. Ciepło natychmiast dostało się do małego pomieszczenia.

- Wejdz tam. Kiedy rozgrzejesz się wystarczająco, by się ruszyć, zdejmij ubranie. Rozumiesz?

Skinęłam głową, wchodząc pod prysznic i pozwalając, by gorąca woda obmyła moje ciało, sapiąc na palące ciepło. Czułam się cudownie, zamknęłam oczy i pozwoliłam, by gorąca woda spływała na mnie kaskadą.

- Rozpalę ogień - powiedział. - Potem wrócę, by cię sprawdzić.

Chciałabym móc zanurzyć się w gorącej wodzie i nigdy nie wyjść. Była taka przyjemna przy mojej lodowatej skórze. Kiedy nieco odtajałam, zaczęłam się denerwować na uczucie mokrych dżinsów na skórze - chciałam cała znaleźć się pod gorącą wodą.

Zerknęłam na drzwi, w których zniknął Beau - wciąż uchylone.

Pieprzyć skromność. To nie tak, że nie chciałam, aby w którymś momencie zobaczył mnie nagą, prawda? Palcami gmerałam przy suwaku i guziku moich dżinsów i udało mi się je rozpiąć. Zsunęłam je w dół nóg i wyszłam z nich, zostawiając przemoczoną bryłę na podłodze po drugiej stronie prysznica.

Próbowałam przeciągnąć sweter nad głowę, ale moje ręce były zbyt pozbawione siły, a sweter zbyt nasączony. Wciągnęłam go sobie na szyję, a potem utknął, a ja nie mogłam go odpowiednio chwycić.

- Beau - jęknęłam, moja głowa uwięzła w mokrej tkaninie. - Pomóż mi tutaj.

W jednej chwili ciepłe ciało znalazło się przy mnie pod prysznicem. Pociągnął resztę ciężkiego, nasiąkniętego wodą swetra nad moją głowę.

Stałam w strumieniu prysznica, mając na sobie jedynie koronkowe majtki i

stanik, który był tak mokry, że nie pozostawiał niczego wyobraźni. Beau zeszywniał i nagle poczułam się zbyt odsłonięta. Jego oczy zaczęły błyszczeć w ten głodny, drapieżny sposób, który rozpoznawałam.

- Chcesz to zdjąć? - Warknął.

Przygryzłam wargę, decydując.

- Nie będziesz patrzeć?

- Bathsheba - powiedział, a jego głos zabrzmiał na zdławiony. - Nie możesz tak stać przede mną i prosić, żebym nie patrzył.

Słusznie. Odwróciłam się lekko, pokazując mu plecy i pozwalając wodzie uderzyć w mój przód. Dłońmi sięgnęłam do długich, mokrych warkoczy i przez ramiona pociągnęłam je do przodu.

- Czy możesz rozpiąć mi stanik?

Jego dłonie przesunęły się po moim plecach w gorącym, śliskim ruchu, pieścizota sunąca jak ciekły ogień. Zapięcie w moim staniku odskoczyło, a jego dłonie głaskały moje plecy w górę i w dół. Zdjęłam stanik i upuściłam go na wyłożoną płytkami podłogę. Ochronnie krzyżując ramiona na piersi, spojrzałam na niego przez ramię.

- Dziękuję. - Słowa wyszły cicho, ochryple.

Zobaczyłam, że jego ubranie było teraz przemoczone. I sądząc po wyrazie jego twarzy, to była ostatnia rzecz w jego głowie. Ręce przesunął do niskiego pasa moich mokrych majtek, a potem pod spód, pieszcząc pupę.

- Zdejmij je – powiedział, jego oddech był gorący na moim uchu i szyi, wysyłając przeze mnie dreszcze.

Gdy ochronnie objęłam piersi, ogarnęła mnie nieśmiałość. Nie chciałam usuwać dłoni.

- Ty to zrób - wyszeptalam, ekscytujący dreszcz przeszedł przez moje ciało, na samą myśl o tym, jak zsuwa je z mojego ciała.

Jego ręce wsunęły się pod mokrą koronkę i zaczęły przesuwając ten ostatni kawałek materiału powoli w dół moich ud i tydek. Jego ciało podążyło za nim i poczułam jego usta muskające mój krzyż. Mrowienie przeszywało moje ciało.

- Masz najatrakcyjniejszy tyłek - powiedział, chwytając go. - Taki krągły i

miękki.

Zadrżałam na te słowa, a on sięgnął obok mnie i wyłączył wodę.

- Ciągle ci zimno?

- Ja, uh...

W ciągu kilku sekund owinął mnie grubym ręcznikiem, całkowicie okrywając moja nagość. Wypchnął mnie przez drzwi łazienki, ignorując fakt, że z jego ubrań wszędzie kapłała woda i popchnął mnie w stronę ognia.

Trzaskał i płonął w kominku, a on posadził mnie na ceglany palenisku. Zanim mogłam pomyśleć, zdjął mój ręcznik. Gruby koc opadł mi na ramiona.

Zdezorientowana, owinęłam go wokół siebie, a potem przekręciłam się. Beau odwrócił się ode mnie, jedna zbiełała na kostkach ręka ścisnęła kominek, jego ramiona falowały.

Gorączka bardzo go dotknęła.

- Owiń się i siedź tam, aż nie przestaniesz się trząść - powiedział szorstkim głosem.

Posłusznie wtuliłam się w koc. Był ciepły i bardzo pożądany, ale serce mi kołatało na oczywiste cierpienie Beau. Może powinnam mu powiedzieć, że drżałam z powodu pożądania?

Słowa zacisnęły mi się w gardle, kiedy wychodził z pokoju, rozbierając się z własnych mokrych ubrań. Robiłam to wszystko źle. Chciał mnie uwieść, ja *chciałam*, żeby mnie uwiódł, ale nie potrafiłam zacząć.

Kiedy Beau wszedł do pokoju ubrany w sportowe spodnie, zagapiłam się na ten złocisty obszar umięśnionej klatki piersiowej i zaschło mi w ustach. Przybliżył się do mnie i instynktownie podniosłam do niego twarz. Palcami musnął mój policzek i zmarszczył brwi.

- Wciąż jesteś zimna. Zaczekaj tutaj, zrobię ci trochę kawy.

Zniknął ponownie, zostawiając mnie lekko rozczarowaną. Tak bardzo cieszyłam się prysznicem, a on zmienił się wobec mnie w kwokę³⁴. Pomyślałam o ciepłych dłoniach Beau i jego nagiej piersi naciskającej na

³⁴ Chodzi jej o to, że opiekował się nią jak kwoka.

moją, i zastanawiałam się, czy mam odwagę, by poprosić go, aby wszedł ze mną pod koc.

Ponieważ, och, bardzo mi się podobała ta nagła wizja w moim umyśle.

Więc na co czekałam? Był absurdalnie gorącym mężczyzną, za którym szalałam, który chciał się ze mną kochać. Bycie nieśmiałą mi z tym nie pomoże.

Beau wrócił kilka minut później z ogromnym kubkiem kawy.

Marszczył brwi z koncentracją, ale przód jego spodni pokazywał, że wciąż myśli o mnie, pomimo uprzejmego uśmiechu na jego ustach.

Pokręciłam głową, kiedy podał mi kubek z kawą.

- Mój przód jest zimny – powiedziałam, wzmacniając moją odwagę.

- Odwróć się w stronę ognia...

- Wtedy moje plecy będą zimne - powiedziałam, starając się na niego nie irytować. Cholera. Naprawdę byłam kiepska we flirtowaniu. Zapatrzyłam się w jego nagą, smakowitą pierś i odrobinę uchyliłam koc, ukazując ułamek nagich piersi. - Czy mógłbyś... mógłbyś wejść ze mną pod koc? - Myślałam, że moje policzki mogą zapalić się od rumieńca wspinającego się po mojej twarzy.

Wciąż stał nieruchomo, te kocie oczy błyszczały.

- Bathsheba - powiedział, jego głos był bliski jęku. - Nie wiem, czy mogę powstrzymać...

- Wiem. – Przytrzymałam dla niego jeden róg koca. – Chodź, usiądź ze mną.

Odstawił kubek z kawą i usiadł obok mnie, unikając patrzenia w moim kierunku.

Przysunęłam się bliżej niego. Zamknął oczy i zobaczyłam, że jego ramiona się napinają.

Zachęcona, upuściłam koc i położyłam ręce na jego ramionach. Gdy nie otworzył oczu, oparłam nogę po jego drugiej stronie i przesuwając się do przodu, aż nie siadłam na nim okrakiem.

Oparł się o kamień i jęknął.

Przesunęłam się nieco dalej, kołysząc biodrami o jego erekcję.

- Beau - powiedziałam cicho. – Upuściłam mój koc.

Otworzył oczy i spojrzał na moją twarz, tak blisko jego własnej. Gorąco płonęło w jego oczach, mroczne i pełne potrzeby. Ale pochylił się i wziął koc, owijając go wokół moich ramion, jak gdybym była dzieckiem.

Zirytowana, w obie dłonie chwyciłam rogi koca i owinęłam wokół niego ramiona. Kiedy moje piersi przycisnęły się do jego klatki piersiowej, przestałam myśleć o wszystkim za wyjątkiem odczucia jego skóry na mojej. Bolały mnie sutki, a tętno pulsowało w żyłach. Potrzebowałam więcej.

Poruszył się pode mną, cały jego ciało się napięło. Dłonią powędrował do mojego krzyża.

- Przytul mnie do siebie - zachęcałam, kładąc głowę na jego ramieniu.

- Jesteś taki ciepły, a jestem taka zimna.

Nieszkodliwe białe kłamstwo. W tej chwili w ogóle nie myślałam o zimnie, ale jak inaczej mogłabym go nakłonić, by położył na mnie ręce.

Usiadł tak, że jego klatka piersiowa przycisnęła się do mojej. Dłoni mi chwycił mnie za tyłek i przyciągnął mnie mocniej do swoich bioder. To spowodowało, że moje nogi nieco się rozszerzyły, zostawiając mnie otwartą i odkrytą przy wybrzuszeniu w jego spodniach. Tkanina potarła o moją wrażliwą skórę, z najmniejszym dotknięciem wysyłając przeze mnie fale uderzeniowe.

- Słodka Bathsheba - powiedział Beau, jego gorące oczy pożerały moją twarz. - Przepraszam za dzisiaj.

- Wszystko w porządku - powiedziałam, pocierając piersiami o jego pierś i zahaczając na nim ramiona. Był taki ciepły i pyszny. - Chociaż będąc tam przez kilka minut, zaczynałam myśleć, że jesteś niedźwiedziem polarnym, a nie kuguarem.

Miał udręczoną minę.

- Chciałem dać ci romans.

- Romans jest przereklamowany - powiedziałam, a następnie oblizałam usta. - Wiesz, co jeszcze jest przereklamowane?

Jego wzrok skupił się na moich ustach.

- Co to jest?

Pochyliłam się, językiem posmakowałam łączenie jego ust, flirtując z nim.

- Dziewictwo - szepnęłam.

Usta Beau przycisnęły się żarliwie do moich, tak jakbym go właśnie uwolniła.

- Chciałem, żeby to było dla ciebie wyjątkowe, a wszystko robię źle. Nigdy wcześniej nie spałem z dziewczyną. Lub człowiekiem. Chciałem to dla ciebie zrobić właściwie.

Skłamałabym, jeśli to nie wywołało u mnie dreszczyku. Przesunęłam palcami po jego szczękę, czując, jak zarost drażni moją skórę.

- Beau, to zabrzmiało okropnie banalnie, ale bycie tutaj z tobą jest wyjątkowe. Czekałam dwadzieścia pięć lat i myślę, że czekałam wystarczająco długo.

Jego odpowiedzią było chwycenie moich bioder i przyciśnięcie łączenia moich nóg do twardej erekcji w jego spodniach. Zabrakło mi tchu i zamknęłam oczy, pozwalając, by przepłynęły przeze mnie uczucia.

- Spójrz na mnie, Bathsheba - powiedział cicho Beau. - Nie zamykaj oczu.

Otworzyłam je i spojrzałam na niego nieśmiało.

Zniknął niespokojny Beau z ostatnich dwudziestu czterech godzin.

- Nie musisz być ze mną wstydliva - powiedział, jego usta wykrzywiły się w powolnym, seksownym uśmiechu. - Chcę widzieć, jak patrzysz na mnie, kiedy cię dotykam.

Na tę myśl lekko się skręciłam. Wydawało mi się to niegodziwie intymne, ale nie odwróciłam oczu.

Delikatnie masował rękami moje biodra, jego oczy przesuwają się po moim ciele, same w sobie będąc intymną pieszczotą. Chciałam się wykręcić lub zakryć piersi, ale zmusiłam się, by pozostać w bezruchu, wstrzymałam oddech, czekając, aż wykona ruch. Wyglądał jak wygłodniały mężczyzna, który próbował zdecydować, którą pyszną rzecz na uczenie zjeść najpierw.

Jego dłonie wślizgnęły się na moje uda, gładząc gładkie mięśnie.

- Czy wiesz, jak długo chciałem cię dotknąć?

Moje usta drgnęły.

- Jakież pięć dni?

Zachichotał, a moje sutki stwardniały w odpowiedzi na wibrację jego ciała.

- Odkąd cię zobaczyłem. Miałaś taki poważny wyraz twarzy, jakbyś chciała mnie zniechęcić do choćby myśli o tym, żeby cię dotknąć. I pragnąłem scałować tę zmarszczkę z twojej twarzy. – Dłońmi sięgnął do moich wilgotnych warkoczy i zaczął je rozplatać, palcami przesuwając przez mokre sploty, aż włosy spłynęły kaskadą wilgoci na moje plecy. - A zaraz po tym, jak zobaczyłem tę wspaniałą masę włosów, chciałem zrobić to. – Przeciągnął trochę z nich przez moje ramię, pozwalając im zakryć piersi w średniowiecznym stylu.

- I myślałem o twoich ślicznych sutkach - powiedział, przesuwając dłonie na moją talię, muskając żebra. - Czy będą ciemne i wypukłe, jak twoje usta? Czy blade i delikatne, jak twoja skóra?

Uwodził mnie samymi słowami i to świetnie działało. Nagle musiałam go dotknąć i przesunęłam dłońmi w górę jego ramion, czując sznury mięśni w tricepsach.

Przesunął kciuki do przodu, muskając czubki sutków, pocierając moje długie, jedwabiste włosy między jego skórą a moją. Sapnęłam na to uczucie, zaciskając palce na jego ramionach.

- I są blade, tak jak sobie wyobrażałem. Małe, miękkie i różowe. - Potarcie - powolny ruch doprowadzał mnie do szaleństwa, bliźniacze punkty szaleństwa. - O tych pięknych piersiach też marzyłem przez wiele dni. – Zjechał dalej kciukami.

Wydałam dźwięk protestu. To było tak dobre i sprawiało, że puls uderzał mocniej w moim ciele. I chciałam usłyszeć więcej słodkich słówek.

- Co o nich myślałaś? - Oddychałam i walczyłam z pragnieniem, by wepchnąć moje piersi z powrotem w jego dłonie.

- Jak będę je czuł w moich rękach - powiedział i jedna wielka dłoń objęła moją lewą pierś, kolistym ruchem drażniąc sutek o wnętrze dłoni. Sapnęłam, a moje biodra zakołysały się przy jego, powtarzając ten ruch.

Ale on nie skończył.

- Jak będą wyglądały z tymi wszystkimi spadającymi na nie seksownymi

włosami - powiedział i odgarnął mi pukle, odsłaniając białe kule moich piersi. - I jak będą smakować w moich ustach. - Pochylił się i musnął wargami wrażliwy czubek piersi.

Wydałam z siebie zduszony dźwięk przyjemności i zaskoczenia. Nie spodziewałam się, że to będzie tak przyjemne.

Zachęcony moją odpowiedzią, trącił sutek nosem, drażniąc szczyt wargami i delikatnie, żartobliwie kąsając. Wygięłam się przy jego ustach, kiedy odsunął się, a ja owinęłam dłonie wokół jego ramion i przesunęłam je do tyłu na szyję, próbując przyciągnąć go do moich piersi.

- Chcesz, żebym cię dotknął, Bathsheba?

W odpowiedzi uniosłam biodra.

Przygryzł moją szyję, jakby nie mógł przestać mnie smakować.

- Powiedz mi, czego chcesz.

Słowa wyszły nieśmiało z mojego gardła.

- Chcę, żebyś... dotknął mnie, Beau.

Jego ręka zsunęła się po brzuchu, gładząc moją skórę.

- Nie będziesz się sprzeciwiać, jeśli dotknę cię tutaj? - Jego palce zakręciły się wokół mojego pępka. Potrząsnęłam głową.

- Tutaj? - Zaplątał palce w blade loki między nogami, a mięśnie moich nóg znowu się na nim zacisnęły.

Jego gorące oczy przytrzymały moje, a potem spojrzał w dół.

- Co jeśli dotknę cię... tutaj? - Patrzyłam, jak jego środkowy palec wsuwa się za loki i znika, przesuwając się w gładkie fałdy ciała, otwarte i odsłonięte przez to, że siedziałam na nim okrakiem.

A potem dotknął mojej łechtaczki, a mój mózg prawie eksplodował. Sapnęłam i zadrzałam, paznokcie wbiłam w jego ramiona i szyję.

- Tutaj - sapnęłam, wyginając biodra w łuk. Chciałam więcej od tych cudownych, zaborczych palców.

Drugą dłoń zacisnął na moim biodrze, przytrzymując mnie na miejscu, palcami okrążył łechtaczkę. Pochyliłam się do niego, oddychając mocno i szybko, czoło przycisnęłam do jego. Dotknął mnie lekko, pocierając

najbardziej wrażliwy punkt, potem odsunął się, a ja chciałam krzyknąć z frustracji.

Chwycił moje usta, wchłaniając moje dyszenie we własny oddech.

- Jesteś taka śliska i mokra dla mnie - powiedział i przygryzł moją dolną wargę. - Dotykałaś się wcześniej, prawda? Wiesz, jak się dotykać i dać sobie przyjemność, prawda?

Jęknęłam w odpowiedzi.

- Połóż rękę na mojej, słodka Bathshebo. Pokaż, jak cię dotykać i sprawić, abyś doszła.

Zesztywniałam lekko. Moje dziewicze libido nie było całkiem pewne, jak to odebrać. Wycisnęłam na jego ustach kilka pocałunków, próbując zmienić taktykę. Ale potem te palce znów potarły czuły punkt mojej łechtaczki, nie całkiem trafiając w cel i jęknęłam, gorączkowo całując jego usta, aby pokazać moją namiętność i potrzebę.

- Pokaż mi, cukiereczku - powiedział, zaciskając palce. - Połóż rękę na mojej. Użyj mnie.

Przesunęłam dłoń nad jego. Jego palce były wilgotne od mojego ciała. Spojrzałam na niego niepewnie, ale jego szare oczy były rozgrzane i jako zachętę miękko mnie pocałował, jego palce poruszały się pod moimi w tych najbardziej wrażliwych miejscach. Objęłam jego palce dłonią, on wysunął swój palec wskazujący i poprowadziłam go.

Opuszką palca potarł grudkę mojej łechtaczki i nacisnęłam jego palcami mocniej, pocierając mocnym, szybkim ruchem. Byłam tak mokra z pożądania, że jego palce zbyt łatwo przesuwaly się po mnie i zmusiłam go do zataczania wolnych kręgów, kołysząc biodrami na jego ręce, zwiększając tarcie.

- Słodka Bathsheba - jęknął, pochylając się do przodu, by znów przygryźć moją pierś. - Boże, tak cudownie cię czuć.

Kiedy pocałował moją pierś, palce zacisnęłam na jego włosach i mocniej przycisnęłam jego usta do mojego ciała, kiedy kołysałam się na jego drugiej ręce, pozwalając jego palcom mocno drażnić moją łechtaczkę.

Minęła zaledwie chwila, zanim się roztrzaskałam i zachłysnęłam się

zduszonym szlochem.

Fala za falą uderzał we mnie orgazm, a ja drżałam obok niego, gdy on nadal pocierał moją pleć, chociaż moje palce zaciskały się na jego i nie mogły już go prowadzić.

Po długiej chwili moje ciało powoli się rozluźniło i odprężyło. Gorący rumieniec wypełził na moją twarz. Właśnie zwijałam się na nim jak oszaląta.

- Słodka Bathshebo - powiedział ochrypłym głosem. - To była najgorętsza cholera rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem.

Rozdział 13

Ręce Beau znowu chwyciły moje biodra i podniósł mnie, jak gdybym nic nie ważyła. Zaskoczona owinęłam ręce wokół jego szyi, zakotwicząc przy nim moje ciało. Odrzucił koc na podłogę i opuścił mnie na niego, przyszpilając mnie między kocem a jego twardym ciałem. Tym razem jego biodra naparły na moje w ewidentny sposób, a podniecenie zaczęło się ponownie budować w moim ciele.

- Wciąż jesteś ubrany - powiedziałam, sięgając do jego elastycznego paska i pociągnęłam za niego. - Chcę zobaczyć, co będę z tego miała – drażniłam się.

- Jesteś teraz strasznie rozbrykana. - Zarost na jego twarzy drapał moją szczękę, gdy wyciskał na mnie pocałunki i przechyliłam głowę, by dać mu lepszy dostęp do wrażliwej skóry mojej szyi. - Już nie jesteś nieśmiała?

- Podoba mi się to - przyznałam. - Lubię być tu z tobą. – Wcześniejszy niesamowity orgazm i penis Beau wciąż twardy jak skała w jego spodniach, mówiły o dobrych rzeczach, które nadchodziły.

Przesunął żarliwe usta do moich piersi i poczułam, że znowu trąca nosem jeden sutek. Wygięłam się, dysząc, gdy jego zęby nacisnęły czubek. Palcami prześlizgnął się po mojej drugiej piersi, równocześnie drażniąc tamten szczyt.

- Beau - sapnęłam. - Chcę zobaczyć cię nago. - Pragnęłam zobaczyć wszystko.

Usiadł i sięgnął do paska.

- Czy mogę to zrobić? - Zapytałam. Wstał, pociągając mnie za sobą, a potem obserwował mnie gorącymi oczami.

Przesunęłam dłonią po twardym przodzie, czując gorącą długość. Nie byłam najlepszym sędzią tych rzeczy, ale wydawał się być całkiem niezłe wyposażony.

- To wydaje się... imponujące.

Zachichotał nisko w gardle.

- Dlaczego go nie wyciągniesz i nie dowiesz się?

Przesunęłam jego spodnie dresowe w dół nóg. Gdy to robiłam, policzek otarł mi się o jego fiuta. Rzuciłam na niego okiem, kiedy złapałam za pasek jego bielizny i potraktowałam ją tak samo.

Był wspaniały.

Mimo że byłam dziewicą, nie byłam całkowicie ciemna. Widziałam penisy w sztuce i filmach oraz porno w Internecie. Ale nie przypominałam sobie, żeby były tak duże lub jędrne. Przesunęłam palcami po ciemniejszej końcówce.

- Jest cię tu bardzo dużo - szepnęłam, palcami przejechałam w dół po jego długości, a potem wróciłam nimi do góry.

Milczał.

Spojrzałam na niego i zobaczyłam, jak zaciska szczękę, jakby bardzo się starał utrzymać kontrolę.

- Beau?

- Tak?

Pociągnęłam do przodu kosmyk włosów i połaskotałam główkę penisa. Nie miałam pojęcia, czy on uważał to za seksowne, czy nie, ale mnie się podobało.

- Na co czekasz?

- Czekam? - Miał trudności z mówieniem. Jego fiut szarpnął się blisko moich palców - fascynujące.

Przesunęłam kosmykiem włosów po boku jego uda i przez pępek.

Mężczyzna miał abs, z którego można zjeść obiad, był taki płaski.

- Nie zamierzasz mnie wykorzystać?

Mocno przełknął ślinę.

Położyłam się na kocu, falując mokrymi włosami, w czymś, co miałam

nadzieję, było uwodzicielskim sposobem i pękł strzęp kontroli, na którym on wisiał. Szeroko rozłożył moje nogi swoimi i poczułam naciągnięcie słabo używanych mięśni ud, gdy odstąpił mnie całą. Rękami powędrował do moich fałdek, przesuwał palcami do najbardziej sekretnej części mojego ciała. Sapnęłam na rozprzestrzeniające się uczucie i zaczęłam się wić. Uciszył mnie głębokim, stęsknionym pocałunkiem i poczułam, jak jego biodra ustawiają się przy moich, poczułam przesuwanie się jego fiuta przy śliskim łączeniu moich ud.

To było... wyśmienite.

Odsunął się na chwilę, a potem poczułam jak trąca mnie główka jego penisa. Napięłam się, a po chwili wbił się w moje ciało jednym szybkim ruchem, co odczułam jakby mnie rozerwało.

Wyssało mi całe powietrze z płuc i jęknęłam. To bolało.

Beau jęknął nisko w gardle, wbijając się znowu we mnie, rozciągając mnie do granic. Napięłam się z bólu. Przyciągając moje biodra do siebie, pchnął we mnie jeszcze raz. Z następnym pchnięciem ból był mniejszy, zastąpiony dziwną pełnią, mieszanką przyjemności/bólu, która sprawiała, że cierpiałam i pragnęłam więcej. Kiedy podniósł moje biodra po raz trzeci, podążyłam za jego ruchem.

- Właśnie tak, cukiereczku. Dojdź ze mną.

Ponownie wcisnął się w mnie i nie było bólu, tylko wspaniałe uczucie bycia napełnioną. Wiłam się pod nim, pragnąc więcej. Zwolnił, sięgnął palcami, by podrażnić jeden z moich sutków.

- Wszystko w porządku?

Pokiwałam głową, nagle onieśmielona jego intensywną obserwacją, gdy byłam pod nim przyszpilona.

Trwał zupełnie nieruchomo i nie byłam pewien, czy mi się to podobało.

- Lepiej niż w porządku. – Poruszyłam się, by pokazać mu moje potwierdzenie.

Znowu nisko jęknął, złapał jedną z moich nóg i założył ją za swoje plecy.

Drugą chwycił i przełożył ją przez swoje ramię, po czym pchnął mocno.

I och, łał, to było przyjemne. Z następnym pchnięciem wbiłam paznokcie w jego skórę.

- To też było dobre - wyszeptałam.

Pchnął ponownie.

- A to?

Wyjęczałam moje potwierdzenie.

- I... to? - Pchnął ponownie, a potem znowu, pchnięcia stawały się coraz mocniejsze i szybsze, jakby teraz był pewien, że się nie złamię. - Słodka mała Bathsheba - powiedział ochryplym głosem, przerywając każde słowo pchnięciem. – Taka seksowna... cała moja.

Ręce wyrzuciłam do tyłu i zwinęłam na kocu, próbując się zakotwiczyć w miejscu. Nasze ciała mocno o siebie uderzały, szybko i dziko. Znowu rościło we mnie pobudzające pulsowanie, a moje miękkie krzyki wypełniły powietrze, mieszając się z jego pomrukami, gdy znowu pchał mnie w stronę przepaści.

A potem szarpnął, węzły w jego karku zaczęły się odcinać, a ciało napięło się, gdy doszedł. Warknął moje imię pod nosem, jego biodra ostatni, wspaniały raz obróciły się o moje, kiedy napełnił mnie swoim uwolnieniem. Pochyliłam się, czując się trochę niezadowolona, że nie dostałam drugiego orgazmu.

To musiało być widoczne na mojej twarzy, ponieważ posłał mi ten powolny, leniwy uśmiech i odchylił do tyłu, palce zsunął na mokre loki, które łączyły nasze ciała razem. Przesunął je prosto do mojej łechtaczki i delikatnie potarł, drażniąc moją ciało.

- Nie powiedziałaś mi, czy to też było w porządku.

Wiłam się pod nim, jego pocałunki połykały moje odpowiedzi. W ciągu kilku chwil mocno wykrzyczałam jego imię.

Gdy moje dreszcze ustały, pochylił się nade mną i wycisnął usatysfakcjonowany pocałunek na moich ustach.

Uspokoiliłam się.

- Cholera.

Otworzył oczy, przyglądając mi się.

- Co?

- Prezerwatywy. - Całe pełne ogromne pudełko, wciąż w kuchni.

Beau wyglądał na zadowolonego z siebie.

- To słodkie.

Zadławiłam się.

- Co masz na myśli mówiąc "To słodkie"? Postradałeś pieprzone zmysły? -
Najbardziej tępym ruchem dziewczycy kiedykolwiek - całkowicie pozwoliłam się
uwieść bez ochrony.

Odgarnął z mojego policzka zbłąkany kosmyk włosów.

- Nie martw się. To niezwykle rzadkie, aby zmiennokształtny sprawił, żeby
ludzka kobieta zaszła w ciążę. Szanse są takie, że mogę cię wcale nie
zapłodnić.

Mój oddech wyszedł jako świst i zamknęłam oczy.

- Przez chwilę miałam wizję wydawania na świat miotu za dziewięć
miesięcy.

Zachichotał.

- Jesteś przed tym bezpieczna. Nasza biologia jest prawie niekompatybilna,
chyba że nosisz gen zmiennego. Czasami jest ukryty, dlatego jest mała
szansa. Szanse byłyby wyższe, gdybym zmienił cię w zmiennokształtnego, ale
nawet to nie zawsze działa.

Milczałam. Wiedziałam, że w mojej krwi mam całkowitą nieobecność
jakiegokolwiek genu zmiennego. Byłam całkowicie odporna. Mógł mnie ugryźć
tysiąc razy i to nigdy nie zadziałałoby.

Jednak nie podzieliłam się tym z Beau. To nawet dobrze – prawdopodobnie
chciał dzieci z jakąś miłą kobietą zmienną kotką. Ta myśl sprawiła, że
zaborczo zacisnęłam palce na jego ramionach.

Uścisnął mój podbródek, obserwując wyraz mojej twarzy.

- Jesteś zła?

- Nie - postanowiłam go rozproszyć. - Więc co z tymi prezerwatywami, które
Ramsey przyniósł?

Uśmiechnął się szeroko.

- Nigdy nie wiadomo, kto ma jakieś choroby. Zmienni są odporni,

pamiętasz?

Więc to ja byłam chora? Położyłam rękę na jego twarz i odepchnęłam go.

- Och, bardzo miło. Masz duszę romantyka. Ty i Ramsey.

Uśmiechnął się i polizał czubek mojej piersi.

- Więc... co teraz? - Spytałam, drżąc.

- Teraz nie będziemy się spieszyć.

O kurczę.

Podniósł się i sięgnął po moje dłonie.

- Weźmy prysznic.

- I zamierzasz mnie umyć?

Mroczne spojrzenie powróciło do jego oczu.

- Absolutnie.

Och, mój Boże. Mój puls zatrzepotał, kiedy położyłam rękę na jego dłoni.

Rozdział 14

Jedną z rzeczy, które najbardziej podobały mi się w rustykalnej chatce Beau, była jego wcale nierustykalna łazienka. Była tam szklana kabina prysznicowa, większa niż każda szafa w moim domu i wbudowana w podłogę³⁵ marmurowa wanna w rogu.

Do tej pory kilka razy korzystałam z prysznicza, ale nie wanny i w tej chwili to było bardziej kuszące. Więc kiedy wziął mnie za rękę i skierował do prysznicza, poprowadziłam go z powrotem do wanny.

- Bąbelki.

Beau załapał moją wskazówkę i zaczął napełniać wannę, dodając płyn do kąpeli – o lekkim truskawkowym zapachu, który podejrzewam, że kupił dla mnie. Uśmiechnęłam się, kiedy wanna zaczęła się wypełniać.

- Różowe bąbelki? Twoja męskość jest w poważnym niebezpieczeństwie, proszę pana.

- Czy możesz winić mężczyznę za to, że chciał cię zobaczyć pokrytą pianą?

- Przesunął dłonią w dół, by chwycić mój tyłek.

Wykręciłam się z jego uścisku.

- Zatem co zamierzasz robić, gdy będę brać kąpiel?

- Wejść tam z tobą i umyć ci plecy. - Wycisnął pocałunek na czubku mojej głowy, a potem wszedł do wanny, siadając na drugim końcu. To było



absurdalne, wielki, męski zmienny kuguar otoczony spienioną różową kąpielą i przygryzłam wargę, by nie pozwolić, aby uciekł mi niepohamowany chichot.

Poklepał się po kolanach i fala baniek ochlapała boki wanny.

- Chodź usiąść tutaj, cukiereczku.

Skrzywiłam się.

- Nie zmieścimy się oboje.

- To niezwykle pochlebne z twojej strony, że tak mówisz – powiedział, jego głos mieszał się z niskim mručeniem - ale zapewniam cię, że twój słodki tyłeczek zawsze będzie pasował do moich kolanach. A teraz chodź tutaj.

Gdy stałam przy krawędzi, wahając się, złapał mnie za talię i wciągnął. Zapiszczałam na utratę kontroli, a woda wylała się ponad krawędzią wanny, lecz on nie wydawał się tym przejmować. Rozłożył nogi, aż mój tyłek wsunął się między jego uda i poczułam ciepło jego penisa przy szczelinie mojego tyłka. Pokręcił się trochę, sadowiąc się wygodnie, a potem owinął nogi wokół mojej talii, przyszpilając mnie do niego.

- Widzisz? Przytulnie.

Parsknęłam na to, odpychając jego kolano.

- Mówiłam ci, że nie będziemy pasować.

- Jesteś zbyt skoncentrowana na tym, co nie powinno być, wiesz o tym? Teraz bądź cicho i pozwól mi umyć ci włosy. - I z tymi słowami rzucił na moją głowę garść wody.

Zadławiłam się, wycierając z oczu strużki wody, kiedy wciąż robił to samo.

- Zdajesz sobie sprawę, że milion lat zajmie ci zmoczenie wszystkich moich włosów swoimi małymi garściami?

Odpowiedź? Ogromna struga wody nad moją głową, która przykleiła mi do twarzy przemoczone włosy. Odwróciłam się, by spojrzeć na jego dłoń i trzymał w niej plastikowy dzbanek. Usłyszałam, jak chichocze.

- Skąd to się wzięło?

- Włożyłem to tutaj zeszłej nocy. Część wielkiego romantycznego dnia, który zaplanowałem.

Słyszałam, jak tryska butelka szamponu, a potem ręce Beau znalazły się w

moich włosach, masując skórę głowy. W powietrzu unosił się zapach truskawek.

- Rozumiem, że lubisz truskawki? - Powiedziałam, zamykając oczy i relaksując się.

Czułam dudnienie jego śmiechu.

- Nie do niedawna. Zmuszasz mnie do myślenia o truskawce. Miękkiej, słodkiej i soczystej.

- Pochlebstwo daleko cię zaprowadzi - dokuczałam. – Rób tak dalej i może pozwolę ci dostać się do trzeciej bazy.

- Miałem już rękę na trzeciej bazie - powiedział i uderzyła we mnie błyskawica pożądania. Stałam się bardzo świadoma twardej linii jego kutasa przy moim tyłku.

Gorączka w nim wciąż była silna i wyzwoliło to we mnie lekki dreszcz podekscytowania.

- To takie dziwne - powiedziałam. - Znam cię tylko od tygodnia, a jesteśmy tutaj razem w wannie.

- Co w tym złego?

- Czuję, że powinniśmy się znać trochę lepiej - powiedziałam, poruszając palcami u nóg w wodzie.

Beau wycisnął pocałunek na mojej szyi.

- To łatwo naprawić. Zatem opowiedz mi coś o sobie.

Nienawidziłam mówić o mnie. Mówienie o mnie prowadziło do Sary, a tam było zbyt wiele sekretów do zachowania. Nabrałam garść bąbelków i udałam, że zdmuchuję je z mojej dłoni.

- Co powiedzieć?

- Dlaczego byłaś dziewicą w wieku dwudziestu pięciu lat?

Ochlapałam go.

- *Nie* pyta się o to dziewczyny.

- Niech ci będzie - powiedział chichocząc. Jego namydlone ręce ześlizgnęły się od moich włosów do ramion, wyciskając z nich napięcie. - Przyszło mi do głowy, że nic o tobie nie wiem, poza tym, że lubisz matematykę i pracujesz dla

Giselle. Czy masz dużą rodzinę?

- Sara jest jedyną, do której zgłaszam pretensje. - Utrzymywałam odpowiedź krótką i lekką. - Co z tobą? Rodzina?

- Tak. - Jego palce przebiegały w górę i w dół moich pleców w odprężającym ruchu. - Ale teraz rozmawiamy o tobie. Twoi rodzice nie żyją?

Westchnęłam.

- Jedno z nich.

Te magiczne ręce wznowiły masowanie i chciałam się nachylić i pozwolić mu robić to godzinami. Westchnęłam błogo.

- Nie masz z nimi kontaktu? - Zapytał niskim, lekkim głosem.

- Można tak powiedzieć - przyznałam. - Nie widziałam mojego taty od dziesięciu lat. - Kiedy jego palce się nie zatrzymywały, postanowiłam powiedzieć mu tyle, żeby zostawił moją sprawę w spokoju. - Mama zmarła niedługo po moim urodzeniu i tata poślubił mamę Sary, gdy miałam trzy lata. Nie lubiła mnie za bardzo - Sara była jeszcze dzieckiem, a tata odszedł prawie tak szybko, jak skończył się miesiąc miodowy. Zawodowo jeździł ciężarówką, więc dużo go nie było, a po jakimś czasie po prostu przestał wracać do domu. Gdy byłyśmy dziećmi, to ja opiekowałam się Sarą. Kiedy moja macocha nie była w jednej ze swoich prac, była pijana. Wcześniej nauczyłam się więc prowadzić dom i zajmować się wszystkim. Robiłam pranie, chodziłam na zakupy spożywcze i zebrania rodziców Sary. Robiłam dla niej wszystko.

Jego dłonie znieruchomiały na moich plecach.

Pijana matka Sary nie była w stanie zrozumieć, co się z nią stało.

Kiedy zobaczyła, że jej córka zamienia się w wilka, ścigała ją z patelnią.

A kiedy ocaliłam przed tym Sarę, jej mama próbowała oddać Sarę policji za bycie potworem. Na szczęście byli zaznajomieni z pijaną panią Ward i jej historiami, więc odrzucili jej opowieści o wilkołaczej córce. Zdrada zdruzgotała Sarę. Byłam absolutnie szczęśliwa, że nigdy więcej nie zobaczę tej okropnej kobiety.

Podniosłam kolejną garść piany, wpatrując się w nią ślepo.

- Sara zawsze była dla mnie wszystkim.

Zaczął wylewać wodę na moje włosy.

- To dlatego stawiasz ją przed swoimi własnymi potrzebami? - Nie brzmiał tak, jakby osądzał.

- Mmm.

- I dlatego nie umawiasz się na randki?

Przesunęłam się w wannie, czując się kłopotliwie.

- Czy możemy porozmawiać o czymś innym?

- Jestem ciekawy. Jesteś urocza, inteligentna i wspaniała. Dlaczego dawno temu nie zostałeś porwana przez jakiegoś człowieka?

Spojrzałam na niego gniewnie przez ramię.

- Możesz to zostawić? Może po prostu nie lubię być dotykana. - Zawsze martwiłam się zapachem Sary, za każdym razem, gdy ktoś mnie dotknął.

Jego dłonie zatrzymały się na moich plecach.

- Chcesz, żebym przestał cię dotykać?

Wyczułam napięcie w jego ciele i wiedziałam, że gdybym powiedziała choć słowo, nigdy więcej mnie nie dotknie, chyba że o to poproszę.

- Właściwie - powiedziałam, przesuając dłońią po udzie przyciśniętym do mojego boku - lubię to, kiedy ty mnie dotykasz. Nie chcę, żebyś przestał.

Jego dłonie przebiegły w dół mojego kręgosłupa, sprawiając, że zadrżałam.

- To bardzo dobrze, ponieważ nie mam ochoty się zatrzymać.

- Więc co z tobą? Jak wyglądało twoje życie rodzinne?

- Pamiętasz, mówiłem ci, że mój tata był przywódcą klanu Russell - właściwie go zapoczątkował. Pomiędzy tym a wieloma zajęciami, które utrzymywał, rzadko był w domu. Ponieważ byłem najstarszy, do mnie należało, aby zająć się rodziną. Ojciec zawsze zbierał zagubionych członków Przymierza bez domów i stawiał ich gdzieś, gdzie mogli być bezpieczni. To był luźny klan, nawet jeśli nie był oficjalnie uznany. Zmienne borsuki, orły i wszelkiego rodzaju stworzenia. To był trudny czas dla samodzielnych nadnaturalnych - musieli płacić za ochronę wampirom lub wilkom. Więc jeśli nie miałeś tyle szczęścia, by być urodzonym w klanie, miałeś ciężkie, biedne życie. Mój ojciec chciał to zatrzymać i był dość blisko temu.

Tylko blisko? Klan Russell wydawał się dobrze ugruntowany, więc to mnie zaskoczyło.

- Nie udało mu się?

Cisza. Beau polał moje włosy większą ilością wody, splukując je.

- Kiedy byłem w liceum, ojciec wkroczył w walkę między moim najlepszym przyjacielem i Savannah. Mój przyjaciel ją skrzywdził i myślał, że ma do tego prawo jako mężczyzna roszczący sobie prawo do kobiety. Mój tata się nie zgodził. JT rozerwał tacie gardło. – Pauza wypełniła powietrze i zastanawiałam się, czy powinnam się odezwać. Beau jednak kontynuował. - Więc tata nie dostał szansy na dokończenie realizacji swojego marzenia.

Cierpiałam ze współczucia dla Beau.

- Co zrobiłeś?

Zacisnął moje mokre włosy na szczycie głowy i wycisnął płyn do kąpieli wzdłuż moich ramion.

- Jedyne, co mogłem zrobić. Wyzwałem JT o prawo do kierowania naszym niedopasowanym klan i wygrałem. A potem go wygnałem. I spędziłem następne dwanaście lat zbierając wszystkich do kupy. Poszedłem do college'u, rozkręciłem biznes i kupiłem to miejsce dla chwili spokoju. Zorganizowałem klan Russell jak korporację i inni przyszli do nas po ochronę. Jako Przymierze, mamy wystarczającą moc, aby stawić opór zastraszaniu przez wampiry i sfory wilkołaków. Teraz samotnicy nie muszą martwić się szukaniem ochrony – mają Przymierze, które o nich dba. Z roku na rok stawaliśmy się silniejsi, a teraz mamy ważny stopień w nadprzyrodzonym świecie. To była długa droga.

Brzmiał autentycznie dumnie, nie dotknięty tym, że musiał pozbierać kawałki, które zostawił jego tata. Wiedziała, jak to jest odłożyć własne marzenia, by troszczyć się o innych. Pragnęła zostawić dom i pójść do college'u tak daleko, jak tylko mogłam. Ale kiedy chłopak Sary ją ugryzł, to zmieniło nasze życie. Zrezygnowałam z pełnego stypendium uniwersyteckiego, ponieważ Sara nie była w stanie pójść ze mną. Sześć lat później, nasze życie wciąż kręciło się wokół jej bezpieczeństwa.

- Twoja ścieżka została przesądzona przez rodzinę. Czy kiedykolwiek chciałeś czegoś innego? - Zapytałam.

Roztarł płyn na moich ramionach, a potem w dół ramion.

- Nigdy. Klan jest mój. Wzmocniłem go. - Jego śliskie dłonie przesunęły się na mój przód, chwytając piersi i sapnęłam na bliźniacze drgnięcie doznania, gdy pogłaskał moje sutki kciukami.

Oparłam się o jego klatkę piersiową, wyginając się pod jego rękami z cichym jękiem przyjemności.

Jedną z rąk opuścił na mój brzuch, pozostawiając mydlany ślad. Jego oddech połaskotał mnie w ucho.

- Jak ci się podoba kąpiel? - Jego palce okrążyły mój pępek.

Ciepło przepłynęło przeze mnie. Kiedy jego druga dłoń okrążyła i drażniła mój sutek, przycisnęłam się do niego, dysząc.

- Podoba mi się - przyznałam, rumieniąc się.

- Lepiej skończmy cię myć - powiedział przy moim uchu ochryplym głosem – zanim woda zrobi się zimna. - Jego dłoń zsunęła się w dół do loków na styku moich ud.

Jeden gruby palec prześliznął się na moją pleć i przygryzłam wargę, gdy znalazł właśnie to właściwe miejsce.

Delikatne potarcie, a potem gwałtowne doznanie, kiedy je odszukał, jego palec wirował wokół wrażliwego miejsca.

- Miło i ślisko - mruknął, całując moją szyję. Zsunęłam rękę w dół się, by przykryć jego, niepewna, czy chcę, żeby zatrzymał to rozkoszne dręczenie, czy przycisnąć go, aby robił to mocniej.

- Muszę znów się z tobą kochać, słodka Bathshebo - powiedział, między słowami liżąc wrażliwą skórę mojej szyi. - Będę ostrożny, jeśli jesteś zbyt obolała. - Jego drażniące palce prześlizgnęły się przez moje fałdki, znikając niżej, a jeden palec wsunął się do mojego wnętrza.

Ostro wciągnęłam powietrze, opierając się o niego. Nieco piekło, ale początkowy dyskomfort został szybko zastąpiony przez wstrząsającą przyjemność.

- Nie jestem bardzo obolała. Powinniśmy wyjść z wanny?

Beau rozplątał owinięte wokół mnie nogi, chwycił mnie za talię i przeniósł mnie na swoje kolana. Potem przebiegł jedną ręką po moim udzie i uniósł moją nogę na bok wanny. Zrobił to samo z drugą nogą, podnosząc ją ponad drugi bok i wciągnęłam oddech, trochę zaskoczona - i podniecona – na to jak byłam otwarta.

Znów wsunął dłoń między moje nogi, drażniąc moje rozchylone ciało, a moje biodra szarpnęły się, kiedy okrążył łechtaczkę.

- Powiedz mi, jeśli coś cię zaboli, Bathsheba. Jesteś wciąż wrażliwa. – Wsunął pode mnie ręce, unosząc lekko i przytrzymałam się krawędzi wanny, gdy przechylił mnie do przodu. Potem poczułam jego twardego fiuta pomiędzy nogami i opadłam na jego ciało.

Czułam się napięta, rozciągnięta. Wspaniale.

- Czuję się tak dobrze - sapnęłam, zachęcając go.

Pchnął bardzo delikatnym ruchem, ale poczułam to w palcach stóp. Próbując naśladować jego ruchy, zajęczałam z rozkoszy na wrażenia, które mnie przeszywały. Jego dłoń znów zsunęła się na przód mojego ciała, skubiąc moje sutki, gdy pchnął ponownie, powoli, precyzyjnie.

- Nie potrwa to długo - powiedział, oddychając chrapliwie. - Tak słodko i ciasno... tak cholernie gorąco.

Jego dłoń wślizgnęła się między moje nogi i z następnym pchnięciem mocno potarł łechtaczkę i roztrzaskałam się. Wszedł ze mnie wysoki, przenikliwy krzyk, gdy przemknął przez mnie orgazm, jego palce tańczyły po tym gorącym punkcie, kiedy pchnął ponownie, a potem znowu i znowu, ruchy stały się mniejsze, ale ostrzejsze i częstsze. Znowu przygryzł moje ramię, mocno naciskając i usłyszałam kocie warknięcie. Warknął moje imię i znów wszedł we mnie, napierając mocno na moje biodra i przyciskając moje ciało do jego. Ramię bolało mnie tam, gdzie mnie ugryzł, ale było to tak przytłaczające, że o to nie dbałam. Po prostu przygnałem do niego, wplatając palce w jego włosy, gdy jego ciało osłabło przy moim.

Oboje dyszeliśmy, gdy jego język potarł delikatne miejsce mojego ramienia,

gdzie mnie ugryzł. Był szorstki jak u kota i zamarłam na dziwne wrażenie. Kontynuował lizanie mojego ramienia i skrzywiłam się.

- Przepraszam, cukiereczku. Ugryzłem cię. Kurwa. – Brzmiał na wściekłego na samego siebie. - Straciłem kontrolę.

Rzeczywiście, ugryzł mnie wystarczająco mocno, że mógłby przerwać skórę. Komplet śladów ugryzień znaczył białe ciało mojego ramienia; rano pewnie będę posiniaczona.

I odkryłam, że mnie to nie obchodzi. Uśmiechnęłam się.

- W porządku. To nie tak, że możesz mnie przemienić w zmiennego kota, jeśli nie przerwałeś skóry.

Znieruchomiał.

- Skąd wiesz?

Ups. Nie mogłam mu powiedzieć, że było to osobiste doświadczenie, że byłam odporna na zmianę.

- Myślę, że Giselle raz o tym wspomniała – powiedziałam swobodnie.

- Bathsheba - powiedział niskim, poważnym głosem. - Kiedy jesteśmy razem, musisz mi mówić, jeśli cię ranię. Z gorączką... ja... no cóż, nie bardzo potrafię się kontrolować. – Do jego głosu wróciła twarda, szorstka nuta i poczułam, że znów się przy mnie podnieca.

Już?

Pobudziło mnie to, nawet przez moje wyczerpanie. Ponownie poruszyłam się przy nim, zachwycona, że mogłam spowodować, iż w ten sposób stracił rozum.

- Podoba mi się to, co mi robisz, Beau.

Przycisnął czoło do mojego ramienia.

- Dajmy temu kilka minut.

Wydawało się, że próbuje się uspokoić.

Ale podobał mi się dziki, nieokiełznany Beau. Byłam rozczarowana, kiedy wyciągnął mnie z wanny i postawił na nogi, nasze ciała się rozsunęły i zostawił mnie z nagłym ukłuciem samotności. Kiedy przysunęłam się do długiego blatu, gdzie leżały nasze ręczniki, rzut okiem w lustro pokazał, że Beau wciąż był

w wannie z zamkniętymi oczami. Zmarszczyłam brwi.

Bawiłam się moimi długimi włosami i pozwoliłam opaść im w dół pleców w wilgotnej kaskadzie, mokre końcówki drażniły dół moich pleców.

- Czy wysuszysz dla mnie moje włosy, Beau?

Mój głos brzmiał lekko chropawo i na podekscytowany. Otworzył oczy i przebiegłam ręką przez długie, splątane pasma, potem celowo pochyliłam się nad blatem, z tyłkiem w powietrzu i spojrzał na niego przez moje ugryzione ramię.

Usłyszałam to samo lwie warknięcie i, szybciej niż błyskawica, Beau był po drugiej stronie pomieszczenia. Przycisnął mnie do blatu, mój brzuch przesunął się po chłodnym marmurze, a jego gorący, gruby penis wbił się we mnie od tyłu, twardy i wspaniały.

Krzyknęłam zaskoczona przyjemnością, a Beau zanurzył się głęboko, mocno i szybko, jego dłoń zacisnęła się na moim ramieniu, trzymając mnie przy blacie, kiedy pompował raz za razem.

Kiedy podążałam w stronę najnowszego orgazmu, zastanawiałam się, czy wytrzymam do rana.

A kiedy moje ciało zeszywniało z przyjemności i wykrzyknęłam jego imię, zdecydowałam, że mnie to nie obchodzi.

Rozdział 15

Kilka godzin, siedemnaście orgazmów i krótką drzemkę później przeciągnęłam przez głowę koszulkę Beau i zesłam do kuchni napić się czegoś. Beau spał na górze, jego ruchy były niespokojne. Podejrzewałam, że wkrótce się obudzi i będziemy mieć kolejną wyczerpującą, cudowną rundę seksu. Obudził mnie dwa razy w ciągu nocy, jego ciało bez słów domagało się więcej, na co chętnie odpowiedziałam.

Całe moje ciało było cudownie obolałe, a włosy dawno temu uformowały masę splątanych pasm, które otaczały moją twarz. Odsunęłam je na bok, kiedy napełniałam szklankę wodą z kranu, a potem zmrużyłam oczy w jasnym świetle słonecznym, wlewającym się przez okno, gdy piłam. Byłam wykończona. Szczęśliwa, ale wykończona.

Na blacie leżało małe czerwone pudełko, mniej więcej wielkości książki. Zawadiacka biała kokarda przykrywała górę, a na okładce była metka *Dla Bathsheby. W każdej chwili możesz prowadzić moje księgi, cukiereczku.*

Podniosłam wieczko i zaśmiałam się z kalkulatora w środku. Mały, dziesięcioklawiszowy, kompletny z rolkami taśmy w pastelowych kolorach³⁶. Moje imię, wyklejone naklejkami³⁷, biegło wzdłuż kalkulatora.

Łzy napłynęły mi do oczu i wytarłam je, czując się jak idiotka, a jednak nie mogąc przestać się uśmiechać.



36
37

Chyba coś takiego.



Alphabet stickers, czyli naklejki z literami

Nikt nigdy nie kupował mi prezentów. Moja macocha rzadko pamiętała, a kiedy mieliśmy pieniądze, wszystko szło na Sarę. Miałam szczęście dostając używane ubrania od sąsiadów. Pierwszy prezent po prostu wywołał uśmiech na mojej twarzy.

Wyciągnęłam go z pudełka i przyłożyłam do piersi, czując się absurdalnie. Byłam bliska wrzeszczenia przez kalkulator. *To jest ten moment, w którym oddzielasz seks od miłości, idiotko*, powiedziałam sobie i odłożyłam kalkulator. Nie mogłam sobie pozwolić na przywiązanie. Nie mogłam.

Telefon komórkowy Beau leżał na ladzie i bez głębszego zastanowienia podniosłam go i zadzwoniłam do biura.

- Midnight Liaisons, z tej strony Ryder. Jak mogę uszczęśliwić twoje życie po życiu?

- Bardzo urocze - drażniłam się z nią, będąc w świetnym nastroju. - Nowe hasło firmy?

- Po prostu wypróbowywanie nowych pomysłów - zgodziła się. - Łał, brzmisz na zadowoloną. Sprawy na randkach idą dobrze?

- Tylko jednej randce - powiedziałam. - I tak, idzie naprawdę dobrze. Jak sprawy w biurze?

- Dobrze, dobrze - powiedziała znudzonym głosem. - Mamy w tym tygodniu kilka nowych wampirów, księżę faerie szuka gorącej zmiennej akcji i przypadkowy asortyment zmiennokształtnych. Biznes jak zwykle.

- A Sara? - Powiedziałam swobodnym głosem. - Była tam?

- Przyszła odebrać swój czek, gdy Giselle nie było, ale poza tym, była poza biurem - powiedziała Ryder i mogłam usłyszeć głośne stukanie jej palców na klawiaturze podczas pisania. Zawsze pisała tak, jakby atakowała komputer. - Przyszła też z nowym chłopakiem. Nie miałam pojęcia, że ona lubi takich przerażających.

Musi mieć na myśli Ramsey'a.

- Duży facet? Blond włosy? Z rodzaju patrzących z niechęcią?

- To on - zgodziła się Ryder. - Przysięgam, nie mogę sobie wyobrazić tej dwójki razem, ponieważ ona jest taka malutka, a on olbrzymi, ale unosił się

nad nią, jakby była jakimś delikatnym kwiatem, który musi być osłonięty przed światem. Co było dość słodko oglądać.

To sprawiło, że poczułam się nieswojo. Czy Ramsey czuł coś do Sary? A może po prostu był gorliwy, ponieważ wiedział, że jest wilkiem, którego wszyscy szukali i nie chciał, żeby uciekła?

Z powrotem zmieniałam temat na pracę biurową. Ryder i Marie były szczęśliwe, biorąc dodatkowe zmiany i dodatkowe pieniądze, ale Ryder wyznała, że cieszyłaby się, gdybym wróciła, ponieważ nie mogła zbilansować ksiąg.

- Chyba mogłabym zapytać Giselle - powiedziała niepewnie Ryder. – Cały dzień jest w biurze.

- Och? - Powiedziałam. To niepodobne do Giselle. Weekendy nie były tak naprawdę jej rzeczą.

- Co ona kombinuje?

- Nie jestem pewna - powiedziała. -- Jakiś projekt ze sforą wilkołaków? Wyciągnęła każdy pojedynczy plik, który mamy na temat wilków i zaszyła się z nimi.

Całe moje ciało zrobiło się zimne.

Giselle nie marnowała czasu - skoro nie umawiałam się z wszystkimi dziwakami, których dla mnie ustawiła, zamierzała sprzedać Sarę najbliższej sforze. Zniknął we mnie każdy ślad szczęśliwego zadowolenia.

Chciałam tylko wczłgać się do łóżka z Beau i całować go, dopóki znowu nie przyciągnie mnie bliżej, ale nie mogłam. Moim jedynym wyborem była albo ucieczka z miasta, albo dotrzymanie mojej części umowy z Giselle.

Westchnęłam ciężko.

- Ryder, potrzebuję przysługi. Czy Beau Russell w którymś ze swoich plików zostawił adres domu? - Czekałam, kiedy stuknęła w klawiaturę.

- Nie, nic. Jest numer kontaktowy w nagłych wypadkach - powiedziała. – Chcesz go?

- Nie, w porządku.

Jak tylko się rozłączyłam, przejrzałam aplikacje Beau na jego telefonie. Co

było do przewidzenia, był tam GPS, co oznaczało, że teraz miałam bilet powrotny z chatki Beau.

W mgnieniu oka ruszyłam przez las, kierując się GPsem.

Po chwili wyszłam na drogę i nieduży zamknięty garaż oraz skrzynkę pocztową. Wyciągnęłam czasopismo i zanotowałam adres, a potem zadzwoniłam do Ryder, pytając ją, czy mnie odbierze.

Minęła kolejna godzina lub dwie, zanim przyjechała, czas tykał nieustannie, ze mną przekonaną, że Beau się pojawi i zaciągnie mnie z powrotem do swojej chatki na więcej kochania się. Kiedy zatrzymał się czerwony pickup Ryder, byłam właściwie trochę rozczarowana, że tak się nie stało.

W milczeniu zajechałyśmy do biura. Jeśli myślała, że wyglądam jak bałagan, nosząc koszulę i spodnie do ćwiczeń Beau, z włosami splecionymi w warkocz, była zbyt taktowna, by cokolwiek powiedzieć. Gdy tylko weszłyśmy do biura, poszłam prosto do biura Giselle i zamknęłam za sobą drzwi.

Syrena posłała mi napięty uśmiech, jej ostre niebieskie oczy zlustrowały mnie z ledwie zawoalowanym gniewem.

- Proszę, proszę, proszę. Spójrz, co przyciągnął zmienny kotek.

- Cześć, Giselle - powiedziałam, spokojna na zewnątrz.

Spojrzała na mnie z pogardą.

- To oczywiste, że jest już za późno na jakiegokolwiek dyskusje. - Skrzyżowała ramiona na swojej obfitej piersi. - Czy wiesz w jakim gównie się znalazłaś?

- Nie - powiedziałam, siadając naprzeciwko niej. - Ale jestem pewna, że mi powiesz.

Patrzyła na mnie, jakby wyrosła mi druga głowa.

- Niewyparzone usta. Nie lubię tego.

Przedtem zawsze byłam uległa i cicha, i wykrzywiłam usta w gorzkim uśmiechu. Z jakiegoś powodu jej wyniosła postawa denerwowała mnie teraz zamiast mnie przerażać. Być może bycie z Beau wzmocniło moją odwagę, a może zdarzyło się tyle innych gównianych rzeczy, że nie miałam czasu się nią martwić. W każdym razie było to odświeżające uczucie.

- Jestem tutaj, aby powiedzieć, że nie zapomniałam o naszej umowie - powiedziałam. – Nie dotkniesz mojej siostry.

- Nasza umowa? - Uśmiechnęła się szyderczo. - Czy twój żaloszny mały ludzki mózg przypomina sobie, że umowa dotyczyła ludzkiej *dziewicy*? A gdy tylko się odwróciłam, ty ukryłaś się i pieprzyłaś pierwszego zmiennego, który wsadził ci rękę w majtki!

Postanowiłam, że choć ja postaram się być dorosła.

- To nie to co myślisz, Giselle.

- Nie? - Pochyliła się do przodu, oczy błyszczały jej niechęcią. – Zatem powiedz mi, co to jest, ponieważ mi się wydaje, że miałyśmy umowę, a ty zerwałaś swoją część, co oznacza, że nie muszę zwracać uwagi na moją część transakcji.

- Ktoś włamał się do mojego domu i próbował mnie zabić.

Giselle prychnęła.

- To prawda. - Wyjaśniłam, co się stało - okropny odór stwora, atak, jego dziwny wygląd. Gdy to mówiłam, Giselle zacisnęła usta w jeszcze cieńszą linię dezaprobaty.

- Więc jak to się stało, że zdecydowałaś się zostać z panem Russellem? Zakładam, że tam poszłaś. - Przesunęła palcami po biurku, z roztargnieniem strzepując pyłek kurzu.

Porwał mnie, chciałam powiedzieć. To była prawda i wyciągnęłoby mnie to z opresji, ale kosztem Beau. Nie chciałam mu tego robić, nie po tym, jak był dla mnie taki dobry. Więc trochę to zafałszowałam.

- Poprosił mnie, bym pojechała – by spędzić z nim jego gorączkę. Zgodziłam się.

- Rozumiem - powiedziała zaskakująco spokojnym głosem. - Więc zdecydowałaś się uprawiać z nim seks, pomimo naszego układu, który miał utrzymać Sarę w bezpieczeństwie?

Przełknęłam.

- Zgadza się. - Kiedy to nie zabrzmiało wystarczająco przekonująco, dodałam: - Byłam oślepiona namiętnością.

Rzuciła mi dziwne spojrzenie.

- Cóż, nie jesteś teraz dla mnie przydatna. Nie jesteś dziewicą. Jego ukąszenia są na całej twojej szyi.

Położyłam ręce na szyi, aby ukryć obciążające ślady.

- Nikt oprócz nas nie musi wiedzieć.

Podniosła brew.

- Mogę to udawać. Nie planuję spać z nikim innym, więc po prostu będę się uśmiechać i rumienić, i możemy ciągle im mówić, że jestem dziewicą. Nic się nie zmieniło.

Wydała z gardła drobny odgłos i wzruszyła ramionami, wyraźnie udobruchana, ale próbując to ukryć.

- Zrobiłabyś to? A co z panem Russellem?

Serce mnie bolało, gdy mówiłam:

- Jeśli zechce mnie widzieć, będzie musiał przejść przez serwis.

Uśmiech Giselle rozkwitł w coś pięknego.

- Dobrze. Umówię ci kilka randek i z powrotem wskoczmy do biznesu.

Posłałam jej błady uśmiech i wstałam, żeby wyjść.

- Brzmi dobrze.

- Och, i Bathsheba - powiedziała, kiedy odwróciłam się, aby odejść. - Jeśli przzerwiesz kolejną randkę z jednym z moich klientów, sprzedam twoją siostrę wilkom Andersona. Słyszałam, że szukają kolejnej kobiety dla swojego stada. Osiem wilków i tylko jedna kobieta, aby ulżyć ich pragnieniom. Powiedziałam im, że pomogę w każdy możliwy sposób... Zrozumiałaś?

Przełknęłam ciężko.

- Rozumiem.

Przez cały dzień z tęsknotą myślałam o Beau. Sytuację pogorszyło to, gdy wjechałam na podjazd i zobaczyłam wysokiego, lwiego mężczyznę o brązowych włosach czekającego na podjeździe w sportowym samochodzie. Ku mojemu wielkiemu rozczarowaniu, był to inny zmienny kuguar Russell.

Jeremiasz miał przyjazny uśmiech i zrelaksowaną manierę, kiedy wyjaśniał, że Ramsey nalegał, by pilnował domu. Pozwoliłam mu zająć gościnną

sypialnię.

Wieczór minął męcząco powoli i wpatrywałam się w telefon Beau. Mogłabym dać go Jeremiaszowi i powiedzieć Beau, że nigdy więcej nie chcę go widzieć. Ale z jakiegoś powodu nie potrafiłam zmusić się do przekazania telefonu. Poszłam spać z nim leżącym na mojej szafce nocnej.

Nic dziwnego, że Beau wtargnął w moje sny. To były również wspaniałe sny. Śniłam, że leżę w łóżku, a on ściąga przykrycie z mojego ciała, jego ręce były ciepłe, gdy przesuwają cienką tkaninę nocnej koszuli. Długi materiał przesunął się wokół moich nóg i klęknął między nimi, całując przez tkaninę mój brzuch i szepcząc miękkie słowa, których nie rozumiałam. W moim śnie, jego oczy lśniły jak u kota tuż przed tym, jak schylił głowę i poczułam jego usta na szczycie moich ud, szukające tego jednego doskonałego miejsca i znajdujące go. Mój oddech szarpał się, a uda zacisnęły, gdy się poruszyłam. Ciepłe dłonie chwyciły moje biodra, trzymając mnie stabilnie, a gorący język rysował kółka wokół wrażliwego ciała.

Nie śniłam.

Moje oburzenie zmieniło się w jęk pożądania, gdy trafił we właściwe miejsce i orgazm pomknął przeze mnie, moje nogi zaciskały się, a ciało roztrzaskało, kiedy jego język czynił swoją magię.

- Słodka Bathsheba - powiedział Beau i poczułam jego oddech szepczący o moje ciało. - Smakujesz cudownie. Przez cały dzień myślałam o zrobieniu ci tego.

Usiadłam, biodrami uderzyłam w jego nos i jęknął z bólu. Zdjęłam jego ręce z moich ud i popędziłam na drugi koniec łóżka.

- Beau! Co tutaj robisz?

Moje zdradzieckie serce dziko uderzało z radości, a nogi wciąż drżały od przyjemności.

Kucnął, pocierając nos.

- Powinienem zadać ci to samo pytanie. Bathsheba, dlaczego odeszłaś? To nie jest bezpieczne.

Nie mogłam mu tego wytłumaczyć. Pokręciłam głową, pociągając w dół moją koszulę. Chciałam być na niego wściekła, ale bardziej pragnęłam ponownie rzucić się w jego ramiona i całować go, przycisnąć jego gorącą skórę do mojej własnej.

- Jak... jak się tutaj dostałeś?

Beau spojrział w stronę okna.

- Wspiałem się do okna po treliazu³⁸. Od tej chwili powinnaś się upewniać, że zamknęłaś okna.

Jak śmiał brzmieć na wściekłego na mnie?

- Jeden z twoich braci jest w gościnnej sypialni - powiedziałam, moja twarz się zaczerwieniła. O Boże, czy jęczałam przez sen?

Co usłyszał Jeremiasz?

- Więc tak wróciłaś do miasta - powiedział Beau, dostrzegając swój telefon i przesuwając się na bok mojego łóżka. Uśmiechnął się do mnie. - Sprytne.

Kiedy się zbliżył, zsunęłam nogi z łóżka i poszłam w drugim kierunku. Musiałam zachować przestrzeń między nami. Po jego pobudce moje nogi nadal przypominały galaretkę, a ciało cierpiało, by powtórzyć występ.

- Beau, trzymaj się z daleka ode mnie.

Znieruchomiał na łóżku.

- Bathsheba, powiedz mi, co jest nie tak. Czy skrzywdziłem cię ostatniej nocy? Przeraziłem cię?

- Nic z tego - powiedziałam. - Ostatnia noc była... dobra. - Wspaniała. Rozsadzająca umysł. Niesamowita. Chociaż nie mogłam mu tego powiedzieć, bo nigdy by nie odszedł.

Jego frustracja była widoczna w napiętych ramionach.

- Więc co to jest? Coś wyraźnie cię niepokoi; Chcę tylko wiedzieć, co się stało.

³⁸ Czyli drewniana krata porośnięta pnączem.

Jego oczy lśniły w ciemności, zupełnie jak we śnie i zaczęło to mimowolne pulsowanie w mojej krwi.

- To Giselle, prawda? Czy ona cię jakoś szantażuje?

Milczałam. Nie mogłam ujawnić sekretu Sary.

- Giselle jest złą osobą, Bathsheba. Wykorzystuje ludzi. - Podszedł do mnie i ukląkł przy łóżku. - Pozwól mi ci pomóc.

- Nie możesz mi pomóc, Beau - powiedziałam cicho z bólem. – Proszę, idź. Nie chcę już prowadzić tej rozmowy.

- Bathsheba ...

- Proszę, Beau, po prostu idź. Gdybym mogła być z kimkolwiek, to byłbyś ty. Ale nie mogę być z nikim, więc proszę... zostaw mnie w spokoju.

Wyciągnął rękę, by dotknąć mojego policzka, ale kiedy się odwróciłam, cofnął się jak oparzony. Jego głos złagodniał.

- Zamierzam dowiedzieć się, co Giselle ma na ciebie i zmienię to. Twierdziłem cię. A kiedy członek Przymierza oznacza kobietę jako swoją, nic nie może stanąć mu na drodze.

Podszedł do drugiego końca pokoju i wyslizgnął się przez otwarte okno. Usłyszałam głuchy odgłos jego stóp, gdy uderzyły w chodnik poniżej, a potem zapadła cisza.

Następnego dnia Giselle kazała mi wrócić do pracy, ubrała w strój, który wybrała: różowy golf i długą spódnicę.

- Muszę zakryć ślady ugryzień - powiedziała. - Nie chcesz, żeby ktokolwiek zobaczył, że Beau cię oznaczył. – Zaciśnęła usta. - Wielokrotnie.

Jej słowa wywołały gorący rumieniec na mojej twarzy i przypomniałam sobie, jak ubiegłej nocy obudziłam się z jego twarzą między moimi udami.

Nalałam sobie kolejną filiżankę kawy i usiadłam przy biurku. Było pokryte dokumentami, przypadkami, które należało dopasować, profilami klientów do aktualizacji.

Marie z nocnej zmiany siedziała przy biurku Sary. Miała założone słuchawki i cicho fałszowała do piosenki Bon Jovi, gdy pracowała przy swoim komputerze. Uśmiechnęłabym się, gdyby było mi do śmiechu.

Zamiast tego po prostu miałam ochotę płakać.

Moja skrzynka odbiorcza również była pełna. Przeszukałam ją, klikając dotychczasowe wiadomości klientów. Beau wysłał mi e-mail o 3:00 i usunęłam go bez czytania. Całkowite odstawienie było najlepszą metodą pozbycia się eks... i uzdrowienia złamanego serca.

Miałam też cztery e-maile od Jasona Cartlanda. Były proste, konwersacyjne, urocze. W jednym pisał, *Świetnie się bawiłem na naszej randce. Czekam na następną.*

Następny mówił: - *Słyszałem, że byłaś chora - daj mi znać, jeśli chcesz, żebym wpadł. Przygotowuję świetny rosół.*

Uśmiechnęłam się na to lekko.

Kolejny e-mail pojawił się w mojej skrzynce, kiedy czytałam. Ponownie Jason? Stłumiłam ukłucie irytacji. *Lunch? Przeczytałam. Wyglądasz pięknie w tym golfie. Ani trochę na chorą.*

W szoku podniosłam wzrok znad ekranu komputera i zobaczyłam go w biurowej poczekalni, z BlackBerry w rękę. Uśmiechnął się i pomachał do mnie, a mnie uderzyło na nowo, jak był przystojny - i jak zupełnie inny od Beau. Twarz Beau była szorstka, seksowna, z twardymi liniami, które czyniły jego figlarne uśmiechy tym bardziej emocjonującymi. Kanciaste płaszczyzny rzymskiego żołnierza, który wiedział czego chciał i brał to siłą.

Jason był jego przeciwieństwem. Jego rysy były wyrafinowane, doskonałe – nos nie został złamany w walkach w barze i prawdopodobnie używał kosmetyku na włosach. Jego szary garnitur był nieskazitelny i nosił jasnoróżowy krawat, który dodawał figlarną nutkę do jego garnituru... i po prostu idealnie pasował do mojego golfa.

Spojrzałam gniewnie na drzwi Giselle i gestem wskazałam, żeby Jason wszedł do środka.

- Nie widziałam cię tam - powiedziałam, krzywiąc się, bo wyszło to nieco

nieuprzejmie. Zapach jego mocnego Old Spice natychmiastowo wprowadził mnie w zły nastrój.

Posłał mi olśniewający uśmiech.

- Słyszałem, że byłaś chora. Mam nadzieję, że czujesz się lepiej?

Pokiwałam głową i wskazałam jedno z pobliskich siedzeń.

- Będę żyć. - W rzeczywistości, pragnęłam wczłogać się do łóżka i nigdy więcej nie wychodzić. Ale Jason nie chciałby tego usłyszeć, więc udałam, że się uśmiecham i że wszystko jest w porządku, tak jak zawsze to robiłam.

- Cieszę się. - Pochylił się nad moim biurkiem, wziął mnie za rękę i, patrząc na mnie, pocałował w dłoń.

Opierając się chęci wyrwania mojej dłoni z jego, posłałam mu chłodny uśmiech.

Puścił mnie i usiadł naprzeciwko mojego biurka.

- Słyszałem, że wróciłaś i pomyślałem, że sprawdzę, czy byłabyś zainteresowana zaczęciem na nowo tam, gdzie skończyliśmy. Obiecuję, że nie będę gryzł, chyba że poprosisz.

Randka? Teraz? Ta myśl sprawiła, że chciało mi się płakać.

- Czy możemy to odłożyć na później? - Powiedziałam, próbując się uśmiechnąć i sromotnie zawodząc. - Wciąż nie jestem stuprocentowa. - Usiadłam przy biurku i otworzyłam jego plik, przeglądając dokumenty. - Jestem pewna, że możemy znaleźć ci kogoś innego, jeśli jesteś samotny. Znam świetną harpię...

Sięgnął przez biurko i wziął mnie za rękę, a ciężki zapach jego wody kolońskiej napotkał moje nozdrza.

- Nie chcę nikogo innego - powiedział Jason zmysłowo, z intensywnym wzrokiem. - Pragnę, żebyś spędziła ze mną czas, abyśmy mogli się lepiej poznać i żebyś mógł zetrzeć to smutne spojrzenie z twojej twarzy.

Czując się niekomfortowo, wyciągnąłem rękę z jego dłoni. Nienawidziłam dotykania. Ale on był takim miłym facetem, że poczułam się jak suka.

- Jason, nie wiem...

Giselle weszła do biura, w dłoni trzymała wysoki kubek Starbucksa. Jej

śliczna twarz rozjaśniła się na jego widok.

- Jason, najdroższy. Jak się masz? - Podeszła do niego i wstała, by ją powitać. Wymienili szybki pocałunek na każdym policzku w europejskim stylu.

- Co cię tu dziś sprowadza?

- Nie mogę wyrzucić Bathsheby z mojej głowy. - Biały uśmiech przemknął przez jego twarz. - Myślałem, że zobaczę, czy chciałaby dziś wyjść na randkę.

Giselle posłała mi najbardziej uszczęśliwiony wyraz twarzy.

- Randka? Jak miło z twojej strony. Biedna Bathsheba ostatnio była w takim dołku. - Rzuciła mi znaczące spojrzenie.

- Czy to nie jest miłe z jego strony?

Zaczynałam podejrzewać, że zaaranżowała tę małą "niespodziewaną" wizytę.

- Bardzo miłe - powiedziałam, wymuszając równie fałszywy uśmiech. - Randka brzmi świetnie.

Rozdział 16

W porze lunchu szybko zatrzymałam się w domu.

Kiedyś w ciągu dnia wpadła ekipa czyszcząca i dom pachniał środkiem do pielęgnacji mebli i czyszczącym o cytrynowym zapachu. Wyglądało na to, że Beau wysłał ekipę, aby zajęła się sprawami. Mała część mnie była rozczarowana tym, że klanu Russell już tu nie było, ale może nie miałam już znaczenia.

Nie miałam jednak czasu, by rozwozić się nad moim bólem. Chwyciłam zmianę "randkowych" ubrań i wróciłam do pracy, obawiając się dzisiejszej randki z Jasonem. Giselle zaplanowała ją w ekskluzywnym francuskim bistro.

Popołudnie przeciągało się. Jedyłą rzeczą, która to zatrzymała, było szybkie spotkanie z Giselle; najwyraźniej Garth naga chciał mnie znowu zobaczyć, pomimo faktu, że go porzuciłam.

Giselle była zachwycona i zaplanowała to na następną noc.

- Zarezerwuj wszystkie noce – powiedziała. - Biznes będzie lepszy niż kiedykolwiek.

Udało mi się utrzymać na twarzy uprzejmy uśmiech.

Mój mroczny nastrój jeszcze bardziej poczerniał, kiedy poszłam do łazienki zmienić ubrania i zauważyłam zapach truskawek zmieszany z różami, przez co od razu pomyślałam o Beau. Mając przecucie, otworzyłam kosz na śmieci i zajrzałam do środka. Rzeczywiście, bukiet pięknych czerwonych róż i ładny pojemnik z truskawkami pokrytymi czekoladą został wyrzucony do kosza. Wyjęłam kartkę ze śmieci i zobaczyłam na niej moje imię.

Cholerna Giselle. Wolałabym zobaczyć mój prezent, zanim go wyrzuciła.

Na randkę z Jasonem przebrałam się w jasnoszarą swetrową sukienkę z

kryjącymi rajstopami. Na łydce znalazłam jedno z miłosnych ugryzień Beau i ten widok sprawił, że się zarumieniłam (i zrobiło mi się gorąco w tym samym czasie), ale moja spódnica nie była wystarczająco długa, aby to ukryć, więc przed randką musiałam zmienić ubrania. Nowa strój swędział, ale zakrywał mnie od stóp do głów i to było ważne.

Giselle też widziała miłosne ukąszenie. Nie była rozbawiona.

Jason był tego wieczoru pełen chłopięcego czaru i mogłam powiedzieć, że planował mi zaimponować. Kupił drogie wino, opowiadał zabawne anegdoty o bankowości i zachęcał mnie do mówienia. Był także jednym z tych emocjonalnych typów. Sięgał przez stół i dotykał mojej dłoni, i przypuszczam, że każda inna kobieta byłaby oszołomiona tym pokazem czułości.

Mnie to cholernie irytowało. Odsuwałam rękę za każdym razem, kiedy się zbliżał, aby ją dotknąć. Chociaż raz rumieniące się dziewicze zachowanie wyświadczyło mi przysługę.

- Zatańczymy? - Zasugerował, wręczając kelnerowi swoją kartę kredytową, a ja bawiłam się moim wiśniowym deserem. – W centrum miasta jest świetny klub salsy, do którego mogę nas wprowadzić.

Tańczenie salsy? Zastrzelcie mnie teraz.

- Mam dwie lewe nogi - przyznałam.

Jego biały uśmiech znów rozblysnął.

- Taka skromna. Myślałem, że wszystkie kobiety lubią tańczyć - drażnił się.

Myśl o tańcu z Jasonem sprawiła, że skurczył mi się żołądek. Może przez to, że byłabym tak blisko niego, że jego woda kolońska dusiłaby mnie.

- Być może lepiej zakończyć wieczór. Nie czuję się zbyt dobrze. - To nie było kłamstwo; jego ciężka, piżmowa woda kolońska dusiła po dziesięciu minutach.

Wyglądał na załamane.

- Czy to ja, Bathsheba? Zrobiłem coś, co cię uraziło?

Świetnie, teraz czułam się jak potwór.

- To nie ty - powiedziałam, zmuszając się do sięgnięcia przez stół i chwycenia go za rękę, aby go uspokoić, ponieważ wiedziałam, że doceni ten

gest. - Po prostu... nie jestem dziś w dobrym miejscu.

Albo jutro. Lub przenigdy.

Spojrzał na mnie wyrozumiałym wzrokiem, a jego dłoń zacisnęła się na mojej.

- Całkowicie rozumiem. - Przyjął rachunek od kelnera i podpisał się bez spoglądania na niego, a potem dodał kilka dużych banknotów - więcej niż wydałam w sklepie spożywczym w zeszłym miesiącu – jako napiwek. - Rozpoznaję, kiedy moja randka jest zbyt rozproszona, by skoncentrować się na obiedzie.

Może to były trzy lampki wina lub delikatny, wyrozumiały ton jego głosu, ale uśmiechnęłam się do niego.

- Potrafisz mnie przejrzeć.

Szczerze mówiąc, po prostu odczułam ulgę, że nasza randka dobiegła końca. Nie mogłam się doczekać, żeby odejść od niego. Pozwoliłam mu wsadzić się do jego ładnego, nijakiego Lexusa³⁹ w kolorze szampana i odwiózł mnie do biura.

Przynajmniej myślałam, że wrócimy do biura. Kiedy podjechaliśmy do ogromnej elektronicznej bramy z inicjałami JTC wykutymi w żelazie, posłałam mu podejrzliwe spojrzenie.

- Dlaczego jesteśmy u ciebie?

- Zapewniam cię, to całkowicie niewinne - powiedział. - Pomyślałem, że będziesz miała ochotę na kawę i może obejrzenie filmu. Wieczór jest jeszcze wczesny.

Miał rację i zmusiłam się, by uspokoić niepokój, który przeze mnie przemknął. Gdyby podrzucił mnie zbyt szybko, radar Giselle byłby w stanie gotowości.



- W porządku. Chociaż nie jestem w nastroju na kawę.

Jason uśmiechnął się.

- Zatem wino. Giselle powiedziała mi, że jesteś fanką czerwonego.

Zmusiłam się do napiętego uśmiechu.

- Świetnie. - Czasami naprawdę nienawidziłam Giselle.

Jason płynnie skręcił długim, krętym podjazdem i starałam się nie pozwolić mojej szczęce opaść, kiedy parkowaliśmy. Jason posiadał prawdziwy pałac. Wersal w amerykańskim stylu. Zbudowany jako staroświecki dom na plantacji, z przodu miał dwadzieścia cztery okna, a to był tylko obszar ganku. Jego dom prawdopodobnie miał dobrze ponad tuzin pokoi, z których każdy jest wspanialszy od poprzedniego. Również na zewnątrz było raczej spektakularnie. Ładne kolumny podtrzymywały sklepiony dach, a bluszcz owijał się wokół kolumn.

O kurczę. Jason miał *prawdziwe* pieniądze.

- Kiedy mówiłeś, że pracujesz w bankowości, myślałam, że chodzi ci o pożyczki - powiedziałam.

Pokiwał głową służącemu, który otworzył moje drzwi samochodu i wypuścił mnie.

- Zajmuję się pożyczkami - powiedział sympatycznie.

- Nie - poprawiłam. - Myślałam, że jesteś biurokrata. Pionkiem⁴⁰, który spisuje dane. Jesteś pieprzonym pionkiem z pieniędzmi! – Wskazałam dom. - O kurczę.

Roześmiał się hałaśliwie i podszedł do mojego boku samochodu, wsadzając moją rękę pod swoje ramię w staroświeckim stylu.

- Jednak wciąż jesteś w błędzie.

Pozwoliłam mu, żeby mnie wprowadził. Święty Boże, czy to kryształowy żyrandol?

- W czym nie mam racji?

⁴⁰ Bath użyła tutaj zwrotu „monkey who...”, czyli w dosłownym tłumaczeniu „małpa, która...”. Jednak słowo „monkey” oprócz nasuwającego się od razu słowa „małpa”, ma też znaczenie osoby, która jest zdominowana lub kontrolowana przez kogoś innego. Stąd moje słowo „pionek”. I stąd też późniejsze słowa Jordana, że nie jest małpą tylko kuguarem.

- Nie ma! - powiedział uprzejmie. - Kuguar. - Jego oczy lśniły na zielono, oceniając mnie w jawny sposób.

Może jakiś żart zmiennokształtnego, ale wciąż mnie to przerażało.

- Figura retoryczna - powiedziałam słabo. - Żartowałam.

Uśmiechnąłem.

- Lubię, kiedy się ze mną drażnisz.

O rany. Posłałam mu niezręczny uśmiech.

Jason zaprowadził mnie do gabinetu, jego dłoń przesunęła się na dół moich pleców. Masywny telewizor plazmowy obejmował jedną ze ścian gabinetu, a ściany, zamiast książek, ozdabiała rządy DVD. Głośniki zostały zamontowane w każdym rogu łukowatego sufitu. Ten człowiek lubił swoje zabawki.

Nagle odwrócił mnie i przyciągnął moje ciało do siebie.

- Sheba - wydyszał. Wbił we mnie paznokcie, przebiły one ubranie i przerwały skórę. - Całą noc myślałem o tym, jak seksownie wyglądasz.

Czułam, jak kropla krwi ślizga się po moim nadgarstku i wykręciłam rękę, próbując go odepchnąć.

- Jason, puść! Twoje pazury...

Puścił mnie natychmiast.

- Przepraszam - powiedział, oddychając ciężko, gdy patrzył na mnie. - Nie wiem, co we mnie wstąpiło. - Sięgnął do kieszeni i zaoferował mi chusteczkę.

Cóż, nie pozwól, by znów to zrobiło. Wytarłam nadgarstek. Krew była tylko cienką strużką i wyschła w ciągu kilku chwil. Podziękowałam mu za chusteczkę, a potem zawahałam się. Czy powinnam ją wyrzucić?

Jason wyciągnął rękę i obdarzył mnie smutnym uśmiechem.

- Tutaj, pozwól, że się tym zajmę.

Podałam mu ją.

Odwrócił się, zgarbił ramiona i nie ruszał się przez chwilę. Przechyliłam się na bok, próbując zobaczyć, co robi. Czy on... wahał zakrwawioną chusteczkę?

Włączył się mój radar dziwności.

Jason przeszedł przez pokój i wyrzucił chusteczkę do kosza, a ja

zastanawiałam się, czy wyobraziłam sobie to wszystko. Znów do mnie podszedł, tropiąc mnie, jakbym była jego zdobyczą. Zrobiłam krok w tył, przyciskając ciało do ściany. Mój oddech zmienił się w sapnięcie, gdy przyciągnął mnie do siebie. Ramionami przycisnął moje ciało do jego i pochylił się do mojej szyi, spychając kołnierz i gorączkowo wyciskając pocałunki na mojej skórze.

- Jason! - Dłońmi pchnęłam jego ramiona - mężczyzna był niemożliwy do ruszenia. - Co robisz?

Jego ręce zsunęły się na mój tyłek.

- Pozwól mi wymazać go z twojego umysłu, Sheba – dyszał przy mojej szyi, jego język przesuwiał się po mojej skórze. - Jesteś taka piękna i seksowna...

Skręciłam się, próbując uciec i udało mi się wyrwać z jego uścisku.

- Jason, co do cholery?

Zesztywniał, wpatrując się we mnie w szoku. Jego oczy zabłyśły dziwnym kocim blaskiem, następnie zmieniły się z powrotem.

- Twoja szyja... - Jego nozdrza rozszerzyły się.

Cholera. Całkiem zapomniałam o rozszalałych śladach Beau na mojej skórze. Nie, żebym spodziewała się, że zostanę pokiereszowana przez moją aktualną randkę. Poprawiłam wysoki kołnierz i obrzuciłam go obrażonym spojrzeniem. - Nie ma nic złego w mojej szyi.

- Myślałem, że jesteś dziewicą. - W jego głosie była niebezpieczna nuta.

Moja twarz stała się jasnoczerwona.

- Jestem dziewicą, a nie zakonnica. - Liczyłam, że nie spróbuje samodzielnie sprawdzić tego dziewictwa.

Jason przez chwilę wpatrywał się we mnie gorącymi oczami, po czym otrząsnął się.

- Wybacz mi. Byłem... przytłoczony.

- Powinnam wyjść.

- Nie - powiedział, a spojrzenie w jego oczach stało się miękkie i błagalne. - Proszę. Tylko porozmawiamy. Obiecuję. Przepraszam.

Wahałam się, skołowana.

- Ja... rozumiem.

Uśmiechając się z ulgą, Jason pokazał mi wygodne skórzane krzesło w pokoju rozrywki. Kiedy usiadłam na miejscu, powiedział:

- Muszę wykonać kilka połączeń. Czy możesz dać mi chwilę?

Zostawiał mnie tutaj? Kiedy i tak nie chciałam tu być? Starłam się ukryć rozdrażnienie i wyczerpanie. - Słuchaj, Jason, możemy zrobić to innym razem...

Położył ręce na moich ramionach, a oczy zaszkliły mi się od ciężkiego zapachu jego wody kolońskiej.

- Nie, proszę, Sheba.

Dlaczego jego głupia ksywka dla mnie była tak irytująca?

- Obiecuję, że nie będę długo - kontynuował. - A potem możemy poznać się lepiej. - Jego oczy błagały, a kciuk musnął moje ramię tak, jakby mógł mnie przekonać, więcej mnie dotykając. - Chcę, abyś została.

Wydawał się chcieć tego dość rozpaczliwie.

Ile czasu zajęłoby mu doniesienie Giselle, gdybym wyszła?

- Jasne - powiedziałam po chwili wahania. - Ale nie mogę zostać zbyt długo. Wcześniej zacznę pracę...

Mrugnął do mnie w sposób, który krzyczał totalną tandetą.

- Nie będę cię trzymał za długo, obiecuję. Pozwól, że jeden ze służących przyniesie ci trochę wina, podczas gdy ja wykonam telefony.

Służący? Jak bardzo wytwornie.

Jason zniknął, zostawiając mnie samą i wciągającą czyste, świeże powietrze. Co było w nim, że wydawała się taka przytłaczająca i dusząca? Jego woda kolońska była ciężka, ale wahałam mocniejsze. Może po prostu nie był Beau, więc go odtrącałam. Beau zawsze pachniał czysto, piżmowo i wspaniale, nigdy nie przytłaczająco.

Odrzuciłam te myśli i przeniosłam się, żeby obejrzeć kolekcję DVD. Dużo filmów wojennych, czarno-białych i zagranicznych z napisami.

Do licha. W każdej chwili wybiorę Zemstę frajerów⁴¹ ponad Casablancę⁴².

Przeglądałam jego filmy przez kilka długich minut, znudziłam się i sprawdziłam zegarek. Nie było go już od jakiegoś czasu.

- Proszę pani? – Lekko zapukano do drzwi. Pojawiła się służąca z tacą, trzymając butelkę wina i dwa wyglądająco drogo kieliszki. Wyglądała na zdenerwowaną, była mała i chuda, ze słabymi brązowymi włosami i w za dużym szarym uniformie.

- Pan wysłał mnie, abym sprawdziła, czego pani potrzebuje.

„Pan”? Jason wyraźnie miał problemy.

Wyciągnęłam komórkę.

- Jaki jest tutaj adres? - Kiedy go recytowała, zanotowałam go, pisząc do Ryder: PRZYJEDŹ PO MNIE TERAZ.

Kiedy skończyłam, służąca niepewnie patrzyła na tacę.

- Pan poinstruował mnie, żebym to przyniosła.

Wskazałam na pobliski koniec stolika.

- Po prostu to tam postaw. Dziękuję ci.

Odłożyła tacę, ale waga była źle rozłożona i tak szybko jak ją puściła, wszystko przewróciło się, a wino rozlało się na jasną jedwabną perską wykładzinę podłogową.

Obie jednocześnie wciągnęłyśmy oddech. Szybko sięgnęłam po butelkę, umieszczając ją na stoliku. Szkoda została zrobiona – ciemnoczerwona plama wielkości piłki do koszykówki już wsiąkła w dywan.

- Czy masz w pobliżu jakieś ręczniki? Możemy złapać to, co najgorsze, zanim wsiąknie.

Brak odpowiedzi. Odwróciłam się i spojrzałam na służącą.

Oczy miała szeroko otwarte ze strachu, źrenice rozszerzyły się. Zacisnęła rękę, ciche łzy ciekły jej po policzkach, a dreszcze przeszywały jej postać.

O Boże.

⁴¹ Dwóch jajogłowych studentów rozpoczyna studia w koledżu opanowanym przez bractwo sportowców gardzących "frajerami".

⁴² Film z 1942 roku. Rzecz dzieje się podczas II wojny światowej w Casablance. Właściciel nocnego klubu Rick Blaine spotyka swoją dawną miłość Ilsa, która okazuje się żoną działacza czeskiego ruchu oporu Victora Laszlo. Dawne uczucia odżywają.

- To tylko odrobina wina - powiedziałam z uspokajającym uśmiechem. -
Ręczniki?

Upadła na kolana i zaczęła szlochać, jakby wydano na nią wyrok śmierci.
Albo była totalną królową dramatu, albo z przerażenia postradała zmysły.

Marszcząc brwi wyszłam na korytarz, szukając innych służących.

- Halo? Jest tam ktoś? Jason?

W następnych drzwiach pojawiła się kobieta w szarości. Spojrzała na mnie
z przygarbionymi ramionami, jakby oczekiwała, że zostanie uderzona, a nie
powitana.

Co było nie tak z tymi ludźmi?

- Czy mogę ci pomóc, panienko? - Powiedziała miękkim głosem.

Skinęłam głową i wskazałam na drzwi.

- Czy możesz tu przyjść na chwilę?

Szła za mną jak płochliwa mała mysz. Kiedy zobaczyła drugą kobietę,
zdruzgotaną i płaczącą ze strachu, i plamę od wina na dywanie, odwróciła się
na pięcie i uciekła.

- Biegniesz po ręczniki? - Krzyknęłam, niepokój dręczył mnie wewnątrznie. -
Halo?

Słyszałam, jak jej stopy uderzają o schody i zamykają się za nią drzwi.

W porządku, to koniec. Nie obchodziło mnie, że Ryder jeszcze tu nie było –
zaczekam na zewnątrz. Wzięłam ze swojej torebki długopis i rachunek ze
sklepu spożywczego i napisałam Jasonowi notatkę.

*Nie mogę zostać dziś w nocy. Przepraszam za wino, które rozlałam. Zapłacę
za firmą sprzątającą. Czy możemy nadrobić to kiedy indziej?*

Podpisałam to i przekazałam notatkę służącej.

- Słuchaj, biorę pełną odpowiedzialność za wino, w porządku? Sięgnęłam
po butelkę i przewróciłam ją - tej historii będziemy się trzymać. - Posłałam jej
przyjazny uśmiech.

Jej łzy trochę obeschły, a oddech uspokoił się po tym okropnym, dyszącym

szlochaniu.

- Tak, proszę pani.

Działo się coś naprawdę dziwnego i nie zamierzałam tkwić tutaj, żeby dowiedzieć się, co. Posłałam jej zachęcający uśmiech i chwyciłam moje rzeczy, potem wyszłam z domu. Jason na całej linii mnie przerażał.

Podjazd rezydencji był długi i wybrukowany, i wił się przez leśny obszar wokół jego majątku. Biorąc pod uwagę, że na zewnątrz było raczej ciemno, a moje nerwy były w strzępach, nie był to najbardziej relaksujący spacer. Wciąż słyszałam odgłosy lasu i szłam jeszcze szybciej.

Nacisnęłam zwolnienie bramy i wymknęłam się, zanim jeszcze się skończyła otwierać, a potem pognałam ulicą, tak, żebym mogła obserwować nadjeżdżające samochody.

Z wszystkich przypadkowych, szczęśliwych rzeczy, duża ciężarówka zwolniła obok mnie. Ryder. Dzięki Bogu.

Zajrzałam do środka, żeby jeszcze raz sprawdzić, czy to ona, ale drzwi otworzyły się i Beau wysunął się z siedzenia pasażera. Z mojego gardła wydobył się pisk protestu i zagapiłam się w środek kabiny. Prowadził Ramsey.

- Gdzie Ryder?

- Byliśmy w biurze i powiedziałem jej, że się tym zajmę. Wskakuj.

- Skąd mam wiedzieć, to nie jest jakiś komiczny plan ponownego porwania mnie i zabrania z powrotem do Chatki Miłości?

Uśmiech Beau był zdziczały.

- Nie możesz.

Skrzywiłam się i spojrzałam na rezydencję Jasona na wzgórzu. Przerażający, przytłaczający kuguar w rezydencji? Albo zbyt seksowny dla mojego własnego dobra kuguar, z którym próbowałam zerwać? Naprawdę nie było żadnych wątpliwości, ale wyciągnęłam telefon, żeby napisać do Ryder i zauważyłam, że kilka minut temu wysłała wiadomość.

Nie bądź zła. Beau jest bardzo zdeterminowany, aby cię zobaczyć.

Bez jaj, Sherlocku.

- Dlaczego byliście w Midnight Liaisons? - Zapytałam.

- Marie obiecała, że pobierze dla mnie kilka dokumentacji dotyczących wilków Andersonów, żebyśmy sprawdzili, czy możemy dopasować wszystkie ich adresy.

Zmiękłam, widząc zmartwienie na jego czole.

- Nadal nie możesz znaleźć Savannah?

Pokręcił głową, a potem wskazał na ciężarówkę.

- Wsiądziesz?

Wsunęłam się do kabiny. Beau wsiadł obok mnie, zamknął drzwi i wciągnął mnie na swoje kolano.

Chociaż było to trochę lepsze niż bycie wciśniętą w złowrogiego hulka Ramseya, nadal było niezręcznie.

- Beau - powiedziałam, próbując się zsunąć - nie mogę siedzieć ci na kolanach.

Spojrzał na mnie kpiąco, ale nie chciał mnie puścić.

- Pamiętasz ostatnią rozmowę, którą odbyliśmy, gdzie powiedziałaś, że nie chcesz mnie w swoim życiu?

- Pamiętam - powiedziałam, starając się nie patrzeć mu prosto w oczy, żebym mogła podtrzymać moje postanowienie.

Wzruszył ramionami, a moje oczy zostały przyciągnięte do tych szerokich ramion, jak jakaś głodna nimfomanka. Nie mogłam go mieć w moim życiu. *Nie mogłam.*

- Nie akceptuję tego - powiedział.

Pokręciłam głową, żeby ją oczyścić.

- Akceptujesz czego?

- Twojego odrzucenia mnie - powiedział, biorąc mnie za rękę. Jego dłoń była taka ciepła i pocieszająca. - Postanowiłem nie przyjmować odpowiedzi odmownej.

Zadrżałam z powodu dreszczyku emocji, które wywołały jego słowa. Wtłoczyłam sarkazm do mojego głosu.

- Myślisz, że mogę tak po prostu dać ci miły mały buziak i udawać, że nie rzuciłam cię dwa razy?

- To brzmi dla mnie naprawdę dobrze. - Potem jego usta były na moich, rękę wsunął za moją szyję, żeby mnie do siebie przytulić.

Ja i moje wielkie usta.

On i jego pyszne, *grzeszne* usta. Jego wargi były miękkie, ciepłe, wspaniałe. Wiedział, czego chce i, jak pełen determinacji generał, przybył, zobaczył i zdobył. Po pierwszym ruchu jego języka w moich ustach byłam zgubiona. Jego język spustoszył moje usta, posiadając i bawiąc się, i spotkałam go moim własnym. Nikt nie smakował tak dobrze jak Beau.

Tak *bardzo* nie przestałam być nim zauroczona; pragnęłam go mimo wszystko. Dłoń zwinęłam na jego koszuli i przesunęłam udo nad jego.

Ramsey odchrząknął, a ja zostałam twardo sprowadzona na ziemię. Beau rozciągnął usta w lekkim uśmiechu.

Uderzyłam go w ramię.

- Przestań mi to robić.

Podniósł ręce, jakby się poddawał, a jego oczy przylgnęły do mnie.

- Z kim byłaś?

Wsunęłam pasmo włosów za ucho.

- Nie twój cholerny interes.

Jego oczy rozblęły w ciemności, zmienno-kuguarza wersja wpadania w złość.

- Śmierdzisz wodą kolońską.

Taa, cóż, podobnie jak moja randka.

- Beau, przestań.

- Czy on cię pocałował? - Czy to był nuta napięcia w głosie Beau?

Posłałam mu gniewne spojrzenie, żeby ukryć moje kłamstwo.

- Niektórzy faceci są wystarczająco uprzejmi, aby nie obłapiać dziewczyny na randce.

Nie Jason, ale jestem pewna, że byli tacy faceci.

Cisza. Potem zadowolone z siebie „Dobrze”.

Zirytował mnie i podekscytował w tym samym czasie. Podekscytował tym, że, gdy chodziło o mnie, jest zaborczy... zirytował, że był w tym takim

dupkiem.

Cholera. Moje serce trochę się złamało. Nie mogłam tego mieć. Nie mogłam go mieć.

- Nie mogę tego zrobić, Beau.

- Nie - powiedział cicho.

- Nie mogę być z tobą. Przepraszam. - Moje oczy wypełniły się łzami.

Kilka minut minęło w niezręcznej ciszy, po czym Beau znów się odezwał.

- Potrzebuję twojej pomocy, Bathsheba. Spotkałaś wielu członków Przymierza w swojej pracy, prawda?

Dziwne pytanie.

- Chyba tak.

- Wszystkie aplikacje są wykonywane osobiście, prawda?

- Tak, Giselle stosuje osobiste wywiady. Niektórzy klienci mają kilkaset lat i są wolni w łapaniu nowej technologii. - Wampiry ciągle były słabe z komputerami i nie mogłyby być bardziej do niczego w pisaniu na klawiaturze. -

Czemu?

- Ponieważ potrzebuję pomocy w identyfikacji kilku ciał.

Rozdział 17

Musiałam źle go usłyszeć.

- Co?

- Wiem, że to duża prośba, ale potrzebuję twojej pomocy.

Moje *dziewictwo* było dużą prośbą. To było po prostu dziwne.

Jechaliśmy w milczeniu, aż samochód zatrzymał się przy gabinecie medycyny sądowej.

Parking o tej porze nocy był prawie pusty. Podeszliśmy do drzwi, następnie zadzwoniliśmy dzwonkiem. Po chwili drzwi zabrzęczały i nasza trójka weszła do środka.

Technik, który spotkał się z nami przy drzwiach, wyglądał dość znajomo. Miał wpisanego Beau.

- Myślisz, że ona może to zrobić?

- Warto spróbować - powiedział spokojnie Beau.

Technik laboratoryjny poprowadził nas długim korytarzem do drzwi, na których pisało Kostnica.

- Dajcie mi chwilę, żebym dostał pozwolenie.

Drzwi się zamknęły i przez nie usłyszałam:

- ... Bjorn... zobaczyć martwą dziewczynę...

- ... związek ze zmarłą? - Zapytał inny głos.

To mnie zdenerwowało.

Drzwi się otworzyły i technik się uśmiechnął, a ja przypomniałam sobie, gdzie go wcześniej widziałam - był jednym z ludzi Beau, którzy przybyli, by zabezpieczyć mój dom.

- Idźcie za mną - powiedział, a Beau i ja weszliśmy do środka. Ramsey został na korytarzu.

Pokój był duży i wyglądał na sterylny, z małymi białymi ceramicznymi płytkami pokrywającymi podłogi i rzędem metalowych szuflad ustawionych przy tylnej ścianie. Nasza eskorta wyciągnęła jedną szufladę w obłoku schłodzonego powietrza. Na płycie leżał przykryty prześcieradłem obiekt, o wielkości odpowiedniej dla ciała.

O Boże. Chociaż się tego spodziewałam, moje kolana były trochę słabe.

- Uspokój się - powiedział Beau, a jego ręka objęła moją talię.

Laborant odciągnął prześcieradło i odsłonił twarz ofiary.

Mogła to być woskowa lalka Barbie; wszystko, co było w niej ludzkie, dawno umknęło. Twarz miała zimną i szarą, a rysy dystygowane i ładne. Nawet piękne, ale nie było to niespodzianką, skoro była w Przymierzu. Jej uszy nie były spiczaste, więc to wyeliminowało szansę na jakąś magiczną istotę. Miała blond włosy odgarnięte na tył głowy, niemal tak blade i bezbarwne jak jej skóra.

Czy mogę ją zidentyfikować? Wyglądała trochę znajomo. Pochyliłam się do Beau i szepnęłam:

- Czym ona jest?

Odszepnął:

- Zmienną. Nie wiem, jakiego rodzaju. Nie jest z tych okolic.

To zdecydowanie zawęziło obszar. Kobiety zmiennych wszelkiego rodzaju były rzadkie, więc większość z nich natychmiast była rozchwytywana. Co czasami czyniło biznes Giselle bardzo trudnym.

- Jakież znaki szczególne?

Technik ściągnął trochę prześcieradło, odsłaniając malutką łapę wytatuowaną nad prawą piersią. Na widok tej łapy przypomniałam sobie. Była zbyt mała, by być wilczą, pięć małych palców zakończonych delikatnymi pazurami.

- Wydra - powiedziałam. - Regina St. James była jedną z niewielu zmiennych wydr w bazie danych. Raz pokazała mi swój tatuaż. – Gapiłam się w dół na ciało. Panie, to nie wyglądało jak Regina. Była taka ładna, z ostrą, żywą osobowością. Ten zimny nieznajomy nie był nią. - Bardzo lubiła się

spotykać. Giselle ją kochała.

Nasz technik kiwnął głową i zrobił notatki.

- Skontaktujemy się z jej rodziną i zobaczymy, czy zgłoszono jej zaginięcie.

- Chcesz zobaczyć inne ciało? – Druga technik zapytała z drugiej strony pokoju.

Nasza mała imprezka podeszła tam, gdy wyciągnęła płytę. Kiedy odkryła twarz tej kobiety, znowu nie potrafiłam powiedzieć, kto to był. Twarz była okrągła, słodsza niż ostatnia. Młodsza. Włosy były w odcieniu jasnego żółtego blondu, które czyniły bladość jej skóry nienaturalną. Figurę miała odrobinę pełniejszą niż zmienna wydra.

Nie miała żadnych identyfikujących tatuaży i znaleziono ją w rzece, jej zapach dawno uleciał. Nie wiedzieli, jakiego rodzaju zmiennokształtną była, ani czy była nią w ogóle.

- Przepraszam - powiedziałam im po kilku minutach. - Nie poznaję jej. Mogę jutro w pracy sprawdzić dokumenty, jeśli to pomoże. - Spojrzałam na Beau, który przyglądał się ciału z ponurą miną.

Spojrzał na mnie, a potem z powrotem na zwłoki. Wyglądał morderczo, intensywnie, jego oczy zmieniały się z normalnego w kocie.

- Obie kobiety są blondynkami. Jak długie są włosy? - Zapytał zmiennokształtnego technika.

Mężczyzna sprawdził tabelę.

- U obu do połowy pleców.

- Jak wysokie? - Wychrypiał.

Ponownie, facet sprawdził swoją tabelę.

- Jedna sto siedemdziesiąt centymetrów. Druga miała sto siedemdziesiąt trzy centymetry.

Usta Beau zacisnęły się w linię.

- Oba wysokie z długimi blond włosami. - Jego wzrok skupił się na mnie. - Wyglądają jak ty.

Zmarszczyłam brwi. Kiedy wpatrywałam się w drugie ciało, poczułam ukłucie niepokoju.

- Jak one zginęły? - Zapytałam.

Technik pokręcił głową.

- Nie musimy w to teraz wchodzić...

Spodziewałam się czegoś takiego. Złapałam prześcieradło, żeby zobaczyć resztę ciała, nie tylko twarz, która z każdą chwilą wyglądała trochę zbyt podobnie do mojej.

Beau położył rękę na mojej, zatrzymując mnie.

- Bathsheba - powiedział niskim głosem. - Nie chcesz tego widzieć. Ona... część niej została zjedzona.

Beau nie pozwolił mi wrócić do domu tej nocy. Protestowałam przez całą drogę do Worthington Hotel, ale Beau postawił na swoim.

- Zostaw wiadomość Giselle - powiedział spokojnie. - To nie jest dla ciebie teraz bezpieczne. Nie z kimś, kto poluje na wysokie blondynki.

Też się trochę bałam. W końcu ktokolwiek był w moim domu kilka dni temu, też mnie ścigał, tak samo jak to przerażające stworzenie.

I z Beau czułam się bezpiecznie.

Moje *majtki* nie były bezpieczne, ale przynajmniej reszta mnie była.

- Powinieneś mnie zabrać tam, gdzie jest Sara. Tu nie jest bezpieczniej niż tam – narzekałam, kiedy przeszliśmy przez ogromny hol.

Doskonale pamiętałam ostatni raz, kiedy tu zostałam. Owinął swoje ciało wokół mnie, a ja wtuliłam się w jego piżmowy zapach. Moje sutki zrobiły się twarde z pragnienia, tylko o tym myśląc, a Beau spojrzał na mnie gorącym wzrokiem, gdy dotarliśmy do drzwi pokoju.

- Dlaczego ciągle to robisz? - wyszeptałam, wciskając kartę-klucz w zamek elektroniczny. Cicho kliknęło i światło zamigotało na zielono. Otworzyłam drzwi.

- Co robię? - Jego głos był napięty do granic.

- Patrzysz na mnie w ten sposób... czasami. - Nie potrafiłam wyjaśnić, że to

się działo, kiedy myślałam o nim niegrzeczne rzeczy. - To prawie tak, jakbyś potrafił czytać w moich myślach.

- Nie umiem czytać w twoich myślach - powiedział łagodnym tonem.

Drzwi zamknęły się za nami i przycisnął mnie do ściany, jego twarde ciało naciskało na moje.

- Ale mogę cię wyczuć - powiedział miękko, a jego usta musnęły moje. Moje ciało zadrżało na kontakt, a oddech mnie opuścił. Zsunął palec po moim policzku, pieszcząc mnie. - Odkąd kochaliśmy się w chacie, czuję twój najdelikatniejszy zapach - jakie perfumy używasz, jaki szampon, detergent, którego używasz do czyszczenia bielizny. - Jego nozdrza rozszerzyły się i zdałam sobie sprawę z tego, że wąchał mnie teraz. – Mogę wyczuć, kiedy się podniecasz. Jestem dostosowany do twojego zapachu. Mogę rozpoznać cię z drugiego końca pomieszczenia.

Gorący rumieniec pokrył moją twarz. O mój Boże.

- Możesz *to* wyczuć? – Czyli to czuł, ilekroć miał ten dziwny wyraz twarzy?

Przycisnął się do mnie, demonstrując grubą erekcję w spodniach.

- Jestem pół-dziki z pragnienia ciebie. – Jego usta schwytały moje. – Wyłapuję woń twojego podniecenia i doprowadza mnie to do szaleństwa z pożądania. Pragnę znowu go posmakować na żywo, by wiedzieć, że myślisz o mnie. - Jego dłonie nagle mnie puściły. Następnie nastąpiło powolne i prawie niepewne: - Czy myślisz o mnie? Czy o kimś innym?

- Myślę o tobie - powiedziałam cicho.

Zmiażdżył mnie o swoją pierś, a nasze usta znów się połączyły. Opadliśmy razem na łóżko, z rękami i gorącymi, potrzebującymi wargami. Byłam nad nim, a on zrewanżował się gorącymi ugryzieniami przyjemności. Jego dłoń pociągnęła za mój koński ogon i włosy rozsypały się na nas oboje. Jęknął mocno i potarłam jego erekcję przez spodnie.

Przebiegł paznokciami po nogawce moich rajstóp i te rozdarły się.

- Pazury. - Uśmiechnął się i pogładził moją teraz nagą nogę.

- Czuję cię - warknął w moją szyję, do końca rozrywając rajstopy. Wsunął rękę między nie i nacisnął na mnie, jego ciężar był ekscytujący i solidny.

Rozpięłam jego spodnie i pociągnęłam je w dół, mój oddech mieszał się z jego w gorącej melodii. Wsunął rękę pod moje kolano, rozsuwając moje nogi szeroko, a potem jego ciężar osiadł między moimi nogami, główka jego kutasa przesuwiała się po mokrym żarze mojego wzgórka.

Ostro wciągnęłam powietrze, wbijając paznokcie w jego pośladki.

Zamarł.

- Bathsheba?

Wierciłam się pod nim, wierzgając biodrami o jego erekcję.

- Jeśli teraz przestaniesz, przysięgam, że już nigdy się do ciebie nie odezwę.

Zachichotał, gdy główka jego fiuta drażniła moje wejście.

- Nie mogę na to pozwolić - szepnął, a jego kutas wsunął się do środka.

To wspaniałe uczucie rozciągania jego we mnie, wypełniało całe moje ciało. Sapnęłam, gdy znów poruszył się we mnie i przycisnęłam dłonie do boków jego twarzy, ciągnąc go na kolejny pocałunek.

Podniosłam biodra, żeby się z nim spotkać, a jego pierś otarła się o moją, moje sutki muskały jego ciało, kiedy znów pompował, raz po raz. Zderzaliśmy się szybciej i szybciej, jego ciało pocierało moje w odpowiednim miejscu, dopóki nie wykrzyknęłam jego imienia, a on eksplodował zaraz po mnie.

Osłabiliśmy razem, nogi wciąż owijałam wokół jego talii, drżąc od wstrząsów wtórnych.

- Do diabła - mruknęłam. To tyle, jeśli chodzi o rzucanie go.

Uśmiech wygiął jego usta.

- Czy to zerwanie? Bo jeśli tak, myślę, że już się pogodziliśmy.

Uderzyłam go w ramię i spróbowałam wstać, ale byłam pod nim uwięziona.

- Pozwól mi pójść.

- Czy obiecujesz zostać tutaj ze mną tej nocy?

Niechętnie przytaknęłam, a on mnie uwolnił. Szybko przesunęłam się kilka stóp dalej na łóżku.

- Gdzie indziej mogę iść? - Oczywiście odpowiedzią było *wrócić do pracy*, ale nie chciałam wysłuchiwać ognia pytań o mojej randce z Jasonem. A jeśli

Giselle wiedziała, że znowu widziałam się z Beau, wścieknie się na mnie.

- Gdzie indziej? - Wzruszył ramionami. - Nie wiem. Masz wiele sekretów.

Zignorowałam go i wpatrywałam się w pusty telewizor. W odbiciu widziałam moje blade nogi rozciągnięte na łóżku i przypomniały mi się zwłoki w kostnicy. Zadrżałam, dreszcze przemykały po mojej skórze.

- Kto mógł chcieć zjeść te dziewczyny?

Kto by chciał zjeść mnie?

- Myślę, że to Wendigo. Albo sfera Wendigo.

- Co? - Przesunęłam się do przodu, a prześcieradła musnęły moje wrażliwe miejsca. Zarumieniłam się mocno i znów przeszył mnie dreszcz.

Beau odwrócił się, by spojrzeć na mnie gorącymi, złoto-zielonymi oczami i zarumieniłam się mocniej, wiedząc, co dzieje się w jego głowie.

- Przepraszam, źle się przesunęłam. Mówiłeś o?...

- Wendigo - usiadł na skraju łóżka i oparł łokcie na kolanach, jakby był wyczerpany po całym dniu.

Obserwowałam go z niepokojem. W mojej głowie Beau był silny i niezmordowany. Oglądanie zmęczenia goszczącego wokół jego oczu i ust sprawiało, że czułam się okropnie z powodu przysparzania mu tylu kłopotów. Ukłękłam za nim, kładąc ręce na spodzie jego szyi i ugniatając tam ciasny węzeł mięśni.

Beau jęknął z przyjemności, odchylając głowę do tyłu i pochylając się do moich rąk.

Przyjemnością było pocieranie jego szyi i czucie delikatnych włosów, miękkiej skóry za uszami, twardych mięśni poniżej kołnierzyka. Jego koszula stała mi na drodze, więc pochyliłam się i ją rozpięłam.

- Więc opowiedz mi o Wendigo.

Westchnął ciężko.

- Oni są... kanibalami.

Moje ręce zatrzymały się, a potem pchnęłam koszulę w dół jego ramion.

- Czy słyszałaś indiańskie legendy o Wendigo?

Ugniatałam jego ramiona, uspokajając go.

- Nie. Czym oni są?

- Niektóre plemiona wierzyły, że człowiek, który zjadł ciało innego człowieka, może ukraść jego moc. Ale jeśli to zrobiłeś, stawałeś się Wendigo – okropnym stworzeniem, które potrzebuje ciała innego stworzenia, aby przeżyć. Cuchną obrzydliwie, jak grób. Są silniejsi niż jakiegokolwiek inne żywe stworzenia i pragną krwi. – Przerwał. - Te legendy były w większości błędne. Tylko zmiennokształtny może zmienić się w Wendigo.

- Och. - Odsunęłam ręce, aby móc je w ciszy skrócić. - I oczywiście, wszyscy, których znamy, to zmiennokształtni.

Nic nie powiedział.

- Obie te dziewczyny w kostnicy wyglądały jak ja. Więc to oznacza, że ktoś próbuje zjeść... mnie?

- Nie powinni. Nie jesteś zmiennokształtna.

- Dlaczego więc mnie ścigają?

- Nie wiem - powiedział ponuro. - Ale zamierzam się dowiedzieć.

Rozdział 18

Następnego ranka telefon komórkowy obudził mnie z głębokiego snu. Moja głowa leżała na szerokiej, ciepłej piersi Beau, nogi miałam splątane z jego. Na jego nocnej szafce brzęczał mój telefon komórkowy i grał dzwonek Sary.

Szarpnęłam się do góry na ten dźwięk i skrzywiłam, gdy zdałam sobie sprawę, że moje długie włosy utknęły pod jego głową.

Otworzył oczy i uśmiechnął się do mnie.

- Dzień dobry. Dobrze spałaś?

Wyplątałam nogi z jego nóg.

- Nie pamiętam, żebym w ogóle spała – drażniłam się.

Pragnęłam wsunąć się pod niego i poczuć na sobie jego ciężką, cudowną wagę. Chciałam zagrzebać się w jego klatce piersiowej i pozwolić światu zniknąć.

Westchnęłam, kiedy telefon nadal rozbrzmiewał dzwonkiem mojej siostry:

- Muszę go dostać.

Sięgnął i podał mi telefon.

Odebrałam.

- Hej.

- Hej, Bath! - Powiedziała, całkowicie zbyt radosna. – Odbierałaś całą wieczność. Co tam?

- Nic - powiedziałam, mając nadzieję, że nie usłyszy zaczerwienia w moim głosie. Beau przyciągnął mnie do siebie i odskoczyłam. - Jak się masz? Wszystko w porządku?

- Wszystko dobrze. Bardzo spokojnie. Głównie gramy na komputerze. Ramsey jest w tym okropny, ale myślę, że wciąż próbuje ze względu na mnie. – Słyszałam jak coś pałaszuje - prawdopodobnie tost. – Co u ciebie? Jesteś

bardzo zajęta?

Zakrztusiłam się.

- Uh... tak, ja – ze mną w porządku. - Nerwowy śmiech uciekł mi z gardła. -

Po prostu jestem zajęta pracą i wszystkim.

- Mmmmmmm. - Przerwała. - Beau jest tam, prawda?

Och, Boże, zastrzelcie mnie teraz.

- Nie, nie jest. Czemu tak myślisz?

- Masz w głosie ten wysoki pisk. – Chrup chrup. – I Ramsey powiedział mi, że Beau szaleje za tobą. Ty też go lubisz, prawda?

Beau prychnął i potarł stopą o moją łydkę.

- Nigdy nie użyłem słowa „szaleć”.

Oczywiście, Beau słyszał wszystko, co powiedziała Sara. Czy może być coś bardziej upokarzającego niż to?

- Nic się nie dzieje - powiedziałam, nawet gdy Beau przesunął rękę na mój bardzo nagi tyłek i uszczypnął go, przez co zapiszczałam.

- Oczywiście, że coś się dzieje. Umawiasz się z nim. *Śpicie* razem.

- Porozmawiamy o tym później - powiedziałam, tłumiąc jęk, który wzbierał, kiedy palce Beau delikatnie tańczyły po wewnętrznej stronie mojego uda. - Co się dzieje?

- Cóż, nie wiem, jak ci to przekazać – Sara powiedziała powoli i moje serce opadło.

- Co to jest? - Mój umysł automatycznie przeszedł w tryb paniki. Jeśli dzisiaj opuścimy miasto, możemy nadal uciec. Spakować się pod osłoną nocy...

- Ramsey wie - powiedziała.

- On wie co? - Serce waliło mi w piersi. Może rozmawialiśmy o dwóch różnych rzeczach.

- O wilczej sprawie? - spytał leniwie Beau. - Zawsze wiedział.

Przestałam oddychać. Nie mogłam myśleć.

- Oddzwonię do ciebie - powiedziałam do Sary bez tchu, a potem rozłączyłam telefon. - Co masz na *myśli*, ty wiesz? Jaka wilcza rzecz?

- Twoja siostra jest wilkiem, którego szuka sfera Anderson - powiedział,

podążając za mną po łóżku, niczym kot tropiący swoją ofiarę, kiedy cofałam się.

Byłam oszołomiona.

- Jak... skąd wiedziałaś?

Wzruszył ramionami.

- Każdy zmiennokształtny z nosem może powiedzieć, gdy ona tylko wejdzie w drzwi. Ciągle czułem na tobie wilka i myślałem, że to jakiś rodzaj pozostałości z pracy, ale kiedy spotkałem Sarę, wszystkie zaskoczyło. Właśnie dlatego Ramsey ją śledził... zapewnia jej bezpieczeństwo, dopóki nie odzyskamy Savannah.

Łzy zamigotały mi w oczach. Czułam... Nie wiedziałam, jak się czułam. Byłam wulkanem, gotowym do wybuchu z wściekłości. Byłam balonem, z którego właśnie spuszczone powietrze. Powtórzyłam słowa Beau, wciąż nie pojmując.

- Ma zapewnić jej bezpieczeństwo?

Przesunął ręce na moją talię i pociągnął mnie w dół na łóżko i pod niego, następnie zaczął wyciskać pocałunki na moim pępku.

- Tak powiedziałem.

- Ale... ale wilki...

- Nigdy nie oddalibyśmy im twojej siostry w zamian za naszą siostrę – powiedział i skubnął mój brzuch. - Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda?

Sara była całkowicie bezpieczna? Nikt nie prehandluje jej wilkom, zabierając ją ode mnie na zawsze? Ulga była tak przytłaczająca, że czułam jakbym miała się rozplakać.

Przez sześć długich lat byliśmy my przeciwko światu, zawsze ukrywając się, zawsze przerażone. Świadomość, że mamy ludzi dzielących nasze brzemię, zepchnęło mnie w ciszę.

- Chcesz o tym porozmawiać? - Zapytał Beau.

Nie!

Ale to nie było sprawiedliwe. Wiedziałam, że muszę jakoś wypowiedzieć te słowa. Odetchnęłam głęboko, próbując wzmocnić moją odwagę.

- Kiedy byłam na pierwszym semestrze studiów, Sara spotkała mężczyznę. Miała zaledwie siedemnaście lat, a on był naprawdę kontrolujący. Kiedy dowiedziałam się, że się do niego wprowadziła, poszłam do domu, żeby przemówić jej do rozsądku. Tak się zdenerwowała, że... zamieniła się na moich oczach w wilka. To wtedy dowiedziałam się o wilkołakach. I że została ugryziona. Próbowaliśmy się przed nim ukryć, ale wrócił po Sarę i... zabiłam go. Zastrzeliłam go.

Czy znienawidzi to, że zabiłam człowieka? Miałam na rękach krew i w najmniejszym stopniu nie żałowałam.

Beau oparł brodę na moim brzuchu i spojrzał na mnie.

- To było konieczne - powiedział po prostu. - Musiałaś ją chronić.

- Zastrzeliłam go po tym, gdy mnie też ugryzł - powiedziałam cicho. – Zamierzał zabić Sarę, zastrzeliłam go i zakopałam na podwórku.

Oczy Beau zabłyszczały i wiedziałam, że mnie nie potępi. Rozumiał zrobienie wszystkiego, co trzeba, aby zapewnić bliskim bezpieczeństwo.

Wycisnął kolejny pocałunek na moim brzuchu, po czym spojrzał na mnie.

- Ale ty się nie zmieniłaś?

Potrząsnęłam głową.

- W ogóle to na mnie nie wpłynęło. Nie wiem, dlaczego Sara była bardziej podatna ode mnie, ale po prostu tak było. Stała się wilkiem, a ja stałam się... – Jej opiekunką, chciałam powiedzieć, ale brzmiało to tak niesprawiedliwie. Sara tego nie wybrała. Kiedy ją znalazłam, była złamana, przerażona i tak bliska bycia dziką, a ja pomogłam jej wrócić znad krawędzi. Niczego nie żałowałam.

Nie był zaskoczony moimi słowami.

- Zdarza się. Niektórzy ludzie rodzą się odporni. Teoria mówi, że większość ludzi ma przodka, który mógł się zmienić lub noszą ten gen i są podatni. Rzadko zdarza się znaleźć kogoś, kto jest całkowicie odporny.

- Sara i ja mamy różne matki - przypomniałam mu. - Ale wiesz co to znaczy?

- Co?

Przełknęłam mocno.

- Nie możesz mnie zmienić. Nigdy nie będę zmienną. Nigdy nie będę w stanie mieć dzieci zmiennego.

Czekałam, aż zrozumie, że nigdy nie będę dla niego odpowiednią partnerką, zesztynnieje i odsunie się. Zamiast tego ścisnął moje biodro wystarczająco mocno, by wywołać mój zaskoczony pisk.

- Hej! Próbuję ci coś tutaj powiedzieć!

- Mówisz mi, że nie możesz mieć mojego miotu, więc mogę cię gryźć tak często jak chcę - powiedział niskim, spokojnym głosem. - Czy może coś mi umknęło?

- Nie obchodzi cię to?

Jego palce napierały na moje biodra, tak samo jak mógłby ugniatać kot i spojrzał na mnie poważnie.

- Jeśli to dla ciebie ważne, zawsze możemy adoptować. Wiem o łagodnym zmiennym niedźwiedziu, któremu przydałby się dom...

Parsknęłam.

- Absolutnie nie.

Uśmiechnął się szeroko.

- Rozpraszasz moją uwagę od swojej historii. Więc ty i Sara zabiłyście zbuntowanego wilka i uciekłyście od wilczej sfory?

Przytaknęłam.

- Przeprowadziłyśmy się do innego stanu, szukając jakiegoś miejsca z mniejszą ilością wilków. Giselle zaproponowała mi pracę biurową, ale nie powiedziała, co to ma być i prawie straciłam przytomność ze strachu, gdy zdałam sobie sprawę z tego, czym dokładnie zajmuje się jej biznes. Myślałam, że mnie wrabia.

Zachichotał.

- Założę się.

- Ale tak bardzo potrzebowaliśmy pieniędzy, że musiałyśmy zostać. Nie było wyboru. - Przebiegłam palcami przez jego włosy. - Minęło kilka tygodni, a Giselle nie mówiła nic o Sarze. Potem zasugerowała, żebym zatrudniła moją siostrę, aby pomogła w biurze. Sara była zmęczona ucieczką, więc przyszła

pierwszego dnia, spodziewając się, że Giselle ją przymknie, ale... nic. Giselle nie miała pojęcia, czym jest Sara - a przynajmniej myślałam, że nie ma. Wydawało się to idealnym sposobem na nie spuszczenie z oka wilczych sfor i, jeśli byłybyśmy ostrożne, ukrywanie się tuż pod ich nosami. – Westchnęłam. Opowiedzenie historii zdjęło ogromny ciężar z moich ramion. – Byłyśmy ostrożne od sześciu lat. Sara kontrolowała to trochę lepiej, ale wciąż ma złe chwile – wiele złych chwil.

- I nigdy się nie umawiałaś? Z nikim?

Potrząsnęłam głową.

- To naraziłoby Sarę na niebezpieczeństwo.

- Miałaś ciężkie życie, ale to sprawiło, że jesteś silna. - Oparł brodę na mojej żołądku, jakby myśląc, potem powiedział: - Czy to dlatego powiedziałaś, że nie chcesz ze mną być?

- To był pierwotny powód. Ale teraz Giselle zna sekret Sary. I zamierza sprzedać ją wilkom, chyba że nadal będę spotykać się z innymi mężczyznami, z którymi mnie umówi.

Niskie, zaborcze warczenie wyszło z jego gardła.

- Nie spotkasz się z nikim innym. Będiesz ze mną i razem będziemy chronić Sarę. Rozumiesz?

Nie byłam pewna, czy z taką łatwością potrafiłabym przekazać dobro Sary komuś innemu.

Byłam zbyt przyzwyczajona, aby dbać o to wszystko, o wieczne zachowanie czujności.

- Czy może tak naprawdę nie chcesz się ze mną spotykać? - Szare oczy Beau przeszukały moją twarz. - Czy to dlatego?

Przyszło mi głowy, że mogę zranić jego uczucia.

- Dobrze wiesz, Beau.

- Właściwie to nie. - Jego głos brzmiał ponuro.

Patrzyłam na niego, podatność na zranienie walczyła z nieśmiałością. Otworzyłam usta i wyszedł z nich pisk. Zawstydzona odchrząknęłam i spróbowałam jeszcze raz.

- Ja...

- Ty...? - Uniósł brew, czekając.

Uderzyłam go w nagą pierś.

- *Lubię* cię, w porządku? Na początku umówiłam się z tobą tylko z powodu sprawy Rosie, ale spałam z tobą, bo cię lubię. Jestem w tym łóżku z tobą, ponieważ cię lubię - nie ze względu na wszystko, co jestem winna Giselle. Być może lubię cię trochę za bardzo.

Uśmiechnął się szeroko, znów pewny siebie kot i odgarnął mi z policzka kosmyk włosów.

- Wiem.

- Skoro wiedziałeś, dlaczego kazałeś mi to powiedzieć głośno? - Moja twarz płonęła. Nienawidziłam otwierania się w taki sposób.

Beau przechylił głowę, obserwując mnie.

- Chciałem się upewnić, że ty też o tym wiesz.

- Och, dziękuję, mistrzu zen - powiedziałam sarkastycznie i popchnęłam go. Ani drgnął.

Z westchnieniem przesunęłam dłońmi po jego plecach.

- Przypuszczam, że powinnam zadzwonić do biura i powiedzieć im, że nie mogę przyjść jeszcze przez kilka dni. Pozostać w ukryciu, dopóki nie rozwiążemy tego wszystkiego i Sara, i Savannah będą bezpieczne.

- Powinnaś - zgodził się. Jego mięśnie naprężyły się pod moimi dłońmi, wyraźnie ciesząc się pieśczołą.

Nadal przesuwając rękami po jego plecach, zafascynowana grą mięśni pod gładką skórą. Jego kręgosłup miał najbardziej niesamowite wgłębienia i przeciągnęłam palcami w dół do wypukłości jego pośladków.

Jeśli wszyscy zmiennokształtni byli tak wspaniali jak on, dlaczego w ogóle potrzebowali serwisu randkowego? Wsunęłam palce na jego pośladki i chwyciłam je, walcząc z nagłą chęcią gryzienia zaokrąglonych mięśni.

Oczy Beau lśniły tym kocim zielonozłotym blaskiem.

- Zrób to jeszcze raz - powiedział ochryplym głosem.

- Co zrobić? - Spojrzałam na niego błyszczącymi oczami.

- Pomyśl o seksie - mruknął, a potem jego usta opadły na moją szyję.

- Szkoda, że myślenie jest wszystkim, co się dzieje - dokuczałam.

Jego ręka wsunęła się pod moją nogę, podciągając ją dookoła jego talii i reszta potoczyła się tak, jak miałam nadzieję.

Nikt nie odpowiadał na telefon w biurze. To mnie zaniepokoiło i kiedy zasugerowałam, żebyśmy to sprawdzili, Beau nie protestował. Pozwoliłoby to mi wyjaśnić Giselle twarzą w twarz, dlaczego muszę być nieobecna, a także pozwoliłoby mi zorientować się, co się dzieje.

Pchnęłam drzwi.

Główne biuro było ciche. Czy Marie i Ryder wzięły kilka godzin wolnego? W takim przypadku, kto był w biurze? Giselle? To by wyjaśniało, dlaczego telefony nie były odbierane - myślała, że jest na to za dobra. Szybki rzut oka w stronę jej biura pokazał, że światło jest włączone, drzwi zamknięte.

Powiedziałam Beau:

- Porozmawiam z Giselle i wezmę trochę wolnego od pracy. Ty zostań tutaj.

- Nikogo nie czuję - powiedział i przeszedł obok mnie. – W każdym razie, nikogo ostatnio.

Nos mu się zmarszczył, jakby coś poczuł.

- Old Spice?

Woda kolońska Jasona była tak silna, że prawdopodobnie utrzymywała się i wrażliwy nos Beau ją wyczuł.

- Klient, który przyszedł wczoraj - powiedziałam.

Ruszył do biura Giselle, a ja położyłam mu ręce na plecach i nakierowałam go w kierunku pomieszczenia z aktami.

- Pozwól mi najpierw z nią porozmawiać, Beau. - Kiedy się sprzeciwił, kontynuowałam: - Pięć minut. To wszystko, o co proszę.

- I zostaniesz ze mną, dopóki tego nie rozwiążemy, żebyś mógł cię chronić?

- Tak, ale muszę ułagodzić Giselle. Nie spodoba jej się, jeśli przyjdiesz i zaczniesz zgrywać ważniaka, wymagając rzeczy. Pozwól mi sobie z nią poradzić.

- W porządku. Pięć minut. Ale nie więcej.

Skinęłam głową, skierowałam się do biura Giselle i zapukałam do jej drzwi.

Brak odpowiedzi.

Otworzyłam drzwi i zajrzałam do środka.

Nikogo tam nie było. To dziwne. Jeśli Giselle nie było, to kto prowadził biuro?

Choć to jednak nieco ułatwiało ratowanie pracy. Dręczyło mnie migotanie winy, gdy zdałam sobie sprawę, że może nikogo nie być, ale nie mogłam tu tkwić i mieć nadzieję, że ktoś się pojawi. Poszłam na drugą stronę biurka Giselle i chwyciłam kawałek papeterii, by zostawić jej notatkę.

Giselle, pojawiła się awaryjna sytuacja rodziny. Zadzwoń do mnie na komórkę, a wytłumaczę.

Zapisałam numer mojej komórki i podpisałam notatkę, mając nadzieję, że zrozumie. Przez chwilę studiowałam notkę, zagryzając wargę. Och, kogo chciałam nabrać? Ona by tego nie kupiła. Z frustracją zabębniłam palcami po biurku i przypadkowo uderzyłam w mysz.

Monitor komputera zamrugał i ekran Giselle rozjaśnił się.

Zamarłam. Giselle by mnie zabiła, gdyby wiedziała, że widziałam jej ekran – tapeta jej pulpitu była raczej obciążającym zdjęciem jej i trzech marynarzy. O mój.

Nie wiedziałam jak mogła patrzeć na to każdego dnia i nadal wykonywać pracę.

Okienka migały na ekranie i kliknęłam w jedno. Komunikator czatu - BigWilly69 (cudowny człowiek, jestem tego pewna) wysyłał gorączkowe wiadomości.

JESTEŚ TAM WCIĄŻ? ŻYJESZ? HELLO LOL. Wszystko z 10:49 zeszłej nocy. Dziwne.

Kliknęłam w kilka innych wiadomości i znalazłam te same rzeczy, chociaż

jeden wysłał zdjęcie swojego penisa. Milutko. Szybko się wyłączyłam.

Może po prostu zapomniała wyłączyć komputer, kiedy wychodziła z gabinetu?

Pojawiła się nowa wiadomość. *Giselle, jesteś tam?*

Na ekranie pojawił się Jason_ontheprowl⁴³.

Jason?

Wahałam się przez chwilę, po czym napisałam. *Cześć, Jason, tu Bathsheba. Pożyczam komputer Giselle.*

Minęła długa chwila. Potem odpowiedź Jasona rozjaśniła się na ekranie.

Bathsheba - po moim imieniu pojawiła się buźka. Czy wszystko w porządku? Ostatniej nocy wyszłaś tak szybko. Miałem nadzieję, że porozmawiamy. Może dzisiaj? Drink u mnie?

Ugh. Poszedł prosto do Giselle, żeby spróbować i umówić więcej randek? *Coś wyskoczyło, napisałam. Czy możemy nadrobić w przyszłym tygodniu?*

Albo nigdy. Nigdy nie byłby naprawdę dobry czas, żeby nadrobić zaległości.

Jasne, odpisał, z dodaną kolejną buźką. Zadzwonię do ciebie.

Pożegnałam się, a następnie wylogowałam się z czatu. Kalendarz był pod skrzynką i spojrzałam na niego.

Zarezerwowała dla mnie jeszcze trzy randki. Znowu Garth, Jason wieczorem i jakiś nowy facet o imieniu Ricardo po południu. Zapobiegliwie oznaczyła każdy profil klienta ze spotkania kwotą, którą zapłacił za randkę ze mną i adresem e-mail.

Wysłałam szybkie e-maile do mężczyzn, tłumacząc, że będę poza miastem i usunęłam obciążające dowody z folderu Wysłane Giselle.

- Bathsheba? - zawołał pytający głos Marie.

- Tutaj - odkrzyknęłam.

W chwilę później weszła do gabinetu Giselle, kciukiem wskazała za siebie i spojrzała na mnie z ciekawością.

- Znalazłam zbłąkanego. Możemy go zatrzymać?

Za nią Beau wyszedł z cienia i uśmiechnął się do mnie.

⁴³ Zostawiłam w oryginale, choć on the prowl, oznacza na łowach, na polowaniu, więc jego nick to jakby „Jason na łowach”, więc też niepokojące☺

- Minęło dziesięć minut. - Uniósł głowę i raz powąchał powietrze, po czym potarł nos. Zapach Old Spice naprawdę musiał mu przeszkadzać.

- Właśnie zamykałam komputer Giselle. Już kończę.

Marie patrzyła na Beau z raczej pełnym uwielbienia wyrazem twarzy.

- Nie śpiesz się. Mogę zrobić kawę, jeśli zamierzasz tutaj zostać - powiedziała i zdałam sobie sprawę, że nie mówiła do mnie. Miałam przebłysk rozdrażnienia.

Beau uśmiechnął się szeroko, ale jego oczy spoczywały na mnie.

- Dziękuję, ale musimy wyruszać.

Skinęłam głową i przeszłam wokół biurka Giselle. But poślizgnął mi się na płytce i prawie padłam twarzą na podłogę, ale Beau rzucił się obok Marie i złapał mnie.

- Przepraszam - odetchnęłam, rozproszona jego bliskością. – Poślizgnęłam się na czymś.

Zerknęłam w dół i zobaczyłam ciemne plamy na kafelku, lepkie i czerwone.

Krew.

Twarz Beau zbladła.

- Nie czułem tego - mruknął zaskoczony, nawet gdy wyprowadzał mnie z biura Giselle i śpieszył przez główne biuro.

- Dokąd idziecie? - Marie zawołała za nami. - Co się dzieje?

- Bathsheba jest w niebezpieczeństwie. - Beau nie zatrzymywał się, popędzając mnie do drzwi. - Przyślę kogoś tutaj, żeby zaopiekował się biurem. Chcę, abyś wyszła z nami na zewnątrz, rozumiesz?

Obdarzyła go przerażonym skinieniem głowy i spojrzała w tył na biuro Giselle, potem ruszyła za nami.

Dla Beau nie poruszałam się wystarczająco szybko. Złapał mnie w ramiona, jakbym nic nie ważyła i zaniósł do samochodu. Ramsey w pewnym momencie zeszłej nocy załatwił nam samochód z wypożyczalni i Beau pchnął mnie na tylne siedzenie.

- Połóż się i przykryj tym płaszczem, dopóki nie powiem ci inaczej.

Usłyszałam, jak Marie wsuwa się na przednie siedzenie i kładzie się, jej

przerażony oddech był głośny i chrapliwy. Na litość Boską. To nie tak, że strzelali snajperzy z dachów czy coś takiego.

- Beau, jesteś pewien...?

- Połóż się – warknął i tak zrobiłam. Zamknął za mną drzwi, a ja leżałam tam, ledwie ośmielając się oddychać. Na zewnątrz on chodził tam i z powrotem, dzwoniąc kluczami, gotowy do ruchu.

Wydawało mi się, że minęła cała wieczność, zanim usłyszałam inne głosy i usiadłam, by zerknąć. Przybyli kolejni członkowie klanu Russell. Na ich widok, Marie została wypuszczona z samochodu – ja otrzymałam stanowcze gniewne spojrzenie i zostałam na miejscu – a Beau i jego ludzie badali budynek. Jeden z nich stał na zewnątrz, chroniąc mnie, kiedy leżałam na tylnym siedzeniu samochodu, a potem pojawił się Beau. Mężczyźni rozmawiali cicho, ale język ciała był nieco bardziej zrelaksowany. Bezpiecznie na razie.

Beau otworzył mi drzwi i wysiadłam z samochodu.

- Z Marie będzie w porządku?

- Tak. Dwaj chłopcy z nią zostaną.

- Dlaczego nie poczułeś krwi? - Zapytałam.

- Było zbyt wiele innych zapachów - kurz, woda kolońska, kwiaty. Ty. - Spojrzał na mnie. - Old Spice męczył mój nos, więc skupiłem się na twoim zapachu i niczym więcej. - Wyglądał na wściekłego. - To było głupie z mojej strony.

Siedziałam w miłej ciszy, gdy Beau wsiadł, a potem wyjechał na ulicę. Miałam milion pytań, ale jedyne, o czym potrafiłam myśleć, to kałuża na wpół zaschniętej krwi pod krzesłem Giselle.

W milczeniu wróciliśmy do hotelu. Byłam zatopiony w myślach, a Beau też nie wydawał się skory do rozmowy. Tego ranka hotel tętnił życiem - ludzie kupowali kawę przed wyjazdem na konferencje lub spotkania, ludzie z walizkami wymeldowywali się. Drżałam za każdym razem, gdy ktoś na mnie patrzył, potem zorientowałam się, że to dlatego, iż miałam na sobie brudny sweter i w ziemie nie nosiłam rajstop.

Mocno zacisnęłam rękę w jego dłoni, Beau poprowadził mnie z powrotem

przez labirynt pokoi hotelowych, jego twarz była ponura, oczy miał zmrużone i zimne. Zdeterminowane. Groźne. Zatrzymał się przed naszymi drzwiami, wachając powietrze, a potem wyciągnął kartę-klucz.

- Beau - powiedziałam - nie mam żadnych ubrań. - W gniewno-ochronnym stanie, w którym był, mogę nie wychodzić przez kilka dni.

Spojrzał na mnie twardym wzrokiem.

- Nie wracasz do domu.

- Więc co powinnam zrobić?

Spojrzał na moją sukienkę.

- Wypierz to w zlewie.

Typowa męska odpowiedź.

- Jesteś naćpany?- Gapiąc się, minęła nas korytarzem starsza para. Może byłam trochę zbyt głośna. Ups. Pochyliłam się i spuściłam głos do szeptu. - Nie mam żadnych majtek.

Lekki uśmiech rozjaśnił jego twarz.

- Czy ty ze mną flirtujesz?

- Nie! Mówię ci, że potrzebuję majtek - wyszeptałam wściekle. - Musimy iść do sklepu...

- Zbyt ryzykowne - przerwał.

Sklep? Ryzykowny? Był szalony?

- W takim razie musisz zadzwonić do Ramseya i powiedzieć *mu*, żeby przyniósł mi majtki.

Patrzył na mnie przez chwilę.

- Nie.

Zamrugałam zaskoczona.

- Co masz na myśli, mówiąc nie? Potrzebuję ubrań.

Otworzył drzwi i dał mi znak, bym weszła.

- Twoje życie jest w niebezpieczeństwie. Możesz iść na zakupy później.

Ścisnęłam nasadę nosa. Pulsująca tam żyłka wkrótce pęknie, jeśli w coś nie uderzę.

- Nie słuchasz mnie - zaczęłam.

- Ty nie słuchasz mnie - powiedział, kładąc rękę w dole moich pleców i w zasadzie popychając mnie do przodu.

Wściekła zaparłam się na stopach.

- Beauregardzie Russell. Jeśli będę musiała stać cały dzień na tym korytarzu, kłócąc się o kupowanie majtek, to na Boga, to właśnie zamierzam robić. - Zaparłam stopy o framugę drzwi, patrząc na niego gniewnie.

Połaskotał moje boki i opadłam w przypiływie chichotów. Złapał mnie w pasie i zaniósł do środka, rzucił na łóżko, a potem wpełzł na mnie.

Na jego surową twarz powrócił cień uśmiechu.

- Majtki? - Zapytał.

- Majtki - potwierdziłam. - Dżinsy i T-shirt również byłyby mile widziane.

Pochylił się i pocałował mnie.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. Zobaczę, co Ramsey może znaleźć.

W głowie zobaczyłam obraz niedźwiedzia szukającego falbaniastych majtek i parsknęłam.

- Może Sara powinna mu pomóc.

Rozdział 19

Ramsey, z torbami w rękę, zapukał do drzwi naszego pokoju hotelu godzinę później. Beau wyszedł na zewnątrz, aby odbyć prywatną rozmowę ze swoim zastępcą, a ja spędziłam kilka następnych minut, wybierając w ubraniach i przebierając się w dżinsy, T-shirt z logo biznesowym Beau i świeże majtki. Była nawet para kłapek Keds. Miło.

Włożyłam telefon komórkowy do tylnej kieszeni i natychmiast zaczął on wibrować. Zaskoczona, wyciągnęłam go i wpatrzyłam się w ekran.

Pisało *komórka Gis*. Odebrałam i odpowiedziałam ostrożnie.

- Giselle, gdzie jesteś...

- Witaj, Bathsheba. - Głos był zbyt słodki, zadowolony z siebie. Nie rozpoznałam go i na pewno nie był Giselle. Było coś w tym tonie, co poruszyło moją pamięć. - Bądź bardzo cicho i słuchaj tego, co mówię, albo twoja siostra, Sara, umrze.

Zrobiło mi się zimno, w oczach pociemniało. Oddech ze świstem opuścił moje płuca. Jak dostali Sarę? Ramsey miał ją chronić... Spojrzałam w kierunku korytarza, gdzie właśnie go widziałam, po czym przełknęłam ślinę.

- Kto mówi?

- Arabella. Pamiętasz mnie?

- Pamiętam cię. - Spojrzałam na drzwi, ale mężczyźni wciąż tam szeptali. Weszłam do łazienki i zamknęłam za sobą drzwi. - Masz Sarę?

- Tak – potwierdziła. - A także twoją szefową, która w tym momencie cierpi z powodu okropnego bólu. Chcesz z nią porozmawiać?

Boże, nie. Ale to nie była dobra odpowiedź.

- Tak.

Nastąpiło trochę szumu, a potem usłyszałam jęk bólu, po którym nastąpił

szloch. Giselle?

Telefon został odsunięty i usłyszałam cichy śmiech Arabelli.

- Ups. Wydaje się, że nie może teraz podejść do telefonu. Szkoda.

- Pozwól mi porozmawiać z Sarą.

- Obecnie jest nieprzytomna.

Moje serce zamarło.

- Jeśli ją zraniłaś...

- Jeszcze nie - przerwała. - Przynajmniej nie za bardzo. Zamierzam zostawić to wilczej sforze, skoro są tak napaleni i starają się ją znaleźć. Chyba że ty i ja coś wymyślimy?

Każdy gram mojego ciała pragnął odrzucić telefon.

- Tak – zacisnęłam zęby. - Czego chcesz?

- Dobrze. - Powiedziała zadowolona. - Jeśli chcesz, aby twoja siostra żyła, potrzebuję, żebyś zrobiła kilka rzeczy.

Zawahałam się. Giselle wydała w tle okrzyk bólu i to przesądziło, mimo że miałam okropne uczucie w żołądku, że to nie potoczy się dobrze.

- Słucham.

- Chcę, żebyś się ze mną spotkała - powiedziała spokojnie, jakby przedyskutowywała datę kolacji. - Sama. Wyślę ci adres i chcę, żebyś tam dotarła w pół godziny. Jeśli wyczuję kogoś, kto ci pomaga lub będzie ci towarzyszył, poderżnę gardło Sary. Rozumiesz?

Przełknęłam.

- Przyjdę sama. - Nie wiedziałam, jak ucieknę Beau, ale nie zawiodę Sary.

- Dobrze. - Zachichotała. - Bądź tu za pół godziny lub zacznę odcinać palce. I pazury. Twoja młodsza siostra nie wytrzyma utraty dużo więcej.

Rozłączyła się.

Zacisnęłam pięści, próbując pomyśleć. Nie mogłam się załamać. Musiałam coś zrobić. Szybko. Gdybym powiedziała Beau, powstrzymałby mnie od pójścia, a Sara umrze.

Potrzebowałam planu.

Drzwi pokoju zamknęły się i Beau zawołał:

- Bathsheba?

Przesunęłam dłońmi o dżinsy, ocierając wilgoć.

- Wyjdę za minutę. - Poświęciłam ten czas, aby się uspokoić, a potem opuściłam łazienkę, moja twarz była skrupulatnie pusta. Jedna niewłaściwa mina i Beau może mnie przejrzeć.

“Jeśli wyczuję kogoś, kto ci pomaga lub będzie ci towarzyszył, poderżnę gardło Sary.”

Więc musiałam pozbyć się Beau. Zignorowałam uśmiech, który wycelował w moim kierunku i usiadłam na skraju łóżka.

- Więc jaki jest plan?

Podszedł i usiadł obok mnie, jego ciepłe ramię ocierało się o moje. Owinął ramię wokół mojej talii i przyciągnął mnie bliżej.

- Co masz na myśli?

Oderwałam się od niego i zeskoczyłam z łóżka. Czas zagrać niewinną, zmylić go.

- Mam na myśli, jaki jest twój plan, aby dowiedzieć się, gdzie jest Giselle? Co jeśli mają ją ci ludzie, którzy mnie ścigają?

Wyglądał na zirytowanego.

- Giselle może zająć się sobą sama i nie obchodzi mnie, gdzie ona jest. Jedyne, na czym mi zależy, to zapewnienie ci bezpieczeństwa.

Prawie się rozpadłam, słysząc te słowa, ale postanowiłam zamiast tego użyć ich przeciwko niemu.

- Więc po prostu ją tam zostawisz, bezradną? Co jeśli mają ją wilki i torturują ją, aby dowiedzieć się, gdzie jest Sara?

Potrząsnął głową.

- Nie torturowaliby jednej kobiety, aby dostać drugą. A Giselle wcale nie jest bezradna.

Nie, nie była. Jeśli istnieje ktoś, kto potrafiłby zmienić porwanie w różę, to byłaby Giselle. Ale wtedy przypomniałam sobie krew pod jej biurkiem.

- Nie możemy tak po prostu zostawić jej z tym, kto ją trzyma, Beau. Jest moją szefową. - Mój głos podniósł się o oktawę.

- Zostaw to w spokoju, Bathsheba.

- Nie. Musimy jej pomóc.

Piorunował mnie wzrokiem, kiedy chodziłam.

- Nie odpuścisz tego, prawda?

- Nie. - *Nie mogę.*

- Dlaczego jesteś wobec niej taka lojalna? Wciąż cię wykorzystywała.

- Dała mi pracę. Dobrze płatną pracę - odparłam. – Broniła mnie. Jedyne co mogę zrobić, to nie zostawiać jej wilkom.

- Nie wilkom - powiedział lekceważąco. - Cokolwiek kryje się za tym, zaatakowało wilki.

- To była figura retoryczna - warknęłam, zaczynając się martwić tym, jak blisko był prawdy. - Musimy uratować Giselle. Nie będę potrafiła żyć ze sobą, jeśli tego nie zrobimy. Pamiętasz ten palec na twojej posiadłości? Ktokolwiek za tym stoi, zjada ludzi. I oni ją mają.

- Zdaję sobie z tego sprawę - powiedział cierpliwie. - Ale przede wszystkim w mojej głowie jest twoje bezpieczeństwo. Ktoś tam poluje na blondynki. To dodatek do wilczej sfory, która szuka twojej siostry i trzyma moją kuzynkę. Mamy wystarczająco dużo problemów bez prób zgrywania białego rycerza wobec kobiety, która próbowała cię odpicować dla najwyższego licytującego! Bath - powiedział, podchodząc do mnie i pocierając uspokajająco moje ramiona. - Z wszystkim, co się dzieje, dlaczego nie pozostaniesz w ukryciu na kilka następnych dni i pozwolisz mi zająć się sprawami.

Oferta była słodka i troskliwa... i oznaczała mnie siedzącą na tyłku, czekającą, aż uczyni magię.

Nie tak działałam.

Telefon Beau zawibrował i ten spojrział na ekran, a potem znów na mnie.

- Ramsey ma aktualizację na temat Savannah. Możesz tu poczekać?

Przytaknęłam.

- Pewnie.

Gdy tylko znalazł się za drzwiami, wyjęłam klucze ze stolika nocnego i wygramoliłam się przez okno - na szczęście byliśmy na najniższym piętrze – a

potem znowu je zamknęłam. Następnie przebiegłam przez parking do wynajętego samochodu. Nawet jeśli wpadnę w pułapkę, zrobię to. Sara mnie potrzebowała.

Kiedy wyjeżdżałam z parkingu, zabręczał mój telefon komórkowy. Wiadomość, która się pojawiła, była tekstem z adresem.

Zapamiętałam go, bez prawdziwego zrozumienia słów i wjechałam na autostradę.

Beau będzie panikował, zastanawiając się, dokąd poszłam. Poprosił mnie o zaufanie mu, a ja tego nie zrobiłam. Uciekłam, gdy tylko się odwrócił. Ponownie. Jeśli kiedykolwiek jeszcze go zobaczę, miałam nadzieję, że zrozumie.

Rozdział 20

Dwadzieścia minut później zjechałam z autostrady i wjechałam na drogę dojazdową, podążając za GPS-em pod adres, który mi podano.

Nie miałam planu. Mój umysł pędził milionem różnych perspektyw i najlepsza, jaką mogłam wymyślić, to *Uwolnić Giselle i Sarę; uciec wszelkimi niezbędnymi środkami*.

Innymi słowy, byłam na straconej pozycji.

Wjechałam na znany podjazd, moje oczy rozszerzyły się na widok żelaznej bramy z literami JTC. Nie ma pieprzonej mowy. Co Arabella robiła w domu Jasona? Przypomniałam sobie strach pokojówki i sposób, w jaki wachał zakrwawioną chusteczką i przełknęłam ciężko.

Podjechałam do głośnika, przyciskając palec do przycisku połączenia.

- Kto tam? - Słodki głos Arabelli dobiegł z głośnika.

Myślała, do cholery, że kto to może być?

- To ja. Jestem tutaj i jestem sama.

Rozległ się brzęk i brama zaczęła się otwierać.

- Jeśli *nie* jesteś sama, wypatroszę Sarę - ostrzegła.

Palcem dźgnęłam przycisk, do ust napłynęła mi ślina, jak gdybym miała wymiotować.

- Nie krzywdź jej - krzyknęłam. - Jestem *sama*. Przysięgam.

Brak odpowiedzi. Podjechałam długim, krętym podjazdem.

Nikt nie podeszedł do drzwi, żeby mnie powitać. Zawahałam się, zanim zadzwoniłam dzwonkiem do drzwi i ruszyłam na bok ogromnego domu, próbując zajrzeć w okna i zobaczyć, z czym miałam do czynienia.

Większość okien była zamknięta, ciężkie zasłony zaciągnięte na szyby.

Chociaż z tyłu domu było okno, które odsłaniało pustą kuchnię z białymi

kafelkami, większą niż moje pierwsze mieszkanie. Słoneczne, pogodne, żółte, pobliskie dzielone drzwi⁴⁴ prowadziły do kuchni. Położyłam rękę na gałce. Co, jeśli był alarm? Cóż, Arabella i tak się mnie spodziewała. Przekręciłam gałkę.

Brak alarmu. Dobrze.

Serce waliło mi młotem, weszłam na palcach do domu. Otaczała mnie cisza, niekomfortowa i przytłaczająca. Moje buty zabrzmiały ciężko na podłodze. Szybko przecięłam kuchnię, zauważyłam nóż w bloku rzeźnickim i złapałam go. Nie ma sensu wkraczać tam bez broni. Trzymając go mocno w dłoni, ruszyłam w dół korytarza.

Gdzieś w tym labiryncie domu czekała na mnie Arabella. Żeby skopać mi tyłek lub zjeść mnie, nie miałam pojęcia, które. Przesunęłam się naprzód wzdłuż ściany i nagle zrozumiałam, dlaczego robili to w filmach. Jeśli miałaś coś za plecami, czułaś się mniej bezbronna. Gdybym mogła przycisnąć zarówno mój przód, jak i plecy do ściany, zrobiłabym to.

Klatka schodowa pokazała się z przodu i podeszłam do niej. Cicho.

Nosem wylapałam zapach ciężkich perfum Arabelli, pudrowy ze zjełczałym zabarwieniem. Kilka rzeczy w zapachu zaskoczyło w moim mózgu. Ilekroć znajdowaliśmy się w miejscu, w którym wcześniej przebywał Wendigo, był obecny zapach zgnilizny i rozkładu. W moim domu zgniły smród był duszący.

Właśnie dlatego Arabella była w stanie ukryć swoją prawdziwą naturę przez tak długi czas - prawie zadusiła nas swoimi perfumami, ukrywając okropny zapach śmierci, który towarzyszył jej skradzionym siłom. Jason nosił taką samą ilość wody kolońskiej.

Teraz zrozumiałam, dlaczego Arabella ukrywa się w domu Jasona.

Pracowali razem.

Oczy wypełniły mi się łzami i przykucnęłam nisko, patrząc na otoczenie. Nie ma jej śladu.

Może zapach utrzymywał się wszędzie w środku.

Dom wydawał się upiornie opustoszały. Zerknęłam na pobliski zegar – wciąż miałam kilka minut przed moim ostatecznym terminem. Z ostatnim

⁴⁴ Czyli drzwi dwuskrzydłowe.

spojrzeniem wokół mnie, w milczeniu poszłam schodami na górę. Gdybym była wściekłym Wendigo, chcącym się zemścić na swoim eks-chłopaku, w pierwszej kolejności ukryłabym więźniów na najwyższym piętrze, w najbardziej niedostępnym pokoju.

Drugie piętro było bardziej otwarte od pierwszego, co wywołało moją nerwowość. Utknęłam w pobliżu jednej strony korytarza, zatrzymując się tylko po to, by szybko minąć czerwono-białą łazienkę.

Potem znów się zatrzymałam. I odwróciłam się.

Łazienka nie była udekorowana na czerwono.

Krew pokrywała podłogę, rozlała się po ceramicznej misce toalety, przez krawędź kolumnowego zlewu⁴⁵. Krawędź materiałowej zasłony prysznicowej była w niej namoczona.

Z wanny zwisała ręka z długimi, doskonale wypielęgnowanymi czerwonymi paznokciami.

Wiedziałam, kto to był.

Giselle.

Gdzie była Sara? Czy ona wciąż żyje?

Głos Jasona rozległ się z korytarza.

- Sheba, widzę, że już przybyłaś.

Chwytając nóż mocniej, podążyłam za jego głosem.

Znalazłam go dwa pokoje dalej, odpoczywającego na stole bilardowym. Włosy miał w nieporządku, a jego schludne, drogie ubrania były rozerwane na ramionach i w szwach. Uśmiechnął się na mój widok.

- Jesteś tu. Witamy!

Zamarłam, strach pulsował w mojej krwi.

- Gdzie jest Sara?



45

Taka umywalka na nóżce.

tłumaczenie: paula_8

- Nie widziałem jej - powiedział z szerokim uśmiechem. Z miejsca, w którym stałam kilka stóp dalej, czułam gęsty zapach jego wody kolońskiej.

Ogarnęło mnie bardzo, bardzo złe przeczucie i odwróciłam się do drzwi.

Stała tam Arabella, cuchnąca kwiatami, pudrowymi perfumami i zgnilizną. Odrobina czerwieni barwiła jej usta, a gdy tak patrzyłam, delikatnie otarła kąciki.

- Och, Sary tu nie ma? - powiedziała melodyjnym głosem. – Cholera. Chyba skłamałszy. To sprawia, że jestem złą, niegrzeczną dziewczynką, nieprawdaż?

Zrobiłam krok do tyłu, sięgając ściany. *Plecami do ściany. Plecami do ściany.* Dłonie zaczęły mi się pocić i poprawiłam chwyt na nożu.

- Sary tu nie ma?

Arabella uśmiechnęła się szeroko do Jasona.

- Co za kretynka.

Sary tutaj nie było? Przepłynęła przeze mnie ulga. Zatem moja siostra była bezpieczna.

Arabella podeszła do stołu i pogłaskała Jasona po szczęce.

- Plan JT był znakomity.

Moje spojrzenie stało się przerażone, gdy jeszcze kilka rzeczy wskoczyło na miejsce. Historia Beau o swoim przyjacielu z dzieciństwa, a następnie o wrogu. Całkowite przerażenie jego służących. Duże, trąbiące JTC na głównej bramie.

Byłam kretynką.

- Jason... jesteś JT?

Jego uśmiech wydawał się zupełnie zbyt zębaty.

- Zastanawiałem się, jak długo potrwa, zanim załapiesz. Naprawdę cię nabrałem.

- Na pewno - zgodziłam się, przesuając się wzdłuż ściany, dopóki nie wpadłam na róg i się tam skuliłam. Zapach obojga był przytłaczający, i w połączeniu z moim oszalałym umysłem, myślałam, że może sprawić, że zemdleję.

Z zaborczym wyrazem twarzy Arabella patrzyła, jak JT zsuwa się ze stołu.

- A więc - powiedział JT, podchodząc do mnie.

Osaczona, podniosłam nóż i spojrzałam na niego gniewnie.

- Przypuszczam, że to jest część, gdzie powinnam cię zapytać o to, co masz zamiar ze mną zrobić.

Zrobił kolejny krok naprzód i zamachnęłam, ale on był nienaturalnie silny i szybki. Wytrącił mi nóż z ręki tak mocno, iż myślałam, że mój nadgarstek wyskoczy od uderzenia, a potem pchnął mnie pod ścianę. Tynk za mną poddał się nieco i zostałam pozbawiona tchu od siły jego ciosu.

Walczyłam o oddech, próbując go złapać. Kiedy w końcu wrócił, wciągnęłam ogromny, toksyczny wdych zapachu Jasona i zakrztusiłam się.

Położył swoje usta na moich, na siłę wsuwając język do moich ust. Zakrztusiłam się na smak padliny i próbowałam go odepchnąć, ale było tak, jakbym popychała cegłę. Uderzałam go w ramiona, czekając, aż ze mną skończy.

Arabella odchrząknęła, brzmiąc na zirytowaną.

- Jason.

Odsunął się ode mnie i pogładził mnie po policzku, wyglądając na rozbawionego.

- Ty, moja droga, nawet smakujesz odpornością.

- Odpornością? - Patrzyłam na niego.

Uśmiechnął.

- Tak. Moja Arabella nie lubi fizycznych zmian w byciu Wendigo. Legenda mówi, że aby zmienić się z powrotem, musisz wypić krew odpornego. I zastanawiałem się, gdzie moglibyśmy w ogóle znaleźć takie stworzenie?

Przełknęłam ciężko.

- Cóż... Zacząłem prześladować małą kobietę, która wyszła z moim wrogiem. Była słodka i ładna, ale ludzka. A ponieważ Beau ją chciał, ona musiała umrzeć - powiedział, patrząc na mnie w zaborczy sposób. – Przynajmniej w końcu, po tym, jakbym się zabawił. Ludzie są tacy łatwi. Łatwi do wyśledzenia. Łatwi do przerażenia. Łatwi do pójścia za nimi i

przestraszenia.

Przez cały czas byłam pewna, że coś w moim domu było nie tak. Nie potrafiłam rozgryźć tej sprawy. Martwe blondynki, które wyglądały jak ja. Okazje, kiedy Jason pojawiał się znikąd, by o mnie zabiegać. Jak długo bawił się ze mną niczym kot z ofiarą?

- Potem dowiedziałem się od Giselle, że mój mały człowiek miał wilkołaka za siostrę. Pomyślałem, że to dziwne, bo jej starsza siostra w ogóle nie pachniała jak wilk. Czy to nie fascynujące?

Spojrzałam na Arabellę, której oczy błyszczały, kiedy skupiła się na mnie.

- Arabella powiedziała, że twoja krew pachniała czystością, więc sprawdziłem to sam. I z pewnością - powiedział, zakopując jeden pazur pod moją brodą, aż zebrała się krew. Jego nozdrza rozszerzyły się, a przez twarz przemknęło pożądlive spojrzenie. - Pachniesz ładnie i czysto.

Poderwałam kolano, próbując uderzyć go w krocze.

Ruchem szybkim niczym bicz dłonią chwycił moje kolano, zanim mogłam nawiązać kontakt.

- Niezła próba.

- Więc sprowadziliście mnie tutaj, ponieważ chcecie mnie zjeść? Czy o to chodzi? – Powiedziałam odważnie.

- Właściwie - powiedział Jason - przywieźliśmy cię tutaj, ponieważ jesteś towarzyszką Beau. Najpierw zwabimy go tutaj i zabijemy. To dla mnie. A *potem* moja ukochana Arabella cię zje. Coś dla nas obojga.

Rozdział 21

Zgodnie z ich planem, nie zjedli mnie od razu.

Przywiązali mnie do krzesła. Najpierw związali mnie rozciągniętą na stole bilardowym, ale kiedy Jason, poprawiając moje więzy, spojrział na mnie ze zbyt dużym zainteresowaniem, Arabella zamiast tego nalegała na krzesło.

Więc siedzieliśmy i czekaliśmy.

Wyglądało na to, że Arabella była innego rodzaju Wendigo niż Jason – mniej potężnym i bardziej przyciąganym do krwi, choć jego odór był równie silny jak jej.

Co jakiś czas Arabella wzdrygała się i drżała, a potem znikła na następną rundę jazdy Giselle. Domyślałam się, że częściej potrzebowała ciała.

Nic dziwnego, że chciała zmienić się z powrotem.

Podczas jednego z tych przerywników, zdecydowałam się popracować nad Jasonem. Przekręciłam ręce za krzesłem, próbując rozluźnić więzy. Nie były tak ciasne i zakładałam, że to naprawdę nie miało znaczenia - zaatakują mnie w ciągu kilku sekund i nie będę w stanie uciec. Mimo to poczułam się lepiej z tym, że nad nimi pracuję.

- Dlaczego robisz to wszystko? - Zapytałam.

Jason spojrział zaskoczony znad swojego BlackBerry.

- To raczej głupie pytanie.

- Jestem głupim człowiekiem - odparłam. – Zrób to dla mnie. Myślałam, że Wendigo powinien być silny i niezwyciężony.

Schował telefon i przeszedł przez pokój w moim kierunku.

- Na świecie nie ma większej mocy niż Wendigo. Mam siłę tych, których pochłonałem.

- Dlaczego więc chcesz mnie pożreć i się zmienić?

- Moja partnerka nie jest zadowolona z jej transformacji. To dla niej. –
Skręciłam się lekko.

- Dobra, rozumiem. Ale po co wciągać w to Beau? Co on ci zrobił?

Przykucnął przy moim krześle.

- Dlaczego ścigam Beau? - Jason wydawał się być rozbawiony moim zmartwieniem. - Naprawdę tak martwisz się o niego?

Wzruszyłam ramionami.

- To tylko ciekawość. Wykorzystywał mnie tylko z powodu swojej gorączki.

- Nie jestem tego taki pewien. - Jason sięgnął ręką i zaczął wyciągać mi koszulkę zza paska dżinsów. - W każdym razie, jestem pewien, że się wkrótce dowiemy.

Szarpnęłam się, gdy pociągnął moje ubranie.

- Co robisz?

Rozciął moją koszulkę pazurami, szarpiąc ją na boki i ściągając przez ramiona, więc odsłonił mój blady tors i stanik.

- Upewniam się, że nasz koteczek złapie przynętę, moja słodka. - Podniósł ze stołu rolkę taśmy ochraniającej i oderwał kawałek. Potem wepchnął mi skarpetkę do ust i przykleił na nich taśmę, wytlumiając mnie i kneblując. Serce podeszło mi do gardła, oczy rozszerzyły się. Co on planował?

Jason obszedł krzesło i owinął wokół niego rękę, by położyć ją na mojej piersi. Krzyczałam w skarpetkę, naciskając na nią językiem, aby spróbować rozluźnić knebel.

Podniósł telefon i przytulił się do mnie, uśmiechając się szeroko do aparatu.

- Uśmiechnij się dla twojego chłopaka - powiedział i uszczypnął mój sutek.

Warknęłam, gdy usłyszałam kliknięcie aparatu.

Ku mojej uldze, wstał i przeszedł przez pokój. Jego kciuki latały po klawiaturze, kiedy, pogwizdując sobie, pisał wiadomość. Jason kliknął w ostatni przycisk, potem zerknął na mnie, a zębaty uśmiech znów się odsłonił.

- Wszystko gotowe. Zobaczymy, czy to ściągnie twojego chłopaka do zabawy.

Posłałam mu zbuntowane spojrzenie.

Jason tylko się uśmiechnął, idąc znowu w moim kierunku i zachichotał, kiedy się odsunęłam. Uwolnił moje włosy z kucyka i ułożył je na ramionach, patrząc na mnie z namysłem.

- Szkoda, że jesteś człowiekiem - powiedział, przeciągając ponownie palcem po moim staniku. - Ale jeśli Beau może puścić to w niepamięć...

Mój oddech zatrzymał się ze strachu.

Ale on po prostu się do mnie uśmiechnął, wstał i wyszedł z pokoju.

Gorące łyzy przerażenia groziły wylaniem i powstrzymałam je kilka sekund przed tym, jak prawie zadławiłam się kneblem. Zmusiłam się do ponownego wzięcia się w garść i intensywnego myślenia, mój umysł szalał.

Jak Beau mógł pokonać dwóch superszybkich, supersilnych zmiennokształtnych?

Jak ja mogłam?

- No proszę - głos zaszczebotał przy moim uchu. - Wygląda na to, że kawaleria przybyła.

Podniosłam półprzytomny wzrok z miejsca, w którym osunęłam się w więzach. Arabella nachylała się nade mną i spojrzałam na nią.

Uderzyła mnie w twarz tak mocno, że światła zatańczyły mi przed oczami.

- Pobudka, wstawać.

Suka. Jęknęłam:

- Pierdol się - wokół skarpetki.

Położyła dłonie na kolanach i utkwiała wzrok w mojej twarzy, spoglądając na mnie z całkowicie zbyt dużym zainteresowaniem. Jej cuchnący oddech owiał moją twarz.

- Jesteś po prostu pełna niespodzianek, prawda? - Wyciągnęła rękę i szturchnęła mnie w nos.

Zaniepokojona jej zbyt podnieconą postawą, rozejrzałam się za Jasonem. Ale byliśmy tylko ja i szalona dziewczyna. Szczęśliwy dzień.

Arabella odcięła moje więzy od krzesła i chwyciła mnie za ramiona. Jej uścisk był tak ciasny, że myślałam, iż połamię mi ramiona i łyzy bólu popłynęły mi z oczu. Moje nozdrza rozszerzyły się, gdy wessałam przerażony oddech,

walczyłam z jej uściskiem, ale było to bezcelowe. Pomimo mojego przerażonego szarpania się, zaciągnęła mnie do okna.

Czy mnie przez nie wyrzuci?

Odsunęła zasłonę i wepchnęła moją twarz w szkło.

- Spójrz, ptysiu. Rozejrzyj się.

Trochę trudno było patrzeć z twarzą przyklejoną do okna, ale szybko przejrzałam zimowy trawnik, szukając czegoś niezwykłego. Gołe drzewa. Duże płaty błotnistego trawnika i...

Sapnęłam i prawie zakrzusiałam się skarpetką. Zajęło mi chwilę, by dojść do siebie, zanim mogłam spojrzeć ponownie i upewnić się, że nie oszalałam.

Beau stał na dole w formie kota, jego duże ciało było widoczne w pobliżu linii drzew. Był piękny - długi, poruszający się ogon i umięśniona forma kota. Nie było nic odróżniającego go od jakiegokolwiek innego kuguara, ale wiedziałam, że to Beau. Przyszedł po mnie.

O Boże, on zginie.

Więcej cieni wyłoniło się z drzew, a wraz z nimi kolejne zwierzęta. Gigantyczny niedźwiedź brunatny pojawił się u boku Beau. Ramsey.

Więcej cieni - więcej kugarów, stojących kilka kroków za Beau, jednoznacznie wskazujących, że był ich przywódcą.

Beau zaczął iść naprzód, a potem było tak, jakby arka Noego zwymiotowała na trawnik. Zwierzęta o każdym kształcie i wielkości, drapieżniki wszelkich wyobrażeń, zaczęły pojawiać się na trawniku przed domem Jasona. Gigantyczny tygrys syberyjski krążył obok Beau, z drugiej jego strony lew. Orzeł krążył po niebie, nurkując nisko wokół nich. Naliczyłam dziesiątki, a potem poddałam się, gdy dalej wylewali się z osłony drzew. Mogłam nawet dostrzec małą, wilczą formę Sary.

Okazali mu wierność. Wspierając go w jego dążeniu do odbicia mnie z powrotem.

To było piękne.

To było bardzo, bardzo złe.

Arabella złapała mnie za tył głowy, dłoń zaplątała w moje nieporządne,

rozpuszczone włosy.

- Według niego musisz mieć magiczną cipkę, aby ściągnąć taką kawalerię.

Złapała mnie między nogami w bolesnym uścisku; zacisnęłam uda, próbując ją odepchnąć. Roześmiała się, ale była z tym nuta desperacji.

Pchnęłam ją i rzuciłam się do ucieczki, ale złapała mnie za włosy i rzuciła na podłogę, pozbawiając mnie tchu.

- Głupia suko.

Poruszyłam rękami, dysząc, by wrócił mi oddech. Stół bilardowy był kusząco blisko i wczółgałam się pod niego, a potem zaczęłam ściągać taśmę z ust.

Para nowych butów pojawiła się po drugiej stronie stołu bilardowego.

- Arabella - Jason powiedział ostrzegawczo. - Widziałaś frontowy trawnik?

- Tak - powiedziała, brzmiąc trochę defensywnie. Czy ona też bała się Jasona?

- Czy nie powiedziałem ci dość wyraźnie, że miał tu przyjść sam, jeśli chce zobaczyć ją znowu żywą?

- Tak mu przekazałam - powiedziała, podnosząc głos. – Skoro cię nie posłuchał, musi pragnąć jej śmierci. - Ostra, szorstka nuta wkradła się w jej głos. - Po prostu zjedźmy ją już.

Znieruchomiałam, nie ośmielając się oddychać.

- Jeszcze nie. On ją chce. Wiem, że tak - powiedział wściekły Jason. Obserwowałam jego stopy przemierzające podłogę i podchodzące do okna. – Wystąpił wczoraj o wizę partnerską. Próbuje uzyskać jej stały status w Przymierzu.

Wiza partnerska? Beau chciał mnie poślubić?

- On co? - Arabella zabrzmiała wściekle. - On nie może chcieć związać się z człowiekiem; zostanie wyśmiany w Przymierzu.

- Więc dlaczego mój trawnik jest wypełniony pokazem siły? - Jego głos stawał się coraz bardziej szorstki od gniewu. Było to przerażające. - On musi tutaj przyjść, sam.

Sam? Nie - zabiją go.

Jason spojrział pod stół bilardowy i uśmiechnął się na mój widok. Patrzyłam na niego, tłumiąc opór i mając nadzieję, że nie zauważył, iż nie mam na ustach taśmy. Wypłułam skarpetkę i chwyciłam ją w dłoń.

Złapał mnie za kostkę i przeciągnął po dywanie jak szmacianą lalkę. Pogłaskał mnie po włosach i podziwiał mnie jak delikatną własność.

- Arabella cię nie skrzywdziła, prawda?

Spojrzałam na Arabelle, która patrzyła na mnie z nienawiścią.

- Dobrze - powiedział, biorąc moje milczenie za posłuszeństwo. Kontynuował głaskanie mnie po włosach w ten dziwny, zaborczy sposób. – Jeśli zamierza przeprowadzić oblężenie, pozwolimy mu na to. - Jason uśmiechnął się zimno. - Ale muszę się zastanowić, jak długo potrwa, zanim usłyszysz twoje krzyki, kiedy będę cię pieprzył. - Spojrzął na mnie, prawie czule. - Myślisz, że to by mu przeszkadzało?

Tak, pomyślałam i próbowałam go odepchnąć.

Szczerząc zęby, uderzył mnie w rękę, jakby były niczym.

- To by mi przeszkadzało - warknęła Arabella i wepchnęła się między nas. Jej siła przewróciła mnie na pobliską ścianę i głową uderzyłam o obraz.

- Mówiłeś, że nie mogę jej zjeść! Nie, że będziesz ją pieprzył.

Jason spojrzął na nią z rozbawieniem.

- Moja droga, nie interesuję się ludźmi. – Wziął ją za dłoń i zaczął całować jej nadgarstek, a potem delikatnie uniósł jej rękę. Obserwowała go intensywnymi, szaleńczo zaborczymi oczami. - Ale pomyśl, jak bardzo go to dotknie. Najpierw ukradłem mu *ciebie*, a potem odkrywa, że pieprzę jego małe ludzkie zwierzątko.

- Ale nie chcę, żebyś ją dotykał - jęknęła.

Jason wpatrywał się w Arabelle, zacisnął usta, jakby jej potrzebująca strona wydała mu się bardzo denerwująca. Po chwili westchnął.

- W porządku, mój skarbie. Nie dotknę jej. Jest cała twoja...

Uśmiech Arabelli był jarzący.

Przełknęłam ciężko.

- ... jak tylko zabijemy Beau - dokończył Jason.

- Ale... - zaczęła Arabella.

- Muszę iść do łazienki – powiedziałam bez zastanowienia.

Oboje spojrzeli na mnie z irytacją.

- Przepraszam - powiedziałam cichym głosem, próbując zabrzmieć żałośnie. – Już dłużej tego nie utrzymam.

To była najstarsza sztuczka na świecie. *Proszę, niech się na to nabiorą.*

Ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu Jason się zgodził.

- Zabierz ją do łazienki i skończymy tam, gdzie nam przerwano.

O kurczę.

Arabella posłała mi zniecierpliwione spojrzenie i chwyciła mnie za ramię.

- Chodź.

Zaciągnęła mnie do łazienki. Łazienki Giselle. Żółć podeszła mi do gardła i przycisnęłam dłoń do ust.

- Nie ta - powiedziałam przed przyciśnięciem palców. - *Proszę.*

Popatrzyła na mnie z niesmakiem i przez chwilę wahała się. Wiedziałam, co sobie myślała. Poddać się mojemu głupiemu żądaniu, czy wepchnąć mnie do zakrwawionego sklepu mięsnego i zaryzykować gniew Jasona, gdybym ześwirowała?

- Chodź - powiedziała szorstko i przeciągnęła mnie przez korytarz i w dół schodów, z powrotem na pierwsze piętro.

Dzięki Bogu za ten mały cud. Bez protestu pozwoliłam, by przeciągnęła mnie przez dom, a kiedy wrzuciła mnie do łazienki, nie wydałam z siebie pisku, kiedy uderzyłam w ścianę.

- Pięć minut, albo złamię ci nogę - warknęła na mnie. - Nadal mogę zjeść cię z rozwaloną nogą.

Skinęłam jej głową, gdy zamknęła drzwi łazienki. Kiedy się zatrzasnęły, usłyszałam jak chodzi po korytarzu.

Miałam pięć minut na szybkie przemyślenie.

Od razu wykluczyłam okno. Zamiast zwykłego szkła były małe bloki grubych, przepuszczalnych szyb⁴⁶, zbyt małych, by się przez nie precysnąć.

Myśl, Bathsheba, myśl.

W tym domu miałam z sobą dwójkę potężnych zmiennokształtnych. Beau i jego mała armia czekali na trawniku. Żadne z nich nie wykona ruchu, aż nie zrobi tego ten drugi. Beau nie wejdzie do środka, dopóki nie będzie wiedział, że nie będzie nas to kosztowało życia. Arabella i Jason nie odpuszczą, ponieważ teraz utrzymywali przewagę.

Musiałam jakoś wywabić Arabellę i Jasona z domu.

Wpadł mi w oko mały, ozdobny zestaw świec na tylnej ścianie. Ogień!

Świece wymagały zapalek.

Po cichu wyciągnęłam szufladę pod zlewem i przetrząsnęłam ją. Żadnych zapalek.

Był lakier do paznokci, lakier do włosów, dodatki do włosów, lokówka i suszarka.

Rzeczy Arabelli. Dłonią ponownie przesunęłam po lakierze do paznokci, a potem lokówce, a następnie zatrzymałam ją.

Lokówka może się nagrzać wystarczająco, aby rozpalić ogień.

Podeksytowana rozejrzałam się i szukałam gniazdka elektrycznego. Tam - na drugim końcu ściany. Dobrze. Podłączyłam lokówkę, podkręciłam maksymalnie i szukałam miejsca gdzie ją ukryć.

Na drugim końcu toalety stał na wpół pełny kosz na śmieci. Jeszcze lepiej. Upchnęłam lokówkę na dnie, resztę kosza napełniłam luźno papierem toaletowym, a następnie schlapałam go lakierem do paznokci. Na koniec ustawiłam puszkę z aerozolem obok lokówki. To powinno wybuchnąć, prawda? Miałam taką nadzieję. Jeśli będę miała szczęście, zajmie się ogniem.

- Pospiesz się! - Wrzasnęła Arabella, a ja pośpiesznie zaczęłam splukiwać toaletę. Rzuciłam szybkie spojrzenie na zasłonę prysznicową z tkaniny, a



następnie wepchnęłam kosz na śmieci do środka, na ile rozciągnął się przewód lokówki, i nasunęłam na to część zasłony prysznicowej.

Idealnie. Jeśli nie patrzyłeś uważnie, beżowy przewód lokówki był niewidoczny pod ścianą, a plisowane zasłony prysznicowe zasłaniały kosz.

Słaby smród gorącego metalu zaczynał już wypełniać pomieszczenie, mieszając się z zapachem lakieru do paznokci i wpadłam w panikę. Musiałam ukryć zapach. Chwyciłam pobliską butelkę perfum i rozbiłam ją na podłodze.

Arabella otworzyła drzwi.

- Co robisz, ty głupia suko?

Gdy tylko otworzyła drzwi, przebiegłam obok niej, mknąc do kuchni.

Złapała mnie za łokieć i skręciła mną tak mocno, że ręka mi pulsowała i płonęła, a ja padłam u jej stóp. Arabella zawinęła ręce w moje poszarpane ubranie i zawlokła mnie z powrotem korytarzem.

- Jesteś skończona.

Wyczerpana i ranna, przytuliłam ramię i, modląc się o cud, pozwoliłam, by zaciągnęła mnie z powrotem do sali bilardowej.

Rozdział 22

Dzień mijał nieznośnie wolno. Moje nerwy były tak napięte, że myślałam, iż całe moje ciało może się złamać. Nic się nie działo. To była dziwna patowa sytuacja, dziwacznych rozmiarów. Gromada zmiennokształtnych Przymierza, skradając się, wciąż krążyła po trawniku domu w zwierzęcej formie.

Jedyne fragmenty wiadomości jakie otrzymywałam, pochodziły z kilku krótkich, zwięzłych słów wymienianych przez Arabellę i Jasona. Znowu mnie związali i na przemian spoglądali na mnie, a potem niespokojnie z powrotem na trawnik.

Wsparcie Beau popsuło ich plany.

- Potrzebujemy sposobu, żeby go tu ściągnąć - powiedział po pewnym czasie Jason. – Otoczony przez innych, jest tam zbyt pewny siebie. Tutaj możemy go zniszczyć, ukraść jego moc. Gdy zostanie powalony, inni padną jak karty.

Zadrżałam. Dalej ogniu. W każdej chwili.

Arabella wzruszyła lekko ramionami.

- Dlaczego jej nie skrzywdzić? Zabierz ją na balkon i usuń kilka palców, żeby się ruszył. - Jej oczy lśniły.

Jason przyjrzał mi się, jakby biorąc pod uwagę ten okropny plan.

- Zdejmij swoje ubrania.

Co?

- Nie. - Spojrzałam na Arabellę, której usta zacisnęły się w linię dezaprobaty.

- Zdejmij ubranie - powtórzył Jason, wpatrując się we mnie intensywnie. - Musimy zmusić go do myślenia o najgorszym.

Nie, nie, nie. Odsunęłam krzesło.

Jason podszedł do mnie z obłąkanym blaskiem w oczach. Rękę skierował w moją stronę, a gdy patrzyłam, skręciła się i zabulgotała, przekształcając się w coś ohydneho. Zniekształcone ciało utworzyło w łapę, a następnie ruszyło dalej. Mięśnie wybrzuszały się i rozdzierały, a pazury powiększyły się jeszcze bardziej.

Cofnąłam się o kolejny cal. Oczy Arabelli zaczęły błyszczeć i przekształcać się, jakby była podekscytowana myślą o przemocy.

O Boże.

Odrażająca łapa dotknęła mojego ramienia i przeszedł mnie dreszcz. Próbowałam się wywinąć.

- Nie! Nie dotykaj mnie!

Usta mu się wykrzywiły, jakby rozbawione. Pazury przecięły mój już poszarpany T-shirt i zatrzymały na staniku, pozostawiając bolesne czerwone pręgi. Potem przeciął biustonosz. Jason metodycznie rozdzierał mi ubranie, dopóki nie zwisało ze mnie w strzępach, odsłaniając moje drżące ciało i zostawiając długie czerwone zadrapania na bladej skórze.

Kiedy moje ubranie zostało zniszczone, Jason cofnął się o krok, poruszając zniekształconą łapą.

- Dlaczego nieco jej nie uszkodzisz, moja droga?

Arabella podeszła i uderzyła mnie w twarz.

Czerwień i czerń wyostrzyły mój wzrok i poczułam smak krwi. Gorąca krew wyciekła mi z nosa, a głowa zadzwoniła z bólu.

- Tylko tyle, żeby wyglądała na poturbowaną - ostrzegł Jason. – Potrzebujemy jej wystarczająco ruchliwej, by wiedział, że żyje. Spraw, żeby krzyczała.

Wiedział, że ultra-wrażliwy słuch zmiennego Beau wychwyci moje wołanie. Cóż, ja nie dam im tej satysfakcji. Przygryzłam wargę i zamknęłam oczy, przygotowując się. Kolejną pięść Arabella wpakowała mi w brzuch. Uderzyła mnie jeszcze kilka razy, ale milczałam, dławiąc w sobie szloch bólu.

Jason odepchnął Arabellę na bok. Jednym szybkim ruchem przeciął

pazurami moje ramię i pierś, rozdzierając skórę. Krew popłynęła z płytkich ran i czułam, jakby moja klatka piersiowa stanęła w ogniu.

Nie będąc w stanie go zdusić, wydałam długi okrzyk bólu.

- Tak lepiej - powiedział i potarł krocze, jakby mój ból go podniecił. Następnie Jason złapał mnie za nadgarstek, ciągnąc na swoje ciało. Pazurami ciął przez więzy i uwolnił moje nadgarstki.

Natychmiast zaczęłam się rzucać, próbując uwolnić się od jego uścisku.

- Podoba mi się, kiedy walczycie - powiedział, jego oczy lśniły szaleństwem, na twarzy miał dziki uśmiech. - Chodźmy zobaczyć się z twoim chłopakiem, dobrze?

Jedno z dużych okien wykuszowych prowadziło na balkon. Jason pociągnął mnie przed siebie jak tarczę, wywołując fale bólu i spojrzał na Arabelle.

- Trzymaj się z dala od widoku.

Warknęła, bardziej przypominającym Wendigo dźwiękiem, niż bym chciała usłyszeć.

- Czemu?

- Bo myślą, że jestem tu z nią sam. Element zaskoczenia będzie działał na naszą korzyść. - Spojrzał na nią chłodno. - I dlatego, że tak powiedziałem. - Z tym tonem nie żartował. Arabella zamknęła się i trzymała się z daleka od drzwi.

Jason otworzył je i wyszedł, przyciskając moje plecy do swojego brzucha. Słabo walczyłam, a potem osłabłam. Wciąż chwiałam się od bicia Arabelli, trudno było mi się skoncentrować. Jedną stronę twarzy miałam lepłą od krwi, ale jeszcze gorzej, że nie potrafiłam się skupić. Ból był zbyt rozpraszający.

- Beauregardzie! - ryknął Jason. - Pokaż się.

Dowodzący kuguar podszedł do przodu i zaczął się zmieniać. Skrzywiłam się, spodziewając się obrzydliwej przemiany, takiej jak Jasona. Ku mojemu zaskoczeniu transformacja Beau była płynna, prawie jednolita. Jego skóra lekko się pomarszczyła i zmieniła, kości z gracją się wydłużyły. W ciągu kilku chwil stał w swojej ludzkiej formie, zupełnie nagi. Wyraz twarzy miał śmiercionośny i z zaborczością zlustrował mnie oczami.

- Jestem tutaj - powiedział dumny, silny.

Jason zacisnął mi dłoń na gardle i podniósł mnie z ziemi, demonstrując, jak łatwo mógłby mnie z maltretować.

Moje dłonie powędrowały do Jasona, próbując oderwać jego palce od gardła, zanim odetnie mi cały tlen. Usłyszałam, jak Arabella chichocze wewnątrz ciemnego pokoju i w mojej głowie powstał plan.

Opuściłam ręce do boków i zacisnęłam pięści, pozostawiając dwa palce jako sygnał, że była ich dwójka... jeśli ktoś by tylko spojrział na moje ręce.

- Dobrze się bawiłem z twoim człowiekiem - powiedział Jason, a potem złapał mnie między nogami we wstrząsającym, bolesnym uścisku. Wykręciłam się i wydusiłam z siebie bolesny szloch, wijąc się. - Szkoda, że tak łatwo się łamią.

Szczęka Beau zacisnęła się w twardą linię i praktycznie mogłam zobaczyć odznaczający się w niej mięsień.

- Ona jednak nie przepada za moimi zabawami - kontynuował Jason szyderczym głosem. – Nie sądzę, żeby długo wytrzymała, jeśli oblężenie będzie trwało dalej.

- Czego chcesz? - Głos Beau był śmiercionośny od gniewu.

- Spotkasz się ze mną w tym domu. Sam.

Poruszyłam dwoma palcami i spojrzałam rozpaczliwie na morze zwierzęcych twarzy.

Czy widzieli mój gest?

- Spotkamy się, tylko ty i ja, i rozstrzygniemy naszą rywalizację raz na zawsze. – Kłamstwo Jasona rozbrzmiało po zmierzchającym dziedzińcu.

Beau nigdy nie zgodzi się na taką głupią ofertę.

- I nie skrzywdzisz jej? - Nie było wahania w jego głosie.

Usłyszałam radosny chichot z wnętrza pokoju.

Oboje go zabiją!

Jason przesunął ręką po mojej klatce piersiowej i ścisnął pierś, a twarz Beau pociemniała, jakby chciał go zabić.

- Jest ich dwójka - krzyknęłam. – Dwójka...

Jason uderzył mnie pięścią w twarz i prawie ugryzłam własny język.

Ciemność przepłynęła ponad moim wzrokiem i ledwie słyszałam ryk Beau oraz przekleństwa Jasona, kiedy ciągnął mnie z powrotem do środka. Drzwi na balkon zatrzęsły się, a Jason rzucił mnie na podłogę.

Pod siłą jego uderzenia prześlizgnąłem się po płytce i uderzyłam w ścianę.

- Ta głupia suka próbuje nam to zrujnować - Jason gotował się z wściekłości i Arabella pogłaskała go po ramieniu w kojącym geście. Oboje patrzyli na mnie z nienawiścią.

- Zabijmy ją - zgodziła się Arabella, jej oczy lśniły zielono-złotym blaskiem. - Ona teraz nie ma znaczenia. Pozwól mi pić z jej gardła. - Jej dłonie zaczęły bulgotać i zrzucać skórę.

- Nie możesz jej zabić, dopóki inni nie odejdą - warknął. - Potrzebujesz swoich mocy, by ich pokonać.

- Ale co, jeśli nie mam kolejnej szansy? - jęknęła Arabella.

Na dole rozbiło się okno i spojrzeli na siebie z triumfem.

- Nadchodzi - powiedziała Arabella.

Potem coś wybuchło na dole. Podłoga zatrzęsała się pod moimi stopami, a głośne bum było ogłuszające. Zdjęcia na ścianach uderzyły o podłogę, gdy włączyły się alarmy pożarowe, wypełniając dom rozdzierającymi uszy chóralnymi dźwiękami ostrzegawczymi.

- Co oni, do cholery, robią? - Jason rzucił się na korytarz. - Zostań z suką – zawołał, zanim wybiegł.

Arabella odczekała chwilę, a potem poszła za nim.

Podniosłam się z podłogi, pierwszy instynkt kazał mi się chować. Toczyłam walkę z myślami - jeśli dom się pali, głupotą byłoby tu zostać.

Potrzebowałam więc broni. Rozejrzałam się szaleńczo i zobaczyłam stojak na kije bilardowe. Mogłabym użyć jednego z nich.

Wyciągnęłam jeden ze stojaka. Nie był zbyt ciężki, ale lepszy niż nic.

Warknął zdziwały głos, a Jason krzyknął w korytarzu.

- Zabiję tę dziwkę za podpalenie mojego domu!

Uśmiechnęłam się ponuro. Tak jakby i tak nie zamierzali mnie zabić?

Mocno chwyciłam kij rękami i podniosłam go, stając na widoku po drugiej stronie stołu bilardowego. Jason przeszedł korytarzem i zobaczył mnie, a jego usta wykrzywił bezwzględny uśmiech.

- Bathsheba!

Oba Wendigo zamarły w korytarzu na dźwięk słabego wołania Beau. Dym sunął na górę i mogłam usłyszeć trzask ognia; musiał zająć całe dolne piętro.

Jason zwrócił na mnie swoje czarne oczy i zobaczyłam, że przednia część jego spodni tworzyła namiot. Zrobiłam mimowolny krok w tył. Ogień i przemoc zdawały się go podniecać. Złe wieści dla mnie.

- Musimy się stąd wydostać - powiedziała Arabella, kaszląc od dymu. Szarpnęła go za ramię, odwracając ode mnie.

Jason odepchnął ją i uderzyła w ścianę, przewracając się i łamiąc stojak na kije bilardowe.

- Ty głupia suko. Zaszlachtują nas, jeśli spróbujemy wyjść. - Jego oczy powróciły do mnie, lśniąc. - Uwięziłaś nas, nieprawdaż. - Ruszył ku mnie, podchodząc do swojej ofiary i przesunął rękę na przód spodni. - Uwięziłaś nas ogniem.

Zacisnęłam palce na kiju i zrobiłam kolejny krok w tył.

- I zrobiłabym to jeszcze raz. - Brzmiałam zdecydowanie odważniej niż się czułam. Jeśli Jason zbliży się jeszcze trochę, usłyszy, jak moje kolana uderzają o siebie.

Warknął. W całkowicie nieludzkim ruchu, rzucił się na stół bilardowy i poleciał do mnie.

Ledwo zdążyłam machnąć kijem bilardowym w jego głowę, zanim był na mnie. Kij pękł, jakby był wykałaczką, a on pchnął mnie pod ścianę, przygważdżając mnie do siebie i wciskając erekcję w mój brzuch. Okropny uśmiech rozciągnął jego usta, złapał garść moich włosów i powąchał je.

Wiłam się, próbując uciec, przyciskając dłoń do jego twarzy. Roześmiał się tylko.

- Zapomnij o niej! - Arabella rzuciła się na Jasona, ciągnąc go za ramię, gdy spojrzała na mnie nienawistnie. - Musimy *teraz* wyjść. Później znajdziemy

innego odpornego. - Kiedy się nie ruszył, jej głos stał się nakłaniający. – Te żalosne stworzenia nie pasują do nas. Zmiażdżymy je jak robaki pod naszymi stopami i po ich śmierci zyskamy więcej mocy.

- Moc - powtórzył Jason, jego czarne oczy skupiły się na mojej twarzy. Nachylił się przy tym tak blisko, że jego nos przylgnął do mojej skóry, pchnął na mnie biodrami. Zakrztusiłam się. - Potrzebuję więcej mocy - mruknął.

- Tak - zawołała Arabella, pociągając go za ramię.

Ku mojemu zaskoczeniu odwrócił się do niej. Upiorny uśmiech wciąż pozostawał na jego twarzy.

- Moc - powiedział i przesunął palcami po linii jej szczęki. Zachłysnęła się chwilową przyjemnością, wyginając gardło i patrząc na niego z oddaniem, fanatycznymi oczami.

Pochylił się do niej - i rozerwał jej gardło. Krew trysnęła wszędzie.

Wrzeszczałam, gdy jej dłonie okrążyły go, ściskając go tak, jakby chciała wziąć jego ciało w objęcia na całą wieczność. Jej głowa zwisała bezwładnie i okropne dźwięki trwały nadal, gdy Jason pochylił się nad nią. Były warknięcia, trzask kości i dźwięk rozdierania ciała. *Zjadł ją*. Kradnąc jej moc.

Zakrztusiłam się i odepchnęłam od ściany. *Uciekać!* Chwiejnym krokiem ruszyłam w kierunku drzwi.

- Bathsheba! - Głos Beau znowu zawołał moje imię, choć stawało się coraz trudniejsze usłyszenie go przez ryk ognia i przeraźliwy dźwięk alarmów przeciwpożarowych.

Noga Jasona wykręciła się i uderzył, kopiąc mnie w żebra. Straciłam oddech, upadając na podłogę. Czułam się tak, jakby płuca paliły mi się od dymu i nie mogłam oddychać. Dysząc łapczywie o oddech przez palący ból, chwyciłam się za bok i podciągnęłam się ku drzwiom na jednej dłoni i kolanach.

Chciałam po prostu stąd wyjść. Pragnęłam tylko być z Beau. W jego ramionach. Tylko my znowu w chatce. Szczęśliwi. Przesunęłam się w stronę drzwi, czując się przytłoczona przez odległość do nich i ból w ciele. Nawet jeśli dotrę na schody wcześniej niż Jason mnie dopadnie, jak zejść? Moje ramiona

załamały się i skuliłam się na podłodze.

Potrzebowałam tylko szybkiego oddechu, a potem ruszyłam dalej.

Usłyszałam przerażające wycie, a potem ktoś nowy wpadł do pokoju, zbliżając się do mnie. Ospała z bólu i dymu, patrzyłam na mojego zbawiciela.

Beau

- O, Boże - powiedział, klęcząc i przyciągając mnie do siebie. Przesunął dłoń po moim ciele. - Och, Boże, bądź żywa. Proszę, nie bądź martwa.

Czy wyglądam na martwą? Próbowałam przycisnąć palce do jego warg, żeby go uciszyć, ale cała wolno reagowałam. Starłam się wskazać róg pokoju, gdzie Jason nadal ucztował na Arabelli, a jego ciało wykręcało się, jakby nie mógł kontrolować pędzącej przez niego siły.

Beau wycisnął pocałunek na moim czole; jego oczy wypełniły się łzami od gorąca i dymu.

- Jesteś sprytna, słodziutka - powiedział, podnosząc mnie.

Podejrzywałam, że odgadł mój plan ogniowy.

Musieliśmy wydostać się z domu i poczułam ulgę, kiedy stanął ze mną w swoich ramionach.

- Beau - udało mi się. – Jason...

Rozdzierająca siła wyrwała mnie z jego ramion i uderzyłam w tylną ścianę. Gwiazdy krążyły mi moimi oczami.

Jason skończył z Arabellą.

Beau warknął, krzycząc kocio z wściekłości i otworzyłam oczy, by zobaczyć krążącą, zmieniającą formę, dwójkę. Beau, gdy zmieniał się w swoją formę kuguara, cały był gładkimi złotymi krzywiznami.

- Uciekaj, Bathsheba! Biegnij! - krzyknął.

Jason był potworem - nabrzmiałym, nienaturalnie falującym pod futrem. Okropnie było na niego patrzeć, na te wszystkie pazury i kły. I był dwa razy większy od Beau.

Sufit zaczął ciemnieć, z pomarańczowym ogniem na krawędziach, ale mimo to skoczyli na siebie, pazury latały w walce na śmierć.

Nie mieliśmy na to czasu! Płonący dach zawalił się i zabije nas.

Koty splątane w chaos latającego futra, tarzały się i drapały, błyskając zębami.

Szara forma Jasona przyćmiewała elegancką złotą Beau; Beau nie miał szans.

Szaleńczo rozejrzałam się po zniszczonej sali bilardowej za czymś, czego mogłabym użyć do rozproszenia ich.

Pęk połamanych kijów bilardowych leżał na podłodze i złapałam jeden, aby użyć go jak pałkę. Miał tylko półtora metra długości i jego bardzo spiczasta, postrzępiona krawędź podsunęła mi nowy pomysł. Zachwiałam się na nogach, przyciskając go do siebie.

Wiedziałam, że jeden zły zamach jednego z nich może mnie zabić i rozproszyć Beau w krytycznym momencie. Ale nie potrafiłam nic nie robić. Wepchnęłam nas w ten okropny scenariusz, ponieważ nie zawierzyłam mu, ale ufałam mu teraz. I uratuję go.

Z całym warczeniem i migającymi pazurami, koty przeleciały przez pokój z kocim wyciem bólu i wściekłości. Usta Beau zacisnęły się na ramieniu Jasona i szarpnęły ogromny fragment. Kiedy znów ruszyli w moją stronę, zobaczyłam tylko plecy Jasona i usłyszałam krzyk wzburzenia Beau, gdy został przygwożdżony.

Podeszłam do nich, trzymając oburącz złamany koniec kija bilardowego, a następnie rzuciłam się na plecy Jasona.

Zatopił się, jakby był zrobiony z masła.

Jason wygiął się w łuk, uzbrojoną w pazury łapą usiłował dosięgnąć pleców, ale nie mógł tego zrobić będą kotem. Zaczął się zmieniać, zdesperowany, by sięgnąć do miejsca, które przebiłam, w dolnej części pleców, pod żebrami. Odwrócił się do mnie z morderstwem w oczach, wtedy Beau zaatakował go i wyrwał mu gardło.

Żołądek mi się wzburzył i upadłam na podłogę. Ból i dym w końcu mnie pokonały i wszystko stało się czarne.

- Bathsheba. - Beau delikatnie klepał mnie w policzek i obudziłam się w jego ramionach. Krew pokrywała mu twarz - ludzką twarz - ale wciąż był cały.

- Bathsheba, powiedz mi, gdzie jest Giselle.

Wciąż byliśmy w płonącym domu. Byłam nieprzytomna tylko przez kilka chwil.

- Ona nie żyje. Beau, musimy się stąd wydostać. - Mój chrapliwy głos nawet nie brzmiał jak ja.

Podszedł do drzwi balkonowych.

- Dwa kroki przed tobą - powiedział i otworzył je kopniakiem.

Podszedł do balustrady i wyjrzał za nią.

Zwierzęta czekały na dole. Za daleko w dole. Przyłgnęłam do jego szyi, nagle przestraszona.

Pocałował mnie w czoło.

- Ramsey cię złapie. Ufasz mi?

Nie zaufałam mu wcześniej i prawie zabiłam nas oboje. Z lekkim szlochem, przycisnęłam do niego usta w ostatnim pocałunku.

- Ufam ci.

- Dobrze. - Zrzucił mnie z balkonu.

Niejasno pamiętałam bycie złapaną w ciężkie łapy niedźwiedzia grizzly zanim straciłam przytomność, tym razem na dłużej.

Rozdział 23

Jakiś czas później z drganiem otworzyłam oczy. Przykrywało mnie chłodne prześcieradło, a coś gorącego kurczowo trzymało moją dłoń.

Byłam w pokoju szpitalnym - czystym, nieskazitelnym i białym. Taca z nie zjedzonym obiadem stała u stóp łóżka, a Beau siedział obok mnie, dłońmi ściskając moje tak bardzo, jakby mógł mnie stracić, gdyby je puścił. Jego flanelowa koszula była na niego o kilka rozmiarów za duża (Ramsey'a, jak się domyślałam).

Wyglądał na wyczerpanego. A ja czułam się jak przeciśnięta przez praskę.

Jęknęłam i Beau natychmiast się szarpnął. Jego oczy przemknęły mi po twarzy i ciele, potem jego intensywny wzrok ustąpił miejsca uldze.

- Nie śpisz.

- Tak - powiedziałam i spróbowałam usiąść. - Gdzie jesteśmy?

Popchnął mnie z powrotem.

- Lekarz chce cię zatrzymać na kilka dni, by się upewnić, że nie masz żadnych złych skutków od wdychania dymu.

- Wydajesz się całkowicie zdrowy. - Widok jego w całości i uśmiechniętego, wywołał przepływ ulgi przeze mnie.

- Jest kilka dodatkowych korzyści z bycia zmiennokształtnym. - Poczułam, jak jego ciężki osiada na skraju łóżka i pochylił się nade mną, odgarniając mi z twarzy kosmyk włosów.

- Bathsheba?

Moje serce zatrzepotało na czuły sposób, w jaki wypowiedział moje imię.

- Tak?

- *Nigdy* więcej nie wykręcaj takich numerów.

Skrzywiłam się.

- Których? Tego, gdy wyszłam przez okno i ukradłam samochód, czy tego, gdy krzyknęłam ostrzeżenie i prawie zostałam zjedzona przez Wendigo, lub, gdy prawie wysadziłam w powietrze posiadłość?

- Wszystkich. Kiedy masz do czynienia ze zmiennokształtnymi, Wendigo i innymi nadnaturalnymi, nie masz szans. - Jego dłoń ścisnęła moją.

Rozdrażniona, że uważał mnie za tak delikatną, zauważyłam:

- Oboje byli dwa razy twojego rozmiaru. Musiałam coś zrobić albo by cię zabili.

- Nie, jeśli to coś wiązałoby się z poświęceniem siebie - powiedział, w ostrych ruchach odsuwając mi włosy z twarzy. Zdałam sobie sprawę, że był całkowicie zdenerwowany. - Nie, jeśli to by znaczyło, że cię stracę. – Pociągnięcie, pociągnięcie, pociągnięcie. Jeśli będzie robił tak dalej, wygłuszcze wszystkie włosy z mojej głowy. - On... on cię skrzywdził. – Ton był przepełniony bólem.

Przeciągnęłam kostkami palców po kilkudniowym zaroście na jego szczęce.

- Tylko kilka zadrapań. Nie skrzywdził mnie tak naprawdę.

- Dwa złamane żebra, wstrząs mózgu i rany na ponad sześćdziesięciu procentach twojego ciała - odrzekł.

- Nie zgwałcił mnie.

Napięcie opuściło jego twarz.

- I zrobiłabym to ponownie, gdyby miała cię uratować - powiedziałam cicho.

Poderwał się i odszedł, a mnie zalało palące rozczarowanie. Co sobie myślałam, zakochując się w zmiennokształtnym? Stałam się zbyt cikliwa i prawdopodobnie próbował zerwać z ludzkim ciężarem, którym obciążył samego siebie...

- Nie mogę tego zrobić, Bathsheba. - Beau wrócił do mojego łóżka, wyglądając na udręczonego.

Złapałam oddech.

- Zrobić czego?

Spojrzał na mnie znękanymi oczami.

- Prowadziłem klan Russell przez dwanaście lat. Przymierze prowadziłem

przez osiem. Wszyscy mnie słuchają. Gdy pstryknę palcami, sprawy są załatwiane. – Zaciśnął ręce na moich i wpatrywał się w moją małą dłoń, jakby go zafascynowała. – Ale mimo to, odkąd cię spotkałem, nie słuchałaś tego, co mówiłem.

- Nie wiem, co z tobą zrobić. Jesteś niezależna aż do granic uporczywości i nawet gdy masz do czynienia z przeciwnikiem, który jest silniejszy i podlejszy, nie poddajesz się. Zrobisz wszystko, co w twojej mocy, żeby chronić Sarę, która powinna być tak samo przystosowana jak ty. *Bardziej* przystosowana, bo jest zmiennokształtną.

Otworzyłam usta, żeby zaprotestować, ale on kontynuował, jego głos zniżał się.

- Zaryzykowałaś nawet swoje życie, aby uratować moje, choć mogło cię to zabić.

Nagle łzy napłynęły mi do oczu. Jeśli to oznaczałoby, że straciłabym go na zawsze, to... zrobiłabym to jeszcze raz. Wielokrotnie.

Uświadomiłam sobie, że kochałam Beau z całego serca. Chciałam zawsze być u jego boku i chronić go, kiedy tylko będę mogła.

- Przepraszam - wyszeptałam.

Nie słuchał.

- Jesteś jedyną osobą na świecie, której nie potrafię skłonić do wykonania mojej woli - powiedział powoli. - I dlatego nie mogę pozwolić ci odejść. Odmawiam zaakceptowania tego, że chcesz ze mną zerwać.

Patrzyłam na niego zaskoczona.

Kontynuował:

- Przymierze jest niebezpiecznym miejscem dla człowieka – każdy gra brutalniej, i istnieje kodeks, którego możesz nawet nie zacząć pojmować. To dla ciebie zbyt niebezpieczne. Pokazało mi to kilka ostatnich tygodni. – Udręczony wyraz przeciął jego twarz. - I nie mogę cię zmienić, nawet gdybyś mnie o to poprosiła.

Przytaknęłam.

- Jestem odporna - powiedziałam cicho.

Jego palce nieustannie gładziły moją dłoń.

- Wszyscy mnie ostrzegają, że nie powinienem wciągać cię dalej do mojego świata, dalej do klanu Russell. Ale wszystko, o czym mogę myśleć, to że muszę się z tobą ożenić, abym mógł cię chronić...

Serce podskoczyło mi w piersi, a pulsometr z boku łóżka zapiszczał głośno.

- Chcesz mnie poślubić - tylko po to, żeby mnie chronić?

Jego ponura twarz trochę się rozjaśniła.

- Właściwie, chcę cię zaciągnąć z powrotem do mojej chatki, zamknąć cię i nigdy więcej nie pozwolić ci wyjść do świata. Chcę trzymać cię u mego boku, żebym zawsze mógł cię czuć i całować za każdym razem, kiedy będziesz obok mnie przechodziła. - Jego twarz rozluźniła się, wyraz twarzy zmienił w coś bardziej zmysłowego, a jego głos opadł do ochryplego szeptu. - Chcę czuć każdy raz, kiedy pomyślisz o mnie i chcę, abys myślała o mnie kilka razy dziennie.

Moje usta nieco wyschły.

- Czy możemy znowu uprawiać seks w wannie?

Roześmiał się i pocałował mnie w kostki palców.

- Zdecydowanie możemy uprawiać seks w wannie.

- W takim razie nie byłoby tak źle - rozmyślałam i zostałam nagrodzona olśniewającym uśmiechem. - Ale to niewłaściwy powód, by mnie poślubić. Nie chcę, żebyś wychodził za mnie tylko dlatego, że chcesz mnie chronić, Beau. I nie mogę zostać z tobą w lesie.

Jego uśmiech znikł i wyglądał na zdruzgotanego. Niechętnie puścił moją dłoń.

- Rozumiem.

- *Zaczekaj* - powiedziałam, kiedy ruszył z miejsca. Chwyciłam przód jego koszuli. – *Nie* rozumiesz. *Chcę* za ciebie wyjść, ty tępy, wyrośnięty kocie. Kocham cię.

Beau przytulił mnie mocno.

- Kocham cię, Bathsheba. Wyjdiesz za mnie? Dołączysz do klanu Russell i będziesz moją partnerką?

Trudno mi było mówić z emocjonalnym węzłem w gardle.

- Nie mogę żyć w lesie i ukrywać się przed światem - ostrzegłam. Na jego zmieszane spojrzenie powiedziałam: - Muszę prowadzić interes Giselle. - Linie wokół jego ust wróciły, ale słuchał. – Iść do przodu.

Kontynuowałam, moja odwaga wzmocniła się.

- Czuję się odpowiedzialna za śmierć Giselle. Gdyby nie ja, ty i Jason, nadal by żyła.

Podniósł sceptycznie brew.

- I pomyśl o bazie danych - powiedziałam, entuzjazmując się tematem. – Każdy paranormalny z sześciu stanów w pobliżu jest zalogowany do tej bazy danych. Nie tylko Przymierze - wilkołak, wampir, a nawet jakiś fey. Midnight Liaisons mogą być powszechnym połączeniem dla wszystkich paranormalnych w okolicy. Możemy łączyć pary lub rodziny. A co z ochroniarzami? Czy transakcjami biznesowymi? Możemy zrobić tak wiele. Sieć społeczna dla Przymierza byłaby świetnym sposobem utrzymania osób w łączności, a biuro może pomagać ludziom w konfigurowaniu profili i regulowaniu ruchu - powiedziałam, podekscytowana. To była genialna koncepcja.

- Pobierzemy się, zanim wrócisz do tego biura - nalegał. - Jesteś moja i nikt cię nie dotknie. Nigdy więcej.

- W porządku - powiedziałam, ekscytując się tą myślą. Pulsometr znów zapiszczał.

- Pobierzemy się jutro - rozkazał.

Potrząsnęłam głową.

- Poczekajmy tydzień. Na moim ślubie chciałabym móc stać prosto bez pomocy medycznej.

- Tydzień - oświadczył. Jego twarz wypełnił pewny siebie uśmiezek, jak gdybym wręczyła mu koronę i berło.

Zapytałam o ostatnią rzecz, która mnie martwiła.

- A moje człowieczeństwo nie będzie problemem przy twojej pozycji w Przymierzu? Nie zostaniesz wyrzucony ze swojego miejsca lidera?

Potrząsnął głową.

- Jeśli już, to zaczynamy trend. Wszyscy moi bracia wałęsają się po ulicach, szukając nagich blondynek, wyskakujących z okien i rozplaszczających niedźwiedzie grizzly.

Walnęłam go w ramię i skrzywiłam się z bólu.

- Jesteś głupkiem. Nie byłabym w stanie go rozplaszczyc.

Wargi Beau drgnęły.

- Troszeczkę. Sara nazywa cię Bathshebą - Łowczynią Niedźwiedzi.

Roześmiałam się, chociaż to bolało. Zaciśnęłam rękę na jego dłoni i spojrzałam w jego uśmiechnięte szare oczy.

- Wolałabym być Bathshebą Russell.

- Dobrze. Ponieważ prawdopodobnie będziesz chciała mnie zabić, kiedy usłyszysz, co zamierzam następnie - powiedział ponuro. – To dotyczy Sary.

Gdy tylko zwolniono mnie ze szpitala, odbyło się spotkanie pomiędzy klanem Russell i wilkami Anderson. Lokalizacja była neutralną ziemią, nie należącą do żadnej ze stron. Powód spotkania? Wymiana kobiet: Sara za Savannah.

Jechałam z klanem Russell w ich konwoju ciężarówek i SUV-ów. Sara, niesamowicie spokojna, siedziała ze mną. Odkąd ostatnio ją widziałam, ufarbowała swoje krótkie, potargane włosy na jasnobłękitno i nosiła podartą, starą koszulkę koncertową, której nie rozpoznawałam. To sprawiło, że wyglądała młodziej, ale także spowodowało, że wydawała się nieco twardsza. A może to wydarzenia z ubiegłego tygodnia ją ostatecznie wzmocniły. Pragnęłam ją przytulić, ale wiedziałam, że ona tego nie chce. To była jej bitwa i nie mogłam walczyć za nią.

Był to jedyny sposób na rozwiązanie impasu bez niszczenia obu grup zmiennokształtnych. W grę wchodziła wymiana lub wojna.

Trzymałam dłoń siostry, gdy zatrzymaliśmy się w miejscu spotkania. Beau

stał na przodzie klanu. Ramsey zatrzymał się obok niego, jego ogromna postać niemal przysłoniła resztę z nas cieniem. Sara i ja trzymałyśmy się na uboczu, jedyne kobiety wśród prawie tuzina mężczyzn.

Stado wilków wyskoczyło z lasu w wilczej formie. Po tym jak raz okrążyli grupę, rozdzielili się i zmienili w ich ludzkie formy. Nagie.

Wszyscy byli przystojni. Nie widziałam żadnych brzydkich zmiennokształtnych (z wyjątkiem Gartha), ale wyglądali na twardych. I patrzyli na Sarę z nadmierną uwagą.

Jeden zrobił krok do przodu, miał brodatą twarz, naznaczoną latami ciężkiego życia.

- Przeprowadziłeś wilczą dziewczynę?

Sara spięła się obok mnie.

- Tak, przeprowadziliśmy Sarę z nami - powiedział Beau. - Gdzie jest Savannah?

Kierujący wilkołak spojrzał na Sarę i na mnie, osłonięte ścianą członków klanu Russell, po czym podniósł rękę w powietrze. Po chwili z lasu wyłonił się inny mężczyzna, obejmując ramieniem młodą, ciemnowłosą kobietę.

- To Savannah – mruknął, ze względu na mnie, jeden z braci Russell.

Miała zabłocone ubrania i zmrużyła oczy na słońce, jakby nie widziała go przez kilka dni, ale wyglądała na całą i zdrową. I nie wydawała się zasmucona, co było dobre.

Kiedy Savannah podeszła bliżej, uwolniła się od mężczyzny u boku i zachwiała się, jakby dochodząc do siebie. Potem rzuciła mu pytające spojrzenie, jakby ubiegając się o pozwolenie.⁴⁷

Jak dziwnie.

Potem pobiegła do klanu Russell i została otoczona ciepłymi uściskami jej kuzynów.

- Ona znowu jest twoja - ciągnął przywódca wilkołaków. - Daj nam Sarę.

⁴⁷ Savannah ma swoją historię w części numer 5.

Siostra spojrzała na mnie i ścisnęła moją dłoń, dając mi do zrozumienia, że wszystko będzie w porządku i odwzajemniłam uścisk. Tak się bałam, że coś pójdzie źle. Że to będzie ostatni raz, kiedy ją widzę.

Potem Sara podeszła do przodu, krucha, niebieskowłosa postać wśród gromady wysokich mężczyzn. Posunęłam się naprzód, zdeterminowana, by nie spuszczać z niej wzroku.

Lider wilkołaków zwrócił na nią uwagę, a jego nozdrza rozszerzyły się, gdy sprawdzał jej zapach. Potem uśmiechnął się szeroko.

- Witaj, laleczko. Będziemy traktować cię naprawdę dobrze.

- Idę z tobą z własnej woli - zauważyła Sara. - Handel to handel.

Wilkołak skinął głową.

- No dobrze - powiedziała Sara i usłyszałam lekkie drganie w jej głosie. – Jestem teraz częścią wilczej sfory.

Zapadła cisza.

Potem Ramsey zrobił krok do przodu i opuścił jedną wielką dłoń na jej ramię, prawie je zakrywając.

- Zgodnie z prawem klanów Bjorn i niedźwiedzi, roszczę sobie prawo do tej kobiety jako mojej partnerki.